

Listy do oblatów  
we Francji

ŚWIĘTY EUGENIUSZ DE MAZENOD  
(1782-1861)

*Kolekcja Pisma oblackie VII*

# Listy do oblatów we Francji

1826-1830

Z francuskiego tłumaczył  
Jan Chmist OMI

POLSKA PROWINCJA MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ  
POZNAŃ 2011

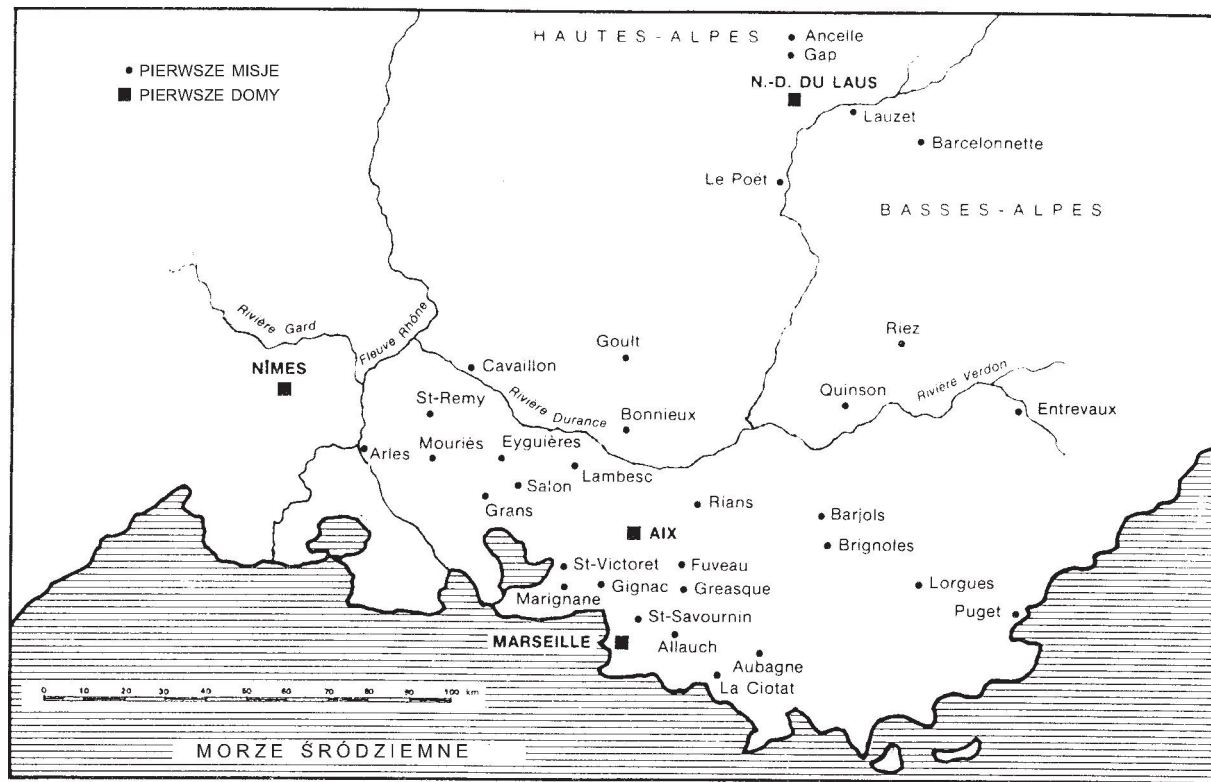
Copyright polskiego tłumaczenia:  
Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej  
oraz  
Stowarzyszenie Studiów i Badań Oblackich  
(Association of Oblates Studies and Research)

ISBN 978-83-921781-4-9 (całość)

ISBN 978-83-921781-6-3 (t. 7)

DRUK: TOTEM, 88-100 INOWROCLAW, UL. JACEWSKA 89





Mapa Południowej Francji

## Wprowadzenie

Ten siódmy tom Pism oblackich zawiera dwie grupy listów: pierwsza — listy pisane z Rzymu i w czasie powrotnej podróży do Francji, od stycznia do czerwca 1826 r oraz druga — bardzo pokawałkowana, grupa listów pisanych od lipca 1826 do grudnia 1830 r

### I — Listy z 1826 r.: zatwierdzenie Zgromadzenia

Listy pisane z Rzymu stanowią objętościowo większą część tego tomu i ich znaczenie jest bardzo duże.

Lata 1825-1826 stanowiły ważny okres w życiu o. de Mazenoda, a Zgromadzenie, nie bardzo zdając sobie z tego sprawę, przeszło przez istotny etap swej historii. Łatwo to zauważyć, czytając te strony, na których żywiołowość, poczucie humoru<sup>2</sup> <sup>3</sup>, żywa i mocna wiara, radość i wdzięczność nieustannie pobudzają nasze zainteresowanie i zachęcają nas do śpiewania 18 lutego wraz z Założycielem *Te Deum*.

### Starania Założyciela w Rzymie i zatwierdzenie Reguł

Już od kilku lat, na skutek trudności z niektórymi biskupami, o. de Mazenod uświadamiał sobie, że do ukończenia swego dzieła i w celu osłonięcia go przed burzami potrzebne jest uznanie go przez Stolicę Świętą. Nie mógł się jednak zdecydować na wyjazd. O. Rambert tłumaczy to wahanie następującymi motywami: „Do tej pory było nas tak niewielu, byliśmy tacy mali i tak nieznanymi! Poza tym, trzeba powiedzieć, że odwagę superiora generalnego paraliżował motyw osobisty. Mimo że był zazwyczaj mężem tak zdecydowanym, który bez wysiłku i dzięki samemu hartowi swego charakteru ze względu na dobro posuwał się w odwadze tak daleko, jak to było możliwe, który potrafił nie cofać się przed przeciwnościami na pozór jak najbardziej nieprzewyciężalnymi — zupełnie nie znajdował w sobie pewności potrzebnej do tego, aby udać się po zatwierdzenie swego Zgromadzenia. To prawda, że z natury nie miał tego uniżonego usposobienia, z którym występuje się jako petent w celu otrzymania jakiejś łaski. Musiał jednak nie tylko przewyciężyć naturalną dumę swego charakteru i pewną delikatność uczucia, lecz także swoją pokorę. Mówił sobie — jak to wielokrotnie powtarzał — że nie był w stanie

---

<sup>2</sup>W tych listach można znaleźć wiele stron, na których Założyciel zmęczony i zatroskany mimo wszystko śmieje się z całego serca z małych dziwactw pewnych osobistości  
<sup>3</sup> z własnych niemiłych przygód.

wymagać od Kościoła uznania siebie za założyciela zgromadzenia zakonnego, aby ośmielić się domagać się od papieża aktu, który zawierał w sobie ten tytuł... Z drugiej strony czuł także, że jeżeli jego zabiegi się nie powiodą, to niepowodzenie to ściągnie niełaskę na jego Zgromadzenie. Biskupi mogliby z kolei wycofać swoją aprobatę. Kandydaci wahaliby się czy wstępować do wspólnoty zakonnej, której Rzym odmówiłby uznania.”<sup>4</sup>.

Ulegając życzeniom wszystkich członków Zgromadzenia, a szczególnie o. Albiniego, wyruszył jednak do Rzymu w listopadzie 1825 r. Oto co on sam pisze w swoich Pamiętnikach: „... Siedmiu biskupów zatwierdziło nasze Reguły. Posiadając te wszystkie tak pochlebne zatwierdzenia, wahałem się jeszcze, czy przedsięwziąć podróż do Rzymu, gdy nasz świętobliwy o. Albini, kładąc na moich ramionach obie ręce, powiedział mi z pewnością w głosie: proszę jechać, mój drogi ojciec, proszę jechać, ojciec odniesie sukces. Faktycznie wyjechałem, powierzając się Opatrzności”<sup>5</sup>.

Po przyjeździe do Rzymu 26 listopada Założyciel spędził pierwsze tygodnie na nawiązywaniu kontaktu z kardynałami i biskupami, prefektami i sekretarzami Świętych Kongregacji, z różnymi prałatami i osobistościami. Stwierdził z obawą, że Kongregacja ds. Biskupów i Zakonników od dłuższego czasu zgromadzeniom, które prosiły o zatwierdzenie, dawała najpierw tylko dekret pochwalny. Postanowił więc powiedzieć Ojcu Świętemu z całym zapałem i przekonaniem, do jakich był zdolny, że dekret pochwalny „by go nie zadowalał”<sup>6</sup>.

Do jego pierwszej audiencji doszło 20 grudnia. W ciągu pół godziny Założyciel zdołał przekonać Leona XII, że trzeba było zatwierdzić, a nie tylko pochwalić. To przekonanie papieża przybrało charakter stanowczej decyzji kilka dni później w obecności prosekretarza Kongregacji ds. Bi

---

<sup>4</sup>RAMBERT, *Vie de Mgr de Mazenod, I, 412-413.*

<sup>5</sup>*Tamże*, s. 413-414.

<sup>6</sup>List z 22 grudnia 1825 r.

skupów i Zakonników, archiprezbitera Adinolfiego: „To Stowarzyszenie mi się podoba — miał powiedzieć Ojciec Święty Adinolfiemu — Chcę mu okazać życzliwość. Proszę wybrać na referenta tej sprawy najłagodniejszego kardynała...; proszę się udać do niego w moim imieniu i powiedzieć mu, że moim życzeniem jest, aby nie tylko pochwalić te Reguły, lecz je zatwierdzić”<sup>7</sup>.

Zachęcony tą życzliwością o. de Mazenod natychmiast zajął się uzyskaniem uproszczenia procedury, która mogła trwać wiele miesięcy, ponieważ ośmiu kardynałów powinno przeczytać rękopis Reguł w celu wyrażenia swojej oceny na specjalnym posiedzeniu. Tę nową prośbę przedstawił kardynałowi Pacce, prefektowi Św. Kongregacji tak dobrze, że ten 18 stycznia otrzymał od papieża prawo zorganizowania posiedzenia tylko trzech kardynałów: Paki, Pediciniego — referenta, i Palloty, przyjaciela kardynała referenta.

Nagle pojawiła się trzecia przeszkoda, która jednak przyczyniła się do przyspieszenia końcowego rezultatu. Trzech biskupów z Południa, którzy zrehabilitowali listy zatwierdzające Reguły, Arbaud, de Bousset i Miollis, napisali do papieża, wyjaśniając, że statuty oblatów, przejrzone zbyt szybko, wydają się im nie do przyjęcia, bo są sprzeczne z prawami biskupów i z państwowymi prawami Królestwa. Te powody zabarwione gallykanizmem na szczęście nie mogły wpłynąć na kardynałów, którzy tym bardziej dążyli do umocnienia autentycznym aktem autorytetu Stolicy Świętej.

Kardynałowie zebrani 15 lutego u kardynała Paki jednomyślnie opowiedzieli się za zatwierdzeniem Reguł. Dwa dni później Leon XII zaaprobował i potwierdził decyzję kardynałów.

Zdziwienie Założyciela, ufność, jaką napawa wszystkich

W ostateczności Założyciel dziwił się tak pozytywnym i tak szybkim rezultatem swoich zabiegów — rezultatem osiągniętym dzięki dobroci Bożej, lecz także dzięki jakiejś fascynacji, którą on sam wzbudzał w spotykanych osobach, ze strony których zawsze szczylił się gorącym przyjęciem i życzliwym zrozumieniem. Faktycznie, w czasie pobytu w Rzymie w latach 1825-1826 o. de Mazenod uświadamiał sobie albo wspominał o przekonaniu najpierw, o uroku albo o wpływie swojej osobowości, która wszędzie robiła duże wrażenie i przyciągała wszelkie usposobienia do jego poglądów, ale także i przede wszystkim o nieskończonej dobroci Boga względem niego i jego Zgromadzenia. Dzięki temu jak nigdy nabrał przekonania, że uczyniwszy wszystko, co możliwe, trzeba całkowicie zdać

---

<sup>7</sup>Tamże.



się na świętą wolę Bożą. Oto kilka znaczących fragmentów z jego listów: „...gdybym nie był wewnętrznie przekonany, że dobremu Bogu spodobało się przygotować mi drogi i otworzyć mi wszystkie serca, miałbym naprawdę czym się chlubić, widząc skwapliwość, uznanie i miłość, jakie wszyscy mi okazywali w czasie mego pobytu w tej stolicy świata. Tylko dzięki Bogu, nie byłem kuszony tą wstrętną pychą, ale byłoby kłamstwem mówienie, że nie byłem zadowolony i ucieszony tym ogólnym przyjęciem; przeciwnie, doświadczałem z tego stałego uczucia radości i wdzięczności, bo muszę powiedzieć, że poczynając od lokajów, braci zakonnych itd. aż do papieża, wszyscy będą mi dawali jak najczulsze dowody przywiązania albo miłości. Gdyby ojciec widział papieża w czasie półgodzinnej audiencji, jakiej wczoraj mi udzielił, płakałby ojciec z czułości...” (list z 16 kwietnia).

4 maja, w czasie wizyty pożegnalnej w ambasadzie francuskiej, M. de Montmorency-Laval, względem którego Założyciel był zawsze uprzejmy, ale bardzo powściągliwy, stwierdził, że o. de Mazenod „cieszył się w Rzymie bardzo wielkim uznaniem”. Dodał przy tym, że napisze w tym samym dniu do króla, „iż wśród kapłanów przybyłych do Rzymu, tym, który był szczególnie poważany i z którego był najbardziej zadowolony, był ksiądz de Mazenod...” (list z 4 maja).

Wreszcie, o. Mautone, prokurator generalny redemptorystów, nie chciał pozwolić Założycielowi odjechać bez wielu oznak uznania. Ten ostatni w swoim osobistym Dzienniku napisał: „W. o. Mautone, redemptorysta, który miał szczęście znać błogosławionego Liguoriego, dał mi cenny prezent, który cenię sobie bardziej niż skarb: jest nim kawałek kości błogosławionego i list napisany całkowicie jego ręką... Byłem też bardzo czuły na to, co mi przy tym powiedział. Powtarzanie tego jest może słabością, ale chcę tutaj zapisać to wyznanie z ust człowieka, który nigdy w życiu nikomu nie prawił komplementów, tłumaczy mi zagadkę ogólnej gościnności, jakiej doznawałem w Rzymie nie po to, aby je sobie przypominać, ale dla pociechy naszych przyjaciół, wyłącznie którym ten dziennik będzie powierzony, aby ich zabawić przez kilka chwil: „Wszyscy, którzy poznali księdza w Rzymie — powiedział mi ten dobry ojciec — powtarzają, że ksiądz potrafił podbić wszystkie serca, że nie ma nikogo, kto by księdza nie kochał i nie cenił. I dodał jeszcze: to sprawił błogosławiony” (Journal, 24 kwietnia 1826 r.).  
Wytężone działanie. Zjednoczenie z Bogiem

Sukcesy zabiegów Założyciela wiązały się jednak również z niezמודowanym działaniem, podejmowanym mimo że rola żebraka nigdy mu nie odpowiadała: „Ach, drogi przyjacielu — wyznawał 11 lutego o. Tempie-

rowi — lepiej głosić misję, lepiej nawet smakować w zmartwieniach wikariatu generalnego niż odgrywać smutną rolę, jaką tutaj muszę spełniać". 5 stycznia pisał: „...biegnę, bo wciąż biegam, biegnę na pocztę...”. 20 lutego dodaje: „Nie lekceważę niczego, co może podsuwać ludzka roztropność i nie szczędzę kroków, ani nie pozwalam spocząć swemu duchowi w celu współpracy z planami Bożej Opatrzności.". 27 przypomina znów o Tempierowi: „Nie straciłem ani chwili czasu, bo musi ojciec wiedzieć, że od kiedy jestem w tym kraju, podejmuję niewiarygodne działanie, aby przyspieszyć wszystko, co tutaj mam do załatwienia; dlatego, czy to dzięki temu, czy jeszcze bardziej dzięki Bożej pomocy, której doznaję na każdym kroku, pozostawiłem za sobą wielu takich, którzy rozpoczęli sześć miesięcy przede mną.”.

W liście z 4 stycznia Założyciel zrobił o Tempierowi następujące wyznanie: „Proszę mi wierzyć, że nie zasypiam; wykąpię się po powrocie, bo trzeba powiedzieć, że tej operacji nie można przeprowadzić bez ogrzewania. Czuję się jednak cudownie na ciele i na duchu. Naprawdę wydaje się, że dobry Bóg chce, abym się cały oddał mojej sprawie i był ściśle z Nim zjednoczony oraz nie pozwala, abym Go obrażał, przynajmniej świadomie". 10 stycznia poprawia to zdanie, które — jak wyznaje — „byłoby zbyt absurdalne i śmieszne, gdybym nie pisał w głębokim zaufaniu do swego przyjaciela i powiernika moich najskrytszych myśli. Na pewno nie wymknęłoby mi się przed żadną inną osobą. Kiedy mówiłem, że nie grzeszę, chciałem powiedzieć, że grzeszę mniej z całkiem prostego powodu. Najpierw, oddając się całkowicie naszym sprawom, starałem się jak najbardziej korzystać z nadzwyczajnych i wielorakich łask jubileuszowych. Zresztą tutaj wszystko przypomina wielkie przykłady świętych, którzy zdają się jeszcze żyć dla tych, którzy biegają po tym mieście z tak małym duchem wiary. Ponadto, mając w rękach sprawę o tak dużym znaczeniu, której skutki powinny tak potężnie wpłynąć na budowanie Kościoła, chwałę Bożą i uświęcenie dusz, sprawę, której musi się przeciwstawiać piekło i która może się powieść jedynie dzięki bardzo specjalnej opiece Boga, który sam tylko ma moc poruszenia serc i pokierowania wolą ludzi, z konieczności musiałem dojść do przekonania, że moim obowiązkiem jest zrobić wszystko, co zależało ode mnie, aby żyć w możliwie jak najściślejszym zjednoczeniu z Bogiem i dlatego postanowić być wiernym Jego łasce oraz nie zasmucać Jego ducha. W obecnym stanie rzeczy najmniejsza dobrowolna niewierność wydawałaby mi się przestępstwem nie tylko dlatego, że nie podobałaby się Bogu, co niewątpliwie byłoby największym złem, lecz także ze względu na skutki, jakie mogłaby za sobą pociągnąć.

Muszę dodać, że od czasu kiedy wyjechałem z Francji, ale zwłaszcza

od kiedy jestem w Rzymie, dobry Bóg towarzyszy mi we wszystkim w sposób tak namacalny. Wydaje mi się, iż nie potrafiłbym nie zachować w duszy stałego uczucia wdzięczności, który skłania mnie do chwaleń, błogosławienia i dziękowania Bogu, naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi i w odpowiednich proporcjach świętej Dziewicy, świętym aniołom i świętym, którym - jak uważam - zawdzięczam opiekę i pociechy, jakich doznaję. To nie przeszkadza mi spowiadać się dwa razy w tygodniu i ustawicznie mieć mniejszy lub większy powód do korzenia się przed Bogiem...”.

Zawierzenie Bogu. Wdzięczność. Obowiązek dążenia do świętości

To przekonanie o Bożej dobroci wobec niego i wobec Zgromadzenia ciągle wzrastało. Już po pierwszej audyencji u papieża Założyciel napisał: „trzeba pamiętać o powiedzeniu świętego Ignacego, że w przedsięwzięciach trzeba działać tak, jakby powodzenie miało zależeć od naszego sprytu i całą ufność pokładać w Bogu, tak jakby wszelkie nasze zabiegi nie miały żadnego znaczenia. Przyznaję jednak, że opierając się na tym, co się zdarzyło do tej pory, liczę tylko na pomoc Bożą, a jeśli ja ze swej strony podejmuję działania, to tylko pro forma i aby nie wyglądało, że kuszę Boga” (list z 28 grudnia 1825 r.).

20 stycznia, po otrzymaniu zwolnienia z rozpatrywania sprawy przez ośmiu kardynałów, tak się wyraża: „Mój drogi przyjacielu, módlmy się w dalszym ciągu i nie ustawajmy pokładać swojej ufności w Bogu. Tylko Jemu przysługuje ustalanie i układanie wszystkiego zgodnie z Jego nieskończoną mądrością na jak największą chwałę Jego imienia. Muszę powiedzieć, że nigdy w życiu nie rozumiałem tak jak teraz wartości tego zawierzenia Bogu, nigdy nie czułem się tak skłonny do wprowadzania w czyn tej cnoty - bo to jest cnotą - jak w tej sytuacji... Kiedy śledzę w duchu przebieg naszej sprawy, podziwiam dobroć Boga i poczuwam się do wielkiej wdzięczności. Do tej pory wszystko przejawia znamiona specjalnej opieki. Kto mógł przygotować mi trasy? Kto mógł skłonić głowę Kościoła, aby zechciał zrobić dla nas szczególny wyjątek? Kto skłania go do uznania za dobre wszystkiego, co mu przedstawiam?”.

Z tej niepojętej dobroci Boga o. de Mazenod dla siebie i dla swoich synów wyciąga wniosek, że odtąd trzeba bardziej starać się o świętość, więcej kochać Zgromadzenie i lepiej żyć według Reguł, które mają taką wartość, jak reguły wielkich zakonów. 9 marca pisze: „kardynał Pedicini miał całkowicie rację: gdyby dobry Bóg nie przyłożył do tego Swojej świętej ręki, musielibyśmy na to czekać ponad rok. Bawi mnie zdziwienie archiprezbitera Adinolfiego, który — jak ojcu mówiłem — jest główną sprężyną sekretariatu. Nie może się nadziwić obrotowi, jaki ta sprawa

przybrała od początku. *Non si e visto mai*: nigdy — mówi — w żadnej sprawie tego rodzaju nie widziano, aby papież osobiście zajmował się ułożeniem wszystkiego, rozwiązywaniem trudności, wydawaniem szczegółowych pleceń, a nawet dyktowaniem wyrażeń w brewie. Czy nasi Księża przynajmniej to czują? Gdyby wiedzieli, co to znaczy, podskoczyliby z radości albo osłupieliby z podziwu. Tutaj czeka się czasem sześć miesięcy na jedno „tak” albo na jedno „nie”, waży się znak, usiłuje się wniknąć w myśl papieża, uważa się za szczęśliwego z posiadania lekkiej nadziei, niezależnie od tego jak ona jest daleka. A to ten sam papież zrobił dla nas wszystko. Jaki mieliśmy do tego tytuł? Kto sprawił, że w czasie jednej audiencji natchnąłem go tak mocnym, tak rzeczywistym i tak stałym zainteresowaniem? Jak w tym nie widzieć czynnika nadprzyrodzonego? Stąd też jak nie być przepębnionym wdzięcznością wobec Boga i jak, zastanawiając się nad nami, nie przywiązać się jeszcze bardziej do Stowarzyszenia, które dopiero co otrzymało tak przekonujące dowody opieki Pana, do którego teraz należymy w całkiem inny sposób, bo w porządku hierarchicznym. Przez nie jesteśmy związani z najwyższym zwierzchnikiem Kościoła, który jest jego suwerennym przełożonym. Teraz trzeba przyswoić sobie tego ducha stowarzyszenia, który pobudza do tego, aby nie dać się prześcignąć żadnemu innemu stowarzyszeniu w cnocie, staranności zakonnej itd.". 20 marca pisze dalej: „O! tak, stanowczo musimy sobie powiedzieć, że doznaliśmy wielkiej łaski! Im bardziej zastanawiam się nad nią, biorąc pod uwagę wszystkie jej okoliczności, tym bardziej odczuwam wartość dobrodziejstwa. Nigdy nie potrafimy odwdziżyć się za to inaczej niż przez wierność w każdej próbie, wzmożenie gorliwości i poświęcenia się na chwałę Bogu, służbę Kościołowi i zbawianie dusz, zwłaszcza najbardziej opuszczonych, zgodnie z naszym powołaniem. Poza tym proszę Boga, aby nas wybrał i posłał nam ludzi, których potrzebujemy do wykonania Jego dzieła. Całkiem słusznie ojciec mówi, że wszystkim wam zdawało się, iż staliśmy się innymi ludźmi, bo tak właśnie jest. Obyśmy mogli dobrze zrozumieć kim jesteśmy! Mam nadzieję, że Pan udzieli nam tej łaski za wstawiennictwem i dzięki opiece naszej świętej Matki, Niepokalanej Maryi, do której w naszym Zgromadzeniu musimy mieć wielkie nabożeństwo. Czy wam się nie wydaje, że nosie nazwę oblatów Maryi, której imię Zgromadzenie nosi jako nazwę rodzinną, wspólną mu z Najświętszą i Niepokalaną Matką Bożą, to znak przeznaczenia? Jest czego pozazdrościć".

#### Reakcja w Zgromadzeniu

Reakcje Zgromadzenia znamy bardzo słabo. Listy o. Tempiera zagi-

nęły, z wyjątkiem kilku linijek z listu z 9 marca, w którym pisze: „Śledząc kroki Opatrzności w kierowaniu naszą sprawą, jest się czym zachwycać. Wieczna wdzięczność dla wielkiego, świętego papieża Leona XII, który tak godnie zasiada na katedrze świętego Piotra i który wiecznie żyć będzie w naszych sercach. Pamięć jego dobrodziejstw wraz z pamięcią o jego cnotach będzie przekazywana w naszym Stowarzyszeniu z ust do ust dopóki będzie żył choćby tylko jeden członek rodziny. Mój drogi ojciec, niech ojciec będzie pewny, że to uczucie zostało głęboko wryte w sercach ojca dzieci. Trzeba byłoby nas widzieć w chwili, gdy tym naszym ojcom, którzy przebywają w Aubagne<sup>8</sup>, miałem przeczytać list, w którym ojciec donosił nam, że nasz Ojciec Święty zatwierdził decyzję kongregacji; mówię, trzeba byłoby nas widzieć! Ściskaliśmy się z zachwycającą radością, czuliśmy w sobie coś, co nam mówiło, że jesteśmy innymi ludźmi. Z naszych oczu płynęły łzy radości i wdzięczności. Takie uczucia pojawiły się w domu w Aix”.

Akta kapituły generalnej, która odbyła się w Marsylii od 10 do 13 lipca, pozwalają również domyślać się powszechnej radości i entuzjazmu. Kapituła zakończyła się uroczystym posiedzeniem w obecności wszystkich oblatów, którzy odnowili śluby. W sprawozdaniu można przeczytać: „Obecność naszego Pana wśród całej naszej rodziny zgromadzonej przy tak wielkiej okazji, głębokie skupienie wszystkich, podniosły przedmiot, którym się zajmowaliśmy, nadawały ceremonii niebiańskie piękno. Wielu wylewało obfite łzy, inni byli rozczuleni, a Bóg na pewno też musiał być tym poruszony. Ta pobożna ceremonia zakończyła się uroczystym *Te Deum*, które było dziękczynieniem za wszystkie dobrodziejstwa, jakie spłynęły na Stowarzyszenie oraz błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu”.

Przy wyjściu z kaplicy Założyciel chciał jeszcze pozdrowić oblatów tymi kilkoma słowami: „Jest to — powiedział — szczęśliwy początek nowej ery dla Stowarzyszenia. Bóg zatwierdził plany, jakie podjęliśmy na Jego chwałę; pobłogosławił więzy, które nas łączą; odtąd będziemy zwalczać nieprzyjaciół nieba pod własnym sztandarem, jaki otrzymaliśmy od Kościoła. Na tym sztandarze świeci chwalebne imię Najświętszej Dziewicy Maryi Niepokalanej. To imię stało się nawet naszą nazwą, bo zostaliśmy poświęceni świętej Dziewicy. W sposób szczególniejszy jesteśmy Jej dziećmi, a Jej opieka nad nami tak odczuwalna do dnia dzisiejszego, w przyszłości będzie jeszcze większa, jeżeli okażemy się godnymi takiej matki”.

---

<sup>8</sup>Rambert, I s. 450. OO. Moreau, Suzanne i Jeancard głosili misję.

## II — Listy z lat 1827-1830: osobisty kryzys Założyciela

Czy po zatwierdzeniu Reguł i Instytutu rzeczywiście nastąpił „szczęśliwy początek nowej ery dla Stowarzyszenia”, jak się wyraził Założyciel na kapitule w r 1826? W tym przypadku o. de Mazenod nie był dobrym prorokiem. Między rokiem 1826 i 1831 Zgromadzenie przeżywało jeden z najbardziej ponurych okresów, a Założyciel przechodził przez ciemną noc zmysłów i ducha, która będzie trwała 10 lat. Nasi autorzy omawiający jego duchowość nie za bardzo zajmowali się tym okresem w jego życiu<sup>9</sup>, ale nie ulega wątpliwości, że przeżywa on wówczas głęboki kryzys z wielorakich powodów: formacja i wytrwanie członków, których nie udaje się poprawić, Zgromadzenie nie odpowiadające wystarczająco upragnionemu ideałowi życia zakonnego i apostołskiego, diecezja marsylska opierająca się reformom uważanym za konieczne, śmierć drogich osób, takich jak: Marcou, Suzanne, Nathalie de Boisgelin, Leon XII i wreszcie choroba wielu ojców i samego Założyciela, która czyni go niezdolnym do pracy przez osiemnaście miesięcy.

Jeszcze jeden fakt zwraca uwagę na różnicę tonu, jaką dostrzeżę się między listami z r 1826 i pisanymi w latach późniejszych. Pierwsze mamy prawie w komplecie, podczas gdy z drugich pozostały nam tylko strzępy, okruchy. Mimo że spotyka się piękne strony, z których przejawia się duch wiary i podporządkowanie się Bogu, wydaje się, że Yenveux i biografowie przede wszystkim przekazali z tego okresu tylko fragmenty, w których o. de Mazenod mówi o chorobach, żałobach, apostazjach, rozczarowaniach, przygnębieniu płynącym z urzędu wikariusza generalnego, który każe mu gnuśnieć na miejscu zamiast iść ze swymi braćmi głosić Ewangelię<sup>10</sup>.

### Pozorny rozwój Zgromadzenia

Stowarzyszenie wydaje się wzrastać w powolnym, ale pewnym rytmie lat wcześniejszych. Najpierw wzbogaca się o dwa nowe domy. Dom w Nimes musiał być zamknięty w czasie Rewolucji Lipcowej z 1830 r., ale utworzono już nową wspólnotę w Marsylii w r 1827 w celu zapewnienia kierownictwa w wyższym seminarium, a we wrześniu 1830 r kupiono stary zamek w Billens w Szwajcarii, który służył za schronienie dla nowicjuszy i scholastyków.

---

90. Robert Moosbrugger *OMI omawia stan tego kryzysu w dziele: The spirituality of blessed Eug. de Mazenod... from the beginning of the Congregation (1818) until he takes possession of the diocese of Marseille as bishop (1837). Romae, Officium libri catholici, 1981, 153 ss.*

10Z tego okresu dochowały się tylko fragmenty przepisane przez Yenveux'go i biografów Założyciela.

W 1826 r Zgromadzenie liczyło 15 kapłanów i 15 nowicjuszy albo scholastyków. W 1831 r było 22 kapłanów, 10 scholastyków, 2 braci i 5 lub 6 nowicjuszy. Ale za tą pozornie mocną fasadą w budowlu pojawiają się duże rysy.

#### Problemy związane z nowicjatem i z małym wytrwaniem kandydatów

Zgromadzenie nadal przyciąga tylko niewielu młodzieńców naprawdę poważnych. W 1826 r na 9 obłóczyn tylko 3 składa pierwsze śluby, w 1827 na 13 — 3, w 1828 na 10 — 6, w 1829 na 15 — 9, a w 1830 na 17 — 3. Poza tym nowicjusze ci nie otrzymują jeszcze solidnej formacji, której Założyciel pragnie. W czasie odwiedzania różnych domów zakonnych w Italii w latach 1825-1826 Założyciela uderza panująca wszędzie doskonała staranność zakonna. 16 marca pisze: „Tutaj odwiedzam najbardziej cenione domy, rozmawiam z ludźmi jak najbardziej doświadczonymi, słowem, jak tylko mogę, staram się, aby moja podróż była pożyteczna dla Stowarzyszenia. Z wszystkiego, co widzę i co słyszę, dochodzę do wniosku, że od początku grzeszyliśmy przez nowicjat i że nie jest on jeszcze taki, jaki powinien być”. Mimo wielu trosk w Rzymie potrzeby związane z nowicjatem i przyszłość Zgromadzenia nieustannie zajmują umysł Założyciela. Na początku stycznia podejmuje nawet ważną decyzję. O. Courtes zbyt zajęty w Aix Stowarzyszeniem Młodzieży i obsługą kaplicy nie może dostatecznie formować nowicjuszy. Jak najszybciej trzeba będzie zlecić ich o. Guibertowi i sprowadzić ich w pobliże superiora generalnego i o. Tempiera. 10 stycznia pisze: „Dopóki będę w Marsylii skłaniałbym się, aby nowicjat ulokować w tym mieście, ponieważ mógłbym pomóc mistrzowi i nieco przyjrzeć się wychowankom”<sup>11</sup>.

Zaraz po powrocie do Marsylii latem 1826 r Założyciel mianował o. Guiberta mistrzem nowicjuszów. Ten ostatni gorliwie i ze zrozumieniem zabrał się do formacji przyszłych oblatów. Ale przed upływem dwóch lat osiadłe życie doprowadza go do choroby. Po kilku tygodniach odpoczynku, latem 1828 r. prosi o ponowne skierowanie go do życia misjonarskiego i otrzymuje na to zgodę. Superior apeluje wówczas do jednego z dobrych misjonarzy, którzy mu pozostali: do o. Honorata. 4 maja 1828 r pisze do niego: „Opatrzność dała nam w ojcu Guibercie mistrza nowicjuszy, który wydawał mi się bardzo właściwym do spełniania tego tak ważnego zadania. Na początku oddał się on temu dziełu całym sercem. Jego zdrowie, które nigdy nie było dobre, pogorszyło się. Trzeba było zmienić

---

<sup>11</sup>Por. też list do o. Courtesa z 2 lutego oraz listy do o. Tempiera z 11 i 27 lutego oraz z 30 marca.

mu powietrze i całkowicie zwolnić z tego obowiązku. Ta sprawa należy jednak w Stowarzyszeniu do najważniejszych. Bez nowicjatu nie ma Stowarzyszenia... Trzeba więc, by nasz wewnętrzny nowicjat był teraz dobrze ustawiony. Potrzeba do tego mistrza nowicjuszy. Tym mistrzem jesteś ty, mój drogi o. Honoracie, który z niewzruszonym przywiązaniem do Stowarzyszenia łączysz umiłowanie porządku i zakonnej staranności. Przemyslałem wszystko. Wolałbym znaleźć kogoś innego, aby cię pozostawić w Nimes, gdzie dobrze pracujesz, ale nie mam nikogo innego w Stowarzyszeniu i nikt nie weźmie mi za złe, że posługę w nim stawiam ponad wszystkie inne, zwłaszcza gdy chodzi o kształtowanie tych, którzy powinni uniemożliwić jego wygaśnięcie. Czy o. Honorat nie zgodził się, czy też zbyt zaangażował się w wielu ważnych misjach? To stanowisko zajmował tylko rok, od listopada 1829 do lata 1830 r. Po nim tymczasowo funkcję mistrza nowicjuszków spełniali młodszy ojcowie: o. Reynier w Marsylii (wiosna 1828), o. Guigues w S.-Just (czerwiec 1828-sierpień 1829), o. Capmas w S.-Just (wrzesień-październik 1830) i o. Mille w Szwajcarii w latach 1830-1831. Te zmiany odpowiedzialnych i miejsc były oczywiście szkodliwe dla poważnej formacji.

Ponadto w tym okresie Zgromadzenie nadal nie może utrzymać swoich członków. W ciągu sześciu lat dziesięciu profesów, a wśród nich sześciu ojców opuściło rodzinę albo zostało wydalonych z powodu braku ducha zakonnego.

W dalszym ciągu spełniano główną posługę Instytutu, to znaczy głoszone misje ludowe, ale z mniejszymi osiągnięciami i z wieloma trudnościami. Najpierw konieczność głoszenia kazań jubileuszowych w 1826 r. przeszkadza ojcom zajmować się ich istotnym posłannictwem ku wielkiemu niezadowoleniu Założyciela<sup>12</sup>. Następnie, w N.-D. du Laus, biskup Arbaud powierza oblatom niewiele misji w swojej diecezji, a przy tym ciągle krytykuje ich nauczanie i praktykę w konfesjonale. Wreszcie Rewolucja Lipcowa z 1830 r. dramatycznie kładzie kres temu apostołatowi.

Troska o powołania, o formację kandydatów i o ich wytrwanie musiała wówczas bardzo zajmować superiorów, bo na kapitule w 1831 r. omawiano tylko ten problem. Wydaje się bowiem dziwne, że nie powiedziano ani słowa o tym, co mogło prowadzić do śmierci Instytutu: od przeszło roku nie można było głosić misji<sup>13</sup>.

---

<sup>12</sup>List do o. Courtesa z 22 lipca 1826 r.: „Bardzo żałowałem, że przywiązywano takie znaczenie do urzędzenia jubileuszu w Aix. Gdyby zamiast tego widowiska ewangelizowano biedne dusze opuszczone, Bóg zostałby przez to uwielbiony...”.

<sup>13</sup>29 września postanowiono jednak posłać oblatów na misje zagraniczne „jak tylko pojawi się odpowiednia okazja”. Rewolucja Lipcowa była fatalna dla Misjonarzy Francji.



## Osoby niezbyt błyskotliwe

Przy takich problemach i przy osłabieniu chorobą jak można jeszcze robić plany na przyszłość! Jest sporo młodych ojców, a niektórym z nich nie brak talentów ani cnót (Aubert, Telmon, Ricard, Martin, Semeria, Dassy), ale w sumie Założyciel uważa, że dużo im brakuje do tego, czego wymagałyby powaga problemów i trudności związane z czasem. Zmuszony do wypoczynku we Fryburgu w 1830 r pisze do o. Tempiera pierwszego sierpnia: „\_\_\_\_\_ Jeszcze wczoraj, kiedy wzniosłość i długość nabożeństw, w których polecono mi przewodniczyć w dzień święta św. Ignacego oraz fakt ostatniego dnia moich czterdziestu ośmiu lat wzbudziły we mnie większą pobożność i więcej świętych pragnień oraz pod wpływem obecnego i wystawionego Jezusa Chrystusa pozwoliły mi spędzić czas na rozważaniu, w jakiej przepaści się pograżyłem! Ile różnych uczuć! Przy ołtarzu byłem szczęśliwy. Świętą ofiarę złożyłem za zakon jezuitów, nie zapominając o naszej rodzinie. Gratulowałem ich świętemu założycielowi cudów, jakich dokonał, ale jakich przy tym doznawał pomocy! Nie ma nic podobnego w naszych czasach. Jeżeli miał za nieprzyjaciół tylu heretyków i złych chrześcijan, to jak wspaniałej protekcji doznawał od papieży i najślawniejszych biskupów! Widziano, że w Kościele wszystko było stracone i z jego zakonem związane całą sprawę Kościoła. Stąd to wszystko, co osiągnął.

Ale trzeba powiedzieć, przez jakich ludzi był wspierany! Od pierwszych lat ich zjednoczenia można było o każdym z nich powiedzieć, że robili więcej niż on. Nie mówię tylko o pierwszych towarzyszach. Mówię o tych wszystkich, którzy przyłączyli się do nich, jak tylko dali się poznać. Wydaje się, że wszyscy, którzy z zapałem do obrony Kościoła tak straszliwie rozdartego czuli w sobie zdolność do bycia mu przydatnym i cnotę poświęcenia się temu wielkiemu dziełu, przychodzili zaciągając się pod sztandar Ignacego. Jego towarzystwo było z zasady armią generałów. Czy po tym dziwi się ojciec wszystkiemu, czego dokonali! Czy widzimy coś podobnego u nas? Trzeba uciążliwie formować kilkoro dzieci, z których większość nie dochodzi do zrozumienia wielkich myśli, które powinny wnieść ich ponad wszystko, co ich otacza. Nie ma nikogo, kto mógłby wnieść coś swego, jakiś kamień w budowlę, którą trzeba byłoby budować wspólnie. Nieszczęsny czas! Obrzydliwy wpływ czasu na umysły! Jeżeli jest ktoś, kto mógłby coś zrobić, to w przeciwnym kierunku  
I zamiast rozmachu, jaki spowodowałaby współpraca wielu pragnień skierowanych do tego samego celu. Trzeba patrzeć jak — na skutek powściągliwości, ostrożności i rozumowania, które trzeba stosować wobec nich, aby się nimi posłużyć przynajmniej w przeciętnym zakresie, w któ-

rym te oziębłe i bez wigoru dusze chcą pozostawać — są pomniejszane i osłabiane wszelkie czyny, które rodziłyby się w naszych duszach.

Ostatecznie prosiłem Boga, aby mnie zabrał z tego świata, jeśli nie powinienem jeszcze zrobić czegoś innego niż to, co zrobiłem...”<sup>14</sup>.

#### Zarządzanie diecezją marsylską

Trudności spotykane w zarządzaniu diecezją marsylską w ogóle nie pojawiają się w listach do oblatów. Ks. kanonik Leflon dobrze opisał je w biografii Założyciela<sup>15</sup>. Mazenodowie musieli postępować zdecydowanie, szczególnie wobec kleru przyzwyczajonego przez ćwierć wieku do życia w niezależności, bez biskupa rezydującego. Metody duszpasterskie i akty dobroci były zazwyczaj przypisywane biskupowi Fortunatowi, natomiast jego bratanka uważano za odpowiedzialnego za pociągnięcia dyscyplinarne. „Uważano — pisze Leflon (II s. 545) — że biskup zastrzegał sobie miłosierdzie i że kategoryczność jego napomnień, moc jego zakazów i surowość jego listów były inspirowane przez bratanka, który miał charakter za dwóch. Do tego stopnia, że artykuły w liberalnych dziennikach i memoriały skierowane przeciw jego zarządzaniu zawsze odróżniają zrezygnowanego wykonawcę od inspiratora, który go wciąga i nad nim dominuje oraz chwałą pierwszego tylko po to, aby lepiej oczernić drugiego”. Historycy zajmujący się Założycielem<sup>16</sup> wykazali fałsz tych oskarżeń tym łatwiej, że od końca 1825 do początku 1831 r. wikariusz generalny spędził przynajmniej 22 miesiące poza diecezją i niemal jeszcze rok prawie nie pracował na biskupstwie, będąc zajętym chorymi albo sam chorując. To prawda jednak, że te krytyki i sama funkcja wikariusza generalnego bardzo mu ciążyły. Nigdy tego nie ukrywał. 12 grudnia 1827 r. pisze do o. Honorata: „Wszystko, co dodajesz, uzupełnia obraz tych pięknych misji. Obym mógł mieć w nich bardziej bezpośredni udział! Moje grzechy zatrzymują mnie jednak w służbie niezliczonym innym zajęciom, z których żadne nie odpowiada mojemu gustowi. Tak, są one dla mnie takim ciężarem i ich wypełnianie jest tak przykre, że nie ma ani jednego zajęcia w ciągu dnia, które by mnie zadowalało i którego nie ofiarowałbym Bogu z

---

142 sierpnia, kontynuując swój list, Założyciel uświadamia sobie, że przesadził. Pisze: „Proszę, mój drogi przyjacielu spalić poprzednią kartkę. To wynurzenie jest dobre dla ojca... Z całą pewnością sporo jest takich, których cenię. Niektórzy nie mogą wątpić, iż — mimo że ich Kocham — chciałbym, aby byli innymi niż są. Poza tym trzeba chwalić dobrego Boga za oczekiwania, jakie mamy na przyszłość.”

15J. LEFLON, *Mgr de Mazenod*, II s. 216-232; 250-259; 537-552.

16Rambert, Rey, *Leflon i [A. Mitri]*, *Inquisitio historica de quibusdam animadversio- nibus in servi Dei [C. J. E. de Mazenod] vitam et operositatem...*, Romae 1968.

jakąs goryczą jako zadośćuczynienia za swoje grzechy. Co za kłopotliwe problemy! Co za nieustannie odradzające się niepokoje! Niekiedy jestem przez to rozżalony i nie mam nikogo, kto by mnie pocieszył<sup>17</sup>. 2 stycznia życzy o. Courtesowi szczęśliwego roku i dalej pisze: „moje biuro jest zatłoczone do tego stopnia, że nie można w nim umieścić lampy. Nie czuję w sobie wystarczającej siły, aby kontynuować to zajęcie. Gdyby mnie tu nie trzymało sumienie, już dawno zrezygnowałbym, ale przeraża mnie moje poczucie odpowiedzialności. Kiedy mówię

o odpowiedzialności, to mam na myśli tę, którą zaciągnąłem w 1817

1 1823 r.<sup>17</sup>. Byłem przekonany, że robię dobrze i możliwe, że zrobiłem dobrze. Codziennie widziałem pozytywne skutki tej pracy dla naszej religii, ale nie dość brałem pod uwagę swoich osobistych potrzeb, takich jak choćby wypoczynku. To całkowite podporządkowanie istnienia obowiązkom wynikającym z piastowanego stanowiska, przynosiło odczucie skrępowania, przez które nie mogłem wykonywać połowy dobra, jakie bym chciał. I nawet tego, czego już dokonywałem, nie robiłem tak, jak czułem, że wykonane być powinno. Poza tym, jak podejmować decyzję w tych wszystkich drobnych sprawach natury raczej technicznej, które pochłaniają połowę, a często całe moje dni! Drogi Courtesie, już nie wytrzymuję, a śmierć się zbliża, bo dochodzę do starości. Kiedy będę wolny, nie będę już mógł działać. Tymczasem niech dobry Bóg uwolni was od człowieka tak do niczego, jakim się stałem. Pracujcie za mnie. Niech dokonuje się dzieło Pana”.

#### Choroba i zgony wielu oblatów

Trudności zazwyczaj nie łamały Założyciela, lecz raczej potęgowały jego działanie i odporność. W latach 1827-1831 ten zryw nie wystąpił. Boleść spowodowana śmiercią drogich istot zbyt osłabiła go fizycznie i moralnie. Wchodzi tu w grę doniosłe wydarzenie w jego życiu. Umiera pięciu najlepszych oblatów: o. J.-J. Marcou w r. 1826, o. V.-A. Arnaux i br. Ph.-P. Dumolar w r. 1828, o. M.-J.-A. Suzanne w r. 1829 i o. J.-T.-M. Capmas 10 stycznia 1831 r. Poza tym choroba osłabiła wysiłek najstarszych i najbardziej aktywnych: Dupuy w r. 1826, Reunier, Albini i Guibert w r. 1827, Suzanne w r. 1828, Mye, Courtes i sam Założyciel w latach 1829-1830.

W czerwcu 1826 r. o. de Mazenod pośpiesznie wraca do Marsylii, nie zatrzymując się w Gap ani w N.-D. du Laus, aby być u wezglowia chorego

---

<sup>17</sup>Odpowiedzialność wikariusza generalnego w Marsylii w 1823 r. W 1817 r. Założyciel zabiegał o nominację swego stryja na biskupstwo w Marsylii.

o. Suzanne'a. Ten ostatni powraca do zdrowia, ale 20 sierpnia umiera o. Marcou. W liście do o. Honorata z 21 sierpnia można przeczytać: „Dobry Bóg zabrał nam jednego z najbardziej świętych misjonarzy. Oplakuję brata tak cennego dla naszego Stowarzyszenia, do którego był tak przywiązany, ale poniekąd wyrzucam sobie swoje łzy, tak jakbym ośmielał się żałować mu szczęścia. Będzie naszym protektorem u Boga. Pogódźmy się. Nasz Ojciec w niebie zna nasze potrzeby, On się zatroszczy. Niemniej moje serce cierpi. Nie mam dość cnoty, aby całkowicie zapanować nad naturą, która jednak jest wychowana w miłości, jaką żywię ku wam, moje drogie dzieci, które tak bardzo kocham w Panu i które na nią zasługujecie z tak wielu tytułów”.

Latem 1827 r zaczynają chorować i budzą troskę Założyciela ojcowie: Albini, Guibert i br. Reynier. On sam jest ofiarą wypadku drogowego, który spowodował wiele obrażeń na nogach. 18 lipca pisze do o. Suzanne'a: „Nie miałem racji, mój drogi o. Suzanne'ie - zgadzam się co do tego — że nie poruszyłem kilku szczegółów dotyczących wypadku, którego doznały moje nogi. Do tej pory inne wydarzenia zajmowały mój umysł: obawa na widok naszego brata Reymera umierającego na zapalenie, niepokój i zmartwienie. Nie wiem, czy powinienem dodać zmęczenie. To wszystko zebrane razem każe mi zapomnieć o własnych cierpieniach, na które zresztą zawsze jestem mniej wyczulony niż na cierpienia innych”.

Kilka dni później, w lipcu 1828 r umiera o. Arnoux i br. Dumolard. 8 lipca w liście do o. Courtesa Założyciel skarży się: „Nie mogę przyzwyczaić się do myśli o stracie osób o pokroju o. Arnoux. Nie uwierzyłybyś, jak ze swej strony zapowiadał się biedny Dumolard, który od dłuższego czasu zmagają się ze śmiercią. Dobry Bóg wie, czego potrzeba każdemu z Jego stworzeń, wie też, co najlepiej odpowiada rodzinom, które żyją zgodnie z Jego prawami. Oto istotny motyw zawierzenia się Jemu. Módlcie się (...) za mnie, który wciąż zbyt żywo odczuwam podobne ciosy” (9 lipca).

Dowiedziawszy się o zgonie o. Arnoux, pisze do o. Courtesa 27 lipca: „Wolałem zachować milczenie, ale oczywiście żywo odczułem pustkę, jaką spowodowałeś przez niepoinformowanie mnie na czas o stanie naszego świątobliwego chorego. Czy nie wiesz, że uważam za swój główny obowiązek być w miarę możliwości przy wszystkich naszych braciach, którym grozi śmierć? Czy jesteśmy tak daleko od Aix, żebym w ciągu kilku godzin nie mógł udać się do chorego? Nie muszę ci mówić, z jakim smutkiem czytaliśmy szczegóły, które podajesz o jego ostatnich chwilach i pogrzebie. Za każdym razem jak czytałem twoje listy, zraszałem je łzami”.

Zgon o. Suzanne'a

W całym tym czasie choroba o. Suzanne'a stanowi jednak szczególną troskę o. de Mazenoda i bardziej niż wszystko inne przyczynia się do stopniowego osłabiania jego sił. Po krwotoku w 1826 i później w lutym 1827 r., trzeci nawrót w listopadzie 1828 r nie pozostawia już nadziei na uleczenie. Przez przeszło dwa miesiące jego strapiiony ojciec spędzał dnie i noce przy tym, którego poznał jako młodzieńca w Aix, tak samo jak Marcou, Honorata i Courtesa, a którego kochał jak umiłowanego syna. Wszystkie jego listy od 1826 do stycznia 1829 r stanowią crescendo starań i bolesti związanych z tym tematem. Spod jego pióra płyną najmocniejsze wyrażenia niepocieszony duszy: „wrażliwość mojej przesadnej czułości” (29 marca 1828 r., do Suzanne'a); „jeśli idzie o mnie, to boleść, jakiej doznawałem w ciągu tych dwóch minionych dni, była tak żywa i ustawiczna, że uważam za jakiś cud, iż z tego powodu nie zmarłem. Na szczęście mogłem wylewać bardzo obfite łzy. Sądzę, że to mnie uratowało. Pozostaje jednak skrajne wyczerpanie. Kochanie was tak, jak was kocham, będzie mnie kosztowało życie. Nie potrafiłbym jednak tego żałować ani na to się skarżyć. Zegnaj” (15 listopada 1828 r., do Courtesa). „Moje ciało musi być z żelaza, aby wytrzymać tak gwałtowne i ustawiczne dolegliwości duszy. Wy jesteście na polu bitwy, a ja u stóp krzyża, do którego jest przybity nasz biedny brat” (26 listopada 1828 r., do Guiberta). „Gdybym okazywał na zewnątrz wszystkie niepokoje, jakich doznaję, uznano by mnie na szalonego, a jestem przecież tylko człowiekiem” (15 grudnia 1828 r., do o. Courtesa). Uważam, drogi przyjacielu, że już bardzo dawno pisałem do ciebie. Swoje godziny, dnie i noce spędzam przy naszym błogosławionym chorym, który dopełnia swojej ofiary z uczuciami heroicznymi. Wszyscy zajmują się zbieraniem jego słów, a ja podążam za nim w rozważaniu cierpień świętej Dziewicy u stóp krzyża, o których dotychczas miałem tylko bardzo niedoskonałe pojęcie. Mój Boże! Te myśli stały się moimi myślami ulubionymi. Nimi karmi się moja boleść. Chcę wypić kielich aż do dna! Zegnaj. Przytulam cię do serca. Jego rana nie mogłaby być bardziej głęboka. Zegnaj” (29 stycznia 1829 r., do Courtesa).

O. Suzanne zmarł 31 stycznia 1829 r O. de Mazenod przez wiele miesięcy był niemal niezdolny do pracy. 19 lutego pisał do o. Courtesa: „kiedy muszę się udać do swego gabinetu, doznaję obrzydzenia do zabrania się do czegokolwiek, tak jak cierpiący na wodowstręt do wody. W takim stanie pozostawiła mnie poniesiona strata, którą do dziś odczuwam tak jak w pierwszym dniu. Nie uważam, że brakuje mi poddania się. Nie odmawiam sobie pociech, jakie święta śmierć tego zbyt drogiego dziecka daje chrześcijańskiemu ojcu, ale wciąż krwawiąca rana nie może być

zaleczona nawet przez ten nadprzyrodzony balsam. Ciągłe mam przed oczyma moje dziecko takie, jak ukształtowała je łaska w czasie ostatniej choroby".

#### Choroba ojca Courtesa

W czasie choroby o. Suzanne'a o. Courtes nie czuł się zbyt dobrze. 18 listopada 1828 r. Założyciel napisał mu: „Nakazuję ci oszczędzać się, bo dwa podobne ciosy doprowadziłyby mnie do utraty ducha albo życia". Otóż 10 kwietnia 1829 r. doniesiono mu, że o. Courtes jest ciężko chory. Jak pisze o. Rey (I s. 467), „dla udręczonego jeszcze serca o. de Mazenoda było to prawdziwym uderzeniem pioruna. Kochał on o. Courtesa *na równi* z o. Suzanne'em. Tak jak ten ostatni był on jednym z jego pierwszych synów, jednym z tych, którzy najlepiej go zrozumieli, głębiej przejęli się jego duchem i uczuciami. Zresztą o. Courtes swymi talentami, rzadko spotykaną roztropnością, zdolnością do załatwiania spraw, duchem zakonnym, poświęceniem w każdej próbie, stał się człowiekiem niezbędnym, tym, na którym po Bogu Założyciel opierał przyszłość swego dzieła".

O. de Mazenod spędza miesiąc u wezglowia tego drugiego umierającego syna. 10 maja jest u kresu sił. Píše do o. Tempiera: „Drę list, który ojcu napisałem. Zbyt żywo wyrażał stan udręczenia, wewnętrzne rozdarcie, do jakiego doprowadza mnie sytuacja naszego drogiego o. Courtesa, a ojciec zbyt by się zmartwił, widząc mnie takim, jakim jestem. Rzeczywiście nie mam siły, żeby ojcu napisać, że prawie nie mam już nadziei. Jeśli idzie o mnie, to nie okazując niczego na zewnątrz, nie jestem w stanie wypowiedzieć słowa. Przymus, jaki muszę sobie robić, wprawia mnie w stan podobny do agonii. Nie wiem, czy to wyczerpanie, przygnębienie, czy jeszcze coś innego, ale nie czuję w sobie fizycznej siły, żeby znów robić to, co robiłem dla tej drugiej żrenicy moich oczu, która mi została zabrana tak samo jak grozi mi utrata tej. Trzeba byłoby być mniej zainteresowanym jego istnieniem niż jestem, aby pomówić z nim o jego zbliżającej się śmierci. Z tym nieodłącznie wiąże się myśl o moim braku nadziei. Niezależnie od potrzebnego poddania się postanowieniom Bożej Opatrzności po stracie takich dwóch istot jak ci dwaj będę nieszczęśliwy przez całą resztę swego smutnego życia. Nikt w świecie nigdy nie mógłby zrozumieć, kim byli dla mnie. Ten, z każdym dniem dowodząc mi tego coraz bardziej, nie powiem, że odnawia, bo niczego nie zapomniałem, ale potwierdza wszystko, czym był dla mnie tamten. Nigdy nie będzie wiadomo, jak doskonała była ich ufność, miłość i zawierzenie wobec mnie. A jak nasze Stowarzyszenie będzie się mogło podźwignąć po tych dwóch

niespodziewanych ciosach? W tej stracie wszystko mnie przygniata. Nigdy się z tego niepodźwignę".

#### Choroba i rekonwalescencja o. de Mazenoda

Po 15 maja 1829 r. o. Courtes stopniowo dochodził do siebie, natomiast Założyciel musiał się położyć. 15 maja osobiście wyjaśnia o. Tempierowi naturę swego niedomagania: „Mój obecny stan jest stanem człowieka, którego wewnętrzne organy nie miałyby dość przestrzeni, aby się rozciągnąć i spełniać swoje funkcje, dlatego doznaję ucisku w płucach, sercu, żołądku, w głowie i wszędzie".

Stan chorego pogorszył się do tego stopnia, że 14 czerwca o. Tempier udzielił mu namaszczenia chorych i świętego wiatyku. Założyciel sporządził wówczas swój testament i mianował o. Tempiera wikariuszem generalnym Instytutu.

Miesiąc później, 18 lipca, dziennik „L’Ami de la Religion” („Przyjaciel Religii”) doniósł o jego zgonie. Można w nim przeczytać: „Nie mamy jeszcze żadnych szczegółów dotyczących jego przedwczesnej śmierci, ale wcale nie wątpimy, że była ona tak samo budująca jak jego życie”<sup>18</sup>. Ta fałszywa wieść doszła aż do Rzymu<sup>19</sup>. Ale chory, któremu nie groziło już niebezpieczeństwo, przebywał wówczas u swego wuja Roze-Joannisa w Grans. Jego rekonwalescencja jednak trwała bez końca, raz polepszając się, to znów podupadając, a zwłaszcza została przyhamowana stratą 19-letniej siostrzenicy Nathalie de Boisgelin, przy której pozostawał przez dwa miesiące.

Zimę i wiosnę Założyciel spędził w Marsylii, na wpół odpoczywając, ale na początku lipca wyjechał z siostrą, matką i siostrzeńcem Louisem de Boisgelinem na odpoczynek do Szwajcarii. Rewolucja Lipcowa z 1830 r. zmusiła go do opóźnienia powrotu. Do Marsylii mógł wrócić dopiero w lutym 1831 r., po kilkumiesięcznym pobycie u stryja Fortunata w Nicei. Tam dowiedział się o zgonie innego oblata, którego bardzo cenił, o. Capmasa. Refleksje, jakie 11 stycznia 1831 r. snuje w liście do o. Tempiera, dają nam klucz do zasad, jakimi się kierował w dziedzinie uczucia i pozwalają dość jasno wykazać, że przebyte próby pomogły mu lepiej opanować swoje serce i uczynić swoje poddanie się woli Bożej mniej przykrym dla jego uczuciowej natury: „Trzeba przyznać, że choroba i śmierć uderzają w nas z rozeznanie, które zbiłoby z tropu ludzi mniej poddanych woli Bożej niż my. Zastanawiam się nad tym bez obawy, bo wydaje mi się, że jestem dość ugruntowany w tym przyzwyczajeniu do

<sup>18</sup>L’Ami de la Religion, vol. 60 s. 311.

<sup>19</sup>List papieża do Założyciela, 1 sierpnia 1829 r.

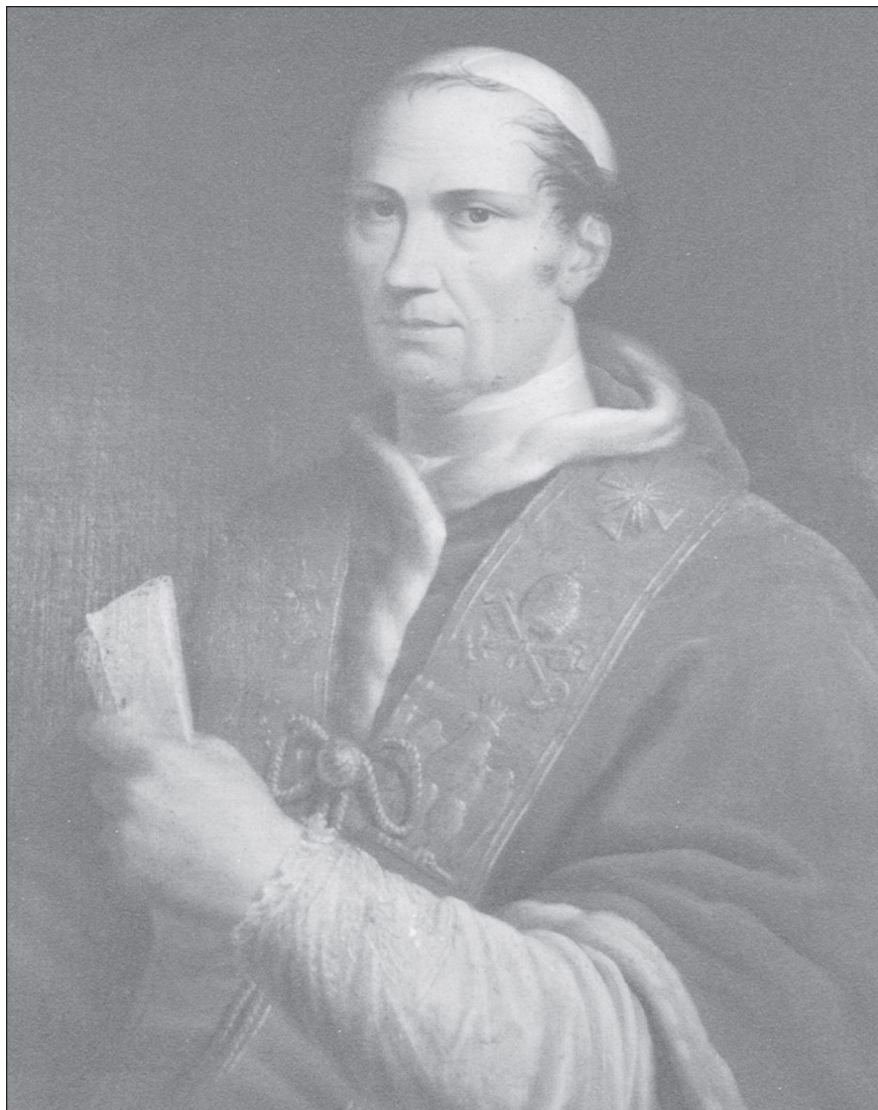
zgody na nieprzeniknione plany Bożej Opatrzności, chociaż na pewno nie chlubię się, że jestem nieczuły na ciosy, które czasem wydają się takie, iż powinny nas przytłoczyć. Otrzymałbym ten rodzaj doskonałości, którą bym sobie wyrzucił. Powiem więcej. Jest ona dla mnie poniekąd przedmiotem skandalu, kiedy widzę jak jest zachwalana w pewnych historiach, w których niewątpliwie fałszywie jest przypisywana ludziom, których usiłuje się nie bez oszustwa stawiać poza ludzką naturą i których, moim zdaniem, okrutnie się oczernia. Jezus Chrystus, nasz jedyny wzór, nie dał nam takiego przykładu. Uwielbiam Jego wzruszenie i Jego łzy przy grobie Łazarza tak samo, jak nie znoszę i czuję odrazę do stoicyzmu, nieczułości i egoizmu tych wszystkich, którzy — jak się zdaje — chcieliby przewyższyć ten wzór wszelkiej doskonałości, który po prostu chciał uświęcić wszystkie sytuacje naszego smutnego pielgrzymowania. Z drżeniem więc oczekuję wiadomości, jaką mi ojciec przekaze w czwartek, a tym razem tym, co pochłania całą moją myśl, dużo bardziej niż wszelkie rozważanie i wszelkie uczucie osobiste, jest ogólne dobro rodziny. Na wszelkie wydarzenia przygotowuję się przez modlitwę i jak najbardziej absolutne zawierzam woli Mistrza naszych przeznaczeń, dla którego tutaj jesteśmy”.

\* \* \*

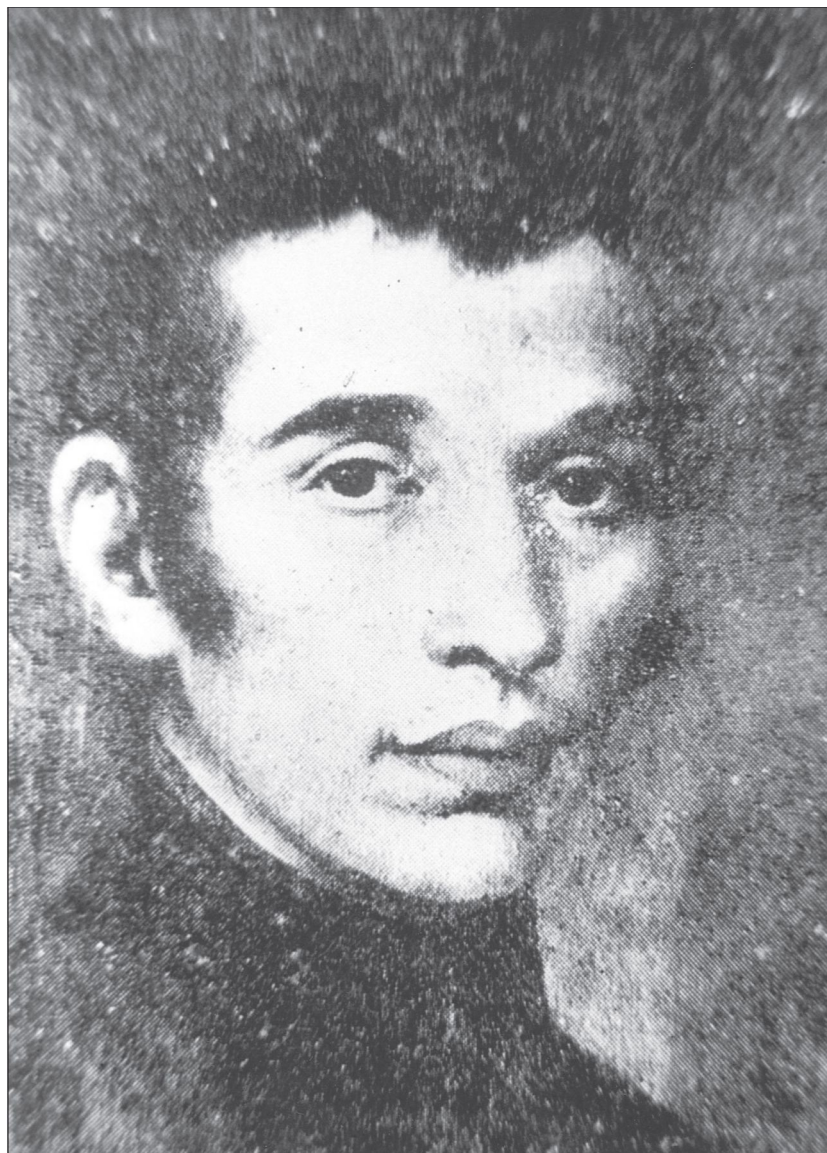
Te listy z lat 1827-1830 kontrastują z listami pisanymi z Rzymu w latach 1825-1826. Tutaj werwa, dynamizm, radość, wdzięczność, plany na przyszłość; tam zmęczenie, choroba, pragnienie śmierci, smutek, pesymizm, rezygnacja. Dwa obrazy, dwa okresy tego samego życia, dwie postawy tego samego człowieka, w stosunku do szczęścia i nieszczęść życiowych. Ale przy uważnej lekturze tych listów, jakże lepiej się go rozumie, jakże widać go bliżej nas oraz problemów dzisiejszych i odwiecznych!

Yvon Beaudoin OMI





Jego Świątobliwość Papież Leon XII (1760-1829)



O. Marie Jacques Antoine Suzanne (1799-1829),  
superior domu na Kalwarii w Marsylii od 1824 do 1829 r

## 1826

215. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>20</sup>.

Życzenia szczęśliwego Nowego Roku. Kard. F.-X. Castiglioni, wielkipeni-  
tencjariusz, nie zgadza się z papieżem w sprawie natychmiastowego zatwierdzenia Konstytucji. Siedmiu kardynałów będzie musiało czytać Reguły. Induldy udzielone przez Ojca Świętego. Mała nadzieja Założyciela na szybkie zakończenie jego zabiegów. Prośba o modlitwę. Zamiar udania się do Nocera de'Pagani, aby się pomodlić przy grobie bł. Alfonsa. Prawdopodobnie biskupi francuscy napisali do kard. Castiglioniego.

L.J.C.

Rzym, 1 stycznia 1826 r.

Mój drogi Tempierze, zaczynam dziś swój list dla przyjemności złożenia ojcu w odpowiedniej i należytej formie życzeń szczęśliwego Nowego Roku, krótko po wysłaniu tego, który pisałem niedawno, oczekując na drogę i coraz bardziej upragnione wiadomości od ojca. W podarunku przekazę ojcu cenne łaski udzielone przez naszego Ojca Świętego naszemu biednemu Stowarzyszeniu, które — jak się zdaje — nigdy na ziemi nie zazna pokoju, ponieważ wydaje się, że ci, którzy je prześladują, pojawiają się jedni po drugich, aby nam nie dać czasu na złapanie oddechu. Ojca obszerny memoriał<sup>21</sup>, który niedawno mi przekazano, doskonale odpowiada na wszystkie zarzuty. Jest sporządzony z mocą, a zarazem z umiarkowaniem, a odpowiedź świadczy, że wywarł wrażenie na osobie, która oczywiście pisała pierwszy list *ab irato*.

---

<sup>20</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 208-213.

<sup>21</sup>Niektórzy biskupi francuscy napisali do Rzymu, sprzeciwiając się zatwierdzeniu Reguł. W liście do o. Tempiera z 8 listopada 1825 r. biskup z Gap, Arbaud, wyjaśniał, czego nie akceptuje w Konstytucjach. O. Tempier odpowiedział mu obszernie 16 listopada. Prawdopodobnie Założyciel ma na myśli to pismo, pisząc: „ojca obszerny memoriał”.

Moje dzisiejsze przedsięwzięcia, 2 stycznia, nie bardzo mnie zadowolili. Spotkałem kardynała, na którego powinienem liczyć ze względu na grzeczność, jaką mi okazał, bo wczoraj kazał mnie wezwać do kaplicy watykańskiej, aby głośno wyrazić mi pragnienie poznania mnie ze względu na to, że był dobrym sługą biskupa marsylskiego itd. Według tego, co mi powiedział, był u mnie, żeby się ze mną zobaczyć. Faktycznie znalazłem u siebie kartkę. Krótko mówiąc, wyznaczył mi spotkanie na dziś na dziewiątą godzinę. Chodziło o to, aby mi powiedzieć o swojej radości z tego, że biskup marsylski zorganizował dom, w którym głosi się umiłowanie i szacunek dla nauki błogosławionego Alfonsa itd. Był tak dobrze usposobiony i tak pięknie mówił o tym, że naprawdę byłem przekonany, iż znalazłem to, czego było mi trzeba. Wyraziłem mu więc swój żal, że nie należy do Kongregacji, która ma wyrokować o naszej sprawie, mając nadzieję, że poleci mnie komuś z tych, którzy ją tworzą; byłem tak łatwowierny, że powiedziałem mu o tej sprawie otwarcie i szczegółowo. Jakie było moje zdziwienie, gdy zauważyłem, że był zupełnie innego zdania niż papież!<sup>22</sup> Litość brała na zarzuty, jakie mi robił. Posunął się aż do pytania, czy rozmawiałem o tym z naszym ambasadorem, tak jakby w sprawach sumienia radzono się ludzi świeckich, i mówił o tysiącu innych podobnych sprawach. O, jak się irytowałem! Na szczęście byłem na czczo, inaczej gwałt, jaki mi zadawał, byłby w stanie zatrzymać moje trawienie. Bardzo się obawiam, aby z papieżem nie mówił tak samo jak ze mną i aby ta gadanina nie wywarła jakiegoś wrażenia na Ojcu Świętym, który dotychczas okazywał się tak życzliwy, jak to ojciec może osądzić na podstawie wszystkiego, co ojcu przedstawiłem w przedostatnim liście.

Po wyjściu od kardynała wielkiego penitencjariusza, poszedłem do kardynała Pediciniego. Poprosiłem o wyjaśnienie przebiegu sprawy. Nowe zmartwienie! Byłem przekonany, że jako referent sporządzi sprawozdanie dotyczące sprawy i że to sprawozdanie zostanie wysłane do wszystkich kardynałów należących do kongregacji. Wcale nie. Musi on przeczytać cały ten gruby tom i związane z nim aneksy oraz musi ten gruby tom przesłać po kolei do sześciu innych kardynałów, którzy z kolei będą go czytać uważnie. Niech ojciec pomyśli, dokąd nas to prowadzi! Och, naprawdę żałuję, że nie zadowolilem się bezpośrednimi zatwierdzeniami przez naszych biskupów i pośrednimi aprobatami papieża. Gdybyśmy przynajmniej otrzymali to, czego pragniemy, ale nie ma nic bardziej wątpliwego. Kar-

---

<sup>22</sup>Idzie o kard. Castiglioniego, który w 1829 r. zostanie papieżem Piusem VIII. Jego opozycja była tylko pozorna. Zob. list następny. Książę de Montmorency-Laval był ambasadorem francuskim w Rzymie.

dynałowie bez wątpienia będą się mieli za mądrzejszych od papieża. Mamy jednak jego osobisty pogląd. Szkoda, że czuje się zobowiązany wypełnić te formalności, które nas oszalamiają.

Wystarczy tego opowiadania o sprawach nieprzyjemnych. Teraz przepiszę ojcu łaski udzielone przez papieża. Niech ojciec pamięta, że kazał on sobie przeczytać wszystkie artykuły jeden po drugim i wszystkiego udzielił ze znajomością sprawy. Niech ojciec zauważy również, że dwóch ważnych łask udzielonych na wieczne czasy udzielił najpierw z innymi *ad septennium*, dlatego że redaktor podania tak przedstawił prośbę. Wróciłem do tego przedmiotu i w czasie drugiej audiencji arcybiskup, sekretarz Kongregacji Propagandy, ponownie przedstawił moją prośbę. Tym samym zwrócił uwagę Ojca Świętego na przedmiot o tak dużej doniosłości, a Ojciec Święty całkiem swobodnie, z rozmysłem i zupełnie dobrowolnie udzielił na wieczne czasy łaski, która musi być uważana jako zatwierdzenie sprawy i to na zawsze. Łaska udzielona na wieczne czasy podczas drugiej audiencji nie znajduje się w redakcji dotyczącej łask udzielonych *ad septennium*, dlatego że drugą prośbę sformułowałem nazajutrz po pierwszej audiencji zanim sekretarz spisał na czysto notatki, jakie robi w czasie audiencji pod dyktando papieża. W ten sposób obydwie redakcje zostały sporządzone po drugiej audiencji, a ponieważ papież dzięki bardzo specjalnej łasce udzielił odpustu po wieczne czasy, byłoby bezużyteczne wspominać o pierwszej łasce, której udzielił tylko na siedem lat. Te wszystkie wyjaśnienia nie są zbyt ważne, gdy wchodzi w grę tak ważna sprawa. Gdybym musiał wrócić za piętnaście dni, nie trudziłbym się przepisywaniem tego długiego memoriału, ale ponieważ jestem tutaj przykuty, nie chcę, abyście byli pozbawieni i przyjemności, i korzyści, jaką odniesiecie, przyjmując wcześniej liczne łaski, jakich wam udziela hojność i ojcowska dobroć głowy Kościoła<sup>23</sup>.

Muszę jeszcze podjąć dużo zabiegów. To prawda, że często jest czas na odpoczynek w przedpokojach albo w salonie, ponieważ trzeba powiedzieć, że nigdy nie pozostawia się mnie w przedpokoju. To byłoby niczym, gdyby miało się skończyć na otrzymaniu tego, o co tak słusznie się prosi, ale bardzo się obawiam, że będę musiał żałować swego czasu i trudu. Obrót, jaki to przybiera, nie bardzo mi się podoba. Wiem, że w całej sprawie są światła i cienie, chwile szczęśliwe i wstrząsy oraz niepowodzenia, ale ciężko jest mieć za sobą pogląd i wolę papieża, jedyneprawomocnego sędziego, podczas gdy te smutne formalności narażają nas na to, że

---

<sup>23</sup>Indulty z 11 i 18 grudnia 1825 r. opublikowane następnie w Regulach. Zob. *Missions O.M.I.*, 1952 s. 38, 42, 45-46.

nie będziemy mieć innego rezultatu niż ten, jaki osiągnęło tylu innych, za którymi papież się nie opowiedział (jak ks. Deshayes i ks. Coudrin)<sup>24</sup>. Gdybym mógł przewidzieć, że znana wola papieża nie pociągnie za sobą poglądu wszystkich kardynałów z kongregacji, prosiłbym Ojca Świętego, aby mi pozwolił zadowolić się jego zatwierdzeniem ustnym i łaskami, jakie do tego raczył dodać. Podwójcie modlitwy. Może wynik będzie odmienny od tego, jaki pozory każą przypuszczać.

3 stycznia. — Choć dziś jestem niezmiernie opóźniony, dlatego że wczoraj wieczorem nie mogłem odmówić brewiarza, aby do ojca napisać i ponieważ wspólnota wstawała później z powodu czterdziestogodzinnego czuwania, nie chciałem dać ojcu złego przykładu, pozostawiając puste miejsce w swoich listach, a zależy mi, żeby ten wyszedł jeszcze dzisiaj. Powracam do perspektywy tego wiecznego przebywania tutaj. Co ojciec o tym myśli? Jak się do tego ustosunkować? Tutaj jubileusz się skończył. Rozpocznie się we Francji. To nienaturalne, żebym w takiej sytuacji przedłużał swój pobyt za granicą dla swojej przyjemności albo dla pobożności. Owszem, można by powiedzieć że, skoro jestem w Rzymie udam się aż do Neapolu i faktycznie możliwe, że udam się na pielgrzymkę do Nocera de'Pagani, gdzie spoczywa ciało błogosławionego Alfonsa, który prawdopodobnie będzie kanonizowany przed upływem roku. Widziałem tutaj jednego z ojców z jego towarzystwa, którego on przyjmował osobiście. Opowiadał mi o nim piękne historie, których kompletnie nie znaliśmy. Porównuje go do św. Józefa Kalasantego ze względu na domowe zmartwienia i wyrządzane mu krzywdy. Przypomina o tym, co ojcu mówiłem o tym świętym. Nasz patron umarł ze swego rodzaju kłątą. Pius VI na skutek fałszywego donosu, bez wysłuchania go i bez przekonsultowania kazał mianować innego wyższego rektora, wydalili błogosławionego i jego ojców z królestwa neapolitańskiego, ze zgromadzenia itd. Dopiero po jego śmierci sprawy się ułożyły na nowo i jedność została przywrócona.

Rozumiem jak może dojść do takich nieporządków. Wystarczy z pomocą diabła nastawić przeciw dobru tego, kto robi papieżowi sprawozdanie o sprawach takiego czy innego ugrupowania. Papież zazwyczaj polega na nim, a jak ojciec wie, łatwiej jest wysunąć przypuszczenia przeciw niż przyjąć życzliwie. W związku z przypuszczeniami, czy nie przyszło mi do głowy, że ten, który napisał do ojca w chwili wielkiego złego humoru,

---

240. Gabriel Deshayes (1767-1841), założyciel Braci Rolników św. Franciszka z Asyżu i odnowiciel Braci św. Gabriela. O. P.-M.-J. Coudrin (1768-1837), założyciel Zgromadzenia Najśw. Serc Jezusa i Maryi z Picpus.

napisał równocześnie do kardynała wielkiego penitencjarza?<sup>25</sup> Inaczej nie mogę sobie wytłumaczyć pewnych zdań, które musiałem przełknąć, rozumie się z pomocą Bożą, na przykład, że nie można by było zaufać poświadczeniom, chociażby były opatrzone wielką pieczęcią i w większości napisane przez biskupów własnoręcznie, że trzeba byłoby napisać do nich albo po prostu do sąsiednich biskupów. Ojciec zdaje sobie sprawę, że pozostawiając na boku wszystko, co było dla mnie obrażające w tych zdaniach wyrażanych z dużą słodyczą i przemilczając to, co w moich oczach było śmieszne, odpowiedziałem tak, jak tego wymagała sprawa. Ale na pewno przy takich okazjach czuje się potrzebę i faktycznie doświadcza się pomocy łaski. Powtarzam, chociaż ten kardynał nie należy do kongregacji, obawiam się, aby nam nie szkodził, zwłaszcza jeżeli otrzymał jakiś niedyskretny list. Pozostaje mi już tylko miejsce na uści- śnienie ojca, ojca i całą dobrą rodzinę.

**216.** [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>26</sup>.

List z 8 grudnia biskupów de Bousset-Roqueforta, Miolisa i Arbauda do papieża nie przekonał kardynałów Castiglioniego i Pediciniego, którzy chcą zatwierdzenia Konstytucji. Wizyty u Msgr. Marchettiego, sekretarza Św. Kongr. ds. Biskupów i Zakonników. Nadzieja znalezienia sposobu skrócenia procedury.

L.J.C.

Rzym, 4 stycznia 1826 r.

Drogi przyjacielu, gdybym miał tyle cnoty co wnikliwości, uważałbym się za bardzo szczęśliwego. Czyż nie przewidywałem tego, co się stało? I pomimo całej przebiegłości ks. kardynała, wszystkich wykrętów i całej ostrożności, jaką przedsiębrał w czasie tej znanej rozmowy, która trwała prawie dwie godziny, czy nie zrozumiałem sekretu, który był motorem tego dziwnego oporu? Teraz wszystko jest jasne, a to, co przypuszczałem we wczorajszym liście jest aż nazbyt rzeczywiste. Jeden z biskupów, którzy zatwierdzili [nasze Reguły], zobowiązał swego wysłannika, by organizował opozycję tak, aby nasza sprawa, która posuwała się pełną parą, doznała takiego niepowodzenia, iż nie wierzę, aby po tym mogła się podnieść. Nie wiem jeszcze, kim jest ten człowiek, którego Bóg będzie

<sup>25</sup>Faktycznie bp Arnaud napisał do kard Castiglioniego 8 grudnia 1825 r.

<sup>26</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 214-219; YENVEUX, IV s. 13.

sądził, a który zadał tak straszliwy cios dziełu Bożemu, ale moim zdaniem może to być tylko biskup z Gap. Taką wdzięczność okazuje nam za całe dobro, jakiego dokonaliśmy u niego. Aby należycie ocenić to pociągnięcie, trzeba byłoby uwzględnić jego następstwa. Nie uwierzyłby ojciec, jaki skutek wywiera tutaj tego rodzaju przedsięwzięcie, nie licząc wielkiego utrudnienia związanego z opublikowaniem sprawy, która wymagała jak największej tajemnicy. Jest dużo spraw, które można wyjaśnić tylko ustnie. Litość bierze na widok polityki i jakiejś podłej zależności pewnych osobistości, które liczą na pomoc dworów w pewnych okresach, które pozwalają sobie przewidywać. Pozostawmy to. Oto do czego doszliśmy.

Dziś rano wydawało mi się, że powinienem iść zasięgnąć języka u Msgr. Marchettiego, który — jak ojcu mówiłem — został sekretarzem Kongregacji. Zaledwie usiadłem, oświadczył mi, że jakiś wysłannik zgłosił przeciw ze strony jednego z tych samych biskupów, którzy zatwierdzili [nasze Reguły]. Wysłannik, nędzny płatny przedstawiciel, który został pełnomocnym prokuratorem biskupa w tak ważnej sprawie, która będzie miała tak żalosne konsekwencje! Nie miałem czasu na otwarcie ust na odpowiedź, ponieważ w tym samym momencie ktoś przyszedł zaanonso- wać kardynała Castiglioniego, tego samego kardynała, u którego byłem przedwczoraj i z którym — jak ojcu donosiłem — przeprowadziłem niezbyt zadowalającą rozmowę. Natychmiast powstałem, aby się z nim nie spotkać, ale wychodząc powiedziałem arcybiskupowi, że był nam przeciwny, chcąc w ten sposób trochę uprzedzić go przed tym, co — jak przypuszczałem — przyszedł mu powiedzieć. Powiedziałem mu także, że wrócę do niego jutro.

Chciałem od razu rozpocząć swój list, ponieważ jutro mogę się widzieć z arcybiskupem około południa, a poczta odchodzi o godzinie drugiej, bałbym się więc, że nie będę miał czasu poinformować ojca o tej nie-szczęsnej przeszkodzie. Co za zdrada ze strony tego biskupa, który jest biskupem tylko dlatego, że nie przyjąłem jego stolicy! Gdybyśmy mu nie odpowiadali, to po prostu wystarczyłoby, żeby nam powiedział, abyśmy opuścili jego diecezję; ale jakim prawem sprzeciwia się naszym staraniom i przeszkadza czynić dobrze gdzie indziej, zgodnie z tym, co duch Boży każe nam robić? Ta niegodna i skryta reklamacja nie prowadzi do niczego innego jak tylko do osłabienia wszystkich innych zatwierdzeń — żeby się tak wyrazić — do pozbawienia ich wszelkiej skuteczności. Co za zło wyrządził nam ten człowiek!

Zacząłem swój list u Ferrucciego<sup>27</sup>, który był mi po drodze do kardy-

---

<sup>27</sup>Ksiądz Ferruci był przedstawicielem biskupa marsylskiego w kongregacjach rzym-



nała, któremu nasz rękopis po przestudiowaniu go kardynał Pedicini powinien przesłać. Bardziej utwierdziłem się w głębokim przekonaniu, że nasza sprawa bez machinacji biskupa była do wygrania. Przez trzy kwadransy rozmawiałem z tym kardynałem i całkiem spokojnie skłoniłem go do mego poglądu i bardzo życzliwie usposobiłem do naszej sprawy. To on powiedział mi: „Nawet gdyby kongregacja nie podzielała tego zdania, to w ostateczności my jesteśmy tylko doradcami papieża, i jeżeli chce, może postąpić niezależnie od naszej opinii”. Otóż papież chciał i to chciał tak bardzo, że zobowiązał sekretarza, aby zapoznał z jego wolą kardynała referenta. Ale obecnie należy się obawiać, że pozwoli, aby sprawy potoczyły się zgodnie ze zwyczajnym tokiem z powodu panicznego strachu, jaki budzi tutaj opozycja biskupa francuskiego, o którym sądzi się, że poruszy wszystkie Galie. Kardynał Castiglioni nie omieszka tak przedstawić sprawę papieżowi, a ojciec wie, jak łatwo wyrzeć wrażenie, kiedy ktoś upiera się przy swoim zdaniu, a nikt nie oponuje. Kiedy zastanawiam się nad nieobliczalnym złem, jakie wyrządził nam ten biskup z czystą stratą dla siebie, odmawiam *Pater noster*, aby zdusić uczucie oburzenia, jakie podobny postępek wzbudziłby w mojej duszy. Zresztą nie jestem jeszcze pewny, że to on. Nie omieszka dowiedzieć się tego. Jutro powrócę do Msgr. Marchettiego i będę się starał wyjaśnić sprawę. Jak nazwać tę całą intrygę? Czy trzeba innych dowodów, aby się przekonać o konieczności środków, które chcieliśmy przedsięwziąć? Powiedziałem ojcu i powtarzam, że bez tego incydentu, jaki spowodował duch ciemności — a on wie dlaczego — nasza sprawa była do wygrania. Kończę, bo gdybym poddał się swoim refleksjom, nie pozostałoby mi już miejsca na to, co pozostanie mi do powiedzenia ojcu jutro po widzeniu się z Msgr. Marchettim, który niewątpliwie został dziś bardzo pouczony przez tego błogosławionego kardynała Castiglioniego.

---

skich.

5 stycznia. — Zaczęłam dzień od złożenia świętej ofiary na grobie św. Józefa Kalasantego w intencji otrzymania za jego wstawiennictwem koniecznego światła i siły do wytrwania w tej nowej walce wznieconej przez demona przeciwko naszemu świętemu dziełu. Wyszedłem stamtąd, aby się udać do archidiecezjalnego Adinolfiego, którego nie widziałem od dnia, kiedy spotkałem go w drzwiach Msgr. Marchettiego. Jego postawa bardzo mnie uspokoiła. Powiedział mi, że to nie jeden, lecz trzech z tych, którzy zatwierdzili [nasze Reguły], napisało piękny wspólny list, który nie przejawiał zdrowego rozsądku i który był całkowicie niezgodny z prawem kanonicznym — to jego własne słowa. Z początku uważał, że było to zagranie jakiegoś zazdrosnego wysłannika Ferrucciego, ale porównał podpisy i nie ma wątpliwości, że ten list podpisał trzech biskupów. Bardzo mnie uspokoił i oświadczył mi, że od początku tej sprawy, będąc tak przyzwyczajonym do zajmowania się podobnymi problemami, dziwił się jej obrotowi i nie rozumiał, dlaczego tak szybko się rozeszła, nie napotykając przeszkód. To wcale go nie zdziwiło, ale też nie bardzo go przeraża. Powziąłem mocne postanowienia przy św. Józefie Kalasantym; słowa archidiecezjalnego dodały wierze nadziei.

Szybko skierowałem się do Kwirynału, gdzie mieszka Msgr. Marchetti. Byłem blisko Świętego Piotra, przynajmniej w pobliżu zamku Świętego Anioła, to znaczy z drugiej strony miasta. Po przybyciu do Msgr. Marchettiego nowa niespodzianka. „Proszę zgadnąć — powiedział mi — po co wczoraj przyszedł do mnie kardynał Castiglioni? Przyszedł bardzo gorąco polecić mi waszą sprawę, jak najbardziej wychwalając księdza osobę”. Tym razem przecierałem oczy. „Ale wszystko, o czym mi mówił, dotyczyło zarzutów, jakie księdzu robił itd.”. Mówiłem sobie wewnętrznie, czyżby widział, że papież trwa w swoim postanowieniu? Taka myśl przyszła mi do głowy. Muszę ojcu powiedzieć, że papież tak był zachwycony przedstawieniem, jakie mu zrobiłem, że powiedział pro-sekretarzowi<sup>9</sup> Kongregacji: „Jestem zachwycony tą instytucją. Brakuje nam jej w Italii, a bardzo chciałbym ją ustanowić w moich stanach”. Jakby nie było, Msgr. Marchetti zapewnił mnie, że zna kardynała Castiglioni i że na pewno rozmawiał z nim szczerze. Oto co dobrego.

Biegnę do kardynała Pediciniego, którego zastaję jeszcze z naszym tomem w ręku. Wielkie komplementy i wielkie pochwały. Nie ma ani słowa do zarzucenia. Wszystko zostało przewidziane, wszystko godne podziwu, wszystko święte. „Ale, Eminencjo, ten pewien list? Przychodzę tutaj, aby dać na niego odpowiedź. — Oto on, proszę go przeczytać głośno!”. I nie zadał mi trudu, żeby go zbijać. Podjął się tego sam w miarę jak czy-

<sup>9</sup> Yenneux (IV s. 13) pisze: „prefektowi”.

tałem, posługując się słowami naszej księgi. Faktycznie to sprawa pożądana godna z powodu, której rumieniłem się za honor naszego episkopatu. To nędzne dzieło tego pocziwego biskupa z Gap, napisane ręką jego sekretarza, a na dole widać podpis arcybiskupa z Aix, biskupa z Digne i jego.

Gdyby mój zegarek znajdujący się na biurku nie przynaglał mnie do pójścia na pocztę, opowiedziałbym ojcu obszerniej o tym artykule, ale obawiam się, że spóźnię się na wysyłkę, a to odsuwałoby mnie do niedzieli, mnie zaś zależy, aby ojciec jak najprędzej dowiedział się o tych wszystkich szczegółach... Podejmę próbę, co do której nie mogę sobie jednak obiecywać powodzenia: idzie o prośbę do kardynała Paki<sup>28</sup>, aby w moim imieniu poprosił papieża o zgodę na to, aby sprawozdanie kardynała referenta zostało mu przedstawione bez przechodzenia tej sprawy przez tyle rąk, co zatrzymałoby mnie tutaj dłużej niż na to pozwala dobro diecezji i rodziny. Jeżeli kardynał zgodzi się przedstawić moją prośbę, a papież wyrazi na to zgodę, będzie dobrze; w przeciwnym wypadku jeszcze długo będę tutaj przebywał, bo proszę zobaczyć, ile to zabierze czasu. Kardynał Pedicini nie będzie w stanie przesłać dokumentów temu, czyja kolej przypada po nim, prędzej niż pod koniec przyszłego tygodnia, a po nim jest jeszcze siedmiu. Proszę mi wierzyć, że nie zasypiam; wykąpię się po powrocie, bo trzeba powiedzieć, że tej operacji nie można przeprowadzić bez zagrania. Czuję się jednak cudownie na ciele i na duchu. Naprawdę wydaje się, że dobry Bóg chce, abym się cały oddał mojej sprawie i był ściśle z Nim zjednoczony oraz nie pozwala, abym Go obrażał, przynajmniej świadomie.

Żegnam. Biegnę, bo ja wciąż biegam, biegnę na pocztę. Dziś wieczorem zjem kolację u ambasadora. Ściskam ojca oraz mojego stryja i całą rodzinę.

---

<sup>28</sup> Założyciel napisał do kardynała Paki, prefekta Św. Kongr. ds. Biskupów i Zakonników, prosząc go o przedstawienie swego sprawozdania papieżowi po rozpatrzeniu przez kard. Pediciniego, bez czekania na wypowiedź innych kardynałów.

**217. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>11</sup>.**

Stan duszy Założyciela, który usiłuje żyć możliwie jak najbardziej święcie.  
Zamiar umieszczenia nowicjatu w Marsylii. Choroba kard. Paki.

L.J.C.

Rzym, 10 stycznia 1826 r.

Mój drogi ojcie Tempierze, zaczynam od sprostowania zdania z mego ostatniego listu, które byłoby zbyt absurdalne i śmieszne, gdybym nie pisał w głębokim zaufaniu do swego przyjaciela i powiernika moich najskrytszych myśli. Na pewno nie wymknęłoby mi się przed żadną inną osobą. Kiedy mówiłem, że nie grzeszę, chciałem powiedzieć, że grzeszę mniej z całkiem prostego powodu. Najpierw, oddając się całkowicie naszym sprawom, starałem się jak najbardziej korzystać z nadzwyczajnych i wielorakich łask jubileuszowych. Zresztą tutaj wszystko przypomina wielkie przykłady świętych, którzy zdają się jeszcze żyć dla tych, którzy biegają po tym mieście z tak małym duchem wiary. Ponadto, mając w rękach sprawę o tak dużym znaczeniu, której skutki powinny tak potężnie wpłynąć na budowanie Kościoła, chwałę Bożą i uświęcenie dusz, sprawę, której musi się przeciwstawiać piekło i która może się powieść jedynie dzięki bardzo specjalnej opiece Boga, który sam tylko ma moc poruszenia serc i pokierowania wolą ludzi. Z konieczności musiałem dojść do przekonania, że moim obowiązkiem jest zrobić wszystko, co zależało ode mnie, aby żyć w możliwie jak najściślejszym zjednoczeniu z Bogiem i dlatego postanović być wiernym Jego łasce oraz nie zasmucać Jego ducha. W obecnym stanie rzeczy najmniejsza dobrowolna niewierność wydawałaby mi się przestępstwem nie tylko dlatego, że nie podobałaby się Bogu, co niewątpliwie byłoby największym złem, lecz także ze względu na skutki, jakie mogłaby za sobą pociągnąć.

Muszę dodać, że od kiedy wyjechałem z Francji, ale zwłaszcza od kiedy jestem w Rzymie, dobry Bóg towarzyszy mi we wszystkim w sposób tak namacalny, że wydaje mi się, iż nie potrafiłbym nie zachować w duszy stałego uczucia wdzięczności, które skłania mnie do chwalenia, błogosławienia i dziękowania Bogu, naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi

<sup>11</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 219-221; YENVEUX, VIII s. 43.

i w odpowiednich proporcjach świętej Dziewicy, świętym aniołom i świętym, którym — jak uważam — zawdzięczam opiekę i pociechy, jakich doznaję. To nie przeszkadza mi spowiadać się dwa razy w tygodniu i ustawicznie mieć mniejszy lub większy powód do korzenia się przed Bogiem...

Do jutra nie będę miał nic nowego do powiedzenia ojcu o sprawie, dla której tutaj jestem. Jutro będzie to możliwe, o ile kardynał Pacca, u którego wczoraj byłem na obiedzie, nie zapomni przedstawić papieżowi prośby, jaką zaryzykowałem mu przekazać. Dziś uprzedziłem o tym kardynała Peditiniego, aby (do czasu aż będziemy wiedzieć, czy papież zgodzi się, czy nie, na uwzględnienie mojej prośby) powstrzymał się z wysyłką dokumentów do kardynała, który powinien je przejrzeć po nim.

Ponieważ będę w Marsylii, skłaniałbym się, aby nowicjat umieścić w tym mieście, ponieważ mógłbym pomóc mistrzowi i nieco przyjrzeć się wychowankom, ale trzeba byłoby wprowadzić to, czego przestrzega się wszędzie, to znaczy, aby nowicjusze nie mieli żadnej łączności nawet z ojcami Stowarzyszenia. W ciągu roku nowicjatu byłiby oni całkowicie odseparowani — *segregati* — wykonując wszystko wspólnie i w swoim gronie, z wyjątkiem kościoła i stołu. We wszystkich nowicjatach, które widziałem i które widzę, nowicjusze w ogóle nie mają osobnego pokoju. To, co robimy, inni też robią, to znaczy, że na dźwięk dzwonka przechodzi się od czytania Pisma Świętego do czytania Reguł i do reszty. Ale kiedy będziemy już tak daleko, podam instrukcje temu, któremu powierzy się to zajęcie.

11 stycznia. — Ponieważ kardynał Pacca trochę niedomagał, dziś rano nie był na audiencji u papieża. W naszej sprawie nie ma więc nic nowego. Jeżeli będzie się czuł dobrze w piątek, który jest drugim dniem jego audiencji, zrobi to, co zrobiłby dzisiaj. Tymczasem prosimy o świętą cierpliwość. Mała niedyspozycja kardynała Paki opóźnia naszą sprawę, ponieważ kardynał Peditini skończył swój przegląd, ale lepiej stracić kilka dni niż pozwolić na takie rozpoczęcie spraw, żeby już nie można było do tego powrócić. Ach! Gdyby papież zgodził się na to, aby przeglądu dokonało tylko trzech! Ale nie śmiem się tego spodziewać. Proszę jednak przyznać, że będzie bardzo trudno przedłużyć w nieskończoność mój tutejszy pobyt. Miałbym go już dość. Ściskam was wszystkich.

**218. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>12</sup>.**

Choroba kardynała Paki. Liczne zaproszenia na obiad. Wizyty i modlitwy do św. Piotra i do rzymskich świętych.

L.J.C.

Rzym, 13 stycznia 1826 r.

Mój drogi przyjacielu, sprawy wymagają cierpliwości. Proszę o nią dobrego Boga, aby nie tracić tego, co uzyskałem dzięki wcześniejszym doświadczeniom. Mówiłem ojcu, że z kardynałem Paką było uzgodnione, iż w miniony wtorek zaproponuje papieżowi, aby się zadowolili przeglądem dokonanym przez kardynała referenta, który omówiłby go z nim, prefektem Kongregacji, po to, aby następnie przedstawić ich pracę Ojcu Świętemu. Kardynał we wtorek trochę niedomagał i dlatego nie był u papieża. Spodziewałem się, że dzisiaj sprawę da się naprawić. Wczoraj wieczorem umyślnie byłem u sekretarza kardynała, aby ten przypomniał sprawę Jego Eminencji, a jednocześnie aby się dowiedzieć, czy ten zamierzał udać się na audiencję. Zapewniono mnie, że pójdzie i obiecano, że przed północą zostanie omówiony przedmiot mojej wizyty. Dziś rano, znajdując się w salonie sekretarza stanu o godzinie, o której byłem przekonany, że mój kardynał jest u papieża, przypadkowo rozmawiałem o nim z panem, który siedział obok mnie. Zapewnił mnie on, że kardynał nie wychodził od siebie, a ponieważ zdawałem się poddawać w wątpliwość jego twierdzenie, nie ukrywał przede mną, iż to on mu tak zalecił, z czego wywnioskowałem, że to był jego lekarz. Może się ojciec domyślić przyjemności, jaką ten człowiek sprawił mi swoim werdyktem.

Wychodząc z Watykanu, posłałem kogoś do kardynała, aby się dowiedzieć, jak się sprawa przedstawia. Doniesiono mi, że Jego Eminencja nie wychodził. Cierpi na jakieś dolegliwości reumatyczne. Otóż jeżeli pora roku jest przeszkodą w jego wychodzeniu, a reumatyzm jest nieuleczalny, starczy mu tego na całą zimę. Proszę zobaczyć, jakie to zabawne. Tymczasem kardynał Pedicini skończył swoją pracę przed wieloma dniami, a jeżeli ostatecznie trzeba będzie postępować zgodnie z tokiem zwyczajnym, będzie to znów czas stracony. Jednakże nadzieja na tak znaczne skrócenie sprawia, że tę stratę znoszę z mniejszym żalem. Muszę jednak przyznać,

<sup>12</sup> *Missions O.M.I.*, 1872, s. 221-225; YENVEUX, IV s. 160.

że dziś rano nie byłem zadowolony z zawodu i musiałem iść po błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, aby się podporządkować bez szemrania. Wczoraj proponowałem kardynałowi Pedicini, aby on sam udał się do papieża, żeby mu przedstawić prośbę, o której przedstawienie mu prosiłem wcześniej kardynała Pakę. Były jednak z tym trudności. Obawia się on, aby wszyscy inni kardynałowie Kongregacji nie pomyśleli, że chce całą sprawą zająć się sam. Zdecydowałby się na to tylko wówczas, gdyby kardynał prefekt powierzył mu to pisemnie. Pochwaliłem jego delikatność, a jutro zobaczę, czy będę mógł przekonać kardynała Pakę, aby mu dał takie zlecenie. To każe również być bardzo delikatnym, bo wygląda na to, że się niecierpliwę i że nie jestem zadowolony z pierwszego pośrednika. Obawiam się, aby nie powiedziano papieżowi o pewnym liście i żeby to nie ostudziło go, a nawet nie przeszkodziło mu zgodzić się na moją propozycję. Zobaczymy. Na dziś wieczór to wystarczy.

14 stycznia. — Niewiele mam do dodania do tego, co ojcu powiedziałem wczoraj. Byłem u kardynała Paki i umówiliśmy się, że jeśli we wtorek nie będzie mógł pójść do papieża, pisemnie poprosi kardynała Pediciniego, aby się do niego udał w jego imieniu. Poczekajmy więc cierpliwie aż do wtorku. Jutro nie będę miał czasu, aby skończyć swój list, ponieważ muszę jeszcze iść do Watykanu do kardynała sekretarza stanu, który umówił się ze mną na spotkanie. Później przejdę do kardynała Pediciniego, aby go poinformować o tym, co ustaliliśmy z kardynałem Paką. Będę również musiał zobaczyć się z sekretarzem Kongregacji. Dlatego wyślę swój list dopiero we wtorek, kiedy będę już wiedział, czy mój kardynał zdecyduje się na pójście do papieża.

16 stycznia. — Gdybym był w Rzymie tylko po to, żeby tu spędzić przyjemnie jakiś czas, zabawić się i zebrać jak najbardziej pochlebne dowody uznania i poważania najbardziej dystygowanych osobistości, na pewno mógłbym być bardzo zadowolony, bo jestem zaskoczony tym wszystkim, co robi się dla mnie oraz opinią, jaką po prostu chciano sobie urobić o mnie niewątpliwie na podstawie etykiety z akt. Od początku stycznia jadłem w domu obiad trzy razy. Nie wiem, kiedy skończy się ten kierat, ale jestem zaangażowany jeszcze do czwartku i w tym dniu idę do kardynała, o którym ojcu mówiłem. Nie wiem, z kim u niego się spotkam. Zobaczymy. Ale tutaj jestem nie po to i niezmiernie niecierpliwę się opóźnieniem, jakiego doznaje nasza sprawa. Dziś znów poszedłem zaczerpnąć nowych sił i błagać o wzmożenie pomocy przy grobie świętych Apostołów. Po raz trzeci odprawiłem mszę przy konfesji Świętego Piotra i wyznając, że dobry Bóg swoją łaską raczył mnie wynagrodzić za zmartwienia,

jakie wznieca piekło. Z całego serca wzywałem świętego Piotra, a on udowodnił mi, że potrafi być dobrym patronem. Skorzystałem z okazji, aby was wszystkich bardzo usilnie polecić Bogu. Dla wszystkich prosiłem o obfite uczestnictwo w cnotach i nagrodach tego wielkiego Apostoła. Zapewniam ojca, że człowiek modli się z ufnością, kiedy ma się poczucie przebywania między Jezusem Chrystusem i Jego wikariuszem, wśród Jego apostołów i pierwszych zwierzchników Kościoła, takich jak św. Linus<sup>29</sup> itd.; składając najświętszą ofiarę na ciałach, które były ożywiane przez tak wielkie dusze, na relikwiach, które dotykały Zbawiciela, od których — jak wierzymy — jeszcze rozpala się święty ogień tej miłości, która wydała ich na udreki męczeństwa po to, aby wyznać imię ich Mistrza, który jest także naszym Mistrzem! Stop! Wkrótce zabrakłoby już miejsca, żeby ojcu powiedzieć, że widziałem się z kardynałem Paką. Niestety! nie ośmielałem się twierdzić, że jutro pójdzie do papieża. Zapewnił mnie jednak, że podejmie kroki, aby skrócić tę pracę. Widać, że jest zmartwiony, iż jest przyczyną opóźnienia, co do którego dobrze zdaje sobie sprawę, że bardzo mnie dręczy; ale co począć na zalecenia lekarza, który grozi, że choroba stanie się nieuleczalną, jeżeli nie będzie się słuchało jego zaleceń? Bardzo ostrożnie napomknąłem, że także miałem reumatyzm w udzie, że cały czas włokłem się po ulicach i po wielkich szlakach. Jutro przed zapieczętowaniem listu będę mógł najwyżej powiedzieć ojcu, czy był u papieża albo czy pozostał u siebie. Jeżeli poszedł do papieża, nie będę mógł podać ojcu rezultatu jego wizyty, ponieważ będę musiał oddać list na pocztę zanim on wróci z Watykanu, ale oby Bóg sprawił, aby było mi dane powiedzieć ojcu, że wyszedł! Nie ośmielałem się łudzić się co do tego. Prosiłem jednak kardynała Pediciniego, który okazuje duże zainteresowanie sprawą, aby w przypadku, gdyby kardynał Pacca zdecydował się napisać do niego, jak najprędzej udał się do Ojca Świętego, żebyśmy wreszcie mieli decyzję. Wolałbym jednak, aby to zlecenie wystosował kardynał Pacca.

17 stycznia. — Dopiero od dwóch dni jest zimno, a dziś północny wiatr nazywany tutaj *tramontana* jest dość mocny. To poniekąd zapowiada, że kardynał Pacca nie ośmieli się pójść do Watykanu. Jeszcze nie upewniłem się co do tego, ale spodziewam się, że za chwilę, kiedy pójde do niego, usłyszę: Jego Eminencja nie wychodził od siebie z powodu złej pogody. Wyjdę zatem, aby się dowiedzieć, że mój kardynał wystraszony przez swego lekarza pozostaje przy swoim kominku; wspomnę o tym ojcu na marginesie, który mi pozostaje. Resztę tej strony wykorzystuję, aby

---

29 Y ENVEUX: św. Leonem.



znów ojcu powiedzieć ile mnie kosztuje życie w rozstaniu z moją drogą rodziną. Ściskam przynajmniej bardzo serdecznie ojca oraz mego stryja i tych spośród naszych członków, którzy są w Marsylii. Żegnam.

Zaszło to, co przewidywałem. Kardynał nie wychodził. Jest jednak pięknie i świeci słońce, ale jest zimno. Co na to poradzić? Tutaj to nie dziwi. Sprawy nie toczą się szybciej. Oby tylko to ukończono! Ale te opóźnienia dają innym czas na robienie trudności, nie biorąc pod uwagę tego, że papież może znów zachorować. Napiszę jeszcze do ojca za kilka dni. Wysyłam szybko swój list pocztą, chociaż korespondencja we wtorek nie odchodzi tak szybko jak w czwartek.

219. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>14</sup>.

Zawierzenie Opatrzności. Modlitwy i starania o powodzenie sprawy. Konstytucje przejrzę trzech zamiast ośmiu kardynałów. Listy o. Tempiera i Msgr. Fortunata. Ubóstwo osób wstępujących do Zgromadzenia.

L.J.C.

Rzym, 20 stycznia 1826 r.

Mój drogi przyjacielu, módlmy się w dalszym ciągu i nie ustawajmy pokładać swojej ufności w Bogu. Tylko Jemu przysługuje ustalanie i układanie wszystkiego zgodnie z Jego nieskończoną mądrością na jak największą chwałę Jego imienia. Muszę powiedzieć, że nigdy w życiu nie rozumiałem tak jak teraz wartości tego zawierzenia Bogu, nigdy nie czułem się tak skłonny do wprowadzania w czyn tej cnoty — bo to jest cnotą — jak w tej sytuacji. Prawdziwy chrześcijanin nigdy jednak nie powinien się bez niej obywać. Och! jak jestem szczęśliwy, że zrobiłem wszystko, co zależało ode mnie, aby ją sobie przyswoić. To nie przeszkadza modlić się z całego serca o uzyskanie tego, co uważa się za dobre; przeciwnie człowiek modli się z większą ufnością, z jakąś pewnością, że będzie wysłuchany.

Ojciec wie, że od kiedy jestem w Rzymie, składam świętą ofiarę za powodzenie naszej sprawy. Zawsze gdy zjawiam się przed Najświętszym Sakramentem, mówię o tym naszemu Panu i gdy zwracam się do różnych świętych, proszę, żeby byli oni naszymi orędownikami. Odmawiam nawet w tym celu — chociaż nie dość dobrze — pewne modlitwy, takie jak litanie do świętych i robię inne podobne rzeczy. Poza tym nie lekceważę niczego, co może podsuwać ludzka roztropność i nie szczędzę kroków, ani

<sup>14</sup> *Missions O.M.I.*, 1872, s. 226-229; YENVEUX, VII s. 89.

nie daję spoczynku swemu umysłowi aby współpracować z planami Bożej Opatrzności. Do tej pory wszystko powiodło się lepiej niż się spodziewaliśmy. Dobry Bóg dopuścił jednak parę alarmów i pozostawił miejsce na nieco niepokoju, ale nie odebrał nadziei. Przeciwnie, w przykrych chwilach modlitwa stawała się bardziej czuła i — ośmielę się powiedzieć — nabierała charakteru większej poufałości dziecka z ojcem.

Kiedy śledzę w duchu przebieg naszej sprawy, podziwiam dobroć Boga i poczuwam się do wielkiej wdzięczności. Do tej pory wszystko przejawia znamiona specjalnej opieki. Kto mógł przygotować mi trasy? Kto mógł skłonić głowę Kościoła, aby zechciał zrobić dla nas szczególnie wyjątek? Kto skłania go do uznania za dobre wszystkiego, co mu przedstawiam? Komu zawdzięczamy, że wczoraj znów bez najmniejszej trudności zgodził się zwolnić mnie z niekończącego się badania przez ośmiu kardynałów, którzy może z trudem zgodziliby się na poniesienie na naszą korzyść systemu przyjętego dla wszystkich innych, oraz upoważnić kardynała Pakę do zorganizowania u siebie małej Kongregacji trzech kardynałów, to znaczy dobrać sobie innego kardynała, który z kardynałem Pedicinim i arcybiskupem sekretarzem Kongregacji oceni książkę i przedstawi ich ocenę bezpośrednio Ojcu Świętemu? Jest nim Bóg, władca serc, dzięki potężnemu wstawiennictwu Swego Syna, a naszego Pana. A zatem, mój drogi przyjacielu, jesteśmy tak daleko. Ojciec może zrozumieć jak sprawa się uprościła. Teraz od kardynała Paki zależy zorganizowanie u siebie, kiedy będzie chciał, małej Kongregacji. Choć to idzie trochę powoli, nie może się ciągnąć długo. Spodziewam się, że kardynał Pallotta, który został wybrany, nie będzie innego zdania niż referent. Może coś będę wiedział przed wysyłką poczty.

21 stycznia. — Ponieważ nie mogłem zwolnić się z uczestniczenia dzisiaj w mszy żałobnej, która tutaj tak samo jak we Francji została odprawiona 21 , godzinę, która była właściwa na pójście do naszych kardynałów spędziłem w kościele Świętego Ludwika. Kiedy więc zbierze się nasza komisja, dowie się ojciec z mego pierwszego listu. Teraz kilka dni więcej czy mniej nie ma dla sprawy większego znaczenia. Nie prześpię ich jednak. Tymczasem powiem ojcu, albo raczej nie mógłbym nie wyrazić przyjemności, jaką mi sprawił ojca list całkowicie zapełniony i taki, jakie lubię otrzymywać od rodziny. Choć ojciec potwierdza tylko otrzymanie mego listu z 22., z dopisku mego stryja domyślam się, że ojciec otrzymał także list z 25. Nie wiem, czy nie myłę się co do daty, ale chcę mówić o tym, który podaje ojcu szczegóły z mojej audiencji. Faktycznie ojciec powinien go otrzymać 8. i wcześniej. Ojca numer 7. ma tę datę. Z góry wiedziałem,

jak ojciec będzie zadowolony i z pewnością to, co ojcu przekazywałem, było bardzo właściwe, żeby was wszystkich napęlić jak najżywszą radością. Moje późniejsze listy musiały nieco złagodzić to uczucie przez występujące na przemian obawę i nadzieję, o których ojca skrupulatnie informowałem, aby ciągle prowadzić was przez wszystkie stadia naszej interesującej historii...

22 stycznia. — Chciałbym, aby ojciec nie tracił z widoku pewnej sprawy, o której ustawicznie myślę, to znaczy tego, że w Zgromadzeniu nie ma nikogo, kto posiadałby pieniądze i że w dniu, w którym zabraknie pewnych dochodów, będziemy bardzo zakłopotani wyżywieniem i ubraniem tylu ludzi. Wiem, że należy liczyć na Bożą Opatrzność, co zaleca chrześcijańska mądrość. Dlatego właśnie moim celem zawsze było robienie kapitału, dzięki któremu można byłoby zaradzić najpilniejszym potrzebom życiowym, oczywiście nie z myślą o gromadzeniu skarbów, lecz aby uzupełnić wyposażenie, jakie wszystkie zgromadzenia mają we wszystkich krajach świata, bo gdybyśmy pewnego dnia byli skazani tylko na stypendia mszalne, nie byłoby czym utrzymać naszych wspólnot. Jeżeli zużyje się te pieniądze na budowle, nie pozostanie nam nic. Proszę o tym pomyśleć, bo ci, którzy oddają się Bogu w Zgromadzeniu mają prawo do tego, aby zaradzono ich potrzebom. Jeżeli nic nie wniesli, to nie ich wina. To było wiadome i na to się zgodzono.

Proszę powiedzieć memu drogiemu i dobremu stryjowi, że jestem bardzo wdzięczny za słówko, jakie chce dodawać do ojca listów. Nie piszę bezpośrednio do niego, aby niepotrzebnie nie mnożyć kosztów, ale on wie, jak bardzo go kocham i ile mnie kosztuje oddalenie od niego. Sprawy tutaj posuwają się powoli, mimo że jestem bardzo zobowiązany Ojcu Świętemu za skrócenie mojej drogi więcej niż o dwie trzecie, nie licząc przeciwności, trudności, które mnożyłyby się proporcjonalnie do liczby głosujących. To przynajmniej trzy wygrane miesiące i wyrównane pagórki. Pozostaje jeszcze dość sporo kłopotów, a ja będę śpiewał o zwycięstwie dopiero w dniu, w którym będę trzymał palmę w ręku, czyli krótko mówiąc, jeżeli zdołam ją otrzymać.

Mój dobry i drogi przyjacielu, ściskam ojca, z całego serca. Całuję ręce mego stryja i pozdrawiam wszystkich, którzy zasługują na pamięć z mojej strony. Żegnam.

**220.** [Do o. Suzanne'a, w Nimes]<sup>30</sup>.

Ubolewanie z powodu obowiązkowego przebywania w Rzymie w czasie, kiedy oblaci mają tyle pracy. Zachowanie biskupa z Gap jest niewytłuma-

---

30REY, I s. 367 i 369-370.

czalne.

Rzym, 25 stycznia 1826 r.

Niestety! Mogę czuwać nad tobą tylko z daleka. Osądź, czy nie trzeba mi wyrzeczenia, aby cierpliwie znosić tutaj przechodzenie od jednego zaproszenia na drugie, od posiłku u Jego Eminencji do posiłku u Jego Eks-celencji, od kardynałów do ambasadorów, od dygnitarzy kościelnych do ministrów, od prałatów do książąt, podczas gdy cała moja droga rodzina jest w boju, w zmaganiach z piekłem, oddając się nadmiernej pracy, wszelkiego rodzaju wyrzeczeniom i trudom. Mogę Bogu ofiarować tylko swoje zmartwienia.

Postępowanie biskupa z Gap jest niewytłumaczalne. Według niego chodziło tylko o sprawę bardzo prostą: jeżeli to wam nie odpowiada, nie róbcie z tego użytku. Po co straszyć sędziów, którzy, będąc oddaleni o 300 mil, mogą łatwo odnieść fałszywe wrażenie i obawiać się oporu, którego na pewno nie będzie. Oto dokąd doszliśmy. Trzeba przyznać, że demon użył bardzo odpowiedniego środka do osiągnięcia swoich celów, posługując się biskupem, aby zdusić dobro, przed którym obawiać się ma tyle powodów. Prośmy Boga, aby nieprzyjaciel nie odniósł zwycięstwa, ale rozumiesz, że pomimo pogodzenia się, z jakim podejmuję wszystkie wysiłki, aby pozostać, nie mogę się obronić przed momentami bardzo przykrymi.

221. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>31</sup>.

Powolność kard. Paki, prefekta Św. Kongr. ds. Biskupów i Zakonników. Listy Msgr. Arbauda przeciw zatwierdzeniu Reguł. Karnawał. Trzej kardynałowie spotkają się na początku Wielkiego Postu. Pisać co tydzień. Wydatki. Odzież zużyta. Bracia niemieccy.  
L.J.C.

Rzym, 28 stycznia 1826 r.

Mój drogi Tempierze, oto znów tydzień stracony na skutek powolności tego dobrego kardynała Paki. O ile się nie mylę, Ojciec Święty na przedstawioną mu w moim imieniu prośbę zgodził się w dniu Katedry świętego Piotra, aby on spotkał się z dwoma innymi kardynałami i z arcy-

---

<sup>31</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 229-235; YENVEUX, VI s. 20; RAMBERT, I s. 441-442; REY, I s. 386.

biskupem sekretarzem Kongregacji w celu przebadania wchodzącej w grę sprawy, a oto do dziś, 28., nie powiadomił jeszcze o tej suwerennej decyzji tych, którzy tylko czekają na jego powiadomienie, aby szybko zakończyć to działanie. Ile w tym celu podjąłem zabiegów, nie licząc trudu, jaki sobie zadałem, aby zlecić rolę mego ambasadora wobec papieżowa! Tymczasem nieprzyjaciel nie traci czasu. Pisywał list po liście, a wreszcie przesłał memoriał, aby nie dopuścić do takiego rozstrzygnięcia sprawy, o jakie zabiegamy. Proszę ocenić skutek, jaki wywiera ten opór. Podczas gdy wszyscy, którzy mnie wyprzedzili w podobnych sprawach, byli wspierani przez wielu biskupów, którzy z całą pewnością nie mieli takich samych zobowiązań, jakie ma względem nas ten, który działa przeciwko nam z taką wściekłością. Mam całkowitą pewność, że bez tego niegodnego oporu z łatwością otrzymalibyśmy wszystko. Najpierw dlatego, że papież wypowiedział się jak najjaśniej i najwyraźniej. Następnie dlatego, że kardynał referent doskonale zrozumiał nasze cele, że kardynał prefekt przygotowany moimi częstymi rozmowami nie byłby innego zdania niż kardynał referent, że sekretarz, który przed spotkaniem ze mną źle zrozumiał sprawy, bez trudności przyjął moje racje i to tak życzliwie, iż bez mojej o to prośby rozmawiał o sprawie z papieżem w bardzo dobrym duchu, zawsze zastawał papieża tak samo usposobionego i ze swojej audiencji sporządził przychylną notatkę, którą mi przeczytał. Wreszcie dlatego, że trzeci kardynał, przyjaciel referenta, był z naszego wyboru i skłaniał się do przyjęcia jego pracy. Czego można się spodziewać teraz po hałasie, jaki zrobił i nie ustaje robić ten człowiek, którym posługuje się demon, aby zburzyć tę sprawę? Pierwsze reklamacje nie wywarły wielkiego wrażenia, ale zbyt wiele mówi mi się o jego trwaniu w tropieniu nas, abym nie odczuwał nie-co obawy, nie dlatego, aby uznano jego racje za słuszne, przeciwnie, budzą one politowanie wszystkich, ale dlatego że przez nie podwójnie zwraca się uwagę, aby nie urazić jego i tych, w imieniu których przemawia.

Kto tego oczekiwałby od człowieka, którego uważano za przyjaciela dzieła i Stowarzyszenia? Jeżeli mimo jego podstępów i wysiłków dobry Bóg pozwoli nam osiągnąć nasze cele, będziemy mogli uważać ten sukces

za największy swego rodzaju cud, jaki się zdarzył, a ta próba będzie mogła być zaliczona do tych, na jakie zawsze trafiali ci, których śladami kroczymy, bo oni niewątpliwie spotykali się ze sprzeciwami i trudnościami. Nie były one jednak tego rodzaju. Przeciwnie, byli oni zawsze wspierani w Stolicy Apostolskiej przez tych, którzy nas prześladowają za to, że zrobiliśmy im zbyt wiele dobrego. Ci bowiem, którzy nas prześladowają, nie należą do tych, którzy wobec nas nie mają żadnych zobowiązań, dla których nie przelaliśmy ani kropli potu. Nie, są oni tymi, którym od dziesięciu lat poświęcaliśmy życie w nadmiernych pracach poprzez wszelkiego rodzaju wyrzeczenia, przez ofiarę z naszego zdrowia i życia. Co za ohyda!

Mimo zmartwienia z powodu postępowania tak mało zgodnego ze słusnością, tak przeciwnego duchowi religijnemu, którego konsekwencje mogą być tak szkodliwe dla chwały Bożej, budowania Kościoła i zbawienia dusz, z największą pobożnością odmawiam modlitwę *Pater noster*, które zawiera wszystko, o co jak zawsze powinniśmy prosić w tej sytuacji. Niech się święci imię Boże, niech się dzieje Jego wola, niech On odpuści nam jako i my odpuszczamy, niech nas zbawi ode złego, niech nas broni przed demonem i niech nie dopuszcza, aby próby i pokusy były ponad nasze siły. Bardzo chętnie dodaję też, aby Pan pozwolił mi znośić z poddaniem nudę mojego tutaj pobytu i męczące zajęcia, jakim muszę się oddawać.

Przed chwilą widziałem się z kardynałem Paką. Powiedział mi, że jak najbardziej pragnie ukończenia mojej sprawy, tym bardziej, że taki jest zamiar Ojca Świętego, ale ponieważ jeden z kardynałów, którego wybrał, jest trochę chory, chciał się zobaczyć z kardynałem Pedicinim, żeby wybrać kogoś innego. Wiedząc, że kardynałowi Pedicinimu bardzo zależy, aby dobranym kardynałem był właśnie chory kardynał, poprosiłem kardynała Pakę, aby się trzymał pierwszego wyboru. Kazał mi się spodziewać, że zbiorą się na początku Wielkiego Postu, bo tutaj dzisiaj zaczyna się karnawał i w tym czasie gdy piszę do ojca całe miasto jest *al corso*, aby zobaczyć wyścigi konne, które aż do Wielkiego Postu odbywają się trzy razy w tygodni. Wyrok więc zapadł. Będę musiał zostać tutaj przez cały Wielki Post. Mój Boże, co za pokuta! Niczym będzie przestrzeganie postu, jaki się tu zachowuje, a który jest obrzydliwy z powodu dodawania do każdego sosu oliwy z mydleńca, w porównaniu z tym, że po trzech miesiącach nieobecności nie widzę końca swojego wygnania, to okropne! Proszę przynajmniej pisać do mnie dokładnie co tydzień. Tym razem ojciec trochę się opóźnia, bo obliczam, że od czasu, kiedy 8-go ojciec pisał ostat-

ni raz, powinien ojciec otrzymać trzy moje listy. Współczuję ojcu z powodu bardzo licznych i bardzo poważnych zajęć, ale trzeba zrobić ten wysiłek dla mnie, bo to moja jedyna pociecha.

Drogą morską wysłałem swemu stryjowi gipsowe popiersie panującego papieża. Jest zrobione przez wielkiego mistrza i doskonale podobne. Widziałem je u kardynała sekretarza stanu i byłem zdumiony. Zdawało mi się, że widzę go w dniu mojej znanej audiencji. Od razu przyszła mi myśl wysłania go memu stryjowi, aby je postawił na konsoli w swoim salonie, ale, ponieważ tutaj nic nie jest łatwe, musiałem zrobić szereg starań, aby je umieścić z wielkim trudem na okręcie, który powinien je przewieźć do Marsylii. Nie było już miejsca. Trzeba było zadowolić się pozostawieniem go na najwyższym pokładzie, na szczęście dobrze opakowanego, ale wiem ile to kosztuje. Uważam, iż koszt tego wszystkiego jest tak ogromny, że gdybym nie był przekonany, iż ta przesyłka sprawi memu stryjowi przyjemność, martwiłbym się, że ją zrobiłem.

Dzisiaj wziąłem 100 piastrow u wysłannika panów Cailhol i C<sup>c</sup>.

Dzięki listowi, jaki mi dał pan Renier do pana Torloniego, doznałem dużo grzeczności od tego bankiera, który jest bardzo wielkim panem, dlatego że kupił księstwo Bracciano i dlatego, że — można powiedzieć — sprawia zaszczyt Rzymowi. Dwa razy zaprosił mnie na obiad, podczas gdy pan Civrani okazywał mi tylko grzeczność w słowach. Nie ośmieliłem się jednak zwrócić do Torloniego z prośbą o małą sumę 100 talarów rzymskich. Wziąłem je więc u pana Civraniego. Poproszę swego stryja, aby wziął to pod uwagę panów Caihola i Verdillon.

Tymi pieniędzmi spłaciłem swoje długi, to znaczy zapłaciłem za dwa miesiące wyżywienia w domu, w którym mieszkam. Chociaż nie jadam tam ani w połowie czasu, kazano mi zapłacić po 4 paule za dzień. Jeżeli chcę czekolady, idzie to na mój koszt. To zależy od moich zakupów. Piórę sobie sam, a oni dostarczają mi oliwy do lampy. Gdybym jadał codziennie w domu, to nie byłoby drogo, ale w tym miesiącu więcej niż piętnaście razy jadłem poza domem. Kłopot sprawiają mi moje ubrania. Trzeba widzieć, jak je oszczędzam. Korzystam z suchej pogody, dodzierając starych spodni, które są podziurawione na obu kolanach, w kroku, z przodu i z tyłu, ale sutanna *przykrywa wszystko*. Kiedy pada deszcz, trzeba podnieść tę przykrywkę, a wtedy zobaczono by tam zbyt wyraźnie. Mam za dużo półkoszulków, ale za to pończochy są moim utrapieniem. Za każdym razem, gdy je wciągam, muszę w nich robić dziury. Gdybym nie musiał codziennie pojawiać się u jakiegoś kardynała, nie zdejmowałbym brzydkiej sutanny, której zmarszczki pokrywałby mój piękny płaszcz.

Ubieram ją rano przed wyjściem. Nie trzeba niczego bardziej niż umiłowania ubóstwa, aby mnie zmusić do ubierania się trzy razy dziennie, bo wieczorem, wracając, przebieram się jeszcze raz. Robię to dlatego, iż obawiam się, że jestem dopiero w połowie swego tutaj pobytu.

Spodziewając się, że otrzymam coś od ojca, drugą stronę listu pozostawiam na jutro. Tymczasem dla rozrywki opowiadałem ojcu o błahostkach. A zatem przeżywam swój karnawał, rozmawiając z ojcem tak, jakby ojciec był obecny. Kiedy nadejdzie dzień, w którym to nie będzie już fikcją! Żegnaj, do jutra.

29 stycznia. — Przyszedł kurier, ale nie przyniósł mi żadnego listu od ojca. A jednak liczyłem przynajmniej na jeden, bo bardzo dobrze obliczam, że ojciec mógłby mi odpowiedzieć na trzy listy, to znaczy na te z 1., 3. i 5. stycznia. Otrzymuję ojca listy po dziesięciu dniach. Nic w tym dziwnego, ponieważ nie są już przesyłane z Paryża. Jeżeli moje dochodzą do ojca w takim samym czasie, 15. ojciec miał już trzy moje listy. Dziś mamy 29., a zatem ojciec miałby już cztery dni, aby odpowiedzieć na ostatni, a proporcjonalnie jeszcze więcej, żeby odpowiedzieć na dwa pozostałe. Pisałem do ojca następnie 11. albo 12., 17., 22. i dzisiaj 29. Niech ojciec się przyjrzy, czy jestem dokładny, nie licząc tego, że 12. i 26. pisałem do Suzanne'a. Czekajmy więc cierpliwie na następną pocztę. Ale zawód w moich nadziejach dużo mnie kosztuje. Gdyby ojciec wiedział z jakim niepokojem liczę dni i minuty! Na to trzeba byłoby doświadczyć, czym jest oddalenie o trzysta mil od swojej rodziny bez posiadania przy sobie kogokolwiek, kto by ją reprezentował i z kim można byłoby o niej rozmawiać. Nie zamierzam jednak robić ojcu wyrzutów, bo wczuвам się w ojca położenie, tym bardziej, że w tym czasie ojciec musiał zajmować się szpitalniczkami. Podczas gdy prześladowuje się je w Marsylii, tutaj papież osiedlił je z wszelkiego rodzaju zachętami. Nie wiem, kto bardziej zasługuje na naganę, administratorzy czy ministrowie, a zwłaszcza ten, kto z obowiązku powinien w pełni zająć się obroną tych bohaterki miłości chrześcijańskiej.

Brat, który mi służy, chciałby za wszelką cenę mi towarzyszyć. Nie jest jeszcze nowicjuszem, ma dwadzieścia lat i z zawodu jest szewcem. To uroczy chłopiec, który uczy się trochę szyć i który potrafi robić omlet. Moja delikatność wzbrania się przed wyrażeniem zgody na jego pragnienia, ale trudno jest bez brata, podczas gdy tutaj mają ich w obfitości. Między innymi mają trzech Niemców, którzy warci są Peru. Jeden jest stolarzem, drugi kucharzem, a trzeci krawcem. Nie wiem dlaczego nie mamy tych dobrych Niemców we Francji. Jeśli idzie o Francuzów, można się



domyślać, dlaczego ich nie ma: dlatego, że młodzieńcy, którzy skłaniali

się do życia zakonnego, mogąc być dopuszczeni do stanu duchownego bez pieniędzy i bez talentów, dają się skusić na to frymarczenie...

Proszę mi coś powiedzieć o domu. Kardynał Pacca chce, abym mu dał fragment listu, jaki napisał mi Suzanne, aby go przeczytać papieżowi. Mój Boże! kiedy osiągniemy sukces?... Żegnam. Ściskam ojca oraz mego stryja i naszych ojców.

222. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>32</sup>.

Powody tego listu do o. Courtesa. Rady dotyczące o. Suzane'a, kapelana szpitala, o. Bernarda itd. Stowarzyszenie Młodzieży. Obraz św. Alfonsa Liguoriego. Opieka, jaką trzeba otoczyć nowicjuszy.

[Rzym], 2 lutego 1826 r.

Może byłoby bardziej zgodne ze ścisłym ubóstwem, gdybym zrezygnował z przyjemności napisania do ciebie, aby zaoszczędzić wydatki związane z przesyłką mego listu, tym bardziej, że wiem, iż nie jesteś pozbawiony wiadomości ode mnie, ponieważ ojciec Tempier troszczy się o to, aby ci je przekazać, a nawet przekazuje ci listy, jakie do niego pisuję. Ale prócz tego, iż byłoby to trochę zbyt daleko posuniętą troską o tę cnotę, nawet gdybym nie miał innego powodu do napisania do ciebie niż wzajemna przyjemność z korespondencji zgodnej z porządkiem. Jesteś superiorem najważniejszego domu w naszym Stowarzyszeniu, kierujesz nadzieją Zgromadzenia, jesteś jednym z głównych członków rodziny, a zatem jest rzeczą słuszną, abym od czasu do czasu pisał bezpośrednio do ciebie i dlatego robię to bez skrupułów oraz z całą satysfakcją, jaką odczuwam zawsze we wszystkich moich kontaktach z tobą, którego mam przyzwyczajenie i szczęście kochać prawie od czasu, kiedy istniejesz.

Cieszę się, że o. Suzanne mógł wypełniać funkcje kapelana szpitala w Aix. Trzeba także bardzo czuwać nad zdrowiem tego dziecka, które nie czuje się zbyt dobrze i nakazać mu, aby cię powiadomił, gdyby się czuł zbyt zmęczony. Niezależnie jednak od tego jak święte i zasługujące jest to posługiwanie, nie wchodzi ono w nasz zakres działania, dlatego jak wiesz lepiej niż ktokolwiek, że podejmujemy się go tylko z musu. Bardzo się obawiam, abyśmy nie mieli dużo trudności z uwolnieniem się od niego i że

---

32Y<sub>ENVEUX</sub>, II s. 35 i 65; IV s. 126 i 167; VI s. 64, VIII s. 71; REY, I s. 377.

sprzyjająca temu okazja, której pragniesz tak samo jak ja, nie zdarzy się nigdy za rządów obecnego arcybiskupa.

Masz przy sobie Bernarda. Oszczędzaj jego delikatne zdrowie, ale nie pozostawiaj go beczynnym. Każ mu przygotowywać dużo kazań. Korzystajmy z jego żywej wyobraźni, ale wymagaj także, aby codziennie studiował trochę teologii i ułatw mu poznanie wszystkich dobrych dzieł. Słowem, pilnuj tej sprawy. Przy odrobinie systematyczności dochodzi się do osiągnięcia wielu rzeczy. Spełniaj w tym swój obowiązek. Polegam na tobie.

Ponieważ mówisz mi o Najświętszym Sercu Jezusowym i o mianowaniu nowej pani prezes oraz o obrazie, jaki macie zrobić, powiem ci, że postąpiliście bardzo dobrze, ale uważaj, aby nie sądzono, iż ta godność jest dozwolona, i aby prosić dobrego Boga, żeby pani La Fare<sup>33</sup> dożyła do roku jej sprawowania. Proszę się zastanowić przed wpisaniem nazwisk dwóch wcześniejszych. Trzeba tak pokierować sprawami, aby w ogóle nie było przerwy, w czasie której stowarzyszenie nie miałoby prezesa. Byłoby to naszym oczywistym zaniedbaniem. To, co mi mówisz o zrobionym przez ks. Clairiana projekcie obrazu, sprawia mi przyjemność. Istnieje pełne prawdopodobieństwo, że przed upływem roku błogosławiony Liguori będzie kanonizowany. Rzeźba jego apoteozy, jaką mamy, mogłaby malarzowi podsunąć kilka pomysłów. Jeżeli nie będzie lepszego pomysłu, to proponowałbym, aby w celu jednoczesnego wykonania obu zamierzeń przedstawiono Najświętsze Serce Jezusowe w chwale, a świętego na przedzie obrazu jako główną osobistość z właściwymi mu przymiotami. Trzeba zwrócić uwagę, że jeśli go się przedstawia na ziemi, to koniecznie trzeba go przedstawić w postaci starca mającego głowę schyloną na piersi. Jeżeli zwróci się uwagę na jakiś inny projekt i jeżeli go się przedstawi jako unoszącego się do nieba, to można go ukazać inaczej, bo zmartwychwstanie leczy z wszelkich zniekształceń tych, którzy są powołani do królowania w niebie. Istotne jest, aby go ucharakteryzować, aby go nie brano za świętego Augustyna albo świętego Franciszka Salezego.

---

330. Rey pisze: „[O. de Mazenod] nie traci z widoku dzieł, którym poświęcił swoje pierwsze lata apostołstwa: Stowarzyszenie Młodzieży w Aix, Stowarzyszenie ku czci Najświętszego Serca, nabożeństwo do bł. Liguoriego” (s. 377). Ta pani La Fare była prawdopodobnie przewodniczącą w Stowarzyszeniu ku czci Najświętszego Serca. Stowarzyszenie Młodzieży miało za prefekta w 1826 r. M. Beissona (zebranie 26 XII 1825) a w 1827 r. M. de Fourbelle’a (zebranie 26 XII 1826). Por. *Registre des deliberations*, s. 101 i 103. Rzym, Arch. Postulacji DM VIII 2b.

Co mam ci powiedzieć o Stowarzyszeniu młodzieży? Jest takie, jakim je zrobiła zazdrość i niechęć do dobra. Ale dopóki należy do niego choćby jeden, seria prefektów musi być kontynuowana. Tutaj widzę ich w każdym zakątku, a to dlatego, że tutaj jest więcej ducha pobożności niż u nas. U filipinów, jezuitów i gdzie indziej praktykuje się dyscyplinę w zgromadzeniu trzy razy w tygodniu. Nikt z tego powodu nie ucieka.

[Nowicjusze] nie mają jeszcze ducha Stowarzyszenia. Trzeba ich wychowywać do posłuszeństwa, samozaparcia, umiłowania ubóstwa i do wielu innych cnót nieznanych w seminariach, w których dotychczas przebywali. Nadzieja Stowarzyszenia opiera się na dobrym wykorzystaniu czasu w nowicjacie. Nie mogę z tego zrezygnować. Nie waham się poświęcić wszystkiego tej pierwszej potrzebie Zgromadzenia. Mniejsza o uczniów, którzy są na próbie. Jeżeli ich postęp będzie za wolny, to przykro mi, ale niech uczą się gdzie indziej, jeżeli chcą postępować szybciej. Przyjmijmy ich ponownie, kiedy zrozumieją, czego potrzeba, aby wstąpić do nowicjatu. Kończę, polecając ci, abyś nie robił tego, o czym mówisz, że musi cię męczyć, nawet gdyby uczniowie z tego powodu mieli ucierpieć. Nie powinienem długo liczyć ani na Riccardiego, ani na Reyniera, którym nie pozwolę opuścić nowicjatu, dopóki nie zostaną naprawdę uformowani w ducha zakonnym.

223. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>34</sup>.

Zebranie trzech kardynałów odbędzie się w środę 15 lutego. Powolność kardynała Paki, dokładność kardynała Pediciniego, choroba kardynała Pallotty. Uzdrawienie dzięki modlitwom o. Albiniego w czasie misji w Noy-ers. Zdrowie bp. Fortunata de Mazonada. Prace w domu na Kalwarii w Marsylii z myślą o otwarciu tam nowicjatu.

L.J.C.

Rzym, 11 lutego 1826 r.

Mój drogi Tempierze, moje starania znów się zaczynają w związku z postępowaniem naszych spraw, które odzyskały swój tok po miesiącu stagnacji. Przedwczoraj po raz setny odprawiałem swoje zwykłe stacje. Tym razem coś dały. Dowiedziawszy się u biskupa z Ancyry, że w tej chwili przebywa u kardynała Paki, pośpieszyłem do Jego Eminencji, ale przed wejściem do jego przedpokojów wstąpiłem do jego sekretarza, aby mu napisać dwa sło-

<sup>34</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 235-241; YENVEUX, VII s. 90; VIII s. 41; REY, I s. 374.

wa, o których natychmiastowe przekazanie mu do własnych rąk poprosiłem jego szambelana. Co też zostało zrobione. Na tej karteczce mówiłem kardynałowi, że ponieważ Msgr. sekretarz znajdował się w swoim gabinecie, prosiłem go, aby mu przekazał niezbędne instrukcje, tak żeby specjalne zebranie, które miało się odbyć u niego, mogło rozpocząć swoje działania. Odpowiedziano mi, że wszystko będzie ułożone zgodnie z moimi życzeniami. Dziś rano, wchodząc po mszy do zakrystii, spotkałem służącego kardynała Pediciniego, który prosił mnie, aby wpaść do niego. Ten dobry kardynał, który jest człowiekiem bardzo dokładnym i wywiązującym się z tego, do czego jest zobowiązany z obowiązku sumienia, był strapiiony powolnością, jakiej doznawało rozpoczęcie toku naszej sprawy. Był zachwycony otrzymaniem oficjalnego listu, na który czekał od dawna i zechciał mi powiedzieć, że w tym samym czasie wysłał pozycję kardynałowi Palotcie i żebym jak najszybciej poszedł zobaczyć się z tym kardynałem.

Nie ociągałem się ani minuty. Wychodząc od kardynała Pediciniego, od razu udałem się do kardynała Pallotty. Jego szambelan przyzwyczajony do sprawiania mu kłopotu przez petentów, przyjął mnie bardzo chłodno i powiedział mi, że Jego Eminencja, będąc nieco przeziębionym, jeszcze nie wyszedł z łóżka. Nalegałem, żeby się dowiedzieć, kiedy mógłbym go zobaczyć. Tego nie wiedziano. Kiedy jednak powiedziałem, że przychodzę z polecenia kardynała Pediciniego, szambelan wciąż z tą samą godnością odpowiedział mi, że kardynał Pallotta niedawno napisał do kardynała Pediciniego, aby go poprosić o brakujący mu papier i że mógłbym spróbować przyjść jeszcze raz o dwudziestej drugiej godzinie, żeby się zobaczyć z Jego Eminencją. W Rzymie nie przyzwyczajono mnie do tak oschłego traktowania, dlatego nie byłem zadowolony i gdybym nie miał sprawy do tego kardynała oraz gdybym nie przewidywał, że będę musiał często przychodzić do tej lodowatej osobistości, która miała za zadanie wprowadzanie spraw i osób do swego mistrza, może bym mu okazał, że tak oziębłego traktowania nie przyjmuję za grzeczność. Wróciłem więc spokojnie do kardynała Pediciniego, aby mu opowiedzieć o swojej niemiłej przygodzie. Odpowiadał na list kardynała Pallotty. Ten ostatni miał rację. W ogóle nie otrzymał on listu powiadamiającego i prosił przynajmniej o kopię powiadomienia pisanego do kardynała Pediciniego. Zaofiarowałem się temu kardynałowi być doręczycielem jego odpowiedzi z nadzieją, że to posłuży mi za paszport upoważniający do wejścia do sanktuarium kardynała Pallotty, ale przed odejściem od mego kardynała, który zawsze przyjmuje mnie z otwartymi ramionami, trochę go rozweseliłem swymi uwagami o cerberze, jakiego Pallotta umieścił w swoim przedpokoju.

Wracając do tego ostatniego, poszedłem drogą szkolną, aby mu dać czas na wstanie. Starania zbyteczne. Kiedy przyszedłem do niego koło południa, był jeszcze w łóżku, co nie przeszkadzało mu przyjmować na audiencji pana, jego urzędnika. Spodziewałem się, że już nie będzie się krępował pokazać mi czepek nocny. Ale nie. Przekazano mu list, którego byłem doręczycielem. Nie bardzo rozumiałem, czy mi podziękował. Szambelan nie zrobił mi już nawet nadziei, że go zobaczę o godzinie dwudziestej drugiej. Omal się nie rozgniewałem. Powstrzymałem się jednak, aby nie popsuć naszych spraw. Po prostu ofiarowałem Bogu te wszystkie przewleknięcia, zabiegi i przedpokoje jako najbardziej przykrą pokutę, jaką można było mi nałożyć. Tak słabo się gniewam, że jeszcze dziś spróbuję wejść do tego niewidzialnego; pójdę przynajmniej stawić się przy jego drzwiach o godzinie dwudziestej drugiej, a to będzie już trzeci raz w ciągu dnia. To wszystko powoduje we mnie trochę żalu, że nie prosiłem o innego kardynała, ale wydawało się, że kardynał referent mniej obawiał się tego niż kogoś innego. Liczył na to, że przyjmie jego pracę bez dodatkowej dyskusji. Wszyscy inni mniej lub więcej powodowali niepokój. To właśnie nie pozwoliło mi robić żadnych starań o wybranie innego. Ale wreszcie jesteśmy w dobrym nastroju. To zebranie u kardynała prefekta zostało wyznaczone na środę, o ile jednak kardynał Pallotta nie uzna tego przeciagu czasu za zbyt krótki. Właśnie dlatego, aby go przekonać do czegoś przeciwnego, tak zależało mi na tym, żeby go zobaczyć zanim będzie miał czas przestraszyć się grubym tomem, który musi przeczytać.

Złożyłem oryginały naszych reskryptów w ręce kardynała referenta. Są to dokumenty sporządzone tak, aby robiły wrażenie. Na szczęście jest to pierwsza sprawa, jaką starałem się zdobyć. Dziś już bym nie zdążył. Biedny Msgr. Caprano w tej chwili przeżywa bardzo poważną chorobę, która nawet zagrażała jego życiu i z której rekonwalescencja potrwa długo. Gdybym nie przechowywał swoich dokumentów, mógłbym po prostu wyjechać bez ich otrzymania. Zdaje mi się, że przepisałem ojcu całą zawartość tych reskryptów. Pierwszą rzeczą, o którą prosiłem, było przedłużenie na siedem lat odpustu zupełnego udzielonego przez Piusa VII, rozciągając go na wszystkie kraje, w których będziemy głosić misję. Pomyślałem, że reskrypt, który uzyskany tą drogą, jaką przedsięwziąłem, nie kosztuje nic, podczas gdy brewe kosztuje bardzo drogo. W poniedziałek powrócę do kardynała Pediciniego i na wszelki przypadek skopiuję ten artykuł, aby go ojcu przesłać.

Nie omieszkalem zdać relację o cudzie. Powinna być przedstawiona papieżowi. Wszyscy nią się entuzjasmują. Jeżeli sprawy przedstawiają się tak, jak ojcu je opowiedziano, to jest to znakomita łaska dla naszego Sto-

warzyszenia, bo wydaje się, że dobry Bóg wszystkim tak pokierował, aby to stało się za sprawą modlitw jednego z nas i że ten cud został dokonany dzięki potężnemu wstawiennictwu tego, który zasługuje na wysłuchanie *pro sua reverentia*. Bardzo ostrożnie podsunąłem refleksję na ten temat we fragmencie, jaki zredagowałem do przedstawienia papieżowi<sup>35</sup>.

Proszę mi wierzyć, że nigdy nie przestaję się niepokoić o zdrowie mego stryja. Te częste katary są alarmujące, ponieważ świadczą o skłonności do zbierania się w piersi płynów, a ponieważ on upiera się w niechęci do regularnych i codziennych ćwiczeń (bo robienie przechadzki raz w tygodniu to nic), obawiam się, aby te płyny ostatecznie nie nagromadziły się do tego stopnia, że nie będą już mogły się rozpuścić. Proszę jeszcze nalegać, aby się przechadzał. Powód, jaki podaje, mówiąc, że nie chce przeszkadzać jednemu z nas, nic nie jest wart, ponieważ w ostateczności nie byłoby zbyt niewygodnie, aby czasami towarzyszył mu jego służący, wybierając okoliczne dróżki i pola. Tutaj wszyscy tak postępują, a na pewno jest tu więcej spraw do załatwienia niż gdzie indziej. Są jednak godziny, w których w ogóle nie można załatwiać spraw. Spodziewam się, że ojciec przekona go, aby dobrze jadał i aby spożywał coś rano. W siedemdziesiątym ósmym roku jest się już zobowiązanym do postu dużo mniej niż młody i silny dwudziestoletni młodzieniec. Proszę mnie dokładnie o nim informować za każdym razem, jak ojciec pisze do mnie i niech ojciec nie czeka już do piętnastu dni, jak to ojciec zrobił tym razem.

12 lutego. — Moja trzecia wyprawa do pałacu kardynała Pallotty nie była szczęśliwsza niż dwie inne. Tym razem był ze spowiednikiem. Jego szambelan miał rozkaz powiedzieć mi, że ponieważ Jego Eminencja ma kłopoty, nie może się ze mną zobaczyć do wtorku wieczora, dzień przed kongregacją, na który została ona zwołana. Nie było sposobu, żeby od tego stróża drzwi wydobyć inne słowo. Otrzymał rozkaz, trzeba było się do niego dostosować. Powiedziałem mu: „Sądziłbym, że kardynał ucieszyłby się z otrzymania jakiegoś ustnego wyjaśnienia dotyczącego przedmiotu, którym będzie się zajmował. — Przyjmie księdza we wtorek” — to cała jego odpowiedź. Z góry byłem przezorny, dlatego ten dziwny sposób postępo

---

<sup>35</sup>Uzdrowienie mężczyzny, który oniemiał po wypowiedzeniu przekleństwa przeciw misji w Noyers (Dolne Alpy). Chory został uzdrowiony w czasie mszy odprawianej przez o. Albiniego. Por. list o. Tempiera do o. de Mazonada z 23 stycznia 1826 r. Oryginał: Watykan, arch. sekr., rubryka 283, 1826 r.

wania absolutnie mnie nie poruszył. Zszedłem, śmiejąc się do rozpuku w swój płaszcz. Byłem jednak zmartwiony, że ten kardynał chce się ze mną zobaczyć dopiero w przeddzień kongregacji. Bardzo mi zależało na rozmowie z nim, aby zapobiec uprzedzeniom, jakie mogły się w nim zrodzić pod wpływem listów, które znajdują się w pliku, który tutaj nazywa się *pozycja*. Coraz bardziej żałuję, że nie prosiłem o innego kardynała, ale powstrzymało mnie to, że bardziej niż inni odpowiadał on kardynałowi referentowi. Musiałem przypuszczać, że ten ostatni myślał, iż on opowie się za jego raportem. Będę więc zatroskany aż do wtorku i środy. Ach! drogi przyjacielu, lepiej głosić misję, lepiej nawet delektować się kłopotami wikariatu generalnego niż wykonywać smutną, denerwującą funkcję, jaką muszę spełniać tutaj. Błogosławiony Alfons spełniał ją w sposób bardziej przykry w wielu okolicznościach swego życia. W tej chwili wzywam go, aby wyprosił mi cierpliwość i wreszcie powodzenie, bo te wszystkie troski i kłopoty będą niczym, jeżeli ostatecznie otrzymamy to, o co prosimy. To, co mi ojciec proponował, to znaczy dać papieżowi do podpisu to, co zatwierdził ustnie, jest niemożliwe do wykonania. W Rzymie jest się niewolnikiem form. Trzeba przez to przejść. Poczekajmy więc na wynik środowowej Kongregacji. Jeżeli dowiem się o nim na czas, to powiadomię ojca o nim pocztą z czwartku. Jeżeli w tym dniu nie napiszę, proszę się nie martwić. Będzie to dowodem, że nie będę znał dość wcześnie wyniku, a wówczas przekażę ojcu rezultat pocztą z niedzieli, 19. Dzięki temu, że informuję ojca dzień po dniu, może się ojciec czuć, jakby był tutaj.

Myślę, że ojciec zajmował się wykończeniem domu, żeby można było ulokować w nim nowicjat, jeżeli ostatecznie postanowi się przenieść go do Marsylii, ale bardzo ojcu polecam, aby się trzymać prostoty i tego, co jest ściśle konieczne. Mam tu przed oczyma piękne przykłady. Czy byłoby bardzo konieczne, aby nowicjusze mieli w łóżkach materace? Niestety! Czy my sami powinniśmy je mieć? Zamiast materaców kazałbym skompletować w domu zasób bielizny dobrej jakości, ale zgrzebnej. Idzie o prześcieradła, ręczniki, serwetki i ścierki (bo podobnie jak w Aix stoły musiałyby być bez obrusów) oraz trochę naczyń kuchennych, kilka książek i kaplicę. Poza tym należy rozpocząć odtwarzanie tego, co Stowarzyszenie nabyło przed wielu laty, bo jest pilne, abyśmy pod tym względem co roku zabezpieczyli coś na potrzeby członków Stowarzyszenia, chociażby tylko, żeby im zapewnić chleb i przyodziewek, bo widzę, że nadchodzi czas, kiedy Digne i Gap nie będą już niczego dostarczać, a co wówczas zrobimy? Proszę nie tracić tego z oczu przy wszystkich planach, jakie ojciec będzie mógł robić.



Chciałbym wreszcie, aby po zasięgnięciu kilku informacji ojciec wyjął jedną dwunastą część z tysiąca franków należących do mego stryja w pożyczce państwowej. To stanowiłoby sumę 600 franków, których on użyłby na wychowanie synów swoich bratanków. Ponieważ zechciał zrobić mnie swoim spadkobiercą, trzeba byłoby wykupić te obligacje na moje nazwisko. To bezużyteczne, żeby te pieniądze gniły w kufrach, niczego nie dając, przy tylu obciążeniach i tak małych dochodach. Trzeba byłoby skorzystać z pierwszej bessy i nawet wówczas, gdyby zakupu dokonywano tylko na 5%, trzeba byłoby raczej to zrobić niż przechowywać pieniądze nieproduktywne przy tylu gębach do ich wydawania. Ściskam was wszystkich. Żegnam.

224. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>36</sup>.

Reguły zostały zatwierdzone. Wdzięczność wobec Boga. Opatrzność kierowała krokami Założyciela. Wizyta u kardynała Pallotty, który robi kilka uwag na temat Reguł. Zebranie kardynałów w czasie modlitwy o. de Ma-zenoda w kościele Świętej Maryi *in Campitelli*. Poprawki dokonane z Msgr. Marchettim.

L.J.C.

Rzym, 16 lutego 1826 r.

Pst! drogi Tempierze, mówię to ojcu po cichutku, ale jednak dość głośno, aby ojciec usłyszał. Wczoraj 15 lutego roku Pańskiego 1826 zgromadzenie kardynałów zebranych pod przewodnictwem kardynała Paki, prefekta, jednomyślnie zatwierdziło Reguły z wyjątkiem lekkich modyfikacji zaproponowanych przez kardynała referenta. Zdaniem kongregacji nasz Ojciec Święty powinien wydać brewe zatwierdzające w dobrej i odpowiedniej formie. Choć to znakomita łaska, jakiej Pan nam udziela i która wymaga naszej pełnej wdzięczności, myślę, że wypada ograniczyć zewnętrzne świadectwa naszych słusznych uczuć i poczekać z ich okazaniem do zatwierdzenia przez papieża decyzji kongregacji i do zarządzenia sporządzenia brewe. Gdy brewe będzie gotowe, a zatem działanie zostanie ukończone, wówczas nie będzie potrzebne inne ograniczenie niż to, które zostanie podyktowane przez umiar i roztropność. Niemniej proszę tymczasem tak pokierować sprawami, aby dziękowali Bogu bądź to ci, którym ojciec powinien przekazać sekret, bądź też inni według ojca uznania. Trzeba przyznać, że działanie

<sup>36</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 241-247; REY, I s. 380-381; RAMBERT, I s. 444-445.

Bożej Opatrzności w tej sprawie było godne podziwu i że nikt z nas nigdy nie powinien zapomnieć, że Jej opieka była wyraźna. Może nigdy w podobnym przypadku nie widziano serc, których Bóg okazał się mistrzem, a które były tak usposobione jak oni. Najpierw serce papieża, a następnie wszystkich osób, które zostały powołane do zajmowania się tą sprawą. Zdawało się, że wszystkie moje kroki, wszelkie moje zabiegi były kierowane przez nadprzyrodzone światło, które mną kierowało, abym robił, abym mówił dokładnie to, co było potrzebne, żeby się spodobać, żeby przekonać. W stosunku do każdego z tych, z którymi miałem rozmawiać, można byłoby powiedzieć jak o Esterze: *Placuit ei et invenit gratiam in conspectu illius*<sup>37</sup>. To prawda, że zawsze pokładałem całą ufność w dobroci Bożej. Jak ojcu mówiłem, codziennie składałem świętą ofiarę w tej intencji. Ustawicznie wzywałem świętej Dziewicy i wszystkich świętych, ale szczególnie najwyższego Pośrednika, na którego chwałę są poświęcone wszystkie nasze zamiary. A muszę powiedzieć, że nigdy tak się nie modliłem, nigdy również nie modliłem się z taką pociechą (skutek absolutnej, ale synowskiej ufności) do tego stopnia, że mówiłem do naszego Pana tak, jak ośmielałem się wierzyć, że robiłbym to, gdybym miał szczęście żyć wówczas, gdy On chodził po ziemi, aby na niej rozsiewać dobrodziejstwa i każdemu udzielać tego, o co prosił. Działo się to szczególnie w czasie komunii, kiedy nasz Boski Zbawiciel daje nam największy dowód Swej miłości. Pograżałem się wówczas we wszelkich uczuciach, jakie w tym cennym momencie Jego Boska obecność i ogrom Jego miłosierdzia wzbudzały w mej nędznej duszy. Nigdy tego nie odczuwam lepiej niż wówczas, gdy widzę, że On nie pogardza takim grzesznikiem jak ja. Te same uczucia ponawiały się, gdy pojawiałem się przed Nim, aby Go adorować czy to w godzinie mej adoracji, czy wówczas, gdy stawałem w Jego obecności, wychodząc i wracając do domu, czy też w czasie nawiedzeń, jakie staram się często robić podczas czterdziestego- dzinnego nabożeństwa albo w innych kościołach, w których jest wystawiony Najświętszy Sakrament. Ale muszę zaznaczyć, że po łasce, która je inspirowała, taka ufność i wszystkie te uczucia wiązały się z myślą, że proszę o coś zgodnego z wolą Boga, odpowiedniego do przysporzenia Jego chwały, zbawienia dusz i dobra Kościoła oraz, że uważałem się za wyraziciela was wszystkich i że czułem się — aby tak rzec — wspierany modlitwami, zasługami i dziełami całego Stowarzyszenia.

Po tym małym wylewie serca podejmę znów wątek dotyczący działań, z których staram się ojcu zdawać sprawę ze skrupulatną i drobiazgową

---

<sup>37</sup>*Est 7,3: Si inveni gratiam in oculis tuis, o rex, et si tibi placet...*

wiernością.

Myślę, że mówiłem ojcu, iż kardynał Pallotta odesłał mnie do wtorku do godziny dwudziestej drugiej. Na spotkanie udałem się punktualnie. Od razu zostałem wprowadzony do apartamentu jego eminencji, który przyjął mnie z wszelkimi objawami jak najłaskawszej grzeczności. Przeprosił mnie, że zmuszano mnie przychodzić do niego trzy razy, zrzucił za to winę na swego szambelana i wyraził zadowolenie, że poznał się ze mną. Powiedział mi, że choć dano mu tylko dwa dni na przejrzanie naszej sprawy, postarał się przeczytać od początku do końca całą pozycję; że jest bardzo zadowolony, ale że zrobił parę małych uwag, które miał mi przedstawić, czego nie powinienem brać za złe, ponieważ, oprócz tego, iż chodziło tylko o rzeczy bardzo małe, taka bacność i taka skrupulatność dodawały właśnie sprawie nowego ciężaru i wychodziły na korzyść. Jego racje spodobały mi się i przeczytałem z nim sformułowane przez niego uwagi. Odpowiedziałem na niektóre i pozostawiłem kongregacji starania o sprawiedliwą ocenę pozostałych. Pierwsza dotyczyła tytułu. Byłem pewny, że nie zostaną one przyjęte. Chciałby poprawić *arcta via* z obawy, aby ta pretensja nie rozgniewała tych, których chciano nawrócić. Odpowiedziałem, że w ostateczności reszta dostatecznie dowodzi łagodności kierunku, w jakim zamierza się iść, ale nie nalegałem, wiedząc bardzo dobrze, że na ten temat w Kongregacji przywróci się do pierwotnego zdania. Nie chciałby, aby zakładać, że są źli kapłani. Na ten temat było długie rozumowanie oparte na tych słowach: *Nolite tangere Christos meos*<sup>38</sup>. Ganił co innego, a co — jak mu wykazywałem — dosłownie znajduje się w regule błogosławionego Alfonsa. Wreszcie nie chciałby, aby w tej samej sprawie bracia występowali trzy razy; tak to sobie tłumaczę. Dowodziłem mu użyteczności tego i opierałem ją na praktyce Braci Szkół Chrześcijańskich. Sprzeciwiał się również udzielaniu prawa powiadamiania superiora o dostrzeżonych brakach, a przede wszystkim chciał, aby skreślić podany wyjątek, że to nie dotyczy tego, o czym dowiedziano się ze spowiedzi. Odpowiedziałem także na to, podając racje i przykłady. Nie zadowolając się tym, co owego wieczoru zrobiłem słownie, nazajutrz, to znaczy wczoraj zredagowałem to na piśmie i przekazałem mu swój papier przed kongregacją. Uśmiełby się ojciec z obojętności, z jaką mi powiedział: „W pozycji jest list itd.”. Wytłumaczyłem mu powód tonem, który odpowiadał jego tonowi, a który świadczył, że nie przejmowałem się tym bardziej niż on.

Następnie rozmawialiśmy o dobru, jakiego dokonują nasi drodzy współbracia. Wzruszył się przy moim opowiadaniu o niektórych ich dzie-

---

<sup>38</sup>Ps 105 (104) 15 i 1 Krn 16, 22: „Nie dotykajcie moich pomazańców”.

łach i bardzo dobrze wypowiedział się na temat cudownego uzdrowienia niemego ukaranego przez Boga, mówiąc, że to było niczym w porównaniu z cudami nawrócenia dokonywanymi w duszach. Wyszedłem bardzo z niego zadowolony i zdawało mi się, że on również był ze mnie bardzo usatysfakcjonowany, ponieważ, towarzysząc mi, poklepał mnie po policzku na znak przyjaźni, czego ze swej strony nie omieszkął też zrobić kardynał Pedicini, aby mi dać dowód życzliwości w stosunku do mnie, gdy drugi lub trzeci raz przychodziłem, żeby się z nim zobaczyć. Nie wiem czy dla uzupełnienia swego opowiadania o dniu wczorajszym, powinienem ojcu powiedzieć, że kardynał Pallotta, zapewne aby okazać szczyt dobrej woli, oznajmił mi, że będę biskupem. Uśmiechnąłem się na to, nie sądząc, że byłem zobowiązany powiedzieć mu dlaczego nigdy nic z tego nie będzie.

Wczoraj nie traciłem czasu. Po wczesnym odprawieniu mszy świętej poszedłem do kardynała Pedicini, aby zapoznać go z uwagami kardynała Pallotty i z moimi odpowiedziami. Następnie zapukałem do drzwi arcybiskupa z Ancyry i od razu poszedłem do kardynała Paki, aby go powiadomić, że w czasie trwania kongregacji będę w kościele Świętej Maryi *in Campitelli*, który znajduje się naprzeciw jego pałacu. Przy wychodzeniu poprosiłem, aby powiadomiono mnie, gdy ona się skończy. Zapomniano o tym i dlatego miałem przyjemność wysłuchać dziewięciu mszy, ale zapewniam ojca, że będąc przygotowanym na czekanie, wcale się nie nudziłem, przeciwnie, czułem się bardzo dobrze w tej pięknej świątyni, będąc tak zajęтым, jak zawsze trzeba byłoby być. Kiedy jednak zrozumiałem, że było niemożliwe, aby kardynałowie tak przedłużyli swoje posiedzenie, wyszedłem. Była pierwsza godzina. Faktycznie rozeszli się przed przeszło godziną. Poczekałem do wieczora, aby od Msgr. sekretarza dowiedzieć się jakiejś wiadomości o rezultacie. Ponieważ pierwszy raz go nie zastałem, powróciłem tam i wówczas ze swoją zwykłą dobrocią w stosunku do mnie powiedział mi, że wszystko było cudowne i kongregacja to zatwierdziła, z wyjątkiem modyfikacji, które miał mi przedstawić. Od razu zabraliśmy się do pracy, która trwała przeszło dwie godziny. On trzymał pióro i własnoręcznie pisał to, co uważaliśmy, że należy napisać. Znajdzie to ojciec w oryginale, który zachowam, pozostawiając tutaj kopię, której sporządzeniem zajmę się od jutra.

Trudno się nie zgodzić, że kardynał Pedicini wykonał pracę sumiennie. Nie można czytać uważniej niż on to zrobił. Sądzę o tym po jego uwagach. Niemniej jednak zmodyfikowaliśmy niektóre z tych, które kongregacja pozostawiła do naszego wyjaśnienia. Szczegółowe przedstawianie ich ojcu byłoby zbyt długie. To nic istotnego. Idzie o pewne nieścisłości, a

przynajmniej o to, co on za takie uważał. Na przykład w przedmowie powiedziano, że grzesznicy swoją niewdzięcznością przekroczyli miarę. To zbyt twierdzące wyrażenie dotyczące spraw nieznanych, które zdaje się stawiać granice Bożemu miłosierdziu, trzeba było poprawić. Podobnie jest w innych przypadkach. Dziś wieczorem pójdę skończyć pracę z Msgr. sekretarzem i prawdopodobnie postanowienie kongregacji zostanie przedstawione papieżowi na audiencji jutro wieczorem. Widzi ojciec, że sprawy się posuwają, ale jest jeszcze sporo do zrobienia. Zostawiam ojca, żeby w pośpiechu udać się na obiad. Skończę później, jeżeli będę miał czas zdążyć na pocztę.

Choć zjadłem obiad w ciągu dziesięciu minut, mój zegarek każe mi się obawiać, że nie zdążę na pocztę. Mogę jeszcze ojcu pisać przez kwadrans, ale nie więcej, bo nie byłoby słuszne narażać ojca na to, że otrzyma ojciec trzy dni później interesującą wiadomość, jaką przekazuję. Ojca list z 6. otrzymałem w tym czasie, gdy pisałem do ojca. Nie mam czasu, aby go ponownie przeczytać, ale to pewne, że jeżeli ja przekazuję ojcu dobre wiadomości, ojciec w zamian donosi mi o sprawach obrzydliwych. Co z tego, że tutaj niebo i ziemia pomagają nam na wyścigi, jeżeli u was piekło zabiera nam członków<sup>39</sup>. Trudno! To doskonale pasuje do początków redemptorystów, ale oni odzyskiwali z jednej strony to, co tracili z drugiej. Mniejsza z tym. Dzieje się tylko to, co Bóg dopuszcza. Nie traćmy odwagi... Powrócę do tego. Teraz zbyt przynagli mnie poczta. Z przyjemnością przeczytałem cztery linijki, jakie nasi drodzy ojcowie z Nimes napisali na drugiej stronie ojca listu. Ściskam ich tak samo jak ojca. Od pewnego czasu dochodzą mnie wiadomości, że Marcou jest trochę cierpiący. Polecam ojcu czuwać nad jego zdrowiem. Proszę powiedzieć temu dziecku, że bardzo interesuję się wszystkim, co go dotyczy i że jeżeli do niego nie piszę to dlatego, że nie mam czasu robić co innego niż biegać od jednego kardynała do drugiego w sprawach, które mnie tu zatrzymują. Mimo że biegam, czas upływa. Moc szacunku i czułości dla mego stryja, do którego napisałem 5. Ponownie ściskam Suzanne'a i innych naszych ojców oraz całą rodzinę. Żegnam.

225. [Do kl. Nicolasa Riccardiego, w Marsylii]<sup>40</sup>.

Zarzuty i rady skierowane do kl. Riccardiego, który uciekł z nowicjatu.

---

<sup>39</sup>Wydaje się, że jest to aluzja do diakona N. Riccardiego, który uciekł ze wspólnoty w Aix.

<sup>40</sup>YENVEUX, VIII s. 307. Kleryk N.-L. Riccardi był diakonem od 24 września 1825 r.; 13 lipca 1826 r. złożył śluby; później, w r. 1829 został wydalony ze Zgromadzenia. Prawdopodobnie przebywał u matki w Marsylii.

Zachęta do okazania skruchy. Powrócić do wspólnoty oblackiej pod kierownictwem o. Tempiera.

[Rzym], 17 lutego 1826 r.

Mój drogi Riccardi, czy dla kpiny nazywasz mnie jeszcze ojcem, i czy żartujesz sobie ze mnie, kiedy mi mówisz, że całkowicie podporządkujesz się wszystkiemu, co uznasz za służące twemu zbawieniu. Czyżbyś nie wiedział, co uważałem za pożyteczne dla twego zbawienia, gdy wyrwałeś się z mego grona i czy nie znalazłeś motywów, które mnie skłaniały do przyjęcia cię do Stowarzyszenia? Powiedziałeś to, gdy powtarzałeś te słowa: „Czuję, że bardzo słabo nadaję się do posługi”, to znaczy wówczas, kiedy zostaniesz pozostawiony samemu sobie i bez pomocy, jakiej udzieliłoby ci Stowarzyszenie, które cię przyjęło z taką wielką miłością, jaką ty okazałeś pogardę w stosunku do niego. Jednak — muszę ci to powiedzieć — kiedy po pewnym czasie kierowania tobą i po dobrym poznaniu twego charakteru musiałem decydować o twoim powołaniu stosownie do życzeń, jakie wyrażałeś, nie brałem pod uwagę swojej godności superiora i opowiedziałem się za tobą, uważając, że w tej sytuacji, o ile to zależało ode mnie, powinienem szukać i zapewnić ci szczęście. Gdybym działał w swoim podwójnym charakterze, może zastanawiałbym się nad widokami, jakie rysowały się przed Stowarzyszeniem z powodu braków twego charakteru. Byłem jednak pewnym dobra, jakie wyniknęłoby dla ciebie z wstąpienia do Stowarzyszenia, z którym i z pomocą którego wykorzystałbyś talenty, jakimi Bóg cię obdarzył, podczas gdy inaczej byłyby one niemal bezużyteczne, a także w przekonaniu, że w nim znajdziesz potężny środek na swoją bezradność, na swoją niepewność. Nie powiem już o twoich skrupułach po dobrowolnych, upartych i wielokrotnych błędach, jakie miałeś odwagę popełnić. Nie wahałem się, lecz wierzyłem, że masz sumienie, uczucia i serce. Nie miałem wątpliwości, że od samego początku ukochałeś wszystko, co zachwycającego ofiaruje życie w rodzinie oddanej Bogu i Kościołowi, podążającej wielkimi krokami drogami doskonałości, której część członków przygotowuje się przez praktykowanie najwspanialszych cnót, aby stać się godnymi szafarzami miłosierdzia Bożego w stosunku do ludzi, podczas gdy inni usilną pracą i gorliwym wysiłkiem, które podziwiano by w największych świętych, ponawiają cuda zdziałane przepowiadaniem pierwszych uczniów ewangelicznych. To nie moja wina, jeżeli twoje serce jest zamknięte na delikatne poruszenia, jakie łaska niewątpliwie sprawiłaby w nim, gdybyś się ofiarował Bogu bardziej wspaniałomyślnie, z mniejszą powściągliwością, gdybyś tak bardzo nie oglądał się wstecz, nie obliczał

tak korzyści, jakie świat może ci ofiarować i nie słuchał głosu ciała i krwi. Ludzie takiego pokroju nigdy nie zrobili w Kościele nic dobrego. W ogóle nie widzę ich na ołtarzach i wątpię, czy są w niebie. Zadrżałbyś, gdybyś przeczytał, co bł. Alfons przepowiadał młodzieńcom tak jak ty zwiedzionym zgubnymi złudzeniami, tak jak ty niewiernym łasce powołania. Mam przed oczyma te straszliwe słowa i niestety także dowód prawdziwości tych zapowiedzi.

Nie powiem inaczej ani lepiej niż ten wielki święty: „biada wam, że nie poznaliście głosu i czasu Pana, że po usłyszeniu tego głosu wzgardziliście nim”. Twoje sumienie woła wbrew tobie. W czterech kolejnych liniach swego listu powtarzasz raz po raz: „Zdaję sobie sprawę ze straty, jaką poniosłem, opuszczając wspólnotę. Byłbym zrozpaczony, gdybym — jak to aż nadto pojmuję — musiał opuścić ją na zawsze. Czuję, że jestem stworzony, aby żyć we wspólnocie”. Powiedz raczej, że odczuwasz potrzebę i to niezmierną potrzebę życia we wspólnocie. Dlatego słusznie rozumiesz, choć nie rozumiesz dostatecznie niepokoju, jaki wzbudziłeś opuszczając wspólnotę. Ale jeżeli nie ulega wątpliwości, że powinieneś żyć we wspólnocie, jeśli to prawda, że miałbyś powód do rozpaczki, gdybyś musiał opuścić ją na zawsze, to nie mniej jest prawdą, że wspólnota potrzebuje, aby ci, którzy ją tworzą, nie dawali jej obrzydliwego spektaklu bolesnego niedomagania, znieważającej pogardy, mało budującego braku staranności zakonnej, skandalicznej dezercji, tego wszystkiego, co zakłóca jej porządek, spokój, szczęście i naraża jej istnienie. Nic nie może usprawiedliwić twego zachowania. Jest ono pod każdym względem obrzydliwe. Zawiniłeś wobec Stowarzyszenia. Twoje wystąpienie było nie tylko skandalem. Zaszкодziłeś mu istotnie przez złe wrażenie, jakie twoje przewinienie musiało wyrzucić w słabych duszach, które nie są przygotowane na takie wstrząsy. Całkiem inaczej uchybiłeś jednak Bogu, igrając tym, co jest najświętsze wśród ludzi, ponieważ przy pogardzie swoimi zobowiązaniami radziłeś się tylko swojej egzaltowanej wyobraźni. Byłeś posłuszny tylko swemu kaprysowi, albo — aby lepiej się wyrazić — demonowi, bo tylko on mógł skłonić cię do postanowienia niezgodnego zarówno z twoim prawdziwym interesem jak i z twoimi świętymi obowiązkami wobec Boga. W twoim położeniu nic nie mogło cię upoważnić do robienia samemu tego, co zrobiłeś. Z wszystkich motywów, które mi przytaczasz, tylko jeden zasługiwałby na rozważenie przez tych, którzy mieliby prawo się wypowiadać. Idzie o twoją matkę. Sprawa ta była już poruszana i nie uznaliśmy, że znajduje się ona w tak wyjątkowo poważnej sytuacji, aby to mogło wpłynąć na odłożenie realizacji twego powołania. Mimochodem prostuję błąd, jaki popełniłeś, sądząc, że

znajdujesz się w sytuacji, w której zakonnik ze ślubami mógłby domagać się i otrzymać sekularyzację, jakiej się udziela, ale liczysz, że otrzymasz pozwolenie na wspomaganie matki przez spełnianie jakiejś dochodowej posługi.

Czy dlatego, że matka nie może wyżyć ze swoich dochodów i że musi na przykład otrzymywać rentę, aby zaradzić swoim potrzebom, wynikałoby, że syn musi poświęcić swoje powołanie i z otwartymi oczyma zaangażować się w zajęcia albo w posługi, które nie tylko będą mniej doskonałe niż życie, do którego jest powołany, lecz także narażą go na złe wywiązywanie się ze swoich obowiązków i na nie realizowanie albo przynajmniej na trudniejszą realizację swego zbawienia? Najpierw prawdopodobnie nie byłoby apostołów, którzy mogliby iść za Jezusem Chrystusem, a od początku chrześcijaństwa ilu uczniów, a później ilu zakonników, którzy poświęcili się praktykowaniu rad ewangelicznych, zgubiłoby się na zawsze ze swoimi matkami. To prawda namacalna, która nie potrzebuje rozwinięcia. W sumie — bo trzeba kończyć ten list, o którym, biorąc pióro, nie myślałem, że będzie tak długi — po wykonaniu szalonego pomysłu, w który zaledwie można uwierzyć i po samowolnym rozwiązaniu trudności, odzyskawszy choć trochę przytomności i rozumiejąc swój błąd, przymuszony poniekąd mocą prawdy robisz wyznanie, które ci przypomniałem powyżej i dodajesz jeszcze, że widzisz, iż w świecie będziesz czuł się nieswojo i jednocześnie, przedstawiając mi motywy, które uważasz za ważne, prosisz mnie, abym zdecydował, co powinienś zrobić, obiecując sobie, że podporządkujesz się całkowicie wszystkiemu, co uznam za pożyteczne dla twego zbawienia i zwracając mi uwagę, że odpowiedź z mojej strony, niezależnie od tego, jaka będzie, może tylko wybawić cię z kłopotu, w jakim się znajdujesz. Odpowiedź ta jest jednocześnie łatwa i trudna. Łatwa, jeśli mam decydować w twoim interesie, dla twego osobistego dobra, biorąc pod uwagę tylko twoje zbawienie. Łatwa również, gdybym mógł całkowicie abstrahować od wszystkich więzów, którymi byłem związany z tobą, od gorliwości, jaką okazałem, aby cię doprowadzić do świętości od czasu, gdy mi powierzyłeś kierownictwo swego sumienia i gdybym mógł się wypowiedzieć jedynie na temat faktów narażających twoje zbawienie. W pierwszym przypadku nie wahałbym się zdecydować, że jak najprędzej powinienś pokutować za swój błąd, prosić o przebaczenie skandalu, jaki zrobiłeś i błagać na kolanach, aby cię znów przyjęto do azylu, jaki Opatrzność przygotowała dla twojej słabości, będąc przy tym zdecydowanym przyjąć wszystko, co mogłoby ci stworzyć możliwość naprawienia zła, jakiego się dopuściłeś. W drugim przypadku powinienem



opowiedzieć się za tym, aby osobnik zdolny do pozwolenia sobie na podobny wybryk, winny tak ogromnego przewinienia, które jest tylko konsekwencją może niezliczonego mnóstwa innych przestępstw i nieprzerwanych niewierności, nie jest godny, aby go dopuścić do Stowarzyszenia, którego nie potrafił docenić i którego pokój zakłócałby nowymi szalonymi pomysłami. Ponieważ jednak nie mogę pozbyć się całkowicie uczuć, jakimi Bóg natchnął mnie w stosunku do ciebie, kiedy podejmowałem się twego kierownictwa i ponieważ przykro mi opowiadać się za wydaleniem, które miałyby dla ciebie tak fatalne następstwa, stąd nie decyduję o niczym i zastrzegam sobie podjęcie ostatecznego postanowienia, kiedy będę na miejscu, tymczasem żyj pod posłuszeństwem księdza Tempiera i postępuj ściśle według tego, co ci nakaze. Ze swej strony będę się modlił do Boga za ciebie, abyś za wstawiennictwem wszystkich świętych, których pamięć tutaj odnajduję, zwłaszcza tych, którzy lepiej niż ty zrozumieli słowa życia zawarte w radach ewangelicznych, które zachowywali z większą wielkodusznością i przyczyniali się do ich praktykowania przez niezmiernie wielu innych, zastanowił się nad sobą, nie stawiał już przeszkód planom Bożym wobec ciebie i dał dowody swego nawrócenia i wytrwałości w dobrem. Obym po swoim powrocie mógł zapewnić ci prawdziwe szczęście bez narażania czci i spokoju Stowarzyszenia, któremu właśnie dziś wieczorem Bóg dał największy dowód opieki, jakiej moglibyśmy się spodziewać na ziemi. Trzeba było twego listu, aby złagodzić moją słuszną radość przez gorzki ból, którego bardzo powinieś mi oszczędzić.

Zegnam.

226. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>41</sup>.

Papież Leon XII zatwierdził Reguły. Wdzięczność i chwała Bogu. Nowe zobowiązanie do świętości i gorliwości. W ciągu kilku dni trzeba będzie ponownie skopiować księgę Reguł. Nadzieja na otrzymanie wkrótce brewe i wyjechanie po Wielkanocy. List do kl. Riccardiego. Wystąpienia we wszystkich zgromadzeniach zakonnych.

---

<sup>41</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 247-253; kopia rękopisu, Rzym, arch. Postulacji; DM 12, 2 a; RAMBERT, I s. 447-449. Podajemy pełniejszy tekst za *Missions*, dodając w nawiasach kilka słów, które znajdują się w kopii Postulacji.

L.J.C.

Rzym, 18 lutego 1826 r.

*Te Deum laudamus, te Dominum confitemur. Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia. Per singulos dies benedicimus te; et laudamus nomen tuum in saeculum, et in saeculum saeculi.* Mój drogi przyjacielu, moi drodzy bracia, 17 lutego 1826 r., wczoraj wieczorem, papież Leon XII potwierdził decyzję kongregacji kardynałów, a w szczególności zatwierdził Instytut, Reguły i Konstytucje Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi, opatrując ten uroczysty akt swojej władzy pontyfikalnej jak najbardziej pochlebnymi wypowiedziami w stosunku do tych, którzy mają szczęście stanowić to Stowarzyszenie, od którego głowa Kościoła oczekuje jak największego dobra.

Wszyscy są zdumieni obrotem sprawy. Ci sami, którzy zostali powołani, aby swymi głosami przyczynić się do wykonania bardzo wyraźnej woli papieża, dziwią się tej jednomyślności poglądów, ale przede wszystkim niezachwianemu postanowieniu Ojca Świętego, którego nic nie mogło odwieść od pierwszej myśli, jaką Duch Święty natchnął go w pierwszym dniu, kiedy to korzyłem się u jego stóp i przedstawiałem mu plan tego dzieła, które możemy teraz nazywać *Bożym*. Papież wiedział wszystko. Wszystko rozważył w swojej głębokiej mądrości. Tu nie wchodzi w grę zdanie, pogląd czy zatwierdzenie ze strony kilku osób, kilku prałatów. To zdanie, pogląd, zatwierdzenie ze strony głowy Kościoła, który nie zdawał się na osąd kogoś drugiego, nawet nie na osąd kongregacji kardynałów, którym powierzył przebadanie sprawy, lecz sam wypowiedział się na temat przedstawionych faktów z pełną i całkowitą znajomością sprawy. Nie muszę ojcu mówić, że ani minuty nie zatrzymywał się nad próżnymi reklamacjami, które znał. Nie przyczynią się one do urobienia sobie przez niego dobrego pojęcia o tym, który miał smutny pomysł, aby je zgłosić, ponieważ podważają jego suwerenną jurysdykcję, jak to papież bardzo mocno podkreślił, i wynikałoby z nich, że żaden papież nigdy nie powinien zatwierdzać w Kościele zakonów albo zgromadzeń zakonnych, bo wszystkie one są wyjęte spod zwyczajnej jurysdykcji w tym, co dotyczy zarządzania wewnętrznego oraz ich członków.

Brewe, które zostanie dla nas wydane, będzie także poniekąd dziełem Ojca Świętego, w tym sensie, że on sam nakazał wiele rzeczy, które powinny się w nim znaleźć, a szczególnie wcześniejsze zatwierdzenie przez biskupów, co jest bardzo miłe, bo ktoś, kogo ojciec dobrze zna, będzie z tego bardzo zadowolony i niewątpliwie będzie się wystrzegał mówienia o tym wprawdzie wymuszonym podpisie, który jednak nie bardzo

przynosi mu zaszczyt, kiedy się go zestawia z pompatycznym zatwierdzeniem całkowicie napisanym własnoręcznie.

Ale pozostawmy te refleksje, aby się zatrzymać tylko na rozważaniu nieskończonej dobroci Boga i planów Jego Opatrzności w stosunku do nas. Czy ojciec wie, że nigdy nie widziano niczego bardziej zdumiewającego w tym względzie? Ci, którzy z obowiązku zajmują się tymi sprawami, pierwsi zwracają na to uwagę i tym bardziej są zaskoczeni szczęśliwym zakończeniem naszych starań, które bez wyjątku były inspirowane, kierowane i błogosławione przez Boga, że to była decyzja, od której nic więcej w tym rodzaju nie można zrobić i że ja, przebywając tutaj i prowadząc swoją sprawę z pomocą Mistrza serc, widziałem wielu takich, którym się nie powiodło i którzy nie otrzymali tego, o co prosili. Wniosek, jaki z tego powinniśmy wyciągnąć, moi drodzy przyjaciele i dobrzy bracia, jest taki, że powinniśmy pracować z nowym zapałem i jeszcze bardziej absolutnym poświęceniem, aby oddać Bogu całą chwałę, jaka będzie zależeć od nas, a biednym duszom naszych bliźnich zapewnić zbawienie wszelkimi możliwymi sposobami, a to oznacza przywiązanie się sercem i duszą do naszych Reguł i spełnianie z większą dokładnością tego, co one nam przepisują. Aby dobrze pracować, trzeba byłoby, abyśmy wszyscy ponownie odprawili swój nowicjat po to, żeby wyczerpująco przemyśleć wszystko, co one zawierają. To nie drobnostka, to już nie zwykłe rozporządzenia, nie zwykłe pobożne zalecenie — to są Reguły zatwierdzone przez Kościół po jak najbardziej dokładnym przebadaniu. Zostały one uznane za święte i szczególnie odpowiednie do kierowania tymi, którzy przyjęli je ze względu na swój cel. Stały się własnością Kościoła, który je zaadoptował. Zatwierdzając je, papież stał się ich gwarantem. Ten, którym Bóg posłużył się w ich redagowaniu, znika. Dziś jest pewne, że był on tylko mechanicznym narzędziem, którego użył Duch Boży, aby ukazać drogę, jaką chciał, aby szli ci, których przeznaczył i skierował do dzieła swego miłosierdzia, powołując ich do utworzenia i utrzymania naszego małego, ubożego i skromnego Stowarzyszenia. Choć w pewnym sensie przez naszą słabość i naszą małą liczbę jesteśmy karłami, to jednak istniejemy w Kościele tak samo jak najświetniejsze zgromadzenia, jak najbardziej święte stowarzyszenia. Oto jesteśmy ukonstytuowani. Teraz mogę wam powiedzieć półgłosem to, co powiem całkiem głośno, kiedy zostanie wydane brewe: poznajcie swoją godność i uważajcie, aby nigdy nie zniesławiać swojej Matki, która co dopiero została osadzona na tronie i uznana za Królową w domu Oblubieńca, którego łaska zapłodni Ją, aby mu zrodziła wielką liczbę dzie-

ci, jeśli będziemy wierni i swoimi przestępstwami nie ściągniemy na Nią wstydlivej niepłodności. W imię Boga, bądźmy świętymi.

O powodzeniu naszej sprawy proszę na razie powiedzieć tylko naszym członkom i — rozumie się — memu stryjowi oraz Cailholowi<sup>26</sup>, którego zawsze traktuję jak kogoś z rodziny. Niech się nie przestraszy, jeżeli przeczyta te słowa — to tylko ze względu na czułą miłość, jaką żywię dla niego i z powodu uczuć, które — jak wiem — wiążą go z wszystkimi członkami Stowarzyszenia. Ale myślę, że z nieskrępowanymi rozmowami

O miłosierdziu Pana w stosunku do naszego drogiego małego Stowarzyszenia trzeba poczekać do wydania brewe.

Brewe będziemy mogli otrzymać dopiero po ukończeniu przeze mnie dużej roboty. Trzeba w całości skopiować Reguły i Konstytucje, ponieważ to ta kopia będzie poświadczona i mnie wręczona. Oryginał, do którego są dodane zatwierdzenia biskupów i podpisy członków Stowarzyszenia, musi pozostać w archiwach Kongregacji ds. Biskupów i Zakonników. Trochę jestem przerażony tą pracą. Początkowo zamierzałem wykonać ją sam, ale obawiam się, że z powodu częstych trudności związanych z nieodzownymi staraniami, nie zrobiłbym tego dość szybko. Do tej pory te starania zajmowały mi cały czas i mimochodem mówię ojcu, że nie mogę podjąć się następnej pracy, jaką mi ojciec proponuje, a dotyczącej początków Stowarzyszenia lub nowicjatu. Dziś pójde umówić się z kopistą, aby zabrał się do roboty od jutrzejszego poniedziałku i żebym mógł przedstawić rękopis najpóźniej w przyszłym tygodniu. Jeżeli nie obieca mi, że ukończy przepisywanie w ciągu tygodnia, poświęcę wszystko i zamknę się, żeby samemu wykonać tę pracę, zajmując się tym w dzień i w nocy. Gdybym ośmielił się podzielić tom, mógłbym wziąć wielu kopistów. Za chwilę spróbuję to zrobić i jeżeli uda mi się to bez trudności, zdecyduję się na to, ponieważ to skróciłoby czas oczekiwania i zapobiegłoby przewlekaniu, które denerwuje we wszystkich sprawach, ale szczególnie w takich jak nasza. Teraz zaczynam mieć nadzieję, że będę mógł wyjechać zaraz po Wielkanocy, jeśli wydanie brewe nie będzie się przeciągać. Łudzę się marzeniem przeciwnym, ponieważ uważam, że już dość długo jestem odseparowany od ojca i od rodziny, ale czuję, że to było potrzebne i że dobry Bóg wybrał mnie, aby oddać tę przysługę Stowarzyszeniu oraz że muszę dziękować Temu, dla którego pracujemy, że tak życzliwie usposobił do mnie serca, iż wszyscy, z którymi miałem sprawę, wychodzili mi na przeciw, ustosunkowywali się do mnie życzliwie i wszystko, co mówiłem, uznawali za słuszne,<sup>42</sup>

---

<sup>42</sup>Cailhol, kanonik, sekretarz biskupi.

tak jakby Pan objawiał im uczucia mojej duszy i sprawiał, że czytali w moim wnętrzu, iż całą moją ambicją było podobać się Bogu, przysparzać mu chwały, służyć Kościołowi i zbawiać dusze. Muszę dodać, że na podstawie faktów, jakie przytaczałem i tego wszystkiego, do czego mówienia zobowiązywała mnie moc prawdy, urobiono sobie — a zwłaszcza papież — bardzo życzliwe pojęcie o całym Stowarzyszeniu, co powinno pobudzać nas wszystkich do zasługiwania coraz bardziej na tak wzniosłą i zaszczytną opiekę poprzez nasze poświęcanie się wszelkiemu dobru. Amen.

Napisałem długi list do [Riccardiego]. Posyłam go ojcu, ponieważ chcę, aby go ojciec dał przepisać, zanim mu go ojciec wręczy. Sądzę, że dobrze będzie, żeby w przyszłości wiedziano, co myślę o tych arlekinach, którzy mają tyle pstrokaczny w duszy, ile jej mają ci poczciwi mieszkańcy Berga- mo na swych ubraniach. Proszę się nie dziwić tylu wystąpieniom. Za czasów błogosławionego Alfonsa w jego zgromadzeniu było ich ogromnie dużo, a po jego śmierci sprawa doszła tak daleko, że wielu kandydatów bez majątku wstępowało do stowarzyszenia, aby otrzymać święcenia, a jak tylko zostawali kapłanami, żegnali się z towarzystwem. Musiano dla ostrożności wprowadzić podpisywanie pisma, którym zobowiązywano się, że w razie wystąpienia przed upływem dziesięciu lat zwróci się stowarzyszeniu wydatki, jakie poniosło. U lazarystów pewnego dnia ośmiu studentów, to znaczy takich, którzy po ślubach studiują filozofię i teologię, dało sobie słowo, że przejdą do dominikanów. Może u nich ta sprawa odgrywała mniejszą rolę, dlatego że byli liczniejsi, ale to nieszczęście nie zdarzało się rzadziej niż u nas. Poza tym, kto mógłby zliczyć sekularyzacje, a nawet apostazje u zakonów. Biedny rodzaju ludzki, jak mało w twoim łonie mężów!

Żegnam, najdroższy przyjacielu. Dziś chciałem podpisać zgodnie z wymogami formy, ale mam tylko tyle miejsca, aby uścisnąć ojca oraz całą rodzinę.

227. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>43</sup>.

Założyciel skopiował tom Reguł w trzech dniach. Teraz musi czekać na brewe. Listy o. Tempiera. Wiadomości o ojcach Marcou i Dupuy'm. Rady dla ojców Suzanne'a i Guiberta.

---

<sup>43</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 253-259; YENVEUX, I s. 33 i 2\*; II s. 71; III s. 220.

L.J.C.

Rzym, 27 lutego 1826 r.

Mój drogi Tempierze, choć miałem zdrętwiałe wszystkie członki od ciężkiej pracy, którą ukończyłem, miałem zamiar napisać ojcu przynajmniej pół kartki po powrocie od biskupa z Ancyry, ale niewielka ilość czasu, która mi pozostawała, aby skorzystać z poczty, musiała być wykorzystana na sporządzenie duplikatu długiego podania, które ma być dołączone do brewe lub przynajmniej złożone u prałata mającego zredagować ten dokument. Czym to jest jednak w porównaniu z kopią, którą zrobiłem własnoręcznie, a która ma dwieście stron *in folio* i której oryginał przywieziony do Rzymu musi zostać w sekretariacie Kongregacji ds. Biskupów i Zakonników<sup>44</sup>? W ostatnim liście mówiłem ojcu, że miałem się zająć szukaniem jednego lub paru kopistów, którzy by szybko wykonali tę pracę. Bardzo się obawiałem, że zaskoczą mnie ferie Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy i że będę mógł wyjechać dopiero po Zielonych Świątkach. Nie straciłem ani chwili czasu, bo musi ojciec wiedzieć, że od kiedy jestem w tym kraju, rozwijam niewiarygodne działania, aby przyspieszyć wszystko, co tu mam do załatwienia. Dlatego czy to trochę z tego powodu, czy jeszcze bardziej dlatego, że dobry Bóg pomaga mi na każdym kroku, zostawiłem za sobą dużo ludzi, którzy zaczęli sześć miesięcy przede mną. Przypuszczałem, że łatwo znajdę tych kopistów. Myliłem się. Straciwszy trzy dni na szukanie ludzi, którzy pisali bardzo źle i którzy nie obiecywali mi, że ukończą przepisywanie w ciągu trzech tygodni (rozumie się przy tym, że dobrze im zapłacę, to znaczy pięć lub sześć luidorów za ich dobrą wolę), postanowiłem stanowczo podjąć się tego sam. Liczyłem, że zajmie mi to pięćdziesiąt godzin pisania. Uporałem się z tą sprawą w trzech dniach i nieco nocy. Trzeba przyznać, że to praca ogromna. Mogę też powiedzieć, że byłem w niej od stóp do głów, bo głowa, pierś, ramiona, ręce, nogi, stopy i inne części ciała, których się nie wymienia, były okrutnie udręczone. Już nie ma śladu po tym chwilowym cierpieniu, które z dobrego natchnienia ofiarowałem dobremu Bogu na wynagrodzenie za swoje grzechy i dla dobra naszego Stowarzyszenia.

Naszemu drogiemu Jeancardowi może ojciec powiedzieć, że nigdy tak nie czułem, że go kocham jak w tej sytuacji. To, co mi napisał, było dla mnie prawdziwą ulgą przy kopiowaniu. Zdawało mi się, że jest ze mną i że dotrzymuje mi towarzystwa. Gdyby rzeczywiście był przy mnie, skróciłby mi tę pracę o jedną trzecią przez dyktowanie. Ale tej pomocy mi brakowało. Nie uwierzyłyby ojciec ile przykrości sprawia mi obowiązek

---

<sup>44</sup>Tego oryginału nigdy w Rzymie nie znaleziono. W archiwach Postulacji (DM XI 6) przechowuje się autentyczną kopię sporządzoną przez Założyciela.

oddania tego rękopisu, ale ten właśnie jest wymagany prawdopodobnie z powodu oryginalnych zatwierdzeń przez biskupów i poprawek naniesionych w tekście. Zamiast tego ładnego tomu tak czysto napisanego, na który z przyjemnością się patrzy, przedstawię wam tylko bardzo brzydki rękopis bardzo źle pomalowany: 1° ponieważ piszę gorzej niż Jeancard; 2° ponieważ musiałem pisać bardzo szybko, chcąc stanowczo skończyć go w ciągu trzech dni; 3° ponieważ papier jest szorstki i zły; 4° wreszcie dlatego że atrament nie płynął lepiej niż ten, którym posługuję się teraz, że moje pióra były okropne i że mój scyzoryk psuł je coraz bardziej, gdy odważałem się ich dotknąć. Zresztą, oby tylko można było go przeczytać. Więcej nie potrzeba.

Nie można być bardziej dokładnym niż ten wspaniały arcybiskup z Ancyry. Przyjmuje mnie z zachwycającą miłością i dobrocią. Mówiłem ojcu, że na dwóch długich spotkaniach trwających cały wieczór razem jak najspokojniej nanosiliśmy drobne zmiany, jakie w porozumieniu ze mną postanowiono wprowadzić. Kiedy wróciłem do niego po skopiowaniu swego *in folio*, bardzo się nim ubawił i powiedział mi, że nie miałby siły, aby się tego podjąć. Tego też od niego nie oczekiwałem. Była sobota. Wczoraj, w niedzielę, kiedy wróciłem do niego, jego list do Msgr. Capacciniego<sup>45</sup> był już gotowy. Przeczytał mi go. Muszę się tylko chlubić z określeń, jakimi posługuje się w stosunku do mnie. Ten list został napisany, aby powiadomić Msgr. Capacciniego, że jego świątobliwość chce, aby się udał do Msgr. arcybiskupa z Ancyry, żeby z nim zredagować brewe itd. Byłem doręczycielem tego listu. Prałata nie zastałem, ale nie omieszkałem dziś rano wrócić do Msgr. Marchettiego, aby się dowiedzieć czy Msgr. Capaccini — którego dziś rano też nie zastałem — mu odpowiedział. Odpowiedział mu, że dziś wieczorem będzie do jego dyspozycji. A zatem ta mała konferencja odbędzie się dziś wieczorem. Jutro Msgr. Capaccini ma audiencję u papieża — bo tutaj każda administracja od wieków ma swój dzień — i prawdopodobnie otrzyma polecenia od papieża a jeżeli będzie szybki, nasze brewe otrzymamy przed Wielkanocą. Jeżeli tak będzie, trzeciego dnia wielkanocnego wsiądę do wozu i wyjadę. Jeżeli natomiast redagowanie brewe się przedłuży, to nie mogę wtedy już liczyć, że będę wolny prędzej niż po feriach wielkanocnych. Widzi ojciec, że nie straciliśmy ani minuty. Od kiedy jesteśmy w toku, ciągle robimy postępy. Tę

---

<sup>45</sup>List Msgr. Giovanniego Marchettiego, sekretarza Sw. Kongr. ds. Biskupów i Zakonników do Msgr. Francesco Capacciniego, substytuta w sprawach brewe, 25 lutego 1826 r. Por. *Missions O.M.I.*, nr 280 (1952) s. 156.

szybkość postępowania zawdzięczamy dokładności naszego dobrego Msgr. Marchettiego. Nigdy nie byłem przez niego nieprzyjęty. Obywamy się bez ceremonii. Wchodzę i wychodzę dwa albo trzy razy dziennie. Zależnie od okoliczności pozostaję długo albo krótko. Wszystko zawsze przebiega pomyślnie. Dobrze zrobiłem, że pośpieszyłem się ze swoją kopią. Dziś wieczorem potrzebuję oryginału. Uzgodniliśmy w sekretariacie Kongregacji, że w czwartek rano przyjdę do sekretarza prepozyta, aby wspólnie sprawdzić kopię rękopisu. To, że mogłem skopiować go sam, było łaską. Myślę, że arcybiskup powiedział o tym papieżowi, bo to należy do spraw sekretariatu, a ponieważ tam w tych sprawach pracują tylko w wolnym czasie, zyskałem przynajmniej sześć tygodni. Nie łudzę się jednak, że załatwię to gratis. Istotne jest, aby to ukończyć.

Dziś rano, kiedy wracałem ze Świętego Andrzeja della Valle, gdzie znajduje się sekretariat Kongregacji, wręczono mi dwa ojca listy. Chciałbym codziennie takich łakoci. Przeczytałem je już dwa razy, ale zanim na nie odpowiem, muszę jeszcze raz przeczytać list z 6., który bezpośrednio je wyprzedził.

Bardzo dobrze ojciec zrobił, że powiadomił mego stryja o machinacjach jego współziomka, ale trzeba pohamować porywy jego oburzenia. Nie wiem, czy mówiłem ojcu, że w drugim swoim liście mówił, iż udzielił zatwierdzenia na skutek nalegań i z obawy, aby misjonarze nie opuścili jego diecezji. To pośrednia pochwała, która mnie rozśmieszyła. Moje późniejsze listy donoszące ojcu o osiągnięciu, jakiego dobry Bóg zechciał nam udzielić wbrew tym wszystkim przeszkodom, które wywróciłyby wszystko, gdyby Pan nie działał cudownie, aby skłonić umysły i serca do życzliwości względem nas, odwiodą ojca od wysyłania mi razem temu decyzji podjętych przez prałata. Obawiam się, aby ich dostarczenie nie kosztowało mnie dziesięciu franków. To dzieło na pewno nie jest ich warte. Zresztą nie mogę z niego zrobić żadnego użytku.

Przechodzę teraz do ojca dzisiejszych listów. Bardzo dobrze. Jestem ojcu wdzięczny za podwójną dawkę, jakiej ojciec mi dostarczył. Jak ojciec bardzo słusznie mówi, była ona rekompensatą za krzywdy, jakie od czasu do czasu ojciec odważa się mi wyrządzać. Nie warto jednak było wprowadzać odmiany w nowym formacie. Zmierzyłem je. Jest więcej najwyżej trzy małe linijki i naprawdę dla człowieka, który w minionym miesiącu stał się niewyplacalnym, to wcale nie za dużo. Jednakże, ponieważ cenię sobie wszystko, co do mnie przychodzi od ojca, dziękuję szlachetnej wdowie Brebion, że ojcu wręczyła weksel z przyjaźni i cieszę się, że już nie mam nic do czynienia z tym podłym Mossy'm, który nigdy mi się nie podobał z



powodu jego niewdzięczności i zarozumiałości.

Jestem zachwycony ojca małym wypadem z moim stryjem do Awinionu. To ojcu zrobi dobrze, a jemu również. Ściskam was z całego serca.

Zawsze się obawiałem, aby nasze poczciwe dzieci nie były nieroztropne i zbyt się nie męczyły. Widzę, że to się zdarzyło i oto mamy trzech chorych. Nie muszę ojcu nic mówić o trosce, jaką trzeba ich otoczyć. Biedny *Marchetto*<sup>46</sup> jest delikatny i wkłada dużo zapалу we wszystko, co robi. Proszę oddać go w ręce Trussy'ego. Ode mnie proszę napisać do Dupuy'a, że bardzo troszczę się o jego zdrowie i że proszę go, aby dobrze odpoczął i żeby zrobił wszystko, co trzeba, aby wyzdrowieć. A Suzanne — ojciec nie wspomina o nim w swoich dwóch listach, ale zaklinam ojca, proszę nad nim czuwać. Może sobie mówić, co chce, że czuje się dobrze, chcę absolutnie, aby odpoczął. Jeżeli między jedną misją a drugą przyjeżdża do Marsylii, aby się zmordować, to nie jest to w porządku. Nie potrafi głosić kazań z umiarem. Zawsze głosi kazania jak misjonarz, co jest źle przyjmowane przez słuchaczy w naszym kościele. Zawsze mówiłem, że kazania nie są wskazane. Potrzeba tego, co tutaj i wszędzie robią filipini, to znaczy pouczenia prowadzone w formie rozmowy, którą — aby tak rzec — można byłoby kontynuować codziennie bez zmęczenia, ale one nigdy nie powinny przekraczać trzech kwadransów. Nie wiem, dlaczego tak trudno jest podporządkować się temu, co jest rozsądne. Niech Bóg strzeże ojca przed zgodą na wysłanie Courtesa do Digne! Pomijając szkodę, jakiej Guibert przez to mógł doznać, ojciec miał dobre wyczucie, że powinien on rozpocząć swoje funkcje dopiero w nowym okresie. To musi być czas odnowy i reformy. Jest to do tego stopnia prawdziwe, że nie waham się powiedzieć, iż niezależnie od tego jak korzystne byłoby możliwie jak najszybsze rozpoczęcie go, lepiej poczekać do mego powrotu, aby nie przykładać ręki do dzieła przed wysłuchaniem wszystkiego, co będę miał do powiedzenia. Proszę nie pobudzać do przeczuwania tej reformy. Niech jednak ojciec uprzedzi Guiberta, aby się przygotował poprzez lekturę kilku dobrych książek, takich jak o. Judde'a itd.

Dom w Marsylii jest na nowicjat za mały, bardzo jednak skłaniam się do umieszczenia go tam ze względu na mnie. Ale jak upchać ich w tym małym kącie nad kaplicą. Będą mieć osobne ćwiczenia, a w ogóle nie ma wspólnej sali. Proszę urządzić salę Świętego Jana Chrzciciela, którą trzeba będzie przygotować dla nowicjuszy, którzy tam będą dochodzić w milczeniu korytarzem z pierwszego piętra, schodząc wielkimi schodami. Ta trasa

---

46O. Marcou.

będzie niewygodna. Ach! nie pomyślałem, że dawna kaplica będzie im całkiem odpowiadała.

Pierwszy dom, jaki uformujemy będzie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia.

Nic nie powiedział mi ojciec o Nimes, ani o naszym nowicjuszu jezuitycznym<sup>47</sup>. Przysięga dla pobożnych o jego pokroju jest igraszką. Ach! jak chętnie powiedziałbym tak jak święty Wincenty a Paulo: „Ten, kto nie uświęci się w Zgromadzeniu, tym bardziej nie uświęci się również w innych zakonach”. Ojciec zdaje sobie sprawę, jak trzeba być ostrożnym z zaufaniem do podobnych ludzi.

**228.** [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>48</sup>.

Przygotowanie brewe z Msgr. Capaccinim. Długie trwanie pracy nad sprawdzaniem drugiego rękopisu Reguł. Daty listów pisanych z Rzymu. Nadzieja na opuszczenie Rzymu w tygodniu wielkanocnym. Dom na Kalwarii mógłby przyjąć rekolektantów.

L.J.C.

Rzym, 5 marca 1826 r.

Drogi przyjacielu, oczekiwałem dzisiaj listu od kogoś z rodziny. Po ważnych wiadomościach, jakie ojcu przekazałem w dwóch ostatnich listach, to, co mi pozostaje do powiedzenia, będzie się wydawało drobnostką. Jest to jednak kontynuacja i dalszy ciąg, ale jeszcze przynajmniej na dzisiaj nie koniec tego wielkiego działania, którym Bóg raczył kierować — mogę to powiedzieć zgodnie z prawdą — we wszystkich szczegółach. Nie chciałem się powtarzać, ale tak często chodzę i powracam do tych samych osób, aby z nimi omawiać ten sam temat, że nie byłoby dziwne, gdybym nie pamiętał dokładnie, na jakim punkcie zatrzymałem się przy dokładnym zdawaniu ojcu sprawy.

Sądzę jednak, że mówiłem ojcu, iż byłem doręczycielem listu Msgr. Marchettiiego, arcybiskupa z Ancyry, sekretarza Kongregacji ds. Biskupów i Zakonników do Msgr. Capacciniego, podsekretarza redagującego brewe, który w czasie nieobecności kardynała Albaniego, sekretarza, pracuje bezpośrednio z papieżem. Chciałem się z nim spotkać u niego w naszej spr-

<sup>47</sup>Możliwe, że idzie o Riccardiego, który uciekł z nowicjatu.

<sup>48</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 259-265.

wie zgodnie z zaleceniami, jakie na ten temat dał Ojciec Święty. To spotkanie odbyło się nazajutrz wieczorem. Msgr. Capaccini otrzymał instrukcje od Msgr. Marchettiego i poprosił mnie, abym przyszedł do niego w celu ułożenia ze mną brewe nakazanego przez papieża. Nie omieszkałem udać się tam nazajutrz. Wiedziałem, że w przeddzień miał audiencję i spodziewałem się, że mówił o tym z jego świątobliwością. Postarał się, aby mnie o tym poinformować, przyjmując mnie jak najgrzeczniej. Powiedział mi, że Ojciec Święty mówił mu bardzo życzliwie o mnie i polecił mi sporządzić dla mnie dokument. Msgr. Capaccini posunął się w dobroci aż do zaproponowania mi, że wyśle do mnie osobę sporządzającą bruliony brewe, aby uzgodniła ze mną formę i sprawy, których umieszczenie w dokumencie sprawiłoby mi przyjemność. Nie zgodziłem się na te zobowiązujące propozycje i absolutnie chciałem iść sam do tego księdza, do którego dał mi adres. Nie straciłem ani minuty i, wychodząc z pałacu Konsulty, w którym mieszka Msgr. Capaccini, poszedłem od razu do ks. Barluzziego, z którym rozmawiałem tyle, ile było trzeba, aby go poinformować o sprawie. Przekazano mu zresztą duplikat mego podania, który zajmuje cztery strony *in folio* i z którego będzie mógł zaczerpnąć potrzebne mu dokumenty.

Musiałem zrobić trzy kopie tego podania, ale to nic — nawet łącznie z trzema pierwszymi kopiami, które zrobiłem po francusku — w porównaniu z dwustoma stronami *in folio* naszego drogiego Jeancarda, które musiałem skopiować w ciągu trzech dni bez kogoś, kto by mi je dyktował. To jeszcze nic w porównaniu z pańszczyzną, która pozostawała do zrobienia, a o której nigdy nie myślałem, że musi być tak przykra.

W przerwie między zabiegami, o których mówiłem powyżej, nie zapomniałem wpaść do sekretariatu ze swymi dwoma tomami pod pachą, ukrytymi pod sukiennym płaszczem, który służy mi wspaniale w moim zawodzie kolportera. Chciałbym, aby się pośpieszono ze sprawdzaniem mojej kopii, aby przyłożono na niej pieczęć w celu ukończenia przynajmniej od tej strony. Ale spokojnie, w tym kraju nie zawsze znajduje się tych, których się szuka. Nie mogąc wytrzymać, w czasie nieobecności Msgr. archiprezbitera Adinolfiego poprosiłem jednego z panów podsekretarzy o umówienie się ze mną w celu zajęcia się tą sprawą, ale można zrozumieć, że na widok tych dwóch tomów zabrakło odwagi, aby się zabrać do dzieła. Widziałem zresztą, że byli bardzo zajęci. Nalegałem jednak z największą grzecznością, na jaką było mnie stać. Nacieralem nawet trochę i bardziej niż trochę. Ofiarowałem się dzielić trud. Było to zresztą jedyne wyjście, aby mi nie kazano ciągnąć tej pracy przez piętnaście dni. Nie

wiem, czy dlatego aby mnie obsłużyć, czy żeby mnie się pozbyć, wskazano mi jednego z sekretarzy, który tkwił nosem w swoich pismach. Mówiono: takie sprawy należą do niego. Grzecznie podchodzę do niego. Pokazuje mi swoje biurko zavalone papierami. Współczuję nadmiarowi jego zajęć i bez ceregieli proponuję mu, że przyjdę do niego wieczorem. To mu nie odpowiada. Woli umówić się na spotkanie w dniu wolnym, to znaczy w czwartek<sup>49</sup> o godzinie dziewiętej rano.

Punktualnie o dziewiętej godzinie jestem przy jego drzwiach. Moja szubienica była już gotowa, a do mojej egzekucji święty mąż z góry podjął środki ostrożności: już odmówił nieszpory. Ojciec rozumie, co to mi zapowiadało. Wpadłem na księdza najbardziej skrupulatnego w świecie chrześcijańskim. Miałem być załatwiony w jednym dniu, ale jego delikatne sumienie kazało mi zapłacić *usque ad ultimum quadrantem*. Powiedziano mu, aby sprawdził rękopis, nie przepuścił mi więc ani joty. Zajął się moją kopią, podczas gdy ja czytałem głośno oryginał. Na próżno pędziłem. Podążał za mną oczyma i nosem, bo rzeczywiście nie widzi dalej niż sięga jego nos w sensie fizycznym i moralnym. Przerwał na chwilę moją męczarnię w celu wypicia kawy. Za wszelką cenę chciał, abym z nim wypił jedną filiżankę. Uparłem się, aby nie robił dla mnie innych wydatków oprócz szklanki wody, której koniecznie potrzebowałem. Wypiłem ją kropla po kropli w czasie mego długiego spotkania, które trwało przeszło cztery godziny i podczas którego moje gardło wielokrotnie traciło elastyczność, którą od razu przywracał mu brany w związku z tym łyk wody. Wreszcie o wpół do drugiej wygrałem swój proces, wypowiadając ostatnie słowo mego rękopisu, które omal nie było ostatnim w moim życiu. Przez całą resztę dnia byłem jednak wykończony z powodu zapalenia gardła. Wieczorem mogłem przełknąć ślinę i wszystko wróciło do normalnego porządku. Mój prostoduszny kapłan chciał, abym zabrał swoje tomy. Skażalem się po prostu na karę śmierci ze względu na aż tak skrupulatne ich sprawdzanie. Czyżbym nie mógł wprowadzić do nich wszystkich współczesnych herezji? Chciałem więc, aby się podjął osobiście zanieść ten depozyt do sekretariatu, gdzie nazajutrz miałem się dowiedzieć czegoś na ich temat. Tym razem spotkałem archiprezbitera, który oddał mi moją kopię, abym przed swoją przemową umieścił w niej duplikat swego podania. Zdałem mu starannie sprawę o jego współpracowniku, co do którego zapewnilem go, że można na nim polegać i wróciłem do siebie, aby się zabrać do dzieła. Obecnie tom jest w rękach introligatora. W poniedziałek<sup>50</sup>

---

492 marca.  
506 marca.

zaniosę go znów do sekretariatu, który może tym razem na tym poprzestać. Trochę się rozwiódłem nad tymi szczegółami, aby swoim kosztem na chwilę ojca rozerwać, a zarazem aby ojcu przedstawić swoje miłe zajęcia.

Pierwszą sprawą, o której następnie chcę ojcu powiedzieć, jest pomysł, który mi przychodzi do głowy, ale trochę mnie niepokoi. Obawiam się, że ojciec nie otrzymał wszystkich moich listów. Dwa razy przynaglony czasem wyjazdu kuriera posłałem je na pocztę przez francuskiego duchownego, który czasem mnie odwiedzał, a który był u mnie w godzinie wyjazdu kuriera. Ten młodzieniec niedawno powiesił sutannę na kołku i gdyby się nie spostrzeżono na czas, zabrałby trzydzieści franków, które był winien. Czy ten hultaj nie wsadził do swej kieszeni trzech nędznych bajoków, jakie mu dawałem za każdym razem na wysłanie (*imposter*<sup>51</sup>) moich listów. Oto daty listów, które z kilkudniowymi odstępami pisałem do ojca od czasu, gdy jestem w Rzymie: 27 listopada; 4., 11., 21. i 25. grudnia; 1., 3., 5., 12., 17., 22. i 29 stycznia; 12., 16., 19. i 28 lutego oraz dzisiaj 5 marca. Do Courtesa pisałem 8 grudnia — ten list otrzymał, oraz 2 lutego — o tym nie mam wiadomości. Jestem przekonany, że to dwa listy ze stycznia, które ten hultaj podjął się zanieść na pocztę. Często prosiłem ojca o dokładne potwierdzenie odbioru moich listów. Ojciec często zapomina o tym poleceniu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyjadę stąd w tygodniu wielkanocnym. Dam ojcu o tym znać dokładniej po otrzymaniu brewe, nad którego brulionem praca trwa i który będzie gotowy dopiero w poniedziałek. Następnie trzeba będzie go sprawdzić i później skopiować, a obawiam się, że ta ostatnia ceremonia może być trochę długa. Pozostanie mi wówczas już tylko uzyskanie audiencji pożegnalnej. Nie zawsze jest się tak szczęśliwym, jak ja byłem za pierwszym razem. Jakiś prałat przychodził cztery razy nie mogąc się dostać. Mimo pragnienia, jakie żywię, aby udać się uczcić ciało błogosławionego Alfonsa, sądzę, że będę musiał z tego zrezygnować. To zatrzymałoby mnie jeszcze osiem do dziesięciu dni, a ponieważ nie mogę zwolnić się z wyjazdu do Loreto i Mediolanu i muszę zatrzymać się kilka dni w Turynie oraz w odpowiednim czasie udać się do Anncy, będzie mi potrzebne jeszcze kilka tygodni na tę podróż.

Powracam do swoich obaw. Od 8. do 23. ojciec do mnie nie pisał. W tym czasie powinien ojciec otrzymać moje listy z 3., 5. i 12. stycznia, a tymczasem w liście z 23. ojciec zadowala się powiedzeniem mi: „Czytanie

---

<sup>51</sup>Słowo włoskie: *impostare* = nadać na pocztę. Bai'oque z włoskiego *baiocco* = mała moneta z miedzi, która była w obiegu w Państwach Rzymskich. Warta była około pięciu centymów francuskich.

ojca listu spowodowało” itd. Dlaczego ojciec mówi mi „ojca list”, jeżeli ojciec odpowiada na cztery listy, a jeżeli w tym czasie ojciec nie otrzymał moich listów, to dowód, że mój łajdak wrzucił je do ognia, aby przejeść moje sześć bajoków. Nie będę spokojny, dopóki ojciec mi nie doniesie, czy wszystkie moje listy doszły do ojca. Tylko ten niepokój jest nauczka. Ale jak do tego stopnia nie ufać duchownemu noszącemu sutannę? Codziennie można być tak nabranym. Ojca listy dochodzą do mnie zazwyczaj w dziesiątym dniu, jeżeli ojciec nie spóźni się na pocztę. Jeszcze raz przeczytałem ojca list z 23. Mówi mi w nim ojciec, że ojciec otrzymał trzy moje listy, które były bardzo wypełnione. Od czasu tych, o których dacie ojciec nie wspomina, mówi mi już ojciec tylko o liście z 29 stycznia. Proszę mnie wyprowadzić z niepokoju, jeżeli ojciec otrzymał wszystko, chociaż szkoda byłaby nie do naprawienia, jeżeli ten duchowny nadużył mego zaufania.

Wszystko tu jest piekielnie drogie. Jestem więc przekonany, że zażąda się od nas słonej ceny za obraz, jaki ojciec chce, abym zamówił. Zasięgnę informacji na ten temat, ale nie jestem skłonny umieszczać tego obrazu w domowej kaplicy. Wydaje mi się, że skoro w kościele znajduje się ołtarz poświęcony błogosławionemu, byłoby lepiej poświęcić kaplicę Najświętszej Dziewicy. Z trudem zrezygnuję również z nadziei, że w domu będzie można przeprowadzać rekolekcje. One przynoszą tyle dobra. Wiem, że we Francji nie rozumie się ich pożytku i że spowiednicy nie zadają sobie trudu, aby je radzić, ale kiedy zbierzemy tylko sześć osób, może nabierze się do nich ochoty, a Bóg wie z jaką korzyścią dla dusz! Ale jeśli w domu będziemy mieć naszych nowicjuszy, to co nam pozostanie do ulokowania rekolektantów? Gdybyśmy byli pewni, że to dzieło może się powieść, trzeba byłoby móc kupić domy sąsiednie. Takie myśli jawią mi się w umyśle, kiedy dreptam po ulicach Rzymu w naszych sprawach.

Żegnam. Wszystkich was ściskam. List od kogoś z was sprawiłby mi dzisiaj wielką radość.

229. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>52</sup>.

Brulion brewe jest zredagowany. Wdzięczność wobec papieża, który osobiście interesował się zatwierdzeniem Reguł. Oblaci Maryi Niepokalanej stanowią od tej pory w Kościele zrzeszenie tak jak lazaryści itd. Nowe zobowiązanie do wierności. Śpiewnik. Życiorys bł. Alfonsa napisany przez Jeancarda. Kler marsylski.

---

<sup>52</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 265-269; YENVEUX, I s. 176; II s. 88; III s. 74, 148-149 i 220; IV s. 1-2 i 15; VIII s. 259.

L.J.C.

Rzym, 9 marca 1826 r.

Mój list odejdzie bez jakiegokolwiek dodatkowej informacji dotyczącej naszej sprawy. Teraz idzie o zredagowanie i o formalności, które z konieczności trwają długo. Nadal jednak z wytrwałością doglądam wszystkich szczegółów. Dziś rano znów podjąłem szereg starań pod tym względem. Brulion brewe jest skończony. Pofatygowano się, aby mnie o tym powiadomić. Jestem przekonany, że tego nigdy się nie robi. Msgr. Capaccini prawdopodobnie jutro zanieś go do Msgr. Marchettiego i jeżeli będą zgodni co do jego treści, zostanie przepisany, a ja za niego zapłacę, bo niezależnie czego dotyczą, za brewe się płaci. Oprócz tego zostanie zredagowany dekret Kongregacji ds. Biskupów i Zakonników do sekretariatu tej Kongregacji. Ta sprawa nie będzie gotowa przed sobotą. Kardynał Pediti- ni miał całkowicie rację: gdyby dobry Bóg nie przyłożył do tego Swojej świętej ręki, musielibyśmy na to czekać ponad rok. Bawi mnie zdziwienie archiprezbitera Adinolfiego, który — jak ojcu mówiłem — jest główną sprężyną sekretariatu. Nie może się nadziwić obrotowi, jaki ta sprawa przybrała od początku. *Non si e visto mai*: nigdy — mówi — w żadnej sprawie tego rodzaju nie widziano, aby papież osobiście zajmował się ułożeniem wszystkiego, rozwiązywaniem trudności, wydawaniem szczegółowych poleceń, a nawet dyktowaniem wyrażen w brewe.

Czy nasi panowie przynajmniej to czują? Gdyby wiedzieli, co to znaczy, podskoczyliby z radości albo osłupieliby z podziwu. Tutaj czasem czeka się sześć miesięcy na jedno tak albo na jedno nie, waży się znak, usiłuje się wniknąć w myśl papieża, uważa się za szczęśliwego z posiadania słabiej nadziei, niezależnie od tego jak ona jest daleką. A to ten sam papież zrobił dla nas wszystko. Jaki mieliśmy do tego tytuł? Kto sprawił, że w czasie jednej audiencji natchnąłem go tak mocnym, tak rzeczywistym i tak stałym zainteresowaniem? Jak w tym nie widzieć czynnika nadprzyrodzonego? Stąd też jak tu nie być przepelnionym wdzięcznością wobec Boga i jak, zastanawiając się nad nami, nie przywiązać się jeszcze bardziej do Stowarzyszenia, które dopiero co otrzymało tak przekonujące dowody opieki Pana, do którego teraz należymy w całkiem inny sposób, bo w porządku hierarchicznym. Przez nie jesteśmy związani z najwyższym zwierzchnikiem Kościoła, który jest jego suwerennym moderatorem. Teraz trzeba przyswoić sobie tego ducha zrzeszenia, który pobudza do tego, aby nie dać się prześcignąć żadnemu innemu zrzeszeniu w cnocie, staranności zakonnej itd.

Oblaci Świętej i Niepokalanej Panny Maryi są zrzeszeniem, stowarzy-

szeniem inaczej zwanym w Kościele zgromadzeniem — jak już ojcu mówiłem — tak samo jak lazaryści, pasjoniści, liguoryści itd. Członkowie tworzący te zgromadzenia czczą swoje matki miłością, jaką im okazują. Czy tylko u nas byliby wyrodni synowie? Niech się tego strzegą. Nie mają już wymówki lub raczej pretekstów, aby się łudzić w swoich myślach

0 niewierności. Teraz będą z tego zdawać sprawę przed Bogiem i Kościołem. Jezuita, franciszkanin i cysters nie jest już bardziej zobowiązany do zachowania swoich reguł niż my. Zarówno jedne jak drugie mają taką samą sankcję. Bez wątplenia byliśmy zobowiązani do tej obserwacji wówczas, gdy byliśmy tylko tolerowani, ale dzisiaj, gdy jesteśmy zatwierdzeni i gdy najmniejsze części naszych Konstytucji są uznawane i gwarantowane przez Kościół, biada temu, kto będzie nimi pogardzał! Do czasu swego powrotu i obszerniejszych wyjaśnień zabraniam pod jakimkolwiek pretekstem wszelkiego komunikowania się czy to listownie, czy przez rozmowę, czy przez czyjekolwiek pośrednictwo z osobami należącymi do innych stowarzyszeń z zamiarem przyłączenia się do tych stowarzyszeń w celu uniknięcia skandalu, który wynika z tych usiłowań. Zobowiązuję ojca do oznajmienia tym, którzy pod tym względem mają sobie coś do wyrzucenia, że od tej pory w naszym Stowarzyszeniu nakazuje się na mocy świętego posłuszeństwa uprzedzić superiora generalnego o zamiarze opuszczenia Stowarzyszenia, ażeby za jego zgodą podjąć starania uznawane za konieczne w takim przypadku. Ale niech te osoby wiedzą, że możemy im powiedzieć tak samo słusznie jak święty Wincenty a Paulo, że należy bardzo się obawiać, iż gdzie indziej się nie uświęcą, jeśli nie potrafią uświęcić się u nas

1 że błogosławiony Alfons zawsze drżał o zbawienie tych odstępców, dlatego że bardzo należy przypuszczać, iż te wtórne powołania nie pochodzą od Boga, lecz z ludzkiej niestałości, ponieważ duch Boży nie zmienia drogi tak, jak człowiek wolę...

Gdyby wszyscy członkowie Stowarzyszenia byli tym, czym powinni być, czy mielibyśmy kłopot z uformowaniem personelu w naszych domach? Czy nie bierze litość, że trzeba brać pod uwagę kaprysy i niechęci? Czy kiedykolwiek widziano podobny skandal? Dlaczego o. Touche nie może żyć w posłuszeństwie o. Honoratowi? Skąd pochodzi ta odraza, która narusza porządek rodzącego się Stowarzyszenia, w którym powinno być tylko jedno serce i jedna dusza? Stąd, że jest się uformowanym w pyszę, chcąc przy tym uchodzić za pokornego.

Sprawił mi ojciec miłą niespodziankę, donosząc mi, że misja w Aubagne już trwa. Skoro o. Mye nie sprzeciwia się, aby o. Suzanne był kierownikiem, to sędzę, że tak jest lepiej, ale potrzebują oni więcej spowied-



ników, niż ojciec im dał.

Proszę mu polecić, zachowując to w tajemnicy, aby w początkach często i dużo się radził.

Nasz śpiewnik trzeba przedstawić do zatwierdzenia biskupowi z Marsylii i z Nimes oraz posłużyć się dawnym zatwierdzeniem przez arcybiskupa. Zrobiłby ojciec również dobrze przedstawiając go do zatwierdzenia przez biskupa z Frejus. Jeżeli ojciec na to się zdecyduje, trzeba mu będzie powiedzieć, że zobowiązałem ojca do przedstawienia mu do zatwierdzenia tego śpiewnika już rozpowszechnionego w jego diecezji. Uważam, że wystarczy wydrukować 2000 egzemplarzy. Mam nadzieję, że nie zrobi w nim ojciec zmian mogących mylić tych, którzy mają dawne wydania. Chciałbym, aby umieszczono w nim psalmy do nieszpórów o męczennikach, wyznawcach i świętej Dziewicy dla wygody tych, którzy mają tylko ten śpiewnik<sup>53</sup>.

Nie zdążyłem na pocztę, bo wróciłem zbyt późno z bezużytecznego pobytu u Msgr. Capacciniego. Nie zaniósł jeszcze brulionu brewe do Msgr. Marchettiego, który oczekuje go z niecierpliwością. Kazał mi powiedzieć, że pójdzie jutro, ponieważ dzisiaj ma zebranie w swoim urzędzie. Zadowolilem się więc przejściem do ks. Jules'a Barluzziego, który spotka się z Msgr. Capaccinim dziś wieczorem, aby mu polecić, żeby nie odkładał tego spotkania. Bardzo się obawiam, że ta sprawa nie skończy się całkowicie przed Wielkim Tygodniem. W takim przypadku byłbym zajęty przez dłuższy czas. Aby uniknąć tej zwłoki, nasze brewe musi być przedstawione papieżowi do podpisu w przyszły wtorek. Wówczas reszta tygodnia wystarczy, aby sporządzić kopię na pergaminie itd. załatwiając jednocześnie sprawy w biurach. Jeżeli na nieszczęście z winy Msgr. Capacciniego nie zdążymy do wtorkowej audiencji<sup>54</sup>, będzie mógł iść do papieża dopiero w następny wtorek, który wypadłby w Wielki Wtorek. Nazajutrz rozpoczynają się ferie. Żegnaj wówczas aż do poniedziałku po niedzieli przewodniej. Zrobię wszystko, co będę mógł, aby uniknąć tego utrudnienia.

Sprawałem sobie przyjemność, powiadamiając ojca trochę z góry, że w poniedziałek odbędzie się konsystorz, na którym arcybiskup z Reims<sup>55</sup> zostanie prekonizowany kardynałem, natomiast przez to opóźnienie mój

---

<sup>53</sup>Ten paragraf jest cytowany przez Yenneux'go bez daty, 1 s. 176. Wydaje się, że stanowi on część tego niepełnego, ale mówiącego o misjach listu, wydrukowanego w *Missions*. Listy dochodziły do Marsylii w ciągu około 10 dni. Otóż 20 marca bp Fortunat zatwierdza ponowne wydanie Zbioru Pieśni (*Recueil de Cantiques*). Por. *Missions O.M.I.*, nr 280 (1952) s. 36.

<sup>54</sup>Wtorek 14 marca albo wtorek 21 marca.

<sup>55</sup>Msgr. de Latil, arcybiskup z Reims.

list odejdzie dopiero w przeddzień. Tymczasem mogę ojcu powiedzieć, aby się ojciec pośpieszył z napisaniem mi o wszystkim, co ojciec ma mi do powiedzenia w czasie mego pobytu w Rzymie, bo jak tylko otrzymam nasze brewe, powiadomię ojca o swoim wyjeździe. Nie mogę jednak powiedzieć, że absolutnie zrezygnowałem z pielgrzymki do *Nocera de Pagani*. Jeżeli dojdzie do tej podróży, to zatrzyma mnie ona ze dwanaście dni. Proszę więc pisać do mnie ciągle dopóki nie dam ojcu znać, aby ojciec swoje listy do mnie adresował na *poste restante* w Turynie. Z całym prawdopodobieństwem będę wracał przez to miasto.

Cieszę się, że Jeancard pracuje nad życiorysem błogosławionego. Tutaj odkryłem trzytomowy, formatu *in-quarto*, życiorys tego świętego. Jest to też szczegółowa historia jego zgromadzenia. Jest pełna bardzo interesujących faktów, które zwiększą zainteresowanie i pobożność. Nie mogłem jednak jeszcze zdobyć tego dzieła, chociaż napisałem do Neapolu do wyższego rektora. Aby mógł wygodnie czytać książkę u siebie, trzeba było, żeby papież zniósł dla mnie ekskomunikę zaciąganą przez wynoszących książkę z biblioteki zakonnej. Wczoraj pograżyłem się w niej aż do drugiej godziny po północy. W tym życiorysie znajdują się listy świętego na temat wytrwania w powołaniu, które cudownie pasują do nas. Niewiernych traktuje źle. Dzieło jest źle napisane. Jest zbyt rozwlekłe itd. Gdybym jednak mógł nabyć je wcześniej, zaczerpnąłbym z niego szczegóły, z których Jeancard skorzystałby w dużej mierze, przeprowadzając w nich poprawki. Nie omieszkam przesłać mu złego tłumaczenia jego sposobu życia jako biskupa, ale byłoby niezbędne, abym mógł przesłać mu także opis jego wizyt pastoralnych. Zaraza! Co za człowiek! Suspensa, ekskomunika, uwięzienia — czy ja wiem, co jeszcze?

.. Żeby wikariusz generalny<sup>56</sup> umieszczał swoje nazwisko w reklamacji przeciw decyzji swego biskupa! To potworność, w którą nie można byłoby uwierzyć, gdyby się nie znało osobistości. Reklamacja poza tym ujawniła tak dziwną tutaj sprawę, że bez obawy można powiedzieć, iż wszyscy, którzy ją podpisali, zasługiwali na utratę swego stanowiska. Ekscelencja zachował się jak godny biskup. Wypadałoby jednak wreszcie dać znać tym księżom, że Ekscelencja, choć zawsze gotów jest wysłuchać robionych mu indywidualnych uwag, które będzie się uważało za słuszne, nigdy nie przyjmie zbiorowych petycji, które uważa za sprzeczne z regułami dyscypliny. Zaraza! Co za kler w Marsylii? Bardzo mu trudno zrezygnować z form demokratycznych i z systemu republikańskiego, jakie

<sup>56</sup>13 lutego księża Ricaud i Bonnefoy, wikariusze generalni, wręczyli biskupowi Fortunatowi de Mazonodowi list napisany 14 stycznia i podpisany przez 12 proboszczów i rektorów marsylijskich przeciwko obowiązkowi krat w konfesjonalech.

przyswoili sobie w czasie anarchii. Niech Bóg broni, żeby mu okazywać słabość. Proszę przynajmniej czuwać nad seminarium, aby jego wychowanków natchnąć innymi uczuciami. Zresztą niech mój drogi stryj nie dziwi się tym sprzeciwom. Każdy biskup, który będzie spełniał swój obowiązek, zawsze będzie się z nimi spotykał. Ostatnio dowiedziałem się, że ten wspaniały arcybiskup z Genui<sup>57</sup>, człowiek niezmiernie zasłużony, doznaje w swej diecezji wszelkiego rodzaju nieprzyjemności ze strony kleru, dlatego że chciał wprowadzić trochę porządku w wielu sprawach, które jego poprzednicy zaniedbali. Jeżeli z powodu krótkich w konfesjonałach księży proboszczowie marsylscy robią tyle hałasu, to co powiedzieliby o reformach świętego Karola i co powiedzą o reformach, które jednak trzeba będzie przeprowadzić także w Marsylii?

Czy trzeba, aby biskup się potępił za to, że nie niepokoił ich za nadużycia, które w sumieniu jest obowiązany reformować? Nie można byłoby przesadzić w wykazywaniu im niezadowolenia z podniesienia przez nich tarczy. O, jak konieczna byłaby wizytacja! W tym momencie odbywa się ona w Rzymie, a na pewno biskupi, którzy ją przeprowadzają w imieniu papieża, przyglądają się sprawom z bliska i nic nie uchodzi ich uwagi. Widzę, że aby odpocząć po zmęczeniu i po długiej podróży zamiast rozkoszy wypoczynku przez pewien czas wśród przyjaciół, trzeba będzie od razu chwycić za broń, aby się bronić przed napadami prezbiteryanizmu. Dowiedziono zresztą, że każde ustępstwo w pokojowych zamiarach jest rujnujące i nie prowadzi do niczego innego niż do niszczenia zasad i że tacy ludzie nie mają ani dość wielkoduszności, ani dość serca, aby być wdzięcznymi za dobre uczynki, ani nie zdają sobie sprawy z aż nazbyt często okazywanej im grzeczności.

Żegnam. Z całego serca ściskam ojca i wszystkich naszych członków.

Karol Józef Eugeniusz, oblat Maryi.

**230.** [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>58</sup>.

Powolność Msgr. Capacciniego. Post wielkopostny. Brulion brewe został oddany sekretarzowi Św. Kongregacji ds. Biskupów i Zakonników. Publiczny konsystorz. Nowicjat trzeba będzie zreorganizować.

---

<sup>57</sup>Louis Lambruschini, abp z Genui.

<sup>58</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 269-276.

L.J.C.

Rzym, 16 marca 1826 r.

Mój drogi przyjacielu, z braku brewe, którego brulion spoczywa usypiająco na biurku Msgr. Capacciniego, którego nie mogę poruszyć ani żywym słowem, ani pismem, przepiszę ojcu — choćby tylko po to, aby ojca na chwilę rozerwać — zatwierdzenie przez Kongregację oraz to jeszcze ważniejsze przez naszego Ojca Świętego, papieża, które zostały umieszczone na dole rękopisu, jaki musiałem zrobić w zamian za rękopis Jean-carda, który pozostaje w archiwach kancelaryjnych. Zachowuję przynajmniej ten dokument, który kosztował mnie tylko 30 franków, ale baczność na brewe!

„Sacra Congregatio particularis habita de mandato Sanctissimi Domini Nostri Leonis PP. XII trium Emorum et Rmorum S. R. E. Cardinalium Pacca Praefecti, Pallotta et Pedicini Pontentis, negotiis et consultationibus Eporum et Regularium praepositorum, visis videndis ac consideratis considerandis, censuit rescribendum, quoad Constitutiones et Regulas Societatis Missionariorum sub titulo Sanctissimae Virginis Mariae Immaculatae emendatas juxta praeinsertum tenorem, prout rescripsit: *supplicandum Sanctissimo pro expeditione Litterarum Apostolicarum in forma brevis.*”

Romae, 15 februarii 1826

„Et facta de praemissis relatione ab infrapto D. Secretario sacrae Congregationis Sanctissimo Domino Nostro sub die 17 ejusdem mensis et anni Sanctitas sua *Congregationem* Societatis Missionariorum sub titulo Smae Virginis Mariae Immaculatae, ejusque Constitutiones et Regulas juxta correctiones et emendationes ab Emo Ponente propositas et ab eadem Congregatione particulari a Sanctitate sua deputata confirmatas, apostolica auctoritate *approbavit*, mandavitque Litteras Apostolicas expediri in forma brevis. Romae”.

B. Cardinalis Pacca, S. Congnis Eporum et Regul. Praefectus.  
J. Arch. Ancy., Secrius<sup>59</sup>

To dużo, to poniekąd wszystko, ale ponieważ muszę czekać na brewe, nie jestem zadowolony. Wystarczyło, aby ten Msgr. Capaccini stracił głównego urzędnika, który załatwiał wszystkie sprawy urzędu zależnego od prałata, aby nastąpiło bezkrólowie. Od tej pory cała reszta musi być bez pracy. To nieszczęście przesuwa mnie na czas po Wielkanocy, może nawet z podpisaniem brewe. Tymczasem nie przestaję podejmować bezużytecznych starań, które męczą mego ducha i ciało, bo gdyby ten błogosławiony

---

<sup>59</sup>Odpisy już opublikowane po łacinie w *Missions O.M.I.*, nr 280 (1952) s. 118 i 138.

Msgr. Capaccini zaniósł swój brulion do Msgr. Marchettiego w ciągu tygodnia, w tych dniach opracowano by go na czysto, papież podpisałby go jutro, następnie przepisano by go na pergaminie i ja po Wielkanocy byłbym wolny. Z powodu tych opóźnień Msgr. Marchetti nie zrobił mi wielkiej nadziei, że to może się stać teraz. To na pewno nie jego wina. Ten świątobliwy arcybiskup jest wzorem dokładności, ale księża prałaci z *mantellone* nie zadają sobie trudu, aby go naśladować.

Mówiłem ojcu, że poprawki sprowadzają się do bardzo małych spraw. Nie warto o tym mówić. Przepisywałem sprawozdanie, jakie arcybiskup sekretarz na ten temat sporządził dla jego świątobliwości. Wszystkie te szczegóły są interesujące. Widać w nich przebieg spraw, a z niego szczególnie jest się przekonany, iż wszystko zostało zrobione ze skrupulatną uwagą i że głowa Kościoła działała osobiście i zgodnie z własnym przekonaniem. Teraz uzbrójmy się w cierpliwość w stosunku do reszty.

Kiedy skończy się Wielki Post, będę miał trochę więcej siły, bo przyznam się ojcu, iż w życiu tak nie pościłem jak tym razem. Często zdarza mi się, że spędzam dzień z dwoma niedogotowanymi jajkami w brzuchu, a jeszcze nie wolno ich jeść przez trzy dni w tygodniu. Nie mogę przezwyciężyć wstrętu do cuchnącej oliwy, której używa się w tym domu. To mocniejsze ode mnie. Kiedy podaje mi się rybę, połykam ją bez przyprawy, ale czasem nie może przejść. Raczej zwymiotowałbym niż potrafił zjeść trzy kawałki innej ryby, którą usmażono w occie z aromatami, które mnie prowokują. Zupa często jest obrzydliwa — składa się z sera, chleba i ziół. Zawsze wlewam ją w gardło. Wynagradzam sobie jednak owocami. Jem chleb z orzechami i daktylami oraz zazwyczaj dwie gruszki, których nie oszczędzam. Z tym wszystkim, wieczorem, gdybym słuchał siebie, obyłbym się kawałkiem chleba. Jem go jednak zawsze oprócz sobót, bo w niedziele jem śniadanie z surową albo gotowaną czekoladą. Z braku innych pokut, to ofiaruję dobremu Bogu. Od Wielkiego Postu ani razu nie jadłem obiadu u Msgr. Isoarda. Dwa razy nie zrezygnowałem z pójścia do ambasadora i raz do kardynała Paki, ale u tego ostatniego grupa poszczących nie była wielka, ponieważ w tym dniu zaprosiło się kilku krewnych, na których on nie liczył. Śmiałem się czasem, myśląc o radzie, którą — jak sądzę — święty Bernard dawał swoim zakonnikom na temat nastawienia, z jakim powinni udawać się do refektarza. Nie muszę robić wielkiego wysiłku, aby przyswoić sobie ducha tego świętego, a na pewno u mnie zachowanie go nie jest aktem cnoty męczennika. Moje serce podnosi się już przy zbliżaniu się do refektarza. Nie obawiam się, że tam zgrzeszę

zmysłowością. Z tym wszystkim czuję się dobrze i od czasu wyjazdu z Francji ani przez chwilę nie miałem dolegliwości.

Mój drogi, trzeba się na coś zdecydować. Msgr. Capacini stanowczo nie chce chodzić. Wczoraj na próżno poszedłem do niego na trzecie piętro. Jego służący poradził mi, abym tam przyszedł ponownie dziś rano o siódmej godzinie. O tej godzinie wisiałem przy jego dzwonku, ale zaskópotany lokaj powiedział mi, że jego mistrz wyszedł na audiencję do papieża. Byłem bardzo ostrożny z uwierzeniem w to i to nie było prawdą. Ojciec domyśla się, co to znaczy skoro po uprzedzeniu go wczoraj wieczorem, że miałem powrócić dziś rano, zastałem gotową tę piękną odpowiedź. Ten Msgr. Capaccini jest prałatem z *mantellone*, to znaczy drugorzędny, człowiekiem z przypadku, który każe się cenić, dlatego że służy do posługi w wielu sprawach. Ponieważ kardynał Albani, sekretarz ds. brewe, spełnia funkcję legata, jego zastępcą, którym jest ten Msgr. Capaccini, pracuje z papieżem, a ponieważ oczywiście ma inne sprawy, dobrowolnie zlekceważył naszą, nie przejmując się szkodą, jaką to nam wyrządza.

Daruję ojcu wszystkie inne zabiegi, jakich już podjąłem się dziś rano i te, które za chwilę będę przedsiębrał jeszcze przed moim żalonym obiadem, aby się nie zniechęcać i, choć z małą nadzieją, próbować wszelkich dróg, aby skorzystać z tego okropnego człowieka, któremu bardzo delikatnie powiem, co myślę o jego postępowaniu, gdy załatwię swoją sprawę.

Jestem z powrotem. Szukałem niejakiego D. Angelo, stołownika i przyjaciela Capacciniego, kasjera i głównego urzędnika w biurach ds. brewe. Czekałem na niego z bardzo grzecznym, starym urzędnikiem niższej rangi, który mówił bardzo dobrze po francusku; wreszcie przyszedł Jules<sup>60</sup>, aby mnie zaprowadzić do tego D. Angelo. Z pewnych środków ostrożności, jakie przedsiębrał Jules, zrozumiałem, że trzeba było wykorzystać chwilę. Wchodząc, pochlebilem temu niskiemu urzędnikowi, mówiąc mu — robiąc aluzję do jego nazwiska — że przychodzę wziąć go za swego anioła stróża. Zaczął się śmiać i obiecał, że jeszcze dziś powie Msgr. Capacciniemu, aby wysłał brulion brewe do Msgr. Marchettiego. Odkryłem tam, że już by to zrobił, gdyby nie musiał jednocześnie napisać do niego biletu, na co nie miał czasu. Kiedy wyraziłem mu obawę, że Msgr. Capaccini nie będzie już miał audiencji u papieża prędzej niż po Wielkanocy, powiedział mi, iż rzeczywiście prędzej już jej nie będzie miał, ale że bez tego można byłoby dać Ojcu Świętemu brewe do podpisania. Z braku rzeczywistych faktów ta nadzieja sprawiła mi przyjemność i natychmiast ojcu o niej donoszę, licząc się z tym, że nieco później zawiodę się. Nie wysłałem swego listu dzisiejszą pocztą, jako, że napisałem do ojca przedwczoraj. Do pojutra będziemy wiedzieć coś nowego. Tymczasem dziś wieczorem pójdę z uszanowaniem do generała kapucynów<sup>61</sup>, który wczoraj został kardynałem razem z opatem kamedułów<sup>62</sup>, arcybiskupem z Walencji<sup>63</sup>, tym starym prałatem, którego widzieliśmy, jak przejeżdżał przez Marsylię, i naszym arcybiskupem z Reims<sup>64</sup>, do którego wczoraj napisałem, korzystając z wyjazdu członka gwardii papieskiej, który wiozł mu czerwoną piuskę. W zeszłym tygodniu ubawiono się w Rzymie tym, że wysłano go do zmarłego. Tę pogłoskę zdementował papież, oświadczając, że on czuje się dobrze.

Moje wezwanie do anioła stróża nie pozostało bez skutku. Przeczynałem to. Dlatego dziś wieczorem, wracając z czterdziestogodzinnego nabożeństwa, złożyłem małą wizytę Msgr. Marchettiemu. Ten świątobliwy

---

60Jules Barluzzi.

61Louis Micara, który 16 marca w Rzymie otrzymał kapelus.

62Mauro Cappellari, który 16 marca w Rzymie otrzymał kapelus.

63François-Xavier de Cienfuegos-y-Jove Llanos di Oviedo.

64Jean-Baptiste-M.-A.-A. de Latil.

arcybiskup jest tak dobry, ma dla mnie tyle dobroci, że nie obawiam się męczyć go dwa albo trzy razy dziennie. Jeszcze go nie było, ale ponieważ dowiedziałem się od jego sekretarza, że na jego biurku znajdował się list od Msgr. Capacciniego, poczekałem na niego. O jego życzliwości urobi sobie ojciec pojęcie, jeżeli powiem, że nie tracąc czasu na ubranie podomki, natychmiast usiadł do biurka, aby przeczytać brulion brewe, usunąć z niego drobną rzecz, z pozostawienia której nie bardzo byłem zadowolony i dodać zdanie, którego umieszczenie w nim wydawało mi się pożyteczne. Te dwie lekkie poprawki byłyby zrobione zanim został mu wręczony brulion, gdybym o tym pomyślał wówczas, gdy raczono mi go przeczytać, ale zastanowiłem się nad tym dopiero później. Usunięcie polega tylko na tym, aby w brewe nie wspominać o Notre-Dame du Laus, aby biskup z Gap nie mógł powiedzieć, że nasze posługiwanie w tym sanktuarium wpłynęło choćby w najmniejszym stopniu na zatwierdzenie, jakiego Stolica Święta nam udziela. Umieszczono to w brewe tylko dlatego, że to znajdowało się w moim podaniu. Wolę jednak, aby tego tam nie było. A zatem znów ta sprawa posuwa się do przodu, ale Wielki Tydzień jest zbyt blisko, abyśmy mogli spodziewać się, że zostaniemy załatwieni przed Wielkanocą. Uważałbym się za bardzo szczęśliwego, gdyby papież do tej pory mógł to podpisać, bo ciągle się obawiam, aby nie zachorował, a jak Ojciec Święty się kładzie to na dwa albo trzy miesiące.

Tym razem, drogi przyjacielu, jestem zaskoczony. Muszę ojcu wysłać list nie ukończony albo odłożyć jego wysłanie do niedzieli. Wolę raczej pozbawić ojca drugiej strony, którą chciałem zapełnić, niż kazać ojcu czekać jeszcze dwa dni dłużej. Pójdę dalej.

.. Wróciłem z publicznego konsystorza, w czasie którego Ojciec Święty wręczył kapelusze dwom nowym kardynałom. Jest to ceremonia, którą chętnie zobaczyłem. Jest bardzo piękna i bardzo podniosła. Zawsze udaje mi się dobrze usadowić. Byłem tuż za kardynałami, a zatem mogłem wszystko widzieć i słyszeć. Szczegóły oraz wszystko, co widziałem w tym pięknym mieście, pozostawiam ojcu do swego powrotu. Podejmowanie tego tematu dzisiaj trwałoby zbyt długo, tym bardziej, że poczta odjedzie. Miałem wiele spraw do powiedzenia ojcu, których nie przypominam sobie teraz, gdy się śpieszę. Dziwię się, że pocztą, która niedawno nadeszła, nie otrzymałem jakiegoś listu od Courtesa. Po powrocie zbiorę wszystkich oblatów, aby zdać sprawę ze wszystkiego, co zostało dokonane i ustawić



sprawy na jednolitej i stabilnej podstawie. Tutaj biegam po najbardziej cenionych domach, rozmawiam z najbardziej doświadczonymi ludźmi, słowem, usiłuję uczynić swoją podróż tak pożyteczną dla Stowarzyszenia, jak to możliwe. Z wszystkiego, co widzę i słyszę, dochodzę do wniosku, że od początku grzeszyliśmy przez nowicjat i że nie jest on jeszcze taki, jakim powinien być. Zresztą, aby dodać setny punkt podobieństwa, choć przypadkowego, z początkami błogosławionego Liguoriego. Jak widzę z historii, którą czytam, tak samo było u niego.

Żegnam. Ściskam ojca i mojego stryja oraz naszych misjonarzy z Aubagne.

231. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>50</sup>.

Radość i wdzięczność oblatów za zatwierdzenie Reguł. Nazwa Oblaci Maryi Niepokalanej jest znakiem przeznaczenia. Zgromadzenie jest zatwierdzone we wszystkich krajach. Fragment z biografii bł. Alfonsa Liguoriego na temat zatwierdzenia Reguł redemptorystów. Leon XII chciał, aby Zgromadzenie zostało zatwierdzone a nie tylko pochwalone. Wysyłka popiersia papieża do pałacu biskupiego w Marsylii. Jubileusz w Aix. Zamiar udania się na pielgrzymkę do grobu bł. Alfonsa w Nocera de Pagani.

L.J.C. et M.I.

Rzym, 20 marca 1826 r.

Mój drogi Tempierze, drę list, który rozpocząłem przed otrzymaniem listu od ojca z 9., pełnego spraw i uczucia. Ani od ojca, ani od naszych drogich współpracowników nie oczekiwałem niczego mniej na wiadomość, o której wam donosiłem w liście, na który ojciec odpowiada. Dobrodziejstwo Opatrzności, odczuwalna opieka Boża były zbyt wielkie, zbyt namacalne, aby takie serca jak wasze nie były nimi poruszone, a zapewniam ojca, że raz i drugi czytałem ojca opowiadanie, które ponownie wzbudziło w mej duszy radość, pociechę i wdzięczność w zjednoczeniu z tymi wszystkimi uczuciami, jakich wy doświadczaliście.

<sup>50</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 276-283; YENVEUX, I s. 33; V s.36; RAMBERT, I s. 449; REY, I s. 383.

Teraz ojciec zapyta mnie, dlaczego potargałem swój list, który miał już dwie strony. Po prostu dlatego że referowałem w nim to, co w podob-

nej sytuacji zrobił błogosławiony Alfons i jego współpracownicy. W tym, co dotyczy wrażliwości, delikatności i uczucia, cytowanie wam obcych przykładów było niestosowne, bo takiej rodzinie jak nasza nikt nie może dawać pod tym względem lekcji. O! tak, stanowczo musimy sobie powiedzieć, że doznaliśmy wielkiej łaski! Im bardziej zastanawiam się nad nią, biorąc pod uwagę wszystkie jej okoliczności, tym bardziej odczuwam wartość dobrodziejstwa. Nigdy nie potrafimy odwdziżyć się za to inaczej niż przez wierność w każdej próbie, przez spotęgowanie gorliwości i poświęcenie się na chwałę Bogu, służbę Kościołowi i zbawianie dusz, zwłaszcza najbardziej opuszczonych, zgodnie z naszym powołaniem. Poza tym proszę Boga, aby wybrał dla nas i posłał nam ludzi, których potrzebujemy do wykonywania Jego dzieła. Całkiem słusznie ojciec mówi, że wszystkim wam zdawało się, iż staliśmy się innymi ludźmi, bo tak właśnie jest. Obyśmy mogli dobrze zrozumieć, kim jesteśmy! Mam nadzieję, że Pan udzieli nam tej łaski za wstawiennictwem i dzięki opiece naszej świętej Matki, Niepokalanej Maryi, do której w naszym Zgromadzeniu musimy mieć wielkie nabożeństwo. Czy wam się nie wydaje, że nosić nazwę Oblatów Maryi, to znaczy poświęconych Bogu pod opieką Maryi, której imię Zgromadzenie nosi jako nazwę rodzinną, wspólną mu z Najświętszą i Niepokalaną Matką Bożą, to znak przeznaczenia? Jest czego pozazdrościć. Ale to Kościół nadał nam ten piękny tytuł. Przyjmujemy go z szacunkiem, miłością i wdzięcznością, dumni z naszej godności i praw, jakie on nam daje do opieki Tej, która jest wszechmocna u Boga. Nie ociągajmy się dłużej z używaniem tej pięknej nazwy za każdym razem, gdy pozwoli nam na to roztropność. Zobowiązuję ojca do powiadomienia o tym wszystkich naszych członków. Sądzę jednak, że jeszcze nie czas, aby umieszczać ją w adresach listów albo w publicznych aktach.

Im więcej myślę o naszej sprawie, tym bardziej widzę w niej rękę Boga, a Jego działanie było także uznawane przez wszystkich, którzy byli narzędziami Jego miłosierdzia w stosunku do nas. Proszę pomyśleć, że tylko my jesteśmy tak uprzywilejowani i że to wszystko zrobił papież. Nie mieliśmy nawet niepokoju, jakiego doświadczał błogosławiony Alfons, gdy jego zgromadzenie w 1749 r. było zatwierdzone przez papieża Benedykta XIV. Początkowo chciano je zatwierdzić tylko dla Królestwa Neapolitańskiego. Później wzbraniało się przed zatwierdzeniem instytutu: *Regulam et non Institutum*. Jeśli idzie o nas, to papież nie tylko zatwierdza Zgromadzenie, lecz także je ustanawia: *Constituimus*. Początkowo sądzono, że prosimy o zatwierdzenie tylko we Francji. Kardynał referent powiedział mi: „Proszę zawsze przyjąć to. Reszta przyjdzie później”. Nie podzie-

lałem jego zdania i sprawa została załatwiona zgodnie z naszym życzeniem. Muszę powiedzieć, że wystarczy, iż zwrócę uwagę na fakt, że nasze Zgromadzenie nie ograniczało swojej miłości do małego zakątka ziemi i że — w moim odczuciu — wszystkie dusze opuszczone, gdziekolwiek by się znajdowały, będą zawsze przedmiotem jego gorliwości i będą miały prawo do jego posług. Istnieje tak duże podobieństwo między wydarzeniem, które obecnie przepelnia nas radością i tym, które występowało w czasach błogosławionego Alfonsa, że nie opieram się pragnieniu zapoznania ojca ze szczegółami. Ponieważ błogosławiony był chory, pozostawał z innymi ojcami w Ciorani. W Rzymie tą sprawą miał się zajmować o. Villani. Oto co mówi historyk:

„Każdy może sobie wyobrazić, z jakim niepokojem Alfons i nasi członkowie zebrani w Ciorani oczekiwali o każdej godzinie tej szczęśliwej wiadomości. Chwile wydawały się wiekami i ciągle powtarzano modlitwy do Boga oraz umartwienia. Kiedy wreszcie nadszedł oczekiwany z taką niecierpliwością list, Alfons nie śmiał go od razu otworzyć, jak to się zazwyczaj robi, lecz zaczął powoli rozwijać papier i czytać jedną po drugiej literze, które składały się na pierwsze słowo. Dostrzegając „g”, potem „l”, po którym następowało „o” świadczące o słowie gloria, spodziewano się czegoś dobrego. Wówczas otwarto cały list i wyraźnie przeczytano te słowa: *Gloria Patri* itd. *Zgromadzenie zostało zatwierdzone*. Alfons, zalewając się łzami, natychmiast upadł twarzą do ziemi, a my wszyscy, którzy przybiegliśmy do jego pokoju, zrobiliśmy to jednocześnie z nim. Długo pozostaliśmy w tej pozycji, aby podziękować Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo. Następnie uderzono we wspólnotowy dzwon i wszyscy za Alfonsem udaliśmy się do kościoła. Na dziękczynienie zaśpiewaliśmy *Te Deum*, a Alfons, zwracając się do Boga, przemówił tymi słowami: *Visita, Domine, vineam istam et perfice eam quam plantavit dextera tua*, a jednocześnie wezwał nas wszystkich, abyśmy odpowiedzieli na to nieocenione dobrodziejstwo przez dokładne przestrzeganie Reguł przez stawanie się przyjemniejszymi dla naszego Pana Jezusa Chrystusa i Najświętszej Dziewicy”.

W Ciorani nie bez powodu martwili się oni o powodzenie zabiegów o. Villaniego, bo pomimo otwartego i bardzo gorliwego poparcia ze strony wielu kardynałów napotkał on wiele trudności: „Demon — jak mówi historyk — nie omieszkał przeciwstawić się dziełu Bożemu. Znaczna wspólnota z Neapolu (proszę zwrócić uwagę na podobieństwo), patrząc złym

okiem na Alfonsa i na rozwój jego zgromadzenia, poleciła jednemu ze swoich zwolenników w Rzymie, aby przeciwstawiał się postępowi spraw. O. Villani, uważając tego człowieka za jednego z naszych przyjaciół, złożył mu wizytę, a ten chłodno powiedział mu te słowa: »Gdy wczoraj byłem u kardynała Porto-Carrery, otwarliśmy na chybił trafił świętego Tomasza i trafiliśmy na taki artykuł: Czy trzeba zatwierdzać nowe zakony i on odpowiadał na to negatywnie. Kardynał — dodał ów złośliwie — zaznaczył ten fragment. Nie trzeba było więcej, aby o. Villani poznał złe nastawienie tego dobrego ojca, który powinien pomyśleć o tym, że święty Tomasz umarł przed trzema wiekami i że zgromadzenie, którego on był członkiem, nie istniało w czasach tego świętego... Ale jeżeli piekło nie mogło przeszkodzić łasce Stolicy Świętej, to próbowało przynajmniej sprawić, aby nie była ona doskonała. Ksiądz Fiore, który został pozyskany przez ojca, o którym mówiliśmy, redagując brewe, postarał się powiedzieć, że została zatwierdzona Reguła a nie Instytut: *Regulam et non Institutum*... Kiedy kardynał Passionei, któremu to powierzono, zdziwił się z tego powodu, ksiądz stwierdził w jego obecności, że praktyka Stolicy Świętej była taka, iż przed zatwierdzeniem Instytutu zatwierdzano Regułę i że nie inaczej postąpiono z pasjonistami. Kardynał dostrzegł zasadzkę i wzięwszy pióro, zgodnie z decyzją kongregacji kardynałów, własnoręcznie napisał: *Regulam et Institutum*. W ten sposób, wbrew piekłu i na wstyd niezyczliwych, nasza Reguła i nasz Instytut zostały zatwierdzone w Rzymie 25 lutego 1749 r.».

My w księdzu Adinolfim, który w swym sprawozdaniu dla papieża bez ogródek stwierdził, żeby się zadowolić pochwałą dzieła, nie tylko spotkaliśmy księdza Fiore, lecz zastaliśmy z dawną przygotowaną jakby straszną baterię, której nikomu nie było dane pokonać, przyjętą w Kongregacji ds. Biskupów i Zakonników zasadę, aby właściwie nie zatwierdzać już żadnego zgromadzenia i żeby się zadowalać ich pochwałą. Aż do nas papież w ogóle nie sprzeciwiał się tej zasadzie, skoro Ojciec Święty pierwszy mnie o niej poinformował; ale także ku naszemu wiecznemu pocieszeniu to Ojciec Święty chciał, aby od niej odstąpiono na naszą korzyść, a tego postanowienia nikt mu nie podsunął. Mylę się, tylko towarzyszący mu Duch Święty mógł sprawić, że zrodziło się ono w jego duszy i pokierować jego wolą, aby w nim wytrwał aż do końca, osobiście kierując przebiegiem całej sprawy i wielokrotnie wyrażając aprobatę, jakiej udzielał naszemu dziełu, o którym mówił, że mu się podoba i że chciałby widzieć jego rozwój.

Czy w tym istnieje czynnik nadprzyrodzony? Kiedy papieżu zajmo-

wali się podobnymi sprawami? Przedstawia się im petycję, której nie czytają. Odsyłają ją do Kongregacji, której sekretarz sporządza dla niej sprawozdanie; Kongregacja podejmuje decyzję, a papież potwierdza to, co ona postanowiła za lub przeciw. Sprawa przebiegała tak jak zazwyczaj aż do sprawozdania sekretarza, ale papież zatrzymuje ją na pierwszym etapie. Daleki od zaaprobowania jego sprawozdania, daje mu znać, że chce, aby nasze Zgromadzenie zostało właściwie zatwierdzone, jak najbardziej zachwalając mu nasze dzieło. Sam wybiera kardynała referenta, abyśmy nie wpadli w ręce takiego dokładnego, który mógłby nas zamęczyć; poleca sekretarzowi, aby powiadomił kardynała referenta o jego przychylniej woli. Zdumiony sekretarz nie wie już, co ma myśleć. Jeszcze nie przestał się dziwić i nie przestaje powtarzać, że nigdy nie widziano czegoś podobnego. Tymczasem arcybiskup z Ancyry przejmuje funkcje, można by powiedzieć, że po to, aby stworzyć chór z papieżem. W czasie wszystkich audiencji rozmawia o nas z Ojcem Świętym, zawsze w sposób jak najżyczliwszy. Kardynał referent jest zachwycony Regułą i Instytutem. Studiuje ją raczej niż czyta. Świadczą o tym drobne poprawki, jakie proponuje. Pojawiają się reklamacje. Arcybiskup, kardynałowie i papież zapoznają się z nimi i szybko je oceniają bez domagania się ode mnie na nie odpowiedzi, nie chcąc tylko, abym o tym mówił. To oni, to sam papież, mówili więcej na rzecz naszej sprawy niż ja mógłbym to uczynić. W celu szybszego załatwienia leżącej mu na sercu sprawy papież nie każe mi dwa razy prosić o upoważnienie do przedstawienia jej na specjalnej kongregacji kardynałów, w którym uczestniczy arcybiskup sekretarz z prawem głosowania. Jednomyślnie zapada decyzja za zatwierdzeniem. Nazajutrz papież aprobeje ją i potwierdza. Czego jeszcze trzeba? *Video coelos apertos*. Przy wypełnianiu formalności nowe układy, wszystkie jedne od drugich przychylniejsze. Stąd wynika, że jeśli dzieło napotkało przeciwników, to było to potrzebne do ukazania Bożej pieczęci, ale posłużyli oni tylko do wspanialszego ukazania Jego prawdziwie cudownej opieki nad nami. Starajmy się, aby nigdy nie stać się jej niegodnymi i zasługujemy na patrzenie jak spełniają się plany Bożego miłosierdzia w stosunku do Zgromadzenia i biednych dusz.

Chcę dziś ukończyć swój list, aby jutro odszedł. Brulion brewe został przepisany na czysto. Msgr. Cappaccini nosi go, aby go przedstawić papieżowi do podpisu. Może w tych godzinach to już się stało. Już się tym nie zajmuję. Powiedzmy słowo o rodzinie. Spodziewam się, że popiersie dojdzie do ojca. Donosiłem ojcu, że powierzyłem je kapitanowi Pierre'owi Mazelowi z Cette. Jest to kapitan okrętu wojennego *Leonie-et-Anais*. Pro-

szyć się dowiedzieć, czy okręt dopłynął. Nie chciałbym, aby ojcu zdmuchnięto popiersie, które mnie kosztowało 4 piastry i tyleż opakowanie, nie licząc przewozu, za który ojciec zapłacił w Marsylii.

Przechodzę do szczegółów misji w Aubagne. Byłem tam wczoraj z wami, ale jestem przerażony, widząc, że tak szybko po niej zaczyna się jubileusz w Aix. Niemożliwe, aby Mye i Suzanne to wytrzymali. To kuszenie Boga!<sup>65</sup>. Dowiedziałem się, że Suzanne bardzo kaszłał w czasie misji w Nimes. Misja w Aubagne go nie odświeżyła. Proszę czuwać nad tym dzieckiem, które cenię bardziej niż życie.

Myślę o tym trochę późno, ale jeżeli ojciec odpowie mi od razu, będę jeszcze miał czas, aby postarać się o relikwie dla każdego z naszych ojców i braci. Proszę niezwłocznie przysłać mi imiona ich świętych patronów. We wszystkim proszę się pośpieszyć, ponieważ nie będę zwlekał z powiadomieniem ojca, żeby już do mnie nie pisać do Rzymu. Jestem jednak zdecydowany — zgodnie z tym, co polecił mi mój stryj — odbyć pielgrzymkę do błogosławionego Alfonsa. Dzień mego wyjazdu do Neapolu nie jest ustalony. Będę go znał dopiero po upływie tygodnia. Z Neapolu powrócę do Rzymu i wówczas polecę ojcu, aby już do mnie nie pisać. Żegnaj. Wszystkich ściskam.

232. Czcigodnym ojcom i najdroższym braciom Oblatom Zgromadzenia Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi pozdrowienie w Chrystusie Jezusie<sup>66</sup>.

Zachęta do radości i wierności. Oblaci M. N. są odtąd Zgromadzeniem zakonnym zatwierdzonym przez Kościół. Wdzięczność wobec papieża Leona XII, który zechciał nie pochwalić, lecz zatwierdzić Reguły i wobec kardynałów, którzy stanowili zespół studiujący Konstytucje i Reguły.

Rzym, 25 marca 1826 r.

Moi umiłowani, radujcie się ze mną i gratulujcie sobie, ponieważ spodobało się Panu udzielić nam wielkich łask. Nasz bardzo Święty Ojciec papież Leon XII chwalebnie panujący na katedrze Piotrowej 21 marca

---

<sup>65</sup>Choć niedoskonałe, stosunki między proboszczami w Aix i oblatami były dość dobre. Faktycznie ojcowie Guibert i Suzanne głosili kazania jubileusze (od 28 marca do 27 kwietnia) w katedrze Św. Zbawiciela, oo. Mye i Honorat w kościele Św. Jana extra muros, a oo. Courtes i Jeancard w kościele Św. Hieronima. Por. *Notes et instructions au sujet du jubile de 1826* (Uwagi i instrukcje na temat jubileuszu z 1826 r.), archiwa archidiecezjalne w d'Aix.

<sup>66</sup>Oryginał po łacinie. Tekst opublikowany w tomie Konstytucji i Reguł, wyd. 1930 r.

bieżącego roku swoim apostołskim zatwierdzeniem usankcjonował nasz Instytut, nasze Konstytucje i nasze Reguły. A zatem nasza trzódka, której ojciec rodziny zechciał otworzyć całe wielkie pole świętego Kościoła, została podniesiona do porządku hierarchicznego, przyłączona do tych czcigodnych zgromadzeń, które rozwinęły w Kościele tyle i tak wielkich dobrodziejstw i rozświetliły cały świat tak żywym blaskiem; ona to ubogacona od swego powstania tymi samymi przywilejami, co te znakomite stowarzyszenia, których śladami na pewno z całej swej mocy i wszelkimi sposobami będzie nieustannie kroczyć.

Jakie dziękczynienie godne takiej łaski możemy złożyć niezmiernie dobremu i niezmiernie wielkiemu Bogu? Czy nie przez to, że będziemy rozpaleni ogniem pobożności i że w ten sposób skwapliwie i z większą niż kiedykolwiek radością będziemy się wywiązywać z obowiązków naszego świętego powołania? Jeśli dotychczas, jakby tytułem próby kształtując swoje życie w oparciu o tę Regułę, która jest wam tak droga i której najświętsze zalecenia zasłużyły na uznanie sławnych i szanowanych zwierzchników diecezji, których od dziesięciu lat nie przestaliście przebiegać, głosząc pokutę, jeżeli — powtarzam — jako głosiciele słowa życia rozsiewaliście światło na ludzi, których ewangelizowaliście, to co będzie teraz, kiedy nasze Stowarzyszenie, umocnione poparciem udzielonym przez władzę apostołską naszemu Instytutowi oraz naszym Regułom i Konstytucjom, choć jeszcze całkiem młode i niedawne, zostało podniesione do godności Zgromadzenia zakonnego, podobnie jak czcigodne stowarzyszenia, które nas poprzedziły, takie na przykład jak Ojców Misjonarzy Świętego Wincentego a Paulo, Najświętszego Zbawiciela, Najświętszego Krzyża i Męki naszego Pana Jezusa Chrystusa itd.

Nie ma wśród was nikogo, kto winszując sobie otrzymanej łaski, nie rozumiałby jednocześnie jak ścisły rachunek z tego musimy zdać. Kościół ma prawo wymagać pracy nie mniejszej niż dobrodziejstwo. Jest to na pewno łaska, która was tak samo jak nas wprawia w zdziwienie, ponieważ dobrze znaliście przeszkody prawie nie do pokonania, które przeciwstawiały się tak nieoczekiwanej łasce. Od pewnego czasu kongregacja najprzewielebniejszych kardynałów zajmująca się sprawami i prośbami biskupów i zakonników nie udzielała nikomu wstępnego zatwierdzenia, które jest

podstawą decyzji pontyfikalnej. W ubiegłym roku, zgodnie z tą zasadą odmówiła tej łaski wielu stowarzyszeniom, których najwyżsi przełożeni osobiście przybywali do wiecznego miasta, aby starać się o zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej, a pomimo wszelkich podejmowanych starań, ci czcigodni mężowie otrzymali tylko listy pochwalne, w których papież wspaniale chwali ich gorliwość, ale umyślnie unika mówienia o instytucie i jego regulach.

Zgodnie z regulaminem taki sam los był zarezerwowany dla nas. Ale Boża Opatrzność, która od początku otoczyła nas czujną troską, a chroniąc nas w cieniu swych skrzydeł, opiekowała się nami, kierowała naszymi prośbami i w swej dobroci uchylała strzały naszych przeciwników i wreszcie natchnęła nas, aby w ręce Ojca wszystkich chrześcijan powierzyć staranie o nasze istnienie oraz gorliwość, która przynagła nas do starania się o chwałę Bożą i zbawienie dusz, co stanowi ustawiczne pragnienie, którym pałamy dla własnej doskonałości, słowem, los naszego biednego rodzącego się Stowarzyszenia. Opatrzność Boża — powtarzam — wszystkie sprawy jednocześnie z mocą i wielką łagodnością ułożyła tak, że od pierwszej audyencji u papieża mogliśmy przeczuwać najzyczliwsze rozwiązanie.

Po co przypominać o uprzejmości i o delikatności, z jaką Jego Świątobliwość raczył mnie przyjąć oraz o jego jak najwyższej życzliwości bez wątpienia przewyższającej moje zasługi, która nie przestanie wzbudzać w moim sercu uczuć wdzięczności, ale i zakłopotania? Co się tyczy bystrości, bystrej przenikliwości i głębokiej mądrości, jakie Ojciec Święty przejawiał w czasie tej rozmowy, to żaden język nie potrafi ich wyrazić. Kiedy korzyłem się u jego stóp i byłem bardzo czule wzruszony obecnością Wikariusza Chrystusowego, wylewałem bardzo słodkie łzy i z chciwością przyjmowałem wszystkie jego słowa tak jak wyrocznie Wszechmocnego, którego zastępuje. Zaledwie przedstawiłem mu motywy swojej podróży i mojej prośby, od razu doskonale je zrozumiał i od pierwszego rzutu oka dostrzegł wszystkie wielkie korzyści, które z tego mogły wyniknąć. O naprawdę zadziwiający cud, który zawsze będzie radością i zaszczytem Zgromadzenia! W tej sprawie niezmiernie ważnej dla Kościoła, Stowarzyszenia i każdego z nas, papież zrobił wszystko z własnej inicjatywy 1 pod dyktando Ducha Świętego, który zawsze go prowadzi w kierowaniu Kościołem. Skąd bowiem bierze się taka życzliwość, ta niezmordowana troska o osłanianie nas, ta żarliwość pełna starania, która dzięki decyzji jego suwerennej władzy uniknęła przeciwności? Osobiście raczył mi wskazać sposób wypełnienia wszystkich formalności, polecić mi tych, z którymi powinienem się zobaczyć i kazać mi na swoim biurku zapisać piórem,



które wręczyła jego dostojna i czcigodna ręka, ich nazwiska i adresy. Ale, co jeszcze bardziej zaskakujące, ponieważ prosekretarz Świętej Kongregacji ds. Biskupów i Zakonników (bo funkcje sekretarza nie były jeszcze w rękach arcybiskupa z Ancyry, Msgr. Marchettiego, tego człowieka wyróżniającego się w każdym rodzaju nauk i cnót, któremu z racji jego bardzo wielkiej skwapliwości w wypełnianiu rozkazów papieża jesteśmy bardzo wdzięczni), ponieważ wspomniany prosekretarz w pierwszym sprawozdaniu, jakie o naszej sprawie sporządził dla Jego Świątobliwości, zgodnie z zasadami wspomnianej Kongregacji, sugerował pochwalenie naszych Konstytucji, nasz bardzo Święty Ojciec, przechodząc ponad jego pochwałami, ku jego wielkiemu zdziwieniu, dał mu znać, że jego wolą było, aby nasze Stowarzyszenie, którego użyteczność wydawała mu się oczywista, otrzymało gwarancję tego uroczystego zatwierdzenia zwanego „w formie specjalnej” i aby w ten sposób zostało w Kościele ukonstytuowane jako prawdziwy zakon.

W takiej sytuacji Kongregacja ds. Biskupów i Zakonników zobowiązana do przebadania kodeksu naszych Reguł musiała być poinformowana o życzeniach Ojca Świętego. On sam wybrał do tego zadania kilku kardynałów, z których pamięcią na zawsze będzie związana nasza bardzo żywa wdzięczność. Bóg pozwolił, że był to najprzewielebniejszy kardynał Paccia, szczególnie prefekt tej Kongregacji, człowiek w najwyższym stopniu zasługujący na szacunek ze względu na jego gorliwość we wspieraniu Kościoła w jego nieszczęściach i na niezachwianą wierność papieżowi pomimo zniewag i prześladowań, a poza tym nieustraszony wyznawca wiary katolickiej aż po kajdany i więzienie; następnie dostojny i pobożny kardynał Pedicini, który przyjął stanowisko referenta naszej sprawy i w czasie bardzo uważnej i na pewno bardzo zaszczytnej dla nas dyskusji nad naszymi Konstytucjami okazał się niestrudżonym we wszystkich rodzajach pracy; wreszcie do tych dwóch został dołączony najprzewielebniejszy Pallotta o wielkim talencie i znakomitej erudycji. Ci prafaci po rozważeniu wszystkiego z największą uwagą oświadczyli 15 lutego 1826 r., że prośba powinna być skierowana do Ojca Świętego w celu sporządzenia Listów Apostolskich w formie brewe; Jego Świątobliwość usankcjonował to postanowienie, dodając do niego swoje potwierdzenie. Zatwierdził on nasz Instytut oraz jego Konstytucje i Reguły i 17 lutego 1826 r. polecił sporządzić Listy w formie brewe.

Teraz, moi wielebni ojcowie i bardzo kochani w Panu klerycy, którym Boże tchnienie płonące w waszych sercach natchnęło wszystko, co jeszcze mam wam powiedzieć, jeśli nie to, że po tak licznych i tak wielkich zna-

kach opieki z góry powinniście z zapalem poświęcić się szerzeniu chwały Boga, pozostając gotowi do znoszenia najcięższych ofiar dla Jego czci; że w tym czasie klęski dzięki specjalnej łasce zostaliście wybrani, aby ożywić płomień pobożności pierwszych uczniów wiary, odtworzyć w swoim życiu świetne przykłady tylu zakonników, którzy przez staranne praktykowanie tych samych cnót, które wy praktykujecie, doszli do szczytów świętości i w ten sposób pocieszyć świętą Matkę chrześcijan, która oplakuje upadek tych zakonów zniszczonych w wielu miejscach przez gwałtowną burzę prześladowania; wreszcie, że przez podtrzymywany wysiłek powinniście nieść pomoc душom zwłaszcza, zgodnie z duchem naszego Instytutu, najbardziej opuszczonym, nieustannie powtarzając z radosnym zapalem te słowa Apostoła: „Ja zaś bardzo chętnie poniosę wydatki i nawet siebie samego wydam za dusze wasze...”.

A zatem przyjmijcie z radością ten kodeks naszych Reguł, który przesyłam wam z żywym zadowoleniem. Strzeżcie tych Reguł z jak najbardziej skrupulatną uwagą. Zostały one uznane przez papieża za bardzo odpowiednie do prowadzenia dusz do doskonałości. Niech pokój Boży, który przewyższa wszelkie uczucia, strzeże waszych serc w Chrystusie Jezusie i niech Pan udzieli wam wzrostu jako wiernym zarządcom i niech was ubogaci miłością wzajemną i w stosunku do wszystkich. *Amen*.

Dan w Rzymie, roku Pańskiego 1826, w dniu Zwiastowania błogosławionej Dziewicy Maryi, 25 marca.

K.-J.-Eugeniusz de Mazenod,  
*superior generalny*.

233. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>67</sup>.

Ze względu na oszczędność Założyciel nie uda się do Neapolu. Listy zaginione. Jubileusz w Aix. Rady dla kaznodziejów. Kościół misji w Aix. Nowicjat przeniesiony do Marsylii w czasie jubileuszu. Podróż powrotna. Strój kleryków.  
L.J.C. et M.I.

Rzym, 30 marca 1826 r.

---

<sup>67</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 283-289; YENVEUX, I s. 122-123, 160 i 168; II s. 70, 147 i 148; VI s. 23 i 34.

Mój drogi Tempierze, zdecydowanie zrezygnowałem z podróży do Neapolu. Powodem jest to: 1° że ten wyjazd narażałby mnie na trzy tygodnie opóźnienia; 2° że spowodowałby on wzrost wydatków, którego chcę uniknąć dlatego, że popełniłem głupstwo, kupując kilka książek w Rzymie, gdzie taki towar nie jest tani. W ten sposób pocieszę się, mówiąc sobie, że pieniądze, które wydałem na książki, poszłyby na podróżowanie. Proszę jednak nie myśleć, że zbyt nadużyłem swobody działania. W sumie nie wydałem 100 talarów. Nieszczęście polega na tym, że nie mogę znaleźć książek, których bym chciał, takich jak *Histoire du Concile de Trente (Historia Soboru Trydenckiego)* kardynała Pallaviciniego i innych. Faktycznie w Rzymie nie ma książek, a te, które tu można znaleźć, są bardzo drogie.

Z wykazu, jaki ojciec sporządził, wynika, że zdarzyło się to, czego się obawiałem. Nie ulega wątpliwości, że na początku stycznia napisałem do ojca kolejno trzy listy. W swoim notatniku znajduję 1., 3., 5. Należy przypuszczać, że to jeden z tych trzech listów nie był oddany na pocztę, a ponieważ ani ojciec, ani Courtes nie wspomina mi o tym, który napisałem do niego 2 lutego, będzie to drugi list powierzony osobnikowi, którego wierność poddaję w wątpliwość. Może ojciec osądzić, czy ta przyгода mnie bawi, zwłaszcza jeśli temu młodzieńcowi przyszło do głowy, żeby przed spaleniem je przeczytać. Proszę sprawdzić jeszcze raz, aby mnie uspokoić. Wydaje mi się, że w tym czasie pisałem do ojca raz po razie, ponieważ wówczas byłem najbardziej zatroskany. O ile mogę sobie przypomnieć, w jednym z tych listów zdawałem ojcu sprawę z wizyty, jaką miałem u kardynała wielkiego penitencjarza i z wrażenia, jakie wywarły na mnie trudności, jakie on wysuwał, a które kazały mi przypuszczać, że otrzymał jakieś reklamacje. Nazajutrz odkryłem postępowanie naszego przyjaciela z gór i przypominam sobie jeszcze zdanie, jakim rozpoczynałem list: mówiłem ojcu, że byłbym szczęśliwy, gdybym miał tyle cnoty, co przenikliwości. Proszę zobaczyć, czy ojciec ma list rozpoczynający się od tej myśli. Jestem naprawdę zmartwiony tym obrzydliwym obrotem sprawy. Kto wie, o czym ojcu wówczas mówiłem? Proszę sprawdzić, czy nie brakuje listu do Courtesa. W liście, który mi napisał z Marsylii, nie wspomniał o nim ani słowem.

Wiadomość, jaką mi ojciec przekazuje o jubileuszu w Aix jest porażająca. Niemożliwe, aby nasi klerycy wytrzymali takie zmęczenie. Robiliśmy to w naszych początkach z wielką szkodą dla mego zdrowia. Obawiam się, żeby o. Mye, a zwłaszcza o. Suzanne, który angażuje się żywiołowo, nie odczuli tego skutków. Trzeba zrobić wszystko, aby nie

dopuszczać do pogrążania pracowników w takie tarapaty. Nie zrozumiałem, co Courtes chciał mi powiedzieć przez upokorzenia, o których mi mówi. Przypuszczam, że to lekceważenie ze strony tych, dla których się poświęcamy. To bardzo małe nieszczęście. Nie pragnę niczego więcej tylko tego, aby głoszone kazania pożytecznie, pozostawiając na boku wszelką miłość własną. Bez tego nie osiągnie się wielkich owoców. Mam nadzieję, że nasi ojcowie, mając do czynienia z ludźmi tak źle usposobionymi, stanowczo postanowią sobie również, iż będą działać bardzo roztropnie. Proszę im polecić, aby się zachowywali jak święci, jak prawdziwi apostołowie, łącząc z kazaniem zewnętrzną skromność i wielką miłość do grzeszników. Niech z ich postępowania będzie można poznać, że nie są zwykłymi kaznodziejami, że naprawdę ożywia ich gorliwość właściwa ich świętemu powołaniu. Niech nie zapominają o sobie, jeśli naprawdę chcą być użyteczni dla innych. Niech się zatem dużo modlą. Wówczas dobry Bóg przyjdzie im z pomocą i wszystko pójdzie dobrze.

Zgadzam się z tym, że ojciec mianował przełożonego dla całej misji, ale to nie powinno naruszać praw miejscowego superiora w tym, co dotyczy życia w domu; a więc przy posiłkach z całą wspólnotą modlitwę przed jedzeniem powinien odmawiać o. Courtes, ponieważ wobec swoich podwładnych on zawsze musi być superiorem.

Żałuję, że wcześniej nie pomyślano o zewnętrznej skromności, o której przed chwilą ojcu wspomniałem. Ponieważ wszystkie oczy były zwrócone na nich, bardzo ważne było, aby przechodząc ulicami głosili kazania swoją postawą, w kościele głębokim szacunkiem dla miejsca świętego, a wszędzie swoją wstrzeźliwością w słowach, łagodnością i uprzejmością. Miasto byłoby zdumione, widząc tylu misjonarzy wychodzących z tego domu, o którym tyle mówiono, że jest zrujnowany. Istotne jednak, aby było ono jeszcze bardziej zaskoczone budującym widokiem wielkiej staranności zakonnej tych zmartwychwstałych. Ojciec ma jeszcze czas nalegać w moim imieniu na ten bardzo ważny punkt. Chciałbym, aby — o ile to tylko możliwe — przy wychodzeniu zawsze byli odprowadzani, chodzili ulicami powoli i ćwiczyli się w pewnej powściągliwości oczu, nie śmiem powiedzieć całkowicie spuszczonej, ale bardzo bliskiej tego. Tutaj pod tym względem codziennie bardzo się buduję. Nie należy obawiać się przesady.

Proszę też bez fałszywej skromności popularyzować nasz kościół. Gdzie kiedykolwiek w Aix bardziej oddawano cześć Bogu? Dobrze wie o tym demon i dlatego wszystko poruszył, aby od niego odciągnąć wiernych. Chciałbym jednak, aby udoskonalono sposób przeprowadzanego w nim w

niedziele nauczania. W swoim czasie głosiłem bardzo pożyteczne w nauczaniu i kierowaniu do Boga konferencje. Kościół wówczas nie był dość duży, aby pomieścić wiernych schodzących się z wszystkich stron miasta. Od kiedy zaczęto głosić kazania, nie ma już nikogo. Bardzo żałuję, że nie ma mnie w Aix na zakończenie jubileuszu. Uregulowalibyśmy coś pod tym względem. Bardzo chciałbym, aby przeprowadzano katechizację z klepsydrami na stole: istnieje potrzeba pouczania. Wieczorne ćwiczenie od dłuższego czasu nie jest już tym, co wprowadziłem. Zmieniła się treść i ton. Zrobiono z tego rodzaj małego kazania. Nie to miałem na względzie. Poświęca się na to za dużo czasu i robi się sobie za dużo kłopotu na próżno. W pewnym Wielkim Poście o. Courtes zrobił z tego kurs pouczeń. Ten kurs był dobry, ale nie trzeba było robić go w czasie tego ćwiczenia.

Nie chciałbym, aby ojciec sprowadzał nowicjuszy do Marsylii. Mógł ojciec bardzo łatwo uchronić ich przed rozproszeniem w Aix. Potrzebują oni więcej pomocy niż ojciec będzie mógł jej im udzielić w Marsylii mimo swojej dobrej woli. Dziwię się tym bardziej ojca postanowieniu, że ojciec czuł, iż to przeniesienie, jako zapowiadające zmiany *ad strictiora*, powinno być uroczyste. Stało się. Nie ma już o czym mówić, ale to pod każdym względem złe pociągnięcie. Ojciec był zbyt przejęty trudnościami, jakie mógł powodować jubileusz. W ostateczności co złego kryło się w tym, że nowicjusze misjonarze rozmawialiby o tym, co dzieje się w czasie jubileuszu? Wprost przeciwnie, sądzę, że byłby to wspaniały temat do rozmowy podczas rekreacji. Nowicjat nie powinien być przenoszony do Marsylii z byle powodu, a z jego przybyciem powinna się rozpocząć nowa era. Rozumiem, że kiedy człowiek przejmie się jakimś pomysłem, naraża się na nie dostrzeżenie dość jasno powodów, które powinny odwoływać od zatrzymywania się nad nim. Moim zdaniem ten pomysł należy do najniebezpieczniejszych i jest całkowicie sprzeczny z planem, jaki sobie ułożyłem. Im bardziej nad nim się zastanawiam, tym bardziej to postanowienie mi się nie podoba. Należy ono do tych, na temat których wypadałoby się ze mną skonsultować, zwłaszcza po wynurzeniach, jakie przed ojcem zrobiłem. Nie myślmy już o tym. Dzięki Bogu jeszcze, że mimo iż ojciec czuł jak mało stosowne będzie powierzenie lekcji X\*\*\*, w celu wyprowadzenia się z kłopotu, nie posunął się do prowadzenia jej samemu! Jak to! Nikt z asystentów nie będzie miał zdrowego rozsądku, aby ojcu zrobić jakieś uwagi? Należy więc przyzwyczaić się do zastanowienia się przed wypowiedzeniem swego zdania.

Mimo niechęci do opóźniania swego przybycia do Aix i Marsylii postanowiłem wracać do Francji przez Sabaudię i wstąpić do Grenoble, aby

w Gap zobaczyć się z biskupem i rozmówić się z nim. W jednym ze swoich listów ojciec wyraził życzenie, abym wrócił do Nicei, a teraz ojciec chciałby, abym się udał do Gap. Nie mogę zrobić jednego i drugiego, ale postaram się załatwić w Turynie to, co ojciec chciałby, abym mógł zrobić w Nicei. Jeżeli nie zmieni się zamiaru, będę mógł o tym napisać z Nicei, ale w tej chwili nie mam co do tego wielkiej nadziei. A zatem mimo ogromnej niechęci do pogrążania się w alpejskich śniegach w czasie, kiedy, przejeżdżając przez Corniche, mógłbym podróżować wśród wiosennych kwiatów, skieruję swoją drogę w tym kierunku, aby skorzystać z możliwości rozmówienia się z Monsignorem. Jego wysłannik tak się wstydzi, że przy spotkaniu nie śmie już mnie pozdrowić. Nie wiem, co mógł mu napisać, ale ustnie powiem mu to, co może chcieć wiedzieć.

W jednym z listów mówiłem ojcu, że od M. Celaniego wzięłem 100 rzymskich talarów, to znaczy 100 piastrów. Myślę, że powiadomi o tym MM. Cailhola i C<sup>e</sup>. Dziś zamierzam wziąć ich jeszcze sześćdziesiąt, nie licząc pieniędzy, które będę musiał wziąć w Turynie, jeżeli nie będę miał ich dosyć na kontynuowanie drogi. Dla siebie nie wydałem nic, nie licząc pary trzewików, które musiałem sobie sprawić, aby udać się do papieża. Ani grosza nie zapłaciłem za dorożkę. Dokądkolwiek człowiek się udaje, trzeba dawać dość spore podarki. Pyta się ojciec, jaki strój trzeba dać naszym klerikom. Sądzę, że całkiem po prostu trzeba im dać sutannę z kołnierzem pod szyję tak jak nasze sutanny i pasek wełniany szeroki na trzy palce.

Moim zamiarem było udać się dziś rano do wielkiego penitencjarza, ale w czasie tego pisania czas upływał, a ja nie chcę się spóźnić na pocztę, ponieważ nie pisałem do ojca od ośmiu dni. Pilno mi dowiedzieć się czegoś o moim stryju po Wielkim Tygodniu, w którym się umęczył. Nie muszę prosić ojca, aby wyraził mu ode mnie moc czułości. Pisząc do naszych ojców, proszę mnie polecić ich pamięci i modlitwom, przykazując im, aby nie kusili Boga przesadną pracą, która nie byłaby zalecana. Żegniam wszystkich.

234. [Do o. Tempiera. w Marsylii]<sup>68</sup>.

Brewe jest gotowe; nadzieja otrzymania go za darmo. Założyciel opuści Rzym, jak tylko zostanie przyjęty przez papieża. Czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele Trójcy Świętej na Wzgórzach.

L.J.C. et M.I.

Rzym, 5 kwietnia 1826 r.

---

68 *Missions O.M.I.*, 1872 s. 289-292.

Złośliwy przyjacielu, zasługiwałby ojciec, abym zachował w stosunku do ojca urazę i — płacąc ojcu ojca monetą — pozwolił, żeby upłynęło piętnaście dni bez pisania do ojca, bo — za pozwoleniem — ojca ostatni list jest z 15 marca. Pozostając jednak ciągle wspaniałomyślnym, potrafię się mścić w tak małym stopniu, że nawet nie czekałbym na dzisiejszą pocztę, żeby napisać do ojca, gdybym — odkładając list — nie miał nadziei donieść ojcu

0 dniu swego wyjazdu. Ale ponieważ przed chwilą dowiedziałem się, że odpowiedź, na podstawie której — jak sądzę — będę mógł podjąć decyzję, otrzymam dopiero jutro wieczorem, nie chcę ojcu sprawiać trudności z dowiedzeniem się czegoś więcej. Uprzedzałem ojca, że w tym kraju wakacje są długie i bardzo się obawiałem, aby nie dosięgły mnie wakacje wielkanocne. Nie udało mi się tego uniknąć. Zabawne jest to, że Msgr. Capaccini, na którego tak nalegałem, aby dał brewe do podpisu przed Wielkim Tygodniem

1 który w Niedzielę Palmową, w domu, w którym wspólnie jedliśmy obiad, dał mi do zrozumienia, że spodziewa się, iż da je do podpisania w ciągu tygodnia, mimo że nie miał już oficjalnej audiencji, tenże Msgr. Capaccini musi być bardzo zdziwiony moją obojętnością i niewielkim pośpiechem, z jakim pozornie zabieram się do swojej sprawy. Nie pojawiłem się już u niego, choć biura od kilku dni są otwarte. A prawda jest taka:

Ponieważ dowiedziałem się, że niezależnie od dodatkowych kosztów biurowych moje brewe kosztowałyby mnie 50 piasstrów, przyszło mi do głowy, nie za poduszczeniem demona chciwości, lecz ze względu na pewnego ducha zakonnego, oszczędności albo — jeśli ojciec tak chce — ubóstwa, aby spróbować uniknąć tej opłaty. Mówiłem o tym ze swoim dostojnym przyjacielem, kardynałem Paccą, który uznał sprawę za całkiem prostą i obiecał mi pomóc o niej z papieżem w czasie swej audiencji w Wielki Wtorek. Nie omieszkałem przypomnieć mu o tym rano tego dnia, ale nie wiem dlaczego zapomniał albo nie miał okazji spełnić mego polecenia. Później zaprosił mnie na obiad, a wczoraj, w dniu swojej pierwszej audiencji u papieża miał o tym porozmawiać z Ojcem Świętym. Przed chwilą byłem u niego, aby się dowiedzieć, jak mają się sprawy, ale w jego gabinecie byli na audiencji interesanci i kardynał kazał mi powiedzieć, abym powrócił jutro wieczorem przed nastaniem nocy. Nie mam więc jeszcze pewności. Teraz wytłumaczę ojcu, dlaczego tak unikałem stawienia się u Msgr. Cappaciniego: chodziło o sakiewkę. Gdyby papież podpisał brewe przepisane z góry na pergaminie, który jest kopią,

jaką otrzymam, postarano by się, aby od razu wręczyć mi ten dokument, wiedząc, jak bardzo śpieszę się z powrotem, ale wówczas musiałbym bez słowa — bo w tych biurach nie udziela się kredytu

— dać w zamian za tyle życzliwości swoje 50 piasstrów, jakich niewątpliwie brakowałyby naszym drogim oblatom, których słusznie trzeba wyżywić, bo są bogaci tylko w cnoty. Pomyślałem więc, że będzie rozumniej, bardziej zgodnie z roztropnością, której ojciec codziennie daje mi tak piękny przykład, poczekać na przedstawienie przez mego miłego kardynała Ojcu Świętemu propozycji dobrego dzieła, jakim jest przekazanie na potrzeby Stowarzyszenia talarów, które panowie od skarbcza chętnie by połknęli. Czy taka taktyka podoba się ojcu? Czy jest godna ojca? Mam na myśli czas, w którym ojcu wydaje się, że dobrze jest nie być rozrzutnym.

Tymczasem zajmowałem się ojcem. Będąc poproszonym o *włożenie* — jak tutaj się mówi — czterdziestu godzin w kościele francuskim Trójcy Świętej na Wzgórzu, odprawiłem tę ceremonię in *fiocchi* i jak prawdziwy prałat oraz miałem szczęście śpiewać sumę o ojca świętym patronie<sup>69</sup>, którego święto w tym kościele minimitów jest obchodzone w rycie podwójnym pierwszej klasy. Z tego powodu miało ono przewagę nad świętym Izydorem, któremu musiałem się polecać myślowo, przepraszając go za swoją niewierność. Dziś idę znów *zdjąć* czterdzieści godzin. Tym razem będziemy śpiewać sumę o naszym świętym patronie świętym Józefie i po odbyciu procesji tak jak przedwczoraj udzielię błogosławieństwa, prosząc Pana, aby je rozlał aż po Marsylię, Aix, Nimes i Notre-Dame du Laus, a wreszcie wszędzie, gdzie znajdują się Oblaci Maryi, aktualni albo przyszli, bo obecnie obejmuję swymi biednymi modlitwami *futuros esse pro-enoscis*. Mam taką ochotę wrócić do naszej rodziny, że już odbywam podróże i we śnie wielokrotnie już przyjechałem, ale w rzeczywistości do tego jeszcze daleko. Należy się spodziewać, że ta chwila nadejdzie i że zastanę was wszystkich w tak dobrym zdrowiu, jak was widziałem w snach.

Prałat i jego brat<sup>70</sup>, z którymi kusiło mnie podróżować z Nocery, wyjeżdżają dzisiaj. Mówiłem ojcu, że zrezygnowałem z tej pielgrzymki, aby nie opóźniać dnia swego powrotu. Jak tylko będę znał odpowiedź papieża,

---

<sup>69</sup>Św. Franciszek z Paoli, założyciel minimitów. To święto jest obchodzone 2 kwietnia, ale w 1826 r. przypadało ono na pierwszą niedzielę po Wielkanocy. U minimitów obchodzono to święto we wtorek, 4 kwietnia, w dzień wspomnienia św. Izydora. Superiorem u Świętej Trójcy na Wzgórzu był o. Bruno Monteinard, minimita.

<sup>70</sup>O. Pietro Rispoli i jego brat Msgr. Andre Rispoli, biskup z Squillace. Por. A. SAMPERS, *Contatti tra il b. Eugenio de Mazenod e il p. G. Mautone*, w: *Spicilegium historicum Congr. SS. Redemptoris*, ann. XXIII (1975) s. 113-114.



napiszę, aby ojciec przestał pisać do mnie i w Rzymie zatrzymam się tylko na czas przypuszczalnie konieczny, żeby ojciec otrzymał mój list. Martwi mnie trochę tylko jedna sprawa, to znaczy to, że jeśli papież — jak się spodziewam — udzieli mi audiencji pożegnalnej, nie będę mógł ustalić swego odjazdu od tego momentu, ponieważ nie śmiem przypuszczać, że będę miał takie szczęście jak za pierwszym razem. Widzę wielu prałatów, którzy muszą przychodzić do pałacu wielokrotnie z braku możliwości dostania się, a podobnie nieszczęśliwy traf mógłby się przytrafić również mnie. Jakby nie było, przypuszczam, że zbliżam się do momentu wyjazdu, a myślę o tym nie bez przyjemności.

Obawiam się, że nie będę mógł jak zazwyczaj zapłacić drugiej strony swego listu, ale zbliża się godzina pójścia do Trójcy Świętej na Wzgórze, a ja nie odmówiłem jeszcze mego brewiarza, którego z powodu senności nie mogłem odmówić wczoraj wieczorem. Zaraz więc wywiążę się z tego obowiązku. Jeżeli pozostanie mi trochę czasu, przeznaczę go dla ojca. Tymczasem ściskam ojca.

*Z Trójcy Świętej na Wzgórze po nabożeństwie* — Jest za kwadrans druga. Mam tylko czas, aby pobeżać na pocztę, która jest zamykana 0 drugiej godzinie. Wkrótce napiszę do ojca, zwłaszcza jeśli dziś doręcza mi jakiś list od ojca. Z całego serca ściskam swego drogiego stryja, ojca i wszystkich naszych ojców. Żegnam.

235. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>71</sup>.

Wyrzuty robione o. Tempierowi, który nie pisuje dość często. Brewe będzie za darmo. Oczekiwanie na audiencję u papieża. Powodzenie misji w Aubagne. Prawa oblatów w diecezji Gap. Rocznica śmierci Caroline'y de Boisgelin.

L.J.C. et M.I.

Rzym, 9 kwietnia 1826 r.

Mój drogi przyjacielu, prawdopodobnie ojciec nie liczy chwil tak jak ja. Inaczej nie pozostawiałby mnie ojciec piętnaście dni bez listów. Ojciec powinien jednak wiedzieć, że to jedyny sposób umożliwienia mi zniesienia nieobecności, która przedłuża się ponad moje siły, bo to już piąty miesiąc jestem odseparowany od wszystkiego, co jest mi drogie, sam, odizolowany, nie mając nikogo, z kim mógłbym wymienić pogląd albo najmięjsze uczucie. Jeżeli czekam dłużej niż tydzień na otrzymanie wia-

---

<sup>71</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 292-296; YENVEUX, III s. 159-160.

domości od ojca, nie mogę się obronić przed mnóstwem przykrych myśli. Wydaje mi się, że ktoś jest chory, troszczę się o mego stryja, smutek ogarnia moją duszę i muszę się wysilać, aby być rozumnym. Gdyby ojciec w swoich rachunkach uwzględnił moją wrażliwość i moje położenie, wielokrotnie oszczędziłby mi tych niepokojów. W czwartek napisałem do ojca, aby ojciec nie mógł zrobić mi takiego samego zarzutu, chociaż ojca położenie jest bardzo odmienne od mojego.

Zobaczy ojciec, że nie śpieszyłem się, żeby zobaczyć wynik ostatnich starań Msgr. Capacciniego, ponieważ chciałem wiedzieć przedtem, co uzyskał kardynał Pacca. Dziś mogę powiadomić ojca, że wszystko załatwiono i że wszystko udało się ponad nasze oczekiwania. Papież podpisał brewe. Brewe zostało skopiowane. Jak tylko kardynał zaproponował Ojcu Świętemu zwolnienie z opłaty, papież od razu odpowiedział z zachwycającą łaskawością: „Bardzo chętnie!” i dodał, że z przyjemnością zobaczy mnie, kiedy zechcę przyjść do niego na audiencję. A zatem widzi ojciec, że nie potrafimy dość dziękować Bogu za tyle miłosierdzia. Podsekretarz archiprezbiter Adinolfi otrzymał już polecenie, aby napisał do Msgr. Capacciniego, żeby go oficjalnie powiadomić o nowej łasce udzielonej przez jego świętość. Przypuszczam więc, że w ciągu tygodnia nasza sprawa będzie całkowicie zakończona i że będę miał swoje brewe w kieszeni, bo jest ono już dawno skopiowane.

Pozostaje audiencja pożegnalna, którą nie łatwo, nie mówię otrzymać, bo już została przyznana, ale na którą, wzięwszy pod uwagę natłok, trudno się dostać. Przedpokój zazwyczaj jest przepełniony kardynałami, którzy jakby z prawa przechodzą przed wszystkimi innymi, a następnie dyplomatami pracującymi dość długo z papieżem i innymi zwierzchnikami albo sekretarzami kongregacji, zajmującymi się bądź to sprawami kościelnymi, bądź cywilnymi, którzy przychodzą, żeby zdawać sprawę i otrzymać rozkazy. Ta niepewność co do dnia, w którym będę mógł pójść do

papieża, nie pozwala mi dziś powiedzieć ojcu, aby przestał do mnie pisać. Powiem to ojcu dopiero po uzyskaniu audiencji. Wówczas dam ojcu znać, a żeby doszły do mnie listy, które ojciec mógłby mi wysłać przed otrzymaniem mego powiadomienia, pozostaną jeszcze w Rzymie do czasu aż mój list zdąży dojść do ojca. Z tego ojciec widzi, że już długo tu nie pozostaną.

Przed chwilą otrzymałem list ojca z 29., a wysłany prawdopodobnie 30. Stanowi to piętnaście pełnych dni od tego listu do ostatniego, który od ojca otrzymałem. Nie powracam do swoich refleksji. Zaczynam od gratulowania sobie za wszelkie dobro dokonywane w Aubagne i dziękuję za nie Bogu z całego serca. Czy panowie marsylscy przekonają się, że dobry Bóg może coś zdziałać przez innych niż obcy? Ale zapomniałem, że nie dostrzegli dobra, które się dokonało w ich własnym mieście przez posługę tych samych ludzi i że w zamian za ich ofiary napiili ich upokorzeniami! Daj Boże, aby w Aix umiano skorzystać z darów Bożych. Na to trzeba, aby misjonarze zapomnieli o sobie, aby mieli na względzie tylko jak największą chwałę Bożą i zbawienie tych biednych dusz, które od czasu misji nie miały jeszcze pomocy.

Byłoby wielkim dobrem, gdyby przy tej okazji mogli trochę podźwignąć Stowarzyszenie Młodzieży. Niech się naradzą i rozważą, co byłoby najlepszego do zrobienia, aby utrwalić i umocnić dobro, jakiego będą dokonywać. Ale proszę ciągle polecać im, aby nie przesadzali. Zanim opuszczę Rzym, proszę nie omieszkąć podać mi nowe szczegóły o dziełach naszych drogich kleryków. Niezmiernie się cieszę, widząc jak angażują się w służbie Kościołowi. Temu zawdzięczam wszystkie ułatwienia, jakich tutaj doznałem oraz miłość, jaką wszyscy mi okazowali. Byłby ojciec tym zachwycony. Nie zadowolają się okazywaniem mi jej, ale codziennie odkrywam, że kardynałowie, a nawet papież rozmawiali o mnie jak najbardziej pochlebnie. Oddaję za to chwałę Bogu, który tak usposobił serca, aby nas obdarzyć nieocenionym wyróżnieniem, którego wszyscy pragnęliśmy dla jak największego dobra.

Tym lepiej, że ojciec jest zadowolony z T\*\*\*. Jestem bardzo do niego przywiązany, ale naprawdę martwię się, kiedy widzę, że sprzeniewierza się swemu powołaniu i swoim najściślejszym obowiązkom. Chciałbym, aby zrozumiał raz na zawsze, że zasmuca ducha Bożego, kiedy nastawia ucho na sugestie demona, który także wówczas, gdy przybiera wygląd ducha światłości, pozostaje wrogiem wszelkiego dobra.

Nie rozumiem zachowania się biskupa z Gap. Drżałem, kiedy widzia-

łem ustępstwo, jakie ojciec zamierzał mu zrobić<sup>72</sup>. Czy ojciec o tym pamięta? W sumieniu tego nie możemy robić. Ojciec więc nie zrozumiał jeszcze tego, czym jesteśmy. Tego nie możemy robić.

W żadnym przypadku ojciec nie ma prawa tracić członków Zgromadzenia. Jeżeli ktoś opuszcza Stowarzyszenie, niech na mocy prawa wraca, do swojej diecezji, ale założywszy, że wycofaliśmy się z jego diecezji, czego na pewno nie mamy zamiaru uczynić, nie mielibyśmy z tego powodu prawa nakazać opuszczenie Stowarzyszenia członkom, którzy przypadkowo byłiby diecezjanami tego biskupa. Proszę się więc ograniczyć do powiedzenia mu, że w przyszłości, jeżeli będzie się sprzeciwiał wstąpieniu swoich diecezjan do naszego Stowarzyszenia, nie będziemy ich przyjmować, ale ci, którzy już są członkami Zgromadzenia, nie mogą składać deklaracji, która nie miałaby żadnego znaczenia prawnego, ponieważ byłaby sprzeczna ze ślubami zatwierdzonymi przez Kościół, które upodabniają ich do wszystkich innych członków zgromadzeń zakonnych istniejących w Kościele i od których Monsignore nie mógłby wymagać podobnej deklaracji. Byłaby ona sprzeczna z wszystkimi prawami kanonicznymi.

Z natury każdego instytutu zatwierzonego przez Stolicę Świętą wynika, że kapłani, którzy do niego wstępują, mają zachowywać posłuszeństwo ślubowane w tym instytucie we wszystkim, co jest nieadekwatne z posłuszeństwem biskupowi. Inaczej papież nie mieliby władzy zatwierdzać jakiegokolwiek zakonu albo zgromadzenia, aby nie zwalniać kapłanów z posłuszeństwa biskupowi. Zakonnicy rzeczywiście i faktycznie zależą od ordynariuszy o ile zgodnie z regułą zakonną jest to możliwe. I tak, jeśli idzie o pozwolenie na słuchanie spowiedzi, to otrzymują je tylko od ordynariusza. W diecezjach, w których mają stałe miejsce zamieszkania, w pełni podlegają wszystkiemu, co należy do karności zewnętrznej i biskup może ich wizytować, suspendować i wydalić ze swojej diecezji ze względu na wszystkie powody kanoniczne, które mu dają do tego prawo tak samo jak w stosunku do każdego innego ze swoich kapłanów. Do diecezji, w których nie mają placówki, mogą się udawać w celu sprawowania tam świętej posługi sakramentalnej i głoszenia słowa Bożego, jeżeli biskup wyraźnie ich wezwie. Wówczas wykonują to pod jego nadzorem i zgodnie z jego korektą, jeżeli uważa ją za stosowną. Ponadto przysługuje mu całkowita wolność w ustalaniu z przełożonymi osób, którymi będzie

---

720. Tempier na początku 1826 r. prosił o litterae dimissoriae do święceń kleryków Martina i Richaуда. Msgr. Arbaud odpowiedział w marcu, że osoby pochodzące z Gap powinny wrócić do diecezji, gdyby występowały ze Stowarzyszenia albo gdyby ono pewnego dnia wycofało się z N.-D. de Laus. Por. *Missions O.M.I.*, 1897 s. 342-343.

musiał posłużyć się w dziele, do którego ich się domaga. Do tego ogranicza się władza biskupa. Gdyby miał prawo dysponowania swymi diecezjanami, którzy zostali oblatami, tak jakby nie byli oni związani żadnym innym węzłem, samo dzieło zostałoby zniszczone, a władza papieska stałaby się pozorną.

Dobrze się stało, że przygotowałem swój list wczoraj wieczorem. Dziś rano nie miałbym czasu. Pozostawiłem sobie jednak do powiedzenia ojcu czegoś, co obecnie mi nie pasuje, ponieważ przynagła mnie godzina na poczęcie. Swój poranek spędziłem na przyjmowaniu do Pierwszej Komunii panienek z żeńskiej szkoły w klasztorze Św. Dionizego. Proszę ocenić moją boleść, gdy trzeba było przemawiać do młodych osób w wieku naszej biednej Caroline'y i ubranych tak, jak ją widziałem w ubiegłym roku prawie o tej samej porze oraz w dniu jej Pierwszej Komunii, a nawet po jej śmierci. Na pewno moje uczucia, a zatem i zmartwienia nie są przejściowe! Żegnam. Uszanowanie dla drogiego stryja. Pozdrowienia dla wszystkich naszych kleryków. Czy trzeba ojcu wysłać inne popiersie papieża?

236. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>73</sup>.

O. de Mazenod wyjedzie z Rzymu 27 kwietnia i pozostanie dwa dni w Loreto. Brewe jest gotowe, ale trzeba będzie dać 8 talarów, aby je otrzymać. Nadmierna praca ojców Suzanne'a i Courtesa w czasie głoszenia jubileuszu w Aix. Modlić się o powołania.

L.J.C. et M.I.

Rzym, 13 kwietnia 1826 r.

Pragnienie, mógłbym poniekąd powiedzieć nienasycone, otrzymania wiadomości o ojcu i naszej drogiej rodzinie, o moim stryju i o wszystkich, z którymi jestem związany, sprawiło, że się przeliczyłem, co dopiero teraz zauważam i co prostuję, powiedziałbym niemal z przykrością. Mówiłem ojcu, że czekam na zobaczenie się z Ojcem Świętym, aby polecić ojcu, żeby już do mnie nie pisał i że po powiadomieniu ojca o tym poczekam jeszcze aż upłyną dni, w czasie których mój list będzie w drodze, aby po

---

<sup>73</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 296-301; YENVEUX, I s. 117, 232 i 2\*; VIII s. 85.

tem samemu wyjechać z całym pośpiechem. Przed chwilą zorientowałem się, że się pomyliłem i że naraziłem się na stratę jakiegoś listu ojca, ponieważ jest możliwe, że ojciec napisze do mnie zaledwie kilka dni przed otrzymaniem mego powiadomienia i że jest niemożliwe, abym czekał jeszcze dwadzieścia dwa dni, zwłaszcza gdybym napisał dopiero po widzeniu się z papieżem. Aby częściowo zaradzić tej trudności, chociaż powinienem stawić się u papieża dopiero w sobotę, piszę dzisiaj w czwartek, aby ojca powiadomić, że wyjadę 23. albo najpóźniej 27. Tym, co skłaniałoby mnie do 27., jest fakt, że chcąc zatrzymać się w Loreto, będę musiał zrezygnować z dyliżansu, który mnie tam zawiezie, żeby później zabrać się dyliżansem następnym. Otóż jeżeli wyjadę z Rzymu w niedzielę 23., będę musiał przebywać w Loreto trzy dni, wyjeżdżając natomiast 27., pozostanę tam tylko dwa dni, ponieważ dyliżanse wyjeżdżają tylko w niedziele i w czwartki. Lepiej zatem, abym zatrzymał się dwa dni dłużej w Rzymie bądź to dlatego, aby krócej przebywać w Loreto, bądź ze względu na nadzieję, że w poniedziałek i w środę otrzymam z poczty jeszcze jakiś list od ojca. Gdyby ojciec wiedział, jak teraz dni wydają mi się długie! Prawie że kusiłoby mnie zmykać zaraz po złożeniu hołdu Ojcu Świętemu i pożegnaniu się z nim, ale uzbroję się w cierpliwość w nadziei, że pocieszą mnie ojca listy.

Tymczasem męczę się robieniem bezużytecznych starań, a przynajmniej tych, które jeszcze muszę zrobić. Mówiłem ojcu, że brewe zostało podpisane i że nie chciałem się domagać kopii, dopóki w sekretariacie ds. brewiów nie dowiedzą się, że Ojciec Święty zwolnił mnie z opłaty. Dziś uważałem, że upłynęło dość czasu, aby sprawa była znana. Wczoraj udałem się do kancelarii ds. biskupów i zakonników, aby się dowiedzieć, czy oficjalny list został napisany. Powróciłem tam dzisiaj. Archiprezbiter Adinolfi zapewnił mnie, że został wysłany przed wieloma dniami. Z ufnością idę do kancelarii ds. brewiów. Pokazują mi moje brewe, dotykam rękami naszego pergaminu, ale jednocześnie oświadczą mi się, że nie otrzymano oficjalnego powiadomienia o łaskawości papieża. Czasem wyglądam na bardziej naiwnego niż jestem. Co mam ojcu powiedzieć? Myślałem, że mój człowiek kłamał i że wprowadzał to małe opóźnienie tylko po to, aby mi pokazać i dać do zrozumienia, o ile to było w mojej mocy, że papież zwalniając z opłaty, nie miał na myśli tego, co oni w biurach nazywają *wykonaniem*, to znaczy prawem niższych urzędników, którzy przecież są opłacani ze skarbcza. W moich podejrzeniach umocniła mnie waga, jaką przywiązywano do wielokrotnego zwracania mi uwagi na cyfry akt, które doskonale odróżniały 47 i pół talarów opłaty od 8 i pół talarów wykonania,

prawdopodobnie z obawy, że nie mam przy sobie tej małej sumy albo że zlekceważę przyniesienie jej jutro, gdy powrócę, aby odebrać swój dokument. Jakby nie było, nie będę na ten temat dyskutował i będę się uważał za szczęśliwego, że wychodzę z tego z tak dobrym rachunkiem. Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, kiedy ten sam człowiek, którego podejrzewam o kłamstwo, a który jest powiernikiem prałata, z którym jada i u którego przebywa, powiedział mi, że krócej trwałoby zlecenie przedstawienia mej prośby papieżowi za pośrednictwem Msgr. Capacciniego. Nie będąc tak głupim, byłem pewny, że gdybym obrał tę drogę, nie osiągnąłbym sukcesu, ponieważ wiedziałem, że należy on do tych finansistów, którzy w interesie skarbcza publicznego zwracają papieżowi uwagę, że nie należy tak łatwo zwalniać z opłat. Tyle zdołałem uzyskać, a jest co najmniej wątpliwe, czy miałbym sobie gratulować gdybym wybrał innego protektora niż kardynał Pacca. Och! jak te drobne szczegóły są obmierzłe! Faktycznie od prawie pięciu miesięcy mego pobytu w Rzymie codziennie miałem coś do zrobienia, kogoś do zobaczenia, słowem tak trwałem w oczekiwaniu, że nie ośmieliłem się wyjechać na dwadzieścia cztery godziny, aby zobaczyć fontanny w Tivoli albo cokolwiek ciekawego w okolicy. Zresztą nic mnie nie ciekawi i nie mam innych pragnień poza tym, aby się znaleźć wśród swoich.

Mimochodem powiem ojcu, że oprócz nas w stosunku do wszystkich innych w dalszym ciągu stosuje się system pochwał, co — według powiedzenia pewnego kardynała — sprowadza się do święconej wody z dworu albo po prostu do uprzejmego pozdrowienia. Nadal więc jesteśmy przedmiotem zdziwienia, nie chcę powiedzieć świętej zazdrości, tych, którzy przez Boga i Jego wikariusza na ziemi byli mniej faworyzowani niż my.

Noc i dzień myślę o pracy naszych ojców i nie mogę się co do tego uspokoić. To niemożliwe, żeby wytrzymali. Naprawdę okrutnie się dręczę. Jak długo więc będzie trwał ten jubileusz na tak wysokim poziomie w naszym błogosławionym mieście Aix? Stąd widzę, jak Suzanne przesila swój głos w tym wielkim kościele Świętego Zbawiciela. Jak jego płuca nie miałyby z tego ucierpieć? A czy Courtes, choć głosi kazania w mniejszym kościele, też się nie przesila? Niech więc przynajmniej nie myśli się o dodaniu do tej pracy jakiegokolwiek innej. Proszę z góry wziąć pod uwagę wasze możliwości. Jest absolutnie nieodzowne i absolutnie chcę, aby po tak nadmiernym zmęczeniu odpoczywano przez cały miesiąc. Kiedy mówię o odpoczynku, mam na myśli całkowite zaprzestanie głoszenia kazań, przynajmniej przez tych, którzy pracują od tak dawna i o tych, którzy będą zmęczeni pracą krótszą, ale zawsze ponad ich siły. Trzeba po prostu rezy

gnować z każdej propozycji bez obawy podania tego powodów. Wszyscy powinni wiedzieć, że ludzie nie są z żelaza, a nawet żelazo się zużywa.

Proszę mnie uspokoić pod tym względem, pisząc do mnie na poste restante w Turynie. Ja będę nadal pisywał do ojca aż do momentu swego wyjazdu, aby ojciec dobrze znał moją marszrutę. Nie zamierzam zatrzymać się w Mediolanie dłużej niż trzy dni, ale w Turynie pozostanę prawdopodobnie trochę dłużej, jednak jak tylko będę mógł najkrócej, ponieważ nie mam innego pragnienia oprócz tego, aby dojechać tam, gdzie znajdę was wszystkich, was, którzy jesteście moim życiem, drodzy bracia, drodzy przyjaciele, bez których nie mogę już się obyć.

Nie zadałem sobie trudu, aby napisać do Porto Maurizio, ponieważ przypuszczałem, że R[iccardi] może już stamtąd wyjedzie, zanim mój list tam by doszedł. Miałem jednak nieco ochoty powiedzieć mu, aby przekazał go nam w przypadku, gdyby w tych stronach spotkał kogoś, kto by do niego nie pasował przynajmniej pod względem charakteru. Ten pomysł przyszedł mi do głowy, gdy widziałem, że wielu scholastyków z domu, w którym przebywam, pochodzi z Riwiery Genueskiej i są uczciwymi chłopcami. W tym domu mają w tej chwili wielkie zmartwienie. Od kilku dni najlepszy z ich nowicjuszy zdradza oznaki szaleństwa. Zdarza się to już drugiemu. Mówię o tym, abyśmy się przekonali, że gdybyśmy lepiej znali cudze kłopoty, bylibyśmy mniej zdziwieni i mniej zniechęceni nieszczęściami, które nam się zdarzają.

Pracujmy gorliwie dla Boga. Powtarzam to znów w związku z naszym jubileuszem w Aix. Trzeba się zająć nauczaniem i nawracaniem, a jeśli to możliwe, podjęciem pewnych kroków w celu wytrwania. W tym celu trzeba byłoby, aby nasze domy posiadały więcej członków, mój Boże! Módlmy się skutecznie, aby Ojciec rodziny posłał nam pracowników do uprawy winnicy, jaką nam powierzył. Wyproszenie tej łaski ku chwale Jej Boskiego Syna należałoby do naszej dobrej Matki. Prośmy Ją więc o nią z żarliwością i wytrwałością. Potrzebowalibyśmy ludzi, którzy ukończyli studia, filozofów i teologów, lecz ludzie tego pokroju widzą zaraz skarby, które na nich spłyną. U ich rodziców jadano tylko kawałek razowego chleba i cebulę, a uważają, że są przeznaczeni, aby stać się filarami Kościoła. Jakiej łaski potrzeba, by nabrać bardziej słusznego i rozsądniejszego wyobrażenia!

Proszę nie zapominać napisać do mnie na poste restante w Turynie, uwzględniając uwagi, jakie ojcu podałem. Jeszcze nie zdecydowałem, w którym miejscu przejadę do Francji. Ostatecznie zadecyduję, gdy będę w



Turynie. Na podjęcie mojej decyzji będą miały wpływ także ojca listy. Byłoby wspaniale, gdyby było możliwe, żeby mój przyjazd mógł wypaść na czas wypoczynku, z jakiego nasi klerycy powinni skorzystać po jubileuszu w Aix, ponieważ wówczas moglibyśmy łatwiej się zebrać, jak to powinniśmy zrobić z okazji udoskonalenia naszego dzieła i w celu uregulowania na kapitule wszystkiego, co pozostaje do zrobienia. Żegnam. Pomimo deszczu idę szybko zanieść list na pocztę, aby ojciec otrzymał go jak najszybciej. Powtarzam ojcu polecenie, aby dać odpocząć wszystkim naszym członkom. Zapomniałem ojcu powiedzieć, aby nalegali w swoich pouczeniach na obowiązek okazywania się chrześcijanami [szczególnie w pouczeniach skierowanych do mężczyzn]<sup>74</sup>, aby — sądząc po tym, co się widzi — nie mówiono już, że można by przypuszczać, iż we Francji uczniów Jezusa Chrystusa można znaleźć tylko wśród kobiet. Ściskam was wszystkich i swego stryja. Proszę polecić, aby od 23 modlono się w intencji mojej podróży. Żegnam.

237. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>75</sup>.

Ostatnia audiencja u papieża; wzruszenie i wdzięczność. Wizyta pożegnalna w Sekretariacie Stanu i u kardynała Paki, któremu Zgromadzenie dużo zawdzięcza.

L.J.C. et M.I.

Rzym, 16 kwietnia 1826 r.

Mój drogi przyjacielu, widzę z ojca listu z 6., który przed chwilą otrzymałem, że ojciec nie będzie wolny od pewnego niepokoju i że miałem rację, iż w ciągu swojej korespondencji nie omieszkalem ojca uspokajać, gdy czasami donosiłem ojcu o kłopotach, jakie miałem z powodu chłódów z Francji, które — prawdę mówiąc — nigdy nie trwały długo. Śmiałem się, czytając o ojca niepokoju z tego powodu, że w swoim liście przemilczałem sprawę podpisu brewe. Następny list tłumaczący moją pozorną niedbałość ojca uspokoi. Umyślnie nic ojcu o tym nie mówiłem. Ustawiałem swoje baterie, jeżeli tak można nazwać proste prośby, które zawsze wystarczało przedstawić, aby otrzymać wszystko, czego chciałem. Gdybym nie był

<sup>74</sup>Tekst z YENVEUX<sup>2</sup>GO, I s. 232.

<sup>75</sup>Missions O.M.I., 1872 s. 301-307.

głęboko przekonany, że dobremu Bogu spodobało się przygotować mi drogę i otworzyć wszystkie serca, naprawdę byłoby z czego się pysznić, widząc pośpiech, uznanie i miłość, jakie wszyscy mi okazywali w czasie mego pobytu w tej stolicy świata. Dzięki Panu nawet nie byłem kuszony tą wstrętną pychą, ale byłoby kłamstwem mówienie, że nie byłem zadowolony i uradowany takim ogólnym przyjęciem. Przeciwnie, doznawałem z tego powodu stałego uczucia radości i wdzięczności, bo muszę ojcu powiedzieć, że poczynając od lokajów, braci zakonnych itd. aż do papieża, wszyscy okazywali mi najczulsze dowody przywiązania albo miłości.

Gdyby ojciec widział papieża w czasie audiencji trwającej dobre pół godziny, jakiej udzielił mi wczoraj, płakałby ze wzruszenia. Z jaką dobrocią przemawiał do mnie, z jaką łaskawością uśmiechał się przy sprawach, o których mu mówiłem, z jaką łatwością udzielał mi wszystkiego, o co go prosiłem, z jaką ufnością — nie mogę powstrzymać się od powiedzenia tego ojcu — mówił mi o bardzo sekretnych sprawach, co świadczyło o opinii, jaką racyli miał o mnie. Wiedziałem już jednak o tym z tego wszystkiego, co Ojciec Święty mówił na mój temat przy różnych okazjach do rozmaitych osób. Cieszyłem się więc, klęcząc u jego stóp, których nigdy nie chciał pozwolić mi ucałować. W zamian za to podał mi swoją świętą rękę, którą ucałowałem — pomyśli ojciec, że z uniesieniem — nie, ze wzruszeniem i skupieniem, posuwając się nawet do przystawienia jej do swego czoła.

Ale jak doszedłem do tego, aby ojcu mówić o tym wszystkim bez uprzedniego przedstawienia mego zwyczajnego opowiadania historycznego? Przytrafiła się okazja, a sprawa się wymknęła. Teraz, kiedy ojciec zna wynik, wcześniejsze szczegóły już ojca nie interesują, ale będę wynagrodzony myślą, że ojciec ucieszył się szczęśliwym wynikiem o kilka chwil wcześniej. Nie pominę jednak reszty milczeniem, ponieważ ojciec chce znać najmniejsze okoliczności mojego działania i dlatego, że ze swej strony sprawiam sobie prawdziwą przyjemność opowiadając ojcu o nich.

Kardynał Pacca — jak ojcu donosiłem — zobowiązał się, że prosząc o zwolnienie z opłaty postara się jednocześnie uzyskać dla mnie audiencję pożegnalną. Papież udzielił zwolnienia *bardzo chętnie* i kazał mi powiedzieć, że wystarczy mi się stawić, kiedy będę chciał. Kilka dni później siedziałem obok Msgr. Barberiniego, kamerdynera (wielkiego szambelana, jak powiedziano by we Francji) w czasie wspaniałej akademii *dell'Arcadia* urządzonej na Kapitolu, na której była obecna królowa Sardynii i prawie całe Święte Kolegium, nie licząc tłumu prałatów. Skorzystałem z oka-

zji, aby zapytać się Msgr. Barberiniego, w jakim dniu mógłbym się stawić u Jego Świątobliwości. Wyzaczył sobotę; mieliśmy wtorek, to wydawało mi się więc dalekie, ale pomyślawszy o tym, że wszystkie inne dni były zajęte przez audyencje udzielane dyplomatom, Kongregacji Świętego Oficjum, która zbiera się u papieża w czwartki itd., uzbroiłem się w cierpliwość. Tymczasem pożegnałem się ze wspaniałym kardynałem Paccą, który musiał pojawić się w swej diecezji w Porto. Nie wyrażę ojcę wszystkich dowodów przyjaźni, jakie mi okazał ten czcigodny wyznawca wiary, jeden z najbardziej znaczących członków Świętego Kolegium i godny sławy, jaką się cieszy w całej Europie. Sądzę, że mówiłem ojcę, iż okazywał mi bardzo wielką życzliwość i że dużo więcej zajmował się mną niż na to zasługuję. Dużo mu zawdzięczamy, bo musi ojciec sobie przypominać, że to on prosił Ojca Świętego, aby raczył mianować komisję kardynałów, co papież zrobił bez trudności. Niemożliwe jest wyrazić, ilu utrudnieniom zapobiegło to bardziej niż wspaniałe pociągnięcie. Zaoszczędził nam pięćdziesiąt piastrow, jakie kosztowałyby brewe, a naprawdę czarujące jest to, że wystarczyło abym przedstawił sprawy, żeby natychmiast zajął się nimi z jak największą życzliwością, bez najmniejszej trudności, bez liczenia przysługi i bez pozostawiania nawet cienia wątpliwości, iż sprawy nie da się załatwić. Na początku, gdy ludzie znajdujący się w pierwszym przedpokoju mówili mi zgodnie z otrzymanym poleceniem, że jego eminencja wyszedł, to znaczy, że już nie przyjmuje nikogo, odchodziłem; ale potem mówiłem: „w porządku!” i szedłem aż do trzeciego przedpokoju, gdzie znajdują się kamerdynerzy i osoba nosząca tren kardynalski, a jedni albo drudzy powiadamiali kardynała o mojej obecności i od razu byłem wprowadzany do jego gabinetu. Nie wyczerpałbym wszystkich świadectw zainteresowania, zaufania, prawdziwej miłości, jakie ten czcigodny mi okazywał przy każdym spotkaniu. Mam nadzieję, że zobaczę go jeszcze raz, w przeddzień mego wyjazdu ustalonego na 27., ponieważ przyjedzie spędzić dwadzieścia cztery godziny w Rzymie przed udaniem się do Civitavecchia, aby ją objąć w posiadanie, a którą niedawno papież przyłączył do jego diecezji.

W piątek pożegnałem się także z kardynałem sekretarzem stanu, który jak zwykle był dla mnie bardzo miły. Był taki dobry, że wyraził mi żal z powodu mego wyjazdu i czule mnie uściskał.

Wreszcie w sobotę, to znaczy wczoraj po zaopatrzeniu się w sporą ilość różańców i po zanotowaniu na kawałku papieru szesnastu różnych spraw, o których zamierzałem mówić z papieżem, jak prawdziwy prałat wsiałem do powozu Msgr. Isoarda i jazda do Watykanu. Ojciec wie, że przy pewnych okazjach potrafię płacić swoją osobą, nie tylko wówczas gdy w Aix dzwonią na alarm, aby iść przeciw generałowi Brune'owi ani nie tylko wtedy, kiedy trzeba iść na pomoc biednym więźniom podczas epidemii, aby się wśród nich zarazić śmiertelnie. W takim przypadku to na serio. Miłość, honor posługi, ostateczna potrzeba dusz, nagroda, która powinna nastąpić po śmierci, na którą człowiek się naraża, jeżeli nie z obowiązku, to przynajmniej z uzasadnionego poświęcenia, wszystko sprawia, że sprawa staje się podniosła. Tutaj jednak dla śmiechu. Dumnie przechodzę przed pierwszą salą straży. Bez większego kłopotu przekraczam drugą i trzecią zajęte przez papieskich gwardzistów, wchodzę do czwartej, gdzie lekko pozdrawiam jakieś osoby, które tam się znajdują i przechodząc przez dwa inne salony, dochodzę do sali tronowej, gdzie zastaję wiele dostojnych osób, które, widząc jak wchodzę, na pewno nie przypuszczały, abym poszedł przed nimi albo nawet, że nie pójda, dlatego że nie zostawię im na to czasu. Nie bez niepokoju widziałem siedmiu lub ośmiu prałatów, ministrów albo kierowników powołanych do pracy z papieżem. Nie bezpodstawnie obawiałem się tylko przybycia Msgr. skarbnika (to znaczy ministra finansów), który — żeby tak powiedzieć — kończy audiencję dnia, bo kiedy on się zjawia, wszyscy są odsyłani. Mówię, że obawiałem się, iż wszyscy ci prałaci nie załatwią swoich spraw, a to dotyczyłoby również moich spraw. Nie tracę odwagi i zbliżając się do Msgr. szambelana przypominam mu, iż wyznaczył mi spotkanie na dzisiaj i że Ojciec Święty jest uprzedzony, iż powinienem przyjść do niego na audiencję. Ta mała przewrotność nie jest bezużyteczna, bo gdyby temu panu nie spodobało się człowieka zgłosić, papież ze swego gabinetu nie domyśliłby się, że jestem tu obecny. Rozumiałem, że nie zrobiłby mi takiego figła, ale niech ci, co przyjdą później, mają się na baczności. Skarbnik jest niedaleko.

W samo południe, prałaci, którzy byli przede mną, odeszli. Nadchodzi moja kolej, ponieważ papież raczy kazać, aby mnie wezwać. Msgr. szambelan otwiera drzwi gabinetu papieża, przyklęka, zgłasza mnie po nazwisku i moich tytułach, i wycofuje się. I oto po raz drugi jestem u stóp głowy Kościoła, ale jakie tym razem nowe tytuły zdobył on w moim sercu i w mojej wdzięczności! To pierwsza sprawa, o której mu mówię. On krótko ucina to z łaskawością, która przydaje jeszcze większej wartości dobrodziejstwom i zatrzymuje mnie przeszło pół godziny na rozmowie o

najbardziej interesujących sprawach. Podobnie jak za pierwszym razem mimo jego nalegań klęczałem przez cały czas tej cennej audiencji. Papież uśmiechał się i był gotów udzielić mi wszystkiego, o co prosiłem. Znotowałem szesnaście punktów i zacząłem od poproszenia go o pozwolenie mi na to, abym był nierozważny w czasie ostatniego szczęścia widzenia się z nim. Audiencja przebiegła na rozmowie bardzo ożywionej w tym sensie, że nie było ani chwili czasu straconego. Opowiadanie ojcu o wszystkim, co powiedziano z jednej i drugiej strony, trwałoby zbyt długo. Były nawet sprawy, o których bardzo wystrzegałbym się pisać, chociaż wynikał z nich oczywisty dowód zaufania, jakie Ojciec Święty raczył mi okazywać. Byłem bardzo zadowolony i nie obawiałem się rozmawiać z nim otwarcie o wielu sprawach, ale aby ojcu wszystko opowiedzieć, trzeba byłoby rozpocząć list od nowa. Tymczasem proszę się zadowolić tym, że raczył się zgodzić, aby być protektorem Zgromadzenia, że upoważnił mnie do oświadczenia, że rozciąga *ad perpetuum* wszelkie łaski i odpusty, jakich nam udzielił *ad septenium* w reskrypcie z grudnia, że upoważnia wszystkich członków Zgromadzenia do odprawiania w czasie podróży mszy o drugiej godzinie po południu itd., że w czasie misji podczas najbardziej zajętych dni zwalnia ich z brewiarza, że raz w roku i przy śmierci upoważnia ich do zwolnienia przez ich spowiednika z wszelkiej cenzury i nieprawidłowości itd. Ale wszystkie te łaski były przeplatane cennymi słowami, których nigdy nie należałoby zapomnieć. Przekazał mi list do mego stryja, polecając mi serdecznie go pozdrowić, obiecał mi dla niego różaniec, a nam wszystkim udzielił apostolskiego błogosławieństwa *de rore coeli*, jak wyraził się z najczulszą życzliwością. Wreszcie nie chciał, abym mu ucałował stopy, lecz dwa razy podał mi rękę.

238. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>76</sup>.

Wyjazd z Rzymu do Loreto, Mediolanu i Turynu. Reumatyzm w nodze. Uczestnictwo w przywilejach itd. redemptorystów. Wizyta u ambasadora. L.J.C. et M.I.

Rzym, 4 maja 1826 r.

Drogi przyjacielu, jeżeli ojciec ucieszył się na widok jednego z moich listów z czystą drugą stroną, to dużo bardziej ucieszy się z otrzymania tego, który naprawdę będzie również nagryzmołony tylko na jednej stronie.

<sup>76</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 307-310.

Dziś wyjeżdżam i to jest powodem mojej lakoniczności. Może ojciec zapytał mnie, jak się to stało, że nie wyjechałem wcześniej. A zatem zapewniam ojca, że stało się tak wbrew mojej woli. Moje miejsce było zarezerwowane na niedzielę, ale czekałem na bardzo ważny dokument, którego nie można było wysłać mi nazajutrz po dniu, w którym Ojciec Święty zgodnie ze swoim zwyczajem udzielił mi łaski. Z przykrością miałem wyjechać pozostawiając ten dokument. Nie bez kłopotów mogłem zmienić miejsce niedzielne na dzisiejsze<sup>77</sup>. Nie wiem, czy mam uważać to opóźnienie jako bardzo szczęśliwe pod innym względem, ale jest faktem — mówię o tym ojcu, aby ktoś co do tego ojca nie niepokoił — że w sobotę doznałem bólu w udzie podobnego do tego, jaki miałem dwa lata temu w ramieniu. Nie mogłem już chodzić. Proszę osądzić mój kłopot, bo Bóg wie, czy nie korzystam ze swoich nóg. Na całe szczęście żona pewnego lekarza, która widziała mój żalony stan, dała mi małą fiolkę z tą samą maścią, jaką przepisał mi Trussy na ramię. Czy uwierzyłby ojciec, że trzy nacierania wystarczyły, aby ból całkowicie ustąpił i abym odzyskał możliwość chodzenia. Obecnie czuję się bardzo dobrze i wyruszę bez najmniejszego niepokoju. Chciałbym móc zwolnić się ze zwierzenia się ojcu z tej małej dolegliwości, ale zbyt wielu widziało, że kulałem, a między innymi dwaj Francuzi, którzy wyjeżdżają dzisiaj na Południe Francji. Obawiałbym się, że mogliby oni powiedzieć ojcu o mnie i tak przesadnie przedstawić moją dolegliwość, że to wystraszyłoby ojca, podczas gdy to nie było nic groźnego. Skutkiem tego będzie tylko to, że nie będę mógł domagać się przedłużenia jubileuszu, ani kilku innych małych spraw, ale łatwo będzie zrobić to listownie. Na te ostatnie dni zarezerwowałem sobie także zobaczenie kilku ciekawostek, którymi mało zajmowałem się w czasie załatwiania naszych spraw. Wyjadę bez ich obejrzenia i to — zapewniam ojca — bez żalu. Jestem zresztą tak zadowolony z odzyskania sprawności w nodze, że rezygnuję z wszystkiego innego.

Dokument, na który czekałem, był cenny dla oblatów. Chodziło o uczestnictwo we wszystkich łaskach, zwolnieniach, przywilejach, indulgencjach i odpustach udzielonych redemptorystom przez różnych papieży. Papież odpowiedział, że udziela tej łaski *amplissime*, poszerzając ją na wszystko, co zostało udzielone i co zostałoby udzielone później. Powiedział nawet Msgr. Marchettiemu, który przedstawiał sprawozdanie, że gdyby mi na tym zależało na otrzymaniu w tej sprawie brewe, wystarczy, abym o tym powiedział, a on każe je sporządzić Msgr. Capacciniemu.

---

<sup>77</sup>Czwartek Wniebowstąpienia.

Reskrypt wystarczy, ale może jeszcze poproszę Msgr. Marcchettiego o zamówienie go. Nie wierzyłem, że z tego powodu będę musiał przesunąć swój powrót. Jest pewne, że gdybym pozostał, nie wahałbym się w przekonaniu, iż otrzymam je za darmo. Reskrypt kosztował mnie 10 pauli, to znaczy 1 piastra i niczego więcej nie trzeba. Z tego ostatniego zachodu ojciec zobaczy, że o niczym nie zapomniałem dla dobra, korzyści, stałości i spistości Zgromadzenia. Bóg pomagał mi ponad moje oczekiwania. Teraz do tych, dla których Pan to wszystko uczynił, należy skorzystać z tak wielkiego miłosierdzia dla swego uświęcenia i dobra Kościoła.

Niedawno byłem na obiedzie u naszego ambasadora. Okazywał mi więcej życzliwości niż zazwyczaj. Zaprosił mnie, abym przyszedł do niego nazajutrz rano. Odbyliśmy w jego gabinecie półtoragodzinną konferencję sam na sam. Rozmawialiśmy na wiele tematów, a między innymi na temat tego, co stanowiło szczególny przedmiot mojej podróży. Całkiem uprzejmie zrobił mi wyrzut, że mu się z tego nie zwierzyłem. Odpowiedziałem w tym samym tonie, podając mu wyjaśnienia, które uważałem za stosowne i właściwe. Powiedział mi, że cieszę się w Rzymie bardzo wielkim uznaniem i że w tym dniu napisze do króla, iż wśród kapłanów przybyłych do Rzymu tym, który był szczególnie poważany i z którego było się najbardziej zadowolonym, był ksiądz de Mazenod oraz że doda, iż otrzymał on specjalne łaski dla Misjonarzy z Południa. Ten list jest przeznaczony dla gabinetu królewskiego. Ambasador mówił mi także o pewnej deklaracji<sup>78</sup>. Zapytał mnie, czy sądzę, że biskupi z Południa ją podpiszą. Odpowiedziałem mu, że nie wierzę, aby nie zgodzono się uznać, że Kościół nie ma żadnej władzy nad doczesną władzą książąt pod warunkiem, iż będzie się rozważało sprawę w ogólności, bo sami papieże nigdy nie rościli sobie władzy w sprawach czysto doczesnych. Czy o to chodziło w tej deklaracji, to inna sprawa. Zdziwi ojca, że całkowicie zgadzał się z moim zdaniem. Proszę jednak o tym nie mówić nikomu. Wydawało mi się, że ambasador był ze mnie tak samo zadowolony jak ja z niego. Uścisnął mnie serdecznie i tak się rozstaliśmy.

W sobotę będę w Loreto i wyjadę z niego dopiero we wtorek. Liczę, że w Mediolanie zjawię się w dzień Zielonych Świąt i, jeżeli znajdę pojazd, wyjadę z niego w trzeci dzień świąt, ale napiszę do ojca z drogi. Żegnam. Obawiam się, że spóźnię się na pocztę. Nic więcej ojcu o tym nie mówię.

---

<sup>78</sup>Deklaracja kardynałów, arcybiskupów i biskupów francuskich z 3 kwietnia 1826 r. na temat autorytetu i współzależności władzy doczesnej i duchowej.

Odprawiłem mszę za biednego Giustinianiego<sup>79</sup>. Nie wiem jednak, czy nie powinniśmy odprawić trzech. W każdym razie zrobię to w czasie podróży. Przykro mi było z powodu śmierci tego biednego młodego kapłana. Tyle zrobiłem dla niego, chociaż z małą pociechą. Żegnam, jeszcze raz. Cieszę się, że podejmuję drogę, która prowadzi mnie do ojca i wszystkich naszych braci, dobrych krewnych i przyjaciół. Ściskam was wszystkich.

239. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>80</sup>.

Wizyta i msze w sanktuarium M. B. w Loreto.

L.J.C. et M.I.

Od Matki Bożej z Loreto, 7 maja 1826 r.

Choć jeszcze nie bardzo zbliżyłem się do was, to jednak jestem już 172 mile od Rzymu, skąd wyjechałem w dzień Wniebowstąpienia o pierwszej godzinie po południu w kabriolecie dylizansu. Podróż była bardzo szczęśliwa i prędką, bo przyjechałem wczoraj o godzinie jedenastej rano. Zatrzymaliśmy się w Maceracie dość długo, abym mógł odprawić mszę świętą u Księży od Misji, którzy w tym mieście mają ładny dom, ale, jak wszędzie, pusty. Miałem list polecający do ks. prowikariusza generalnego oraz do młodego kanonika, którzy od razu okazali mi dowody swojej szlachetności. Od kiedy jestem w Loreto, jeden albo drugi mnie nie opuszcza.

Dziś rano miałem zaszczyt złożyć świętą ofiarę w cennym domu, w którym wcielił się Syn Boży. To nie pałac, ale za to napawa uczuciami, których nie doznaje się w pałacach wielkich osobistości na ziemi. Kiedy w tym świętym miejscu odprawia się mszę, chętnie widzi się chwilę, w której nasz Pan ponownie zjawia się w domu, w którym mieszkał w czasie przebywania na tej ziemi. Na odprawienie mszy we własnej intencji potrzebne jest pozwolenie na piśmie. Postarałem się o nie u ks. wikariusza generalnego. Ofiarowałem więc mszę za rodzinę, rozciągając swą intencję aż na tych, którzy są godni stanowić jej część. Mam nadzieję, że jeszcze jutro będę mógł odprawić ją w *Santa-Casa*, ale będę musiał odprawić ją

---

<sup>79</sup>Marc-Antoine Giustiniani, kanonik tytularny, zmarły 11 kwietnia 1826 r. w wieku 27 lat.

<sup>80</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 310-313; YENVEUX, IV s. 148; RAMBERT, I s. 454-455; REY, I s. 392.



zgodnie z intencjami, których otrzymuje się dużo. Był czas, kiedy nigdy nie można było odprawić jej we własnej intencji. Papież trochę złagodniał, ale chce, aby to zdarzało się rzadko i nie pozwala na to wszystkim. Drugorzędną intencją uzupełnię możliwość powtórnego odprawienia wyraźnie za nas.

Za chwilę stawię się u biskupa<sup>81</sup>, świątobliwego 87-letniego prałata 0 mocnym zdrowiu, które niewątpliwie zawdzięcza przyjętemu od dawna zwyczajowi robienia przynajmniej mili dziennie. Tym właśnie zajmuje się w tym momencie po skończeniu nabożeństwa. Wyruszył swoim ulubionym krokiem, a zanim przyjdzie, ja piszę do ojca, nie czując się całkiem swobodnie, ponieważ jest tutaj młody kanonik, który mi towarzyszy, a który czeka aż skończę. Ponieważ nie są oni przyzwyczajeni do listów o takich rozmiarach i ciężarze jak nasze, będę musiał skończyć nieco wcześniej niż zazwyczaj, aby się nim zająć.

Nikt z naszych przyjaciół nie będzie zdziwiony, że od wczoraj zajmuję się nimi w świętej kaplicy, pamiętając o każdym z nich z osobna w krótkiej modlitwie. Wyszedłem z niej dopiero wówczas, gdy zmusiło mnie do tego zmęczenie. Pobożność wiernych, którzy idą i wchodzą do kaplicy 1 którzy nie wychodzą z niej bez wielokrotnego ucałowania murów z bardzo wzruszającą wylewnością miłości, pobudza do jakiejś czułości i skłania do włączenia się w ich uczucia.

*Santa-Casa* znajduje się w środku kościoła. Wewnątrz jest taka, jaka była przyniesiona przez aniołów. Widać więc mury z cegły w trzech częściach domu. Głębia za ołtarzem, w której stworzono rodzaj małego sanktuarium, jest całkowicie pokryta płytkami, które niegdyś były ze srebra. Sądzę, że dziś, niestety, są one z bardzo błyszczącego mosiądzu. Tam właśnie znajduje się kominiek, w którym Matka Boża przygotowywała ubogo codzienne pożywienie Świętej Rodziny. Święty dom jest pokryty — że tak powiem — podszewką z marmuru, to znaczy, że cześć zewnętrzna, którą widać z kościoła, jest całkowicie wyłożona marmurami i statuami proroków oraz wieszczek, a płaskorzeźby przedstawiają wiele szczegółów z życia Świętej Dziewicy, takich jak ofiarowanie w świątyni itd.

Po mszy wpisuje się do księgi nazwisko tego, kto ją odprawiał. Znalazłem tam nazwisko naszego biednego Giustinianiego, którego śmierć naprawdę mnie zmartwiła, chociaż to święte dziecko przez swój paskudny charakter sprawiło mi sporo przykrych momentów. Poszedłem następnie do skarbcza. Jest od czego zajęć. Widać tam parę rozrzuconych tu i ówdzie kielichów, monstrancje, perły i diamenty, ale te wielkie szafy, które

---

81 Msgr. Stefano Bellini.

zawierały tyle bogactw, złotych świeczników, lamp w tegoż metalu i wszelkiego rodzaju bogactwa, dziś zawierają już tylko drewniane świeczniki i bardzo zwyczajne ozdoby.

Dom zapelnia się kanonikami. Nie mogę już kontynuować. Nie wypadaloby tak pozostawiać osobistości, które noszą w chórze insygnia biskupie, a nawet pektorał. Żegnam wszystkich i mego drogiego stryja, któremu proszę zwrócić uwagę na metodę biskupa z Loreto. Wszystkich ściskam z całego serca. Proszę przekazać wiadomości ode mnie mamie i całej rodzinie, która także była ze mną w świętym miejscu. Wyjadę dopiero we wtorek. Mam nadzieję, że Zielone Święta będą obchodził w Mediolanie. Żegnam.

240. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>82</sup>.

Wizyta w Bolonii. Groby św. Katarzyny i św. Dominika. Zatrzymanie się w Modenie, Reggio, Parmie i Piacenzie. Odwiedzenie grobu św. Karola w Mediolanie. Przyszły wyjazd do Turynu.

L.J.C. et M.I.

Mediolan, święty dzień Zielonych Świąt [14 maja 1826 r.].

Mój najdroższy Tempierze, napisałem do swego stryja z Bolonii, gdzie spędziłem czwartek. Dziś piszę do ojca z Mediolanu, odpoczywając po kursach, jakie robiłem przez całe rano z bratem wikariusza generalnego z Loreto, czarującym kapłanem, który służył mi jako *cicerone* z grzecznością i uprzejmością, które nie pozwalały mi dostrzec, że mogło być nietaktem pozwolić na to, aby okazywał uczynność do tego stopnia. Wracamy o trzeciej godzinie, a ja od razu biorę pióro, aby zdać ojcu sprawę z dalszego ciągu mojej podróży. Ponieważ Święta Dziewica wyświadczyła mi łaskę pozbycia się mego bólu, nie ma już z nim problemu. Nie będę więc już o nim mówił.

Wspomnę tylko, że przez pewien czas obawiałem się, żeby nie był on przeszkodą w kontynuowaniu mojej podróży. Miałem dość ufności, aby stawić czoło jego następstwu. Nasza Matka natchnęła mnie takim przeświadczeniem. Choroba przeszła jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Czwartek spędziłem na bieganiu po Bolonii. Mszę świętą odprawiłem w kościele Misji. Obiad i kolację zjadłem u tych księży. Wśród rzeczy godnych uwagi, jakie zobaczyłem w Bolonii, nie mogę zapomnieć powiedzieć ojcu,

---

82 *Missions O.M.I.*, 1872 s. 313-317; YENVEUX, IV s. 206.

że poszedłem uczyć całkowicie do dziś zachowane ciało św. Katarzyny z Bolonii. Spowiednik był tak dobry, że wprowadził mnie do wewnętrznego sanktuarium, gdzie święta siedziała przybrana w cenne szaty. Skóra na twarzy, nogach i rękach poczerniała, ale dolna część twarzy zachowuje bardziej naturalny kolor. Utrzymuje się, że w tę część twarzy pocałowało ją Dziecię Jezus w czasie widzenia. Błony nosowe w ogóle nie uległy zepsuciu. Patrząc na świętą z profilu, rozróżnia się bardzo dobrze zaznaczony orli kształt. Ciało zachowuje elastyczność. Może się tego trochę nadużywa, ubierając ją w różne suknie przynajmniej cztery razy w roku. Ręce i palce są w tak dobrym stanie, że doskonale rozróżnia się kształt paznokci.

Zwiedziłem również kościół, w którym spoczywa ciało św. Dominika.

Koło dziesiątej godziny wieczorem poszedłem ulokować się w pojeździe, gdzie dobrze się przespałem, czekając na odjazd, który nastąpił rano o trzeciej godzinie. Mszę świętą odprawiłem w Modenie w kościele ojców jezuitów. Zatrzymaliśmy się kilka godzin w Reggio, a nazajutrz rano o szóstej godzinie wysiadłem z wozu na ćwierć mili od Piacenzy, aby zobaczyć słynne kolegium kardynała Alberoniego prowadzone przez lazarystów. Odprawiłem mszę w ich wewnętrznej kaplicy. Przymusili mnie do wypicia przynajmniej filiżanki kawy. Mimo że odwoływałem się do swego zwyczaju poszczenia w wigilię Zielonych Świąt, nie chciano o niczym słyszeć. Mieli mnóstwo słuszych powodów, które mi przedstawili. Po upieraniu się przez jakiś czas, uważając że to sprawiłoby im przykrość, wypilem tę kawę, która posłużyła mi poniekąd za kolację. Spożycie posiłku odkładałem do przyjazdu do Mediolanu. Zjadłem tam kolację z dość dobrym apetytem, chociaż bez żarłoczności. Często zdarzało mi się być bardziej głodnym. To prawda, że byłem zmęczony. Nie rozbierałem się od Loreto. Tylko w Parmie, czekając na odjazd dyliżansu, który wyruszy w drogę dopiero o północy, rzuciłem się na łóżko po przebiegnięciu całego miasta.

Wstałem dopiero o siódmej godzinie, a o ósmej przyszedłem do pałacu (z którego piszę do ojca), aby tu zobaczyć się z bratem wikariusza generalnego z Loreto i z hrabią Milerio, którego spotkałem w Rzymie w kaplicy sykstyńskiej, gdzie zawarliśmy znajomość. Hrabia Milerio jest człowiekiem wspaniałym i niezmiernie godnym szacunku. Został mianowany wielkim kanclerzem królestwa Italii przy cesarzu austriackim i wielkodusznie zrezygnował z tego urzędu, dlatego że nie mógł go sprawować tak jak go rozumiał. Jest niezmiernie bogaty, ale Pan wystawił

jego cnotę na próbę, zabierając mu żonę i jedyną córkę. Żyje bardzo odosobniony w gronie kilku przyjaciół, do których raczył mnie zaliczyć. Wczoraj chciał, abym zjadł z nim śniadanie i obiad, a dziś ponowił to samo zaproszenie. Obawiając się, aby poranne wypadki nie męczyły mnie za bardzo, dał mi jeden ze swych pojazdów do objechania miasta po południu. Poszliśmy z księdzem Polidorym zobaczyć cyrk i łuk triumfalny rozpoczęty przez Bonapartego, a który z rozkazu cesarza ma być kontynuowany. Przebiegliśmy różne promenady, a ja skończyłem wieczór wizytą u kardynała arcybiskupa, na którego mszy pontyfikalnej byłem rano w pięknym kościele, w którym spoczywa św. Karol. Mszę św. odprawiłem w kościele barnabitów, którzy niedawno znów osiedlili się w Mediolanie.

Dziś miałem przyjemność sprawować święte tajemnice w podziemnej kaplicy, w której zostało złożone ciało świętego arcybiskupa. Za chwilę wrócę tam, aby uważnie przyrzeć się tej kaplicy całkowicie inkrustowanej srebrem i zobaczyć odkryte ciało świętego, które znajduje się w masywnym relikwiarzu ze srebra. Jeżeli będę mógł otrzymać relikwię, będę bardzo zadowolony, ponieważ te wszystkie, które otrzymałem w Rzymie to tylko kawałki z jego purpury, co nie bardzo zadawała moją pobożność.

Zarezerwowałem sobie miejsce na czwartek rano. W Turynie będę w piątek wieczorem albo najpóźniej w sobotę rano. Moim pierwszym staraniem będzie udanie się na pocztę, aby tam szukać listów, które ojciec powinien mi tam wysłać, a które pilno mi otrzymać, ponieważ już dość dawno jestem pozbawiony wiadomości o rodzinie. Mam nadzieję, że wszyscy czujecie się dobrze. Proszę nie omieszkąć powiadomić mamę i moją siostrę o moim stopniowym pochodzie ku wam. Naprawdę już czas, abym was znów zobaczył. Nie śmiem powiedzieć sobie samemu, jak długo żyję oddalony od was wszystkich. Gdybym o tym pomyślał przed wyjazdem, z dużą trudnością decydowałbym się na podjęcie tak długiej podróży. Dobry Bóg delikatnie traktuje naszą słabość, prowadząc nas niepostrzeżenie do swoich celów. Jak dotąd niemożliwe było odnieść większy sukces i to pod każdym względem. Pewne przeciwności po tylu sukcesach nie dziwiły mnie, bo muszą się sprawdzić te słowa: *Nemo propheta in patria sua*<sup>83</sup>. Przysłowie nie sprawdziło się w stosunku do mnie w Aix. Niezbyt wiem, jak musiało mieć zastosowanie w Marsylii. Zresztą szczęście przyciśnięcia do swego serca moich przyjaciół, moich braci, moich dzieci, zastępuje mi wszystko na ziemi. Wszystkich was ściskam z tymi uczuciami; ściskam mego stryja, mamę, swoją siostrę i jej dzieci. Dziś rano pamiętałem o was wszystkich przy św. Karolu. Za chwilę tam powracam. Żegnam. Nie jeste-

---

83 Łk 4,24.

śmy już tak daleko, jak wówczas gdy byłem w Rzymie. Żegnam.

Poczta odchodzi tylko dzisiaj w środę. Mam jeszcze czas, aby ponownie was uściskać. Niedawno oparłem się mocnemu szturmowi hrabiego de Senfftego, ministra austriackiego w Turynie, który stanowczo chciał, abym wyjechał dopiero we wtorek, tak aby mógł mnie przyjąć u siebie w Turynie, w którym według jego życzenia miałbym się zatrzymać. Zbyt spieszno mi do wiadomości od ojca. Wolę poczekać na niego kilka dni. Hrabia Milerio codziennie zapraszał mnie na obiad i razem czujemy się, jakbyśmy się znali od dwudziestu lat.

Widziałem św. Karola, ale brakuje mi miejsca. Żegnam.

241. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>84</sup>.

Rozczarowanie po przybyciu do Turynu: brak jakiegokolwiek listu z Marsylii.

L.J.C. et M.I.

Turyn, 20 maja 1826 r.

Proszę mi wytłumaczyć dlaczego w ogóle nie znajduję na *poste restante* w Turynie żadnego listu od ojca? Jestem dobrze ulokowany! Ale co ojciec kombinował? Przyjeżdżałem z niezmiernym pragnieniem otrzymania wiadomości od ojca. Listy ojca miały decydować o mojej podróży. Teraz kłopotuję się o was wszystkich i nie wiem na co się zdecydować. Powinien ojciec pisać do mnie co tydzień, aby mnie informować o tylu sprawach, które niewątpliwie miał ojciec do powiedzenia mi; natomiast jeżeli ojciec zadowolił się tym, abym w czasie swego przejazdu znalazł po prostu tylko jeden list od ojca, to będzie to jak najbardziej bez znaczenia. Przypuszczam jednak, że ojciec to właśnie zamysłał zrobić, a przy tym jeszcze ojciec źle obliczył, mimo że wyjechałem z Rzymu później niż zapowiadałem.

Jakby nie było, śpieszę się, aby ojcu powiedzieć, że nie ruszę się stąd, dopóki ojciec do mnie nie napisze. Przyjechałem wczoraj wieczorem w bardzo dobrym zdrowiu po dopełnieniu w Mediolanie grzeczności i starań. Mieszkam w tym samym domu co podczas swego pierwszego przejazdu. Znalazłem w nim takie samo przyjęcie. Hrabia de Senfft, minister austriacki w Turynie, chciał, żebym na niego poczekał, aby miał przyjemność przyjąć mnie u siebie. Niecierpliwość w oczekiwaniu na listy,

---

84 *Missions O.M.I.*, 1872 s. 317-318.

na które liczyłem, sprawiła, że oparłem się jego usilnym zaproszeniom. Co za rozczarowanie nie znalezieniem niczego! Jeżeli ten przykry fakt nie był spowodowany jakąś nieznaną przyczyną, trudno mi będzie ojcu go wybaczyć. Jediną zemstą, na jaką sobie w tej chwili pozwalam, jest to, że więcej ojcu o tym nie powiem.

Tak niecierpliwie czekałem na wiadomość, do jakiego stanowiska Bóg natchnie mego stryja oraz o tylu innych sprawach. Żegnam. Jeżeli ojciec chce, abym wy dostał się z Italii, proszę do mnie pisać jeden list po drugim. Ściskam swego stryja i was wszystkich.

242. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>71</sup>.

Zapewnie należyta opiekę poważnie choremu o. Marcou. Zaniechanie planu połączenia Oblatów M. N. i Oblatów Dziewicy Maryi. Trasa powrotu: Chambery i Gap. Przyszłe święcenia kleryków Martina i Arnoux. Niech Suzanne odpocznie.

L.J.C. et M.I.

Turyń, 24 maja 1826 r.

Mój drogi Tempierze, niech Bóg będzie błogosławiony! Otrzymuję jednocześnie dziesięć listów, a wśród nich są trzy od ojca. Trzy razy posyłałem na pocztę. Byłem tam osobiście, nie chcąc wierzyć, że nic nie mam. Dziś nowa próba doprowadziła do szczęśliwszych rezultatów.

Pierwszą sprawą, na którą odpowiadam, dlatego że porusza mnie do głębi duszy, jest smutna wiadomość o niebezpiecznej chorobie naszego dobrego o. Marcou. Jestem nią zmartwiony, ponieważ z niej tak rzadko się wychodzi, że nie mogę się spodziewać, iż się z niej wyleczy. Spotkałem jednak tu i ówdzie osoby, nawet zaawansowane wiekiem, które pluły i wymiotowały krwią. Nie należy więc tracić odwagi, a zwłaszcza proszę

<sup>71</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 318-322; YENVEUX, VI s, 113 i 160; REY, I s. 393; RAMBERT, I s. 513.

nie omieszkąć dodawania choremu nadziei. Nie muszę mówić, z jaką troską i z jaką miłością należy go traktować; nie można oszczędzać niczego by mu ulżyć, nawet gdybyśmy musieli sprzedać nasze trzewiki. Gdyby jego rodzice proponowali, by go zabrać do siebie, proszę na to się nie zgodzić; wśród swoich braci powinien w dzień i w nocy znaleźć wszystkie usługi, jakich wymaga jego stan, zarówno w sprawach duchowych jak i doczesnych. Jediną rzeczą, jaką ojcu polecam, to — gdyby na nieszczęście ten drogi ojciec zapadł na gruźlicę — aby ojciec podjął wszelkie właściwe

środki ostrożności, żeby inni nasi młodzi ojcowie nie zostali narażeni na doznanie z tego powodu jakiejś przykrej szkody. Trzeba byłoby więc oznaczyć wszystko, co służyłoby do jego użytku itd. Poza tym, albo — lepiej mówiąc — przede wszystkim trzeba się codziennie modlić, aby dobry Bóg zachował nam tego dobrego ojca, jeśli taka jest Jego święta wola. Odprawię za niego mszę, ponieważ postanowiłem, że moja msza będzie zarezerwowana dla Stowarzyszenia. Proszę w moim imieniu napisać coś o Marcou, wyrażając mu moją bardzo szczerą i żywą miłość.

Czekam na odpowiedź z Sabaudii, aby zdecydować którądy wjadę do Francji. Tymczasem proszę się modlić, aby to było od strony Chambery. Odkryłem, że w tych okolicach był jakiś misjonarz<sup>85</sup>, który robił dużo dobrego i który byłby gotów związać się z jakimś stowarzyszeniem, które poświęcałoby się tej samej posłudze. Byłoby możliwe, że Opatrzność chce się nim posłużyć, aby założyć nasze Zgromadzenie w jakiejś diecezji w Sabaudii. Napisano do niego, aby wysondować, jaki jest jego aktualny pogląd. Prawdopodobnie spotkamy się, aby ustalić, czy ciągle myśli tak jak myślał. Poinformuję o tym ojca. Nie możemy otrzymać odpowiedzi przed sobotą. Oczekiwanie jest trochę przykre, ale ojciec domyśla się, że sprawa jest zbyt ważna, aby ją zlekceważyć.

Nie myślę już wcale o tych, których spotkałem w czasie swego przejazdu. Przełożony jest człowiekiem z bardzo wielkimi zasługami, ale jest stary i osłabiony oraz wodzony za nos przez jednego z jego trzech lub czterech towarzyszy. Ich sposób działania, do którego *mordicus* przywiązują wagę, nie dałby się pogodzić z naszym. Głoszą tylko ośmiodniowe rekolekcje i w ciągu tych ośmiu dni robią to wszystko, co nam trudno wykonać w ciągu trzydziestu. Zresztą wśród zasłużonych kapłanów w tych stronach jest tylko jedno zdanie i na pewno powstało, aby nam dodać odwagi, chociaż biednego ks. Dalgę powinno przyprawić o drżenie, to znaczy, że faktycznie osiem dni misji wystarczy, aby zakończyć robotę. Robią dużo,

---

85Ks. Favre, misjonarz. Por. list z 29 maja.

gdy przedłużają pracę do piętnastu dni i tak postępują wszyscy — jezuici, pasjoniści, lazaryści i wszystkie zakony.

Jeżeli będę przejeżdżał przez górę Cenis, zobaczę się z biskupem z Gap, ponieważ naturalnie będę przejeżdżał przez Laus. Zachowam się wobec niego tak, jakbyśmy nie mieli powodu skarżyć się na jego postępowanie. Nie będę miał trudności z pokazaniem mu całego brewe. Zbyt wiele stracilibyśmy, ukrywając przed nim najmniejszą jego część. Jeśli idzie o ograniczenie jego *litterae dimissoriae*, niech je wprowadza, jeżeli to wydaje mu się dobre. Jeżeli istnieje coś sprzecznego z kanonami, to na pewno to dziwaczne zdanie. Co to nas obchodzi? Chcemy załatwiać sprawy tylko polubownie, bez walki. Po pełnym i całkowitym otrzymaniu wszystkich przywilejów itd., prawnie nie potrzebowalibyśmy nawet jego *litterae dimissoriae* do święcenia naszych członków, ale nie wypada robić użytku z tych przywilejów i jak tylko wyrazi zgodę na ich święcenie, mniejsza o resztę. Będzie miał czas na zastanowienie.

Mam nadzieję, że Ferrucci pośle ojcu dyspensę od wieku Arnoux, chociaż zapomniał on dać mi prośbę do podpisu. Z jaką niecierpliwością czekam na święcenia tych dwóch kapłanów, Martina i Arnoux! Wydaje mi się, że odradzam się, patrząc na te dzieci wyniesione do kapłaństwa. Oby dobry Bóg zachował nam Marcou! Nie musimy go tracić, ale Pan wie, czego nam potrzeba. Może jest konieczne, aby w niebie, w obecności Baranka, byli reprezentanci wszystkich rodzin, które walczą na ziemi o chwałę Jego imienia. W takim przypadku moglibyśmy liczyć na naszego biednego Jourdana, który na pewno był święty i którego rodzaj śmierci nie może być przypisywany jego woli.

Moje pióro źle się spisuje, a ja się śpieszę: proszę nie sądzić, że się niecierpliwię. Żal mi naszego drogiego Suzanne'a. Bóle to przykra sprawa. Proszę mu powiedzieć, aby założył flanelową kamizelkę, a przynajmniej rękaw. Ale niech odpocznie, mimo że w Marsylii może być kuszony do czegoś odwrotnego. To nie tylko zwyczajna rada, jaką mu dałem. Jeżeli w Marsylii to zbyt trudne, niech uda się gdzie indziej, byle tylko odpoczął. Proszę mi wierzyć, że kiedy myślę, iż za trzy dni mógłbym być z wami, czekanie i planowanie objazdów jest okrutną udręką, lecz największe dobro, największa chwała Boża tłumi wszystkie pomruki serca.

A cóż porabia mój stryj? Ach! On jest niepoprawny. Głosić trzy kazania w czasie jednego spotkania to zbyt dużo. Pisałem do niego z Bolonii, a do ojca z Mediolanu. Dziś jestem szczęśliwy, wiedząc, że wszyscy jesteście w dobrym zdrowiu! Gdyby ojciec wiedział, że nie można się niepo-



koić, gdy nie otrzymuje się wiadomości! Z tego powodu spędziłem w Turynie trzy przykre dni. Gdyby nie stan o. Marcou, byłbym nazbyt zadowolony. Żegnam, mój drogi przyjacielu. Bardzo serdecznie ściskam was wszystkich. Wydaje mi się, że was dotykam, ale jeżeli trzeba będzie jechać do Sabaudii, dojdzie jeszcze do opóźnienia. Prawdopodobnie wyjadę w poniedziałek, ponieważ przed sobotą nie mogę mieć odpowiedzi, a ponieważ człowiek, o którego chodzi, jest na misji, mój wyjazd może jeszcze się opóźni. Żegnam. Zapomniałem ojcu powiedzieć, że w Rzymie poleciłem, aby wysłano biskupowi paczkę z książkami, moją małą walizkę i portret papieża namalowany przez pacykarza, ale papież jest do siebie podobny. Obraz nie zasługuje, aby wisieć na biskupstwie, bo naprawdę to bohomasz, który kosztował mnie 25 albo 30 franków, ale w jednym z naszych domów będzie na miejscu.

Ból mego biednego Suzanne'a leży mi na sercu. Ja poradziłem sobie dobrze nacieraniem olejem ze słodkich migdałów zmieszonym z pewnym środkiem spirytusowym i bardzo śmierdzącym. Ściskam jeszcze raz tego drogiego pacjenta, którego zbyt kocham, aby nie odczuwać wszystkich jego dolegliwości.

243. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>86</sup>.

Pokój, który powinien służyć o. Marcou za infirmerię.

[Turyn], 26 maja 1826 r.

Trzeba wybrać miejsce, które będzie służyło za infirmerię. Nie wybrałbym pokoju w głębi korytarza, ponieważ znajduje się poza klauzurą i dlatego że przebywający w domu, aby dojść do chorego musieliby nieustannie spotykać się ze świeckimi i z kobietami. Wolałbym pokój wychodzący do wewnętrznej rozmównicy, gdyby nie był tak zimny, chociaż i w tym przypadku jest jeszcze ta niedogodność, że jest zbyt blisko wspólnych pomieszczeń...

244. [Do o. Honorata, w N.-D. du Laus]<sup>87</sup>.

Pragnienie ponownego zobaczenia oblatów. Dłuższy pobyt w Turynie w celu spotkania się z ks. Favre'em. Założyciel codziennie odprawia msze w intencjach Zgromadzenia. Sposób zachowania się wobec Arbauda, biskupa z Gap.

---

<sup>86</sup>Y<sub>ENVEUX</sub>, VI s. 71.

<sup>87</sup>Y<sub>enveux</sub>, V s. 86 i 230; VI s. 13; Rey, I s. 392-393.

L.J.C. et M.I.

Turyń, 28 maja 1826 r.

Myśl, że po spędzeniu sześciu miesięcy w tak wielkim oddaleniu znajduję się tak blisko was, przyczynia się jeszcze do mego szczęścia, ale choć nie uważam Francji za ziemię obiecaną, to jednak dlatego, że tam znajduje się to, co na świecie kocham najbardziej, nie mogę powstrzymać się od pewnego żalenia się na to, że tak jak Izraelici zostałem zatrzymany tuż przed jej osiągnięciem. Jestem w Turynie od ośmiu dni, to znaczy, że gdybym mógł kontynuować swoją drogę, przybyłbym już do miejsca przeznaczenia, ale wiesz, że kieruje nami Opatrzność. Trzeba więc zawsze iść w kierunku, który ona zdaje się wskazywać. Działając w tej zależności od woli Bożej, nie ma się nigdy powodu do robienia sobie wyrzutu, nawet wówczas, gdy nie dochodzi się do tego, czego można pragnąć, zawsze na większą chwałę Bożą, dla zbawienia dusz i dobra Stowarzyszenia...

Czekam na odpowiedź z Chambery, która może mieć dla nas duże znaczenie. Proszę złożyć tę sprawę tak samo jak te wszystkie, które nas dotyczą, u stóp najświętszej Dziewicy.

O! ile spraw będziemy mieli sobie do powiedzenia! Dużo o tym pisałem, co bez wątpienia zostało wam przekazane, ale któż zdołałby przedstawić tyle cudów? W imię Boże odpowiedzmy na łaski, jakich w tych ostatnich czasach Bóg udzielił tylko nam. Ze swej strony, nie wiedząc co robić, aby godnie podziękować Bogu, postanowiłem codziennie składać świętą Ofiarę bądź to aby podziękować Bogu za Jego dobrodziejstwa, bądź aby otrzymać to, żeby każdy z nas stawał się coraz godniejszym swego powołania. Wydawało mi się, że jest nieodzowne, aby w Stowarzyszeniu codziennie była składana Ofiara w tej intencji, która zawiera w sobie jeszcze inne, zawsze w tym samym duchu.

Trzeba przyznać, że demon użył bardzo odpowiedniego środka, aby osiągnąć swoje cele, posługując się biskupem, aby stłumić dobro, którego obawiać się miał tyle powodów. Nieprzyjaciel nie zwyciężył. Nie muszę zalecać wam wielkiego szacunku i uległości wobec biskupa [z Gap]. Im bardziej byliśmy faworyzowani, tym bardziej wypada, abyśmy z umiarem i pokorą korzystali z praw, jakie nam daje nasz nowy stan. Czego chcemy? Niczego innego tylko tego, aby realizować całe dobro, które będzie w naszej mocy. Otóż tego wielkiego dobra nie moglibyśmy wykonywać, gdybyśmy z naszej winy zrazili do siebie serca tych, w imię których i dla których chcemy to dobro wprowadzać. Proszę nie wierzyć, że spotkanie ludzi, którzy pozostawiają Bogu troskę o wynagrodzenie naszych usług,

jest zawsze nieszczęściem.

Żegnam. Wszystkich was ściskam i błogosławię *de rore coeli*, aby się posłużyć dosłownie słowami naszego Ojca Świętego, papieża.

245. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>75</sup>.

Pobył w Turynie aż do 7 czerwca, aby móc się spotkać z ks. Favre'em, misjonarzem.

L.J.C. et M.I.

Turyń, 29 maja 1826 r.

Mój najdroższy o. Tempierze, pisząc dziś do X\*\*\*, który ojcu przekaże wieści ode mnie, przypuszczałem, że napiszę do ojca dopiero w czwartek, ale odpowiedź, jaką przed chwilą otrzymałem z Chambery, zmusza mnie, aby od razu poinformować ojca o planie, jakiego muszę się trzymać. Niestety, mam tylko chwilę, ponieważ zbliża się godzina odjazdu poczty. Przez jeden z tych przypadków, którymi kieruje Opatrzność, przyjeżdżając do Turynu dowiedziałem się, że w Sabaudii jest misjonarz całkowicie oddany Bogu i bliźniemu, cieszący się najwyższym uznaniem biskupów i kleru, a którego dziełom Bóg błogosławi. Ten, który mnie o nim poinformował, sam jest świętym zakonikiem, przed którym on kiedyś zwierzył się z żywionego pragnienia uformowania zespołu pracowników ewangelicznych albo przyłączenia się samemu do jakiegoś tego rodzaju stowarzyszenia już uformowanego. Mam zbyt mało czasu, aby wchodzić w szczegóły. Postanowiliśmy napisać do niego, żeby go powiadomić, iż to, czego pragnął, istnieje. Jest w trakcie głoszenia misji. A oto, co odpowiedział ojcu: „List ojca sprawił mi bardzo wielką radość. Dziękuję za niego stokrotnie. Widzę się w realizowaniu planu, który tak bardzo leży mi na sercu i który już tak poważnie rozważałem w duchu bez wielkiego powodzenia. Do 7 czerwca jestem zaangażowany na misji w Bozet. Ta parafia jest bardzo oddalona od drogi ks. de Mazenoda, a ja nie widzę możliwości opuszczenia jej, ale od 7 czerwca będę na misji w Hopital. Wystarczyłoby wyjechać z Turynu kilka dni później, a mógłby mnie znaleźć w Hopital, które leży prawie na jego trasie”.

<sup>75</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 322-323.

Postanowiłem więc wyjechać z Turynu dopiero w przyszły wtorek, aby rozmówić się z ks. Favre'em. To spotkanie mogłoby mieć bardzo duże znaczenie i w sumieniu uważałem, że nie mogę go zlekceważyć. Aby uświadomić sobie ile mnie to kosztuje, trzeba byłoby wiedzieć, do jakiego stopnia jestem zmęczony swoją nieobecnością w miejscach, gdzie znajduje się moje życie. Wrócę przez Grenoble itd. Żegnam. Czekają na mój list. Kończę. Otrzymałem wszystkie ojca listy. Wystarczą tylko cztery dni, aby doszły.

246. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>76</sup>.

Założyciel będzie przejeżdżał przez Chambery, aby spotkać ks. Favre'a, który mógłby ze swymi misjonarzami przyłączyć się do oblatów. Zamiar powrotu do Francji przez Grenoble i Gap. Choroba ojców Suzanne'a, Marcou i Dupuy'a.

L.J.C. et M.I.

Turyn, 30 maja 1826 r.

Mój drogi o. Tempierze, zabieram się do roboty trochę wcześniej, aby napisać do ojca z głową wypoczętą i trochę jako dalszy ciąg tego, czego nie zdołałem zrobić wczoraj. Musiałem pisać do ojca w chwili, kiedy służący domu, w którym przebywałem, przyszedł po listy, aby je zanieść na pocztę. Naprawdę nie wiem, czy ojciec potrafi odczytać ten list, ale zależało mi na tym, aby niezwłocznie powiadomić ojca o zdarzeniu, które opóźnia jeszcze o tydzień mój powrót. Uważałem, że ta sprawa może mieć ważne następstwa i pomimo ogromnego wstrętu do przejeżdżania wielkich traktów zwłaszcza, gdy to zmierza w przeciwnym kierunku do celu, za którego osiągnięciem tak wzdycham, nie wahałem się podjąć tej podróży. Nawet gdyby nie doprowadziła ona do żadnego rezultatu, wcale nie będę żałował, że ją przedsięwziąłem, natomiast zawsze wyrzucałbym sobie, że nie spełniłem swego zadania.

Idzie o pewnego człowieka odznaczającego się cnotami i sukcesami w swojej posłudze, który w pragnieniach swej gorliwości od dłuższego czasu szuka dokładnie tego, co my mamy mu do zaoferowania. Korzyści ze zjednoczenia łatwo przewidzieć. Ułatwiłoby nam ono drogę do osiedlenia się w Sabaudii i daje niemal pewność przyłączenia się do nas sporej liczby wartościowych osób. To wydawało mi się potężnym motywem, a nawet więcej, stanowczą wskazówką Opatrzności, której nie wolno mi

<sup>76</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 324-327; YENVEUX, II s. 69; REY, I s. 387-388 i 393.

było zlekceważyć. Wyjadę więc w przyszły wtorek, 6 czerwca, dyliżansem, który opuszcze cztery mile przed Chambéry, aby boczną drogą z Bożą pomocą udać się do tej miejscowości zwanej *Hopital*, gdzie będzie przebywał ks. Favre. Porozmawiam z nim i jeżeli istnieje jakaś możliwość porozumienia się, jak mi tego kazała spodziewać się osoba, która mi go wskazała, zastanowimy się, co trzeba będzie zrobić, aby było jak najlepiej. Później napiszę do ojca, aby ojca poinformować o wyniku moich starań albo żeby ojcu podać moją marszrutę, którą będę mógł ustalić dopiero po rozmowie z ks. Favre'em.

Moim zamiarem jest powrócić przez Grenoble i przybyć do Gap, gdzie zobaczę się z biskupem, a następnie odwiedzę nasz dom w Laus. Proszę nie mieć najmniejszej obawy o to, że w brewe nie ma mowy o Laus. Tak powinno być. Laus do nas nie należy. Nie powinniśmy go podawać jako nasze. Wspomniałem o tym w liście w formie prośby, to znaczy w dokumencie, który jest naszym dziełem. Brewe jest dziełem papieża. Biskup będzie mógł myśleć, że papież nie chciał o tym mówić właśnie z powodu starań, jakie podjął w Stolicy Świętej. Widzę w tym dwie dobre sprawy: względy, jakie Stolica Święta bez wątpienia uznała za stosowne mu okazać, a przynajmniej biskup będzie mógł to tak potraktować, bo naprawdę papież bardzo mało przejmował się jego reklamacjami; druga sprawa to dowód, że niezależnie od tego wszystkiego, co mógł mówić albo myśleć biskup z Gap i abstrahując od jego diecezji, papież zatwierdził, ustanowił i powołał do istnienia Towarzystwo, żeby służyło Bogu i Kościołowi wszędzie, gdzie zaaprobuje się dobro, jakiego z Bożą łaską dokonuje. A zatem proszę co do tego nie mieć żadnej obawy. Istotne było, aby wystawił *litterae dimissoriae*, ponieważ ważne jest, aby wszystko przebiegało polubownie. Chciałbym, aby ojciec prosił jednocześnie o *litterae dimissoriae* dla Arnoux, aby nie musieć powracać do tego tematu. Jeżeli ojciec będzie do niego pisał, może mu ojciec zapowiedzieć, że mam zamiar udać się do niego, aby mu okazać swój szacunek, a nawet może mu ojciec powiedzieć, że podejmuję drogę do Gap w dużej mierze dlatego, aby się z nim zobaczyć.

Martwię się uporczywym bólem o. Suzanne'a. Proszę mu polecić, aby należycie pił wodę, którą mu przepisano. Jeśli idzie o o. Marcou, to nie ustaję polecać jego zdrowie dobremu Bogu. Polecam modlić się za niego zakonnikom domu, w którym przebywam. Nie trzeba się śpieszyć z wysyłaniem go w podróż. Nie brak przykładów świadczących, że dzięki nadzwyczajnym staraniom można wyleczyć osobę, która wymiotowała krwią.

Nie śmiem ojcu powiedzieć, aby adresował do mnie list na *poste re-*

*stante* w Chambery, chętnie jednak znalazłbym tam wiadomości od ojca. Pewne jest, że skoro wyjadę stąd we wtorek, ojca odpowiedź będzie miała czas, aby tam dojść przede mną: jeśli z ks. Favre'em zatrzymam się pełne dwadzieścia cztery godziny; następnie będę musiał wrócić drogą powrotną, aby zająć swoje miejsce w Chambery. Można zatem być całkiem pewnym, że niedzielę 11. będę spędzał w Chambery. Otóż listy nie potrzebują więcej niż trzy albo cztery dni, aby tam dojść. A zatem, po rozważeniu wszystkiego, proszę napisać do mnie do tego miasta, bo wysyłanie mi tutaj odpowiedzi nie wchodzi w rachubę.

Rozumiem przykrość, jakiej ojciec musiał doznawać na skutek opóźnienia wszystkich listów, które jednak starałem się pisać do ojca ze wszystkich postojów w Italii. Zdaje się, że to ten sam kurier zbierał je wszystkie, ale to podły figiel, jaki nam wywinął. Jeżeli Bóg pozwoli, przyjdzie moment, kiedy będziemy mogli się porozumieć bez pomocy tych panów.

.. Nigdy nie uznaję deklaracji<sup>88</sup>, której nie radziłbym redagować, gdyby mnie się radzono przed jej sformułowaniem: 1° ponieważ główne zdanie (pierwsze z deklaracji z 1682 r.) wzięte w ogólności nie jest ścisłe; 2° ponieważ jest nie na miejscu, a nawet śmieszne, żeby cały episkopat był zaniepokojony dlatego, że jakiś autor wyraża pogląd podtrzymywany zresztą przez tylu biskupów i doktorów we wszystkich krajach świata. Dokąd byśmy zaszli, gdybyśmy przy każdym zdaniu, z którym się nie zgadzamy u tylu autorów zabierających się do pisania, formułowali deklaracje przeciwne?

Uważam to w tej sytuacji za akt słabości sprzeczny z godnością biskupią.

Zasady biskupów opierają się na Ewangeliach. Ich wierność jest chroniona przed wszelkimi atakami. Są mocni sumieniem. Ich nauczanie jest znane. Przejawia się codziennie w doktrynie, którą karmi swój lud. Na co potrzebna jest deklaracja? Czy nie wydaje się, że zgadzają się na uznanie, iż miano prawo wątpić o ich poglądach?

---

<sup>88</sup>Od biskupów francuskich wymagano deklaracji usiłującej bronić rzekomych wolności gallikańskich przeciwko Lamennais'emu. Ten paragraf dotyczący Lamennais'go (REY, I s. 387-388) oraz następny na temat kapłana wagabundy (YENVEUX, II s. 69) można umieścić tutaj. Ten ostatni paragraf został streszczony w trzech liniach w *Missions*.

Ta deklaracja jest ustępstwem przed partią liberalną, której się obawia i która nie zaprzestanie knuć naszej zguby mimo wszystkich deklaracji, z których sobie kpi.

Zresztą czy wypada, aby wyglądało na to, że biskupi porozumiewają się, aby ciężarem swego autorytetu uciskali kapłana, który korzysta z wszystkich chwil swego życia, aby bronić religii i sam nieśmiertelnymi pracami atakuje bezbożność? Czy tego kapłana piszącego o sprawach teologicznych można nazywać człowiekiem nie posiadającym misji? Święty Hieronim miał taką samą misję jak on. Czasami miał zdanie niezgodne ze zdaniem świętego Augustyna. Nie słyszałem, aby ten święty biskup oskarżał go, że jest człowiekiem bez misji. Oto niektóre powody, które odwiodłyby mnie od podpisania deklaracji, choćby to nie podobało się tym, którzy pomyśleli o jej zredagowaniu i nie będę się przez to uważał za mniej dobrego Francuza niż oni czy ktokolwiek inny.

.. Nie sądzę, że powinniśmy przyjąć do diecezji N... To wagabunda, który z całej posługi chce tylko ambony ze względu na przyjemność paplania. Nie ma ani cienia gorliwości. Jeśli idzie o nas, to szukajmy zawsze solidności. Proszę nie ustawać zalecać ją wszystkim naszym członkom, ale jednocześnie proszę bardzo nalegać na zachowanie Reguł i na zakonną staranność we wszystkim.

Nie powiedział mi ojciec, czy o. Dupuy nie odczuwa już dawnego zmęczenia. Proszę mu powiedzieć w moim imieniu o wielu sprawach, tak samo jak o. Jeancardowi, który również potrzebuje wypoczynku. Bardzo serdecznie ściskam jego oraz was wszystkich. Proszę mi wierzyć, że tęsknię z powodu odczuwanej potrzeby zobaczenia się z wami i życia z wami wszystkimi. To ostatnie opóźnienie doprowadza moje poddanie się do granic możliwości. Smutno mi, gdy pomyślę, że gdyby nie to, w tych godzinach przyciskałbym już was do serca, ale tak musi być. Z Bogiem, żegnam.

247. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>89</sup>.

Mało cnót Założyciela. Radość z zobaczenia wkrótce rodziny zakłócona poważną chorobą o. Marcou.

[Turyn], 31 maja 1826 r.

---

<sup>89</sup>YENVEUX, V s. 29, 143 i 160; VI s. 113; VII s. 218; RAMBERT, I s. 513; REY, I s. 393.

...Wybaczę ci... komplementy, jakie mi prawisz, ale pod warunkiem, że już nie będziesz sobie w ten sposób ze mnie kpił. Jaką cnotę według ciebie powinienem uznać w sobie? Niestety! co do tego nie myślę się! Świadomość prawdy i dobra nie jest cnotą. Byłaby to najwyżej dyspozycja, zdolność do cnoty, ale po co albo przynajmniej czym będę się chwalić, jeśli — przeciwnie — to właśnie mnie upokarza i bardziej zawstydza, ponieważ to drzewo wydaje tylko kwiaty, a żadnych owoców. Wierście mi, moje dzieci, że bardzo potrzebuję was wszystkich, aby usiłować przemycić się wśród tylu dobrych towarów.

Nie zniechęcaj się więc w podnoszenia wszystkich swoich podwładnych do najwznioślejszych cnót naszego stanu. Całkowite zaparcie się siebie i wielka pokora, która łącznie z żarliwością o chwałę Bożą i zbawienie dusz, przy wielkim szacunku i całkowitym podporządkowaniu naszym, przez które powinniśmy osiągnąć nasz cel, sprawią, że naprawdę do nich dojdziemy.

Kilka małych szczegółów sprawiłoby mi przyjemność. Chcesz mi ją sprawić przez zaskoczenie. Zgadzam się na to. Ale jak bardzo szczęście, które sobie obiecuję z ponownego was zobaczenia, zostanie zakłócone przez stan, w jakim znajduje się nasz drogi ojciec Marcou. Jest to zmarwienie, którego nic nie potrafi złagodzić. Obawa przed utratą tego dziecka zasmuca mnie nadmiernie. Chciałbym wyprzedzić was wszystkich. Według porządku tak powinno być, bo chociaż nie jestem stary, ze względu na wiek mógłbym być ojcem was wszystkich. Nie muszę ci polecać, abyś w razie przybycia o. Marcou do Aix<sup>90</sup> zatroszczył się o niego bardziej niż można byłoby to zrobić w domu rodzinnym, nawet gdyby trzeba było sprzedać nakrycia i kielichy. Nie sądzę, aby klimat w Marsylii odpowiadał jego stanowi. Powietrze w Aix będzie lepsze. Trzeba byłoby tylko móc wybrać miejsce na infirmerię.

... Spodziewam się, że za piętnaście dni nie będzie już między nami ani gór, ani mórz. Z Turynu wyjeżdżam we wtorek. Proszę się nie obawiać, że cokolwiek mogłoby mnie zatrzymać w Sabaudii. Jak tylko omówię sprawę, która mnie tam prowadzi i w której intencji zgodnie ze zwyczajem postaracie się pomodlić, wsiądę do dylizansu i z Bożą pomocą przyjadę najpierw do N.-D. du Laus, gdzie pozostanę dwa dni, aby nie zasmucać naszych ojców, a następnie do Aix, gdzie ryzykuję uduszenie was przez przyciskanie do serca, które bije na samą myśl o szczęściu znalezienia się w centrum wszystkich moich uczuć.

---

900. Marcou należał do wspólnoty w Nimes.

<sup>80</sup> *Missions O.M.I.*, 1872 s. 327-332; YENVEUX, V s. 85; REY, I s. 394.



248. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>80</sup>.

Podróż do Chambéry i L'Hopital. Sposób życia i metoda misjonarska ks. Favre'a i jego współpracownicy, którzy zachowują już Regułę. Zamiar połączenia dwóch dzieł w czasie wakacji i założenia placówki w Chambéry.

L.J.C. et M.I.

L'Hôpital-sur-Isère, 10 czerwca 1826 r.

Stosownie do zawiadomienia, jakie otrzymałem, z Turynu wyjechałem dyliżansem dopiero we wtorek, 6. bieżącego miesiąca. Wieczorem przenocowaliśmy w Suze, gdzie mieliśmy czas na zobaczenie bardzo dobrze zachowanego łuku triumfalnego zbudowanego na cześć Augusta. Znajduje się on na dawnej drodze, która kiedyś dochodziła do Dauphine. Będąc zmuszonym do opóźnienia spowodowanego zboczeniem z drogi, jakie musiałem zrobić, nie mogłem powstrzymać się od żalu, że nie miałem możliwości tą drogą wjechać do naszej ojczyzny. Wkrótce złożyłbym swoje życzenia u stóp Matki Bożej z Laus.

Po spędzeniu dość kiepskiej nocy wsiedliśmy przed trzecią godziną rano do powozu i zaraz wspinaliśmy się wspaniałą drogą na górę Cenis. Było chłodno, ale śnieg był roztopiony. Dano nam tylko tyle czasu, żeby przelotnie rzucić okiem w hospicjum. Dwaj kapłani, jakich tam zobaczyłem, z których jeden był zakonnikiem, ale tak samo jak drugi nosił zwykłą sutannę, nie wzbudziły we mnie ani szacunku, ani zaufania. Przejechaliśmy Maurienne, która jest pierwszą prowincją znajdującą się za górą Cenis. Podobnie jak w pozostałej części Sabaudii mówi się tu lepiej po francusku niż w wielu prowincjach francuskich, ale region jest ohydny. Jechaliśmy tą doliną aż do Aiguebelle, dokąd przybyliśmy dopiero następnego dnia w południe. Rzeka Arc, a właściwie rzeka i główny szlak tworzą całą dolinę znajdującą się między wysokimi górami, które się przejeżdża. Wieczorem kładliśmy się spać w Saint-Michel. 12-go przejazdem widzieliśmy miasteczko Saint-Jean de Maurienne, rezydencję biskupa tej prowincji i na obiad poszliśmy w Aiguebelle<sup>91</sup>.

Chcąc przybyć do L'Hopital oddalonego tylko o cztery mile od tego regionu, dawnej siedziby książąt Sabaudii, musiałem pozwolić dyliżansowi odjechać, wziąć mały pojazd i skierować się do L'Hopital, ale zdaniem tych, którzy wypożyczyliby mi pojazd, Isère była zbyt wezbrana, aby moż-

---

<sup>91</sup>Te trzy linijki z 12-go czerwca prawdopodobnie zostały napisane na marginesie listu po powrocie z L'Hopital.

na było ryzykować jej przebycie. Udałem się więc na spoczynek do Chambery, skąd wczoraj o trzeciej godzinie rano wyjechałem, aby się udać do L'Hopital, dokąd przybyłem w południe. Biskup z Tarantaise<sup>92</sup> przebywał tam od czasu rozpoczęcia misji. Chciałem się z nim zobaczyć dopiero po odprawieniu mszy świętej. Monsignore przyjął mnie bardzo grzecznie. On oraz misjonarze i księża, którzy tutaj spowiadają, towarzyszyli mi przy obiedzie. Ks. Favre'a widziałem tylko przez chwilę. Jak tylko Monsignore odjechał, zająłem się nim, aby poruszyć naszą sprawę. Byłem tutaj tylko po to, dlatego oparłem się wszystkim naleganiom biskupa, abym wziął udział w misji. Potem zaprzestano tych nalegań, przeciw którym stale stanowczo się opierałem.

Zamierzam jutro wyjechać do Annecy, bo wyrzucałbym sobie, że nie odwiedziłem grobu św. Franciszka Salezego, przebywając od niego tylko o kilka mil. Ojciec domyśla się, że cały czas, jaki prace misyjne pozostawiają ks. Favre'owi, został poświęcony naszym rozmowom o przedmiocie mojej podróży. Zabrałem ze sobą rękopis i listy apostolskie. Zapoznał się z nimi. W czasie naszych wczorajszych narad zauważyłem, że mówił mi dużo o swoich praktykach, planach itd. Ja natomiast myślałem, że będzie trudno, abyśmy się mogli zrozumieć i, nie żalując, że odbyłem tę podróż, zacząłem dochodzić do przekonania, iż nie doprowadzi ona do czegoś znaczącego. Może bym jej nie przedsięwziął, gdybym wiedział, że ci księża mają już pewien rodzaj reguły oraz uformowane pomysły, które tak trudno nagiąć do innego systemu. Duch jednak jest taki sam z kilku nieznacznymi różnicami w stosowanych środkach.

Ks. Favre jest człowiekiem dobrym, działającym tylko dla Boga; chociaż prostym w zachowaniu i lekceważonym jako osoba, w tych stronach cieszy się reputacją, która tłumi wszelką niezyczliwość. Do swej dyspozy

---

<sup>92</sup>Antoine Martinet, biskup z Tarantaise.

<sup>80</sup>*Missions O.M.I.*, 1872 s. 327-332; YENVEUX, V s. 85; REY, I s. 394.

cji będzie miał wszystkie środki, których będzie potrzebował dla swego dzieła i wydaje się, że kandydatów mu nie zabraknie. Widzę jednak, że niewielu przyłączyło się do niego. Wydaje się, że ci, których ma tutaj, są oddani, ale uważam, że są bardzo słabi. Są wyczerpani nawet pod względem fizycznym, ponieważ wykonywana przez nich praca jest nadmierna. Są na dwunastej misji, którą przeprowadzają bez wypoczynku. Z naszego punktu widzenia ta, którą tutaj głoszą, byłaby nieudana. Oni sami nie są z niej zadowoleni. Przyznam się, że nie rozumiem, jak przy stosowanym przez nich tempie mogą gdzieś osiągnąć sukces; nie mniej jednak są przekonani, że ich metoda jest wspaniała.

Wstają o czwartej godzinie, przeprowadzają godzinną modlitwę, odprawiają msze i spowiadają aż do godziny dziewiątej. O dziewiątej zaczyna się pierwsze ćwiczenie misyjne, to znaczy nieprawdopodobnie chłodny i banalny rachunek sumienia przeprowadzany z ambony przez misjonarza na temat Bożego przykazania. Potem następuje msza. Na ewangelię inny misjonarz wchodzi na ambonę, aby wygłosić kazanie, po którym dokończy się mszę i wychodzi się, aby o drugiej godzinie znów rozpocząć inne ćwiczenie. Jeden misjonarz przeprowadza katechizację, przepytując wyznaczone do odpowiedzi dziecko. Pytania i odpowiedzi następują po sobie bardzo szybko. Z wszystkiego, co robią ci księża, to bardziej mi się podobało. Kiedy wybija godzina trzecia, katechizacja kończy się, a rozpoczyna się konferencja. Byłem obecny na wczorajszej i dzisiejszej. Przeprowadzał je sam ks. Favre. Niestety! To do niczego! Nie rozumiem, dlaczego przywiązuje się do tego znaczenie. Dziś rano odpowiednik kazania był bardzo nieudany. W tych konferencjach, które są prawdziwym dialogiem głupich, nieustannie pojawiają się powtórki. Mówiąc o powtórkach, mam na myśli te same myśli i słowa. Dziś na przykład mówiono o wszystkich grzechach popełnianych przeciw każdemu przykazaniu. Przy każdym przykazaniu robiono to samo wyliczanie: dwa grzechy dziennie stanowi 14 tygodniowo, sześćdziesiąt miesięcznie itd. rocznie, w ciągu dziesięciu lat, w ciągu dwudziestu lat i tak dalej. Po przykazaniach robiono przegląd grzechów popełnianych przez zmysły, ciało, ducha, w dzieciństwie, w młodości, w wieku dojrzałym, w starości, ciągle przeliczając przez dodawanie i mnożenie i używając stale tych samych wyrażeń bez wkładania w to najmniejszego uczucia. Och! jakie to kiepskie! Nie mogłem już tego wytrzymać.

Głoszący konferencję schodzi z ambony. Na jego miejsce wchodzi rozmówca w celu wyjaśnienia uczynku, po którym następuje mały rachunek sumienia, a następnie modlitwa wieczorna. Wystawia się Najśw. Sakrament. Ks. Favre, który zawsze udziela błogosławieństwa, przed udzie-

leniem go zwraca się do ludu w tych samych słowach, którymi posłużył się w pierwszym dniu: „Oto Bóg, który was stworzył, a którego wy obrażiliście” itd., ale bez namaszczenia. Inny misjonarz, pozostając na ambonie, robi akt żalu, w czasie którego superior udziela błogosławieństwa, prawie tak samo, jak my mamy zwyczaj robić. W sumie jest to bardzo kiepskie. Po błogosławieństwie ci, którzy chcą się wyspowiadać, zbliżają się do konfesjonałów. Tam każdy misjonarz spędza godzinę i więcej na robieniu dla tej małej liczby penitentów, którzy ich otaczają, rachunku sumienia na temat jednego albo dwóch przykazań, co zwalnia ich od stawiania każdemu z nich przy spowiedzi tych samych pytań. Ten rachunek, który jest sprawą najpożyteczniejszą, bardzo męczącą dla misjonarzy i zabierającą im cenny czas, ks. Favre traktuje jako szczęśliwy pomysł i jest przekonany, iż ma on duże znaczenie.

Chciałem się z ojcem podzielić swymi spostrzeżeniami przed przejściem do ostatniej rozmowy, jaką przeprowadziłem z ks. Favre'em. Wszystko przeczytał, rozważył sprawę przed Bogiem i wierzy, że nasze dzieło pochodzi od Boga. Jest więc zdecydowany przyłączyć do niego swoje dzieło. Utworzy się placówkę w Chambéry, gdzie będzie dom mogący pomieścić pięćdziesiąt osób. Ksiądz Favre chlubi się, że ma za sobą arcybiskupa. Ta sprawa powinna być omówiona w czasie wakacji. Przedtem napisze do mnie, a nam nie zabraknie osób. Nie twierdzę, że uważam sprawę za zamkniętą. Ocenimy ją po skutkach.

Tymczasem robię wszystko, co powinienem. Bóg dokona reszty. Żyjemy tylko dla Niego. Chcemy tylko chwały Jego świętego Imienia i zbawienia dusz, które On odkupił. Jeśli użyliśmy wszystkich ludzkich środków, które były w naszej mocy, powinniśmy żyć w spokoju i niczym się nie niepokoić.

Pałam pragnieniem powrotu do rodziny. Jeden dzień opóźnienia tak mi ciąży, że — niech mi Bóg przebaczy! — zawahałem się, czy jechać do Annecy<sup>93</sup>, ale oczywiście nie udam się do klasztoru kartuzów („Grande Chartreuse”), chociaż ta wyprawa nie powinna mi zabrać więcej niż jeden dzień. Oby Bóg pozwolił, żebym znalazł powóz na jutro. Nie jestem zdecydowany, ponieważ żąda się ode mnie 12 franków, podczas gdy w poniedziałek zapłacę 4 franki. Duch ubóstwa panuje nad wszystkimi innymi moimi uczuciami. Jak długi będzie mi się wydawał dzień, jeśli będę czekał

---

<sup>93</sup>Po powrocie do Chambéry Założyciel otrzymał list od o. Tempiera, który donosił mu o chorobie o. Suzanne'a plującego obficie krwią. O. de Mazenod, „tknięty czarnym przecuciem”, zrezygnował z podróży do Annecy i wrócił bezpośrednio do Aix, nie zatrzymując się w Gap ani w N.-D. du Laus. Por. REY, I s. 394.

do poniedziałku!

Z Bogiem, drogi ojcze i serdeczny przyjacielu. Ściskam ojca i wszystkich naszych ojców oraz całą rodzinę. Napisałem do swego stryja z Chambery<sup>94</sup>. Mam nadzieję, że z tymi listami nie będzie tak jak z tymi, które pisałem do ojca w czasie podróży w Italii.

249. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>95</sup>.

Choroba kleryka Arnoux. Jeżeli jego stan jest poważny, trzeba powiadomić rodziców.

[Gap]<sup>96</sup>, 26 czerwca 1826 r.

Najpierw powiem ci o tym, co mnie bardziej obchodzi, to znaczy o stanie naszego świątobliwego kleryka Arnoux<sup>97</sup>. Nie mogę się pocieszyć, przeczuwając jego śmierć. Wydaje mi się, że co chwilę słyszę jakąś złowróżbną zapowiedź. Moja boleść rośnie na myśl o cierpieniu jego naprawdę dobrego, bardzo roztropnego i religijnego ojca. Byłby bardzo zadowolony, gdyby znał rzeczywisty stan choroby, bo zarówno on jak i jego żona rozpaczaliby, gdyby ich drogie dziecko umarło, a oni nie mieliby pociechy zobaczenia go i uściśnięcia. Napisz mu więc wprost, aby mu szczerze powiedzieć, jak się sprawa przedstawia i czy, przesuując swój przyjazd do Aix aż do czasu targu w Beaucaire, to znaczy do około 16. przyszłego miesiąca, nie ryzykują, że już nie zastaną swego dziecka. Możesz szczerze przedstawić sprawy tak, jak wyglądają. Jeśli sprawa jest nagląca, pozostawiaj wszystko, niezależnie od tego, jakie sprawy zatrzymywałyby ich w Gap...

Nie lubię usuwania z naszych wspólnot naszych chorych wówczas, gdy grozi im śmierć. Mają oni prawo do staranniejszej opieki, a pociecha umierania w ramionach swych braci ma na pewno znaczenie dla dobrego zakonnika, który zna wartość pomocy nadprzyrodzonej.

---

94List z 8 czerwca.

95Y<sub>ENVEUX</sub>, VI s. 140; REY, I s. 395.

96Po 15 dniach spędzonych w Marsylii i w Aix Założyciel wyruszył przez Górne Alpy, aby odwiedzić oblatów w N.-D. du Laus i biskupa z Gap, Arbauda. Do Marsylii powrócił około 7 lipca, aby uczestniczyć w czwartej kapitule generalnej, która odbyła się w domu na Kalwarii (11-13 lipca). REY, I s. 395-396.

97Kleryk Victor-Antoine Arnoux, ur. w Gap 22 stycznia 1804 r., został wyświęcony na kapłana 3 września 1826 r. Zmarł 13 lipca 1828 r.

250 [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>98</sup>.

Oblaci zrobiliby lepiej, gdyby zamiast głoszenia kazań jubileuszowych w Aix zajęli się raczej ewangelizacją ubogich.

[Marsylia], 22 lipca 1826 r.

Aż nadto ubolewałem, że takie znaczenie przywiązywano do urzędowania jubileuszu w Aix. Gdyby zamiast tego widowiska ewangelizowano biedne, bardzo opuszczone dusze, Bóg zostałby przez to uwielbiony, a my doznalibyśmy błogosławieństwa i pociech zamiast zgryzot, jakich doświadczyliśmy. Nie jestem więc skłonny zgodzić się, aby znów to rozpozczęto. Niech się mówi, co się chce. Nic sobie z tego nie robię i zachęcam was, abyście nic sobie z tego nie robili tak jak ja. Zresztą nie jesteśmy w stanie przeprowadzić misji w Saint-Remy. Małych miejscowości nam nie zabraknie.

**251.** [Do o. Honorata, w N.-D. du Laus]<sup>99</sup>.

Zgon o. Marcou. Opowiadanie o jego ostatnich chwilach. Boleść Założyciela.

[Marsylia], 21 sierpnia 1826 r.

Mój najdroższy ojciec, dobry Bóg zabrał nam jednego z naszych świętszych misjonarzy. Wczoraj o czwartej godzinie po południu nasz naprawdę błogosławiony brat odszedł po chwałę, jaką nasz Boski Mistrz obiecał wiernemu słudze, który umiera w pokoju Pana.

Chciałbym, aby wszyscy członkowie naszego Stowarzyszenia byli obecni przy tym zachwycającym przejściu czystej duszy, która złączy się ze swym Bogiem na całą wieczność. Co za święta śmierć! Zachował doskonałą świadomość do ostatniego tchu, tuż przed którym wypowiedział z bardzo miłym

---

<sup>98</sup>YENVEUX, I s. 93.

<sup>99</sup>YENVEUX, IX s. 157; REY, I s. 413; RAMBERT, I s. 515. O. Marcou, ur. w Aix 16 czerwca 1799 r., był członkiem Stowarzyszenia Młodzieży. Umarł 20 sierpnia w S.-Just koło Marsylii.

akcentem i niebiańskim uśmiechem te wzruszające słowa: „Piękne niebo!”. Nie mam wątpliwości, że ten świątobliwy zakonnik, ten drogi i umiłowany syn, ujrzał w tej chwili miejsce, które miał zająć u stóp tronu naszej dobrej Matki, która odczuwalnie towarzyszyła mu w tym ostatecznym przejściu; dlatego z jaką czułą pobożnością podniósł do ust i serca obrazek, jaki mu podałem pięć minut przedtem nim wyzionął ducha. W cudowny sposób był wolny od wszelkiego niepokoju i wszelkiej obawy. Jest rzeczą oczywistą, że miał zapewnione niebo. Był pewny, że tam dojdzie za przyczyną naszej Matki i przez najwyższe pośrednictwo naszego Boskiego Mistrza.

Oplakuję brata tak cennego dla naszego Stowarzyszenia, do którego był tak przywiązany, ale poniekąd wyrzucam sobie swoje łzy, tak jakbym ośmielał się żałować mu szczęścia. Będzie naszym protektorem przed Bogiem. Pogódźmy się. Nasz Ojciec, który jest w niebie, zna nasze potrzeby. On im zaradzi. Niemniej moje serce bardzo cierpi. Nie mam dość cnoty, aby całkowicie zapanować nad naturą; naturą bardzo wyniesioną specjalnym rodzajem, w miłości, jaką żywię ku wam, moje drogie dzieci, które tak bardzo kocham w Panu i którzy na nią zasługujecie z tak wielu tytułów.

Któregoś dnia podam wam dokładniejsze szczegóły. Wiecie, że oprócz mszy z *requiem*, która powinna być śpiewana we wszystkich naszych domach, każdy z was za naszego świątobliwego zmarłego ma odprawić pięć mszy, odmówić oficjum za zmarłych i przez osiem dni ofiarować wszystkie odpusty, dobre uczynki itd. Proszę czuwać nad wykonaniem tych wszystkich obowiązków.

Z niecierpliwością czekam na wiadomości o ojcach Suzanne’ie i Dupuy’u. Proszę mnie poinformować o przeziębieniu o. Suzanne’a i o zdrowiu was wszystkich. Ściskam was z głębi swego serca.

Z trudnością znajdziemy kogoś, żeby zastąpić taką osobę. Zresztą w naszych potrzebach zwracam się do niego i już jestem przekonany, że wyjednał mi łaskę, o którą prosiłem za jego wstawiennictwem.

252. [Do o. Honorata, w N.-D. du Laus]<sup>100</sup>.

Pouczenie i wieczorna modlitwa wiernych w N.-D. du Laus. Modlitwa wspólnotowa. Czuwać nad zdrowiem członków.

---

100<sup>o</sup> Yenveux, II s. 148; IV s. 52, 57 i 221.

[Marsylia], 7 września 1826 r.  
(...) Proszę nie tracić z oczu, że w tym ćwiczeniu nie idzie o głoszenie kazań, lecz o podanie materiału do rozważań [przez wiernych].

Wieczorna oracja zawsze winna odbywać się o godzinie wpół do ósmej, pół godziny przed kolacją. Aby tego, który odprawia modlitwy wieczorne, nie pozbawiać całej wspólnotowej oracji wówczas, gdy oracja zbiega się z godziną modlitwy, starajcie się, aby ta modlitwa w całości trwała tylko kwadrans. W żadnym wypadku ta ostatnia nie może przekraczać dwudziestu minut, ale niech nie dochodzi do kwadransa, gdy godziny obu ćwiczeń nachodzą na siebie.

Ponieważ wspólnota winna odprawiać orację przed Najświętszym Sakramentem i ponieważ w waszej domowej kaplicy nie macie Najświętszej Eucharystii, trzeba, aby ten, który odmawia wieczorną modlitwę z wiernymi, czynił to głosem bardzo przyciszonym, aby nie przeszkadzać wspólnocie. Zawsze protestowałem przeciw wrzaskom wznoszonym w Marsylii, które słyszałem z domu wówczas gdy mówiono w baraku<sup>101</sup>.

(...) Chcąc zrobić za dużo, stajemy się niesprawnymi, a wówczas jakiej szkody nie doznaje duch? Musi się żyć w sposób czysto ziemski, zajmuje się tylko swoim ciałem, nie liczy się Reguła i bardzo mało robi sobie z zakonnej staranności. Oto co się zyskuje. Przełożeni widzą ten upadek i nie śmieją nic powiedzieć z obawy, aby nie powiększać zła choćby przez wyrażenie zdania, które mogłoby urazić podwładnego, skłonić go do szemrania, a przez to do uszkodzenia jednocześnie duszy i ciała. Niech więc Bóg uwolni naszych kleryków od wszelkich niedomagań, niech przynajmniej nie robią niczego, aby je ściągnąć na siebie.

### 253. [Do o. Mye'a, w Cevennes]<sup>102</sup>.

Powodzenie kazań ojców Mye'a i Moreau w Cevennes. Konieczność odpoczynku.

Dobrze wiedziałem, że będziecie mieli wszelkie możliwe kłopoty z wydstaniem się z Cevennes. Ten region jest ujmujący dla misjonarzy pragnących zbawienia dusz, ale w planach, które mi przedstawicie w ogóle nie widzę uwzględnienia odpoczynku. Otóż jest on tak samo konieczny jak praca. Bez wątpienia wolę, że w swej gorliwości kierujecie się raczej

---

<sup>101</sup>Kaplica na Kalwarii znajdowała się najpierw w baraku. Aktualną kaplicę, ukończoną w r. 1826, kazał zbudować o. Suzanne.

<sup>102</sup>YENVEUX, I s. 3\*; IX s. 156.



[Marsylia], 26 sierpnia 1826 r.  
do biednych, opuszczonych górali niż mielibyście tracić swój czas z pysznymi mieszkańcami lekceważących miast. Ale, jeszcze raz, nie mogę was zwolnić z wypoczynku, który wam się należy z prawa naturalnego.

Cieszę się z wszystkiego, co ojciec i o. Moreau mówicie mi o waszej pierwszej pracy. List o. Moreau na ten temat jest naprawdę interesujący, będzie nawet historyczny, ponieważ doskonale przedstawia plan działania i pozwala ocenić wasze prace. Niech za nie dobry Bóg będzie błogosławiony! Jak szczęśliwy byłby nasz dobry o. Marcou, gdyby, odzyskawszy zdrowie, mógł wam przyjść z pomocą w tej pracy. Jest on niewątpliwie jeszcze bardziej użyteczny dla naszego dzieła, przebywając — jak mamy nadzieję — w niebie na stopniach tronu Przedwiecznego, bardzo blisko Najświętszej Dziewicy, której tak bardzo ufał aż do ostatniego tchnienia. Z ostatniego listu ojca, pisanego pierwszego września, widzę, że ojciec jeszcze nie otrzymał listu, w którym donosiłem wam o błogosławionym końcu tego drogiego i czcigodnego brata. Niewątpliwie do tej pory doręczył go ojcu.

254. [Do o. Sumiena, w Aix]<sup>103</sup>.

O. Sumien uda się do N.-D. du Laus. Chory o. Suzanne wraca do Marsylii.

[Marsylia], 15 września 1826 r.

Powiem ci, abyś był gotów na przejazd do N.-D. du Laus. Udasz się aż do Manosque kabrioletem, który polecę o. Courtesowi tam posłać, aby zabrać o. Suzanne'a, który przyjedzie z Gap, a z Manosque do Gap poje-

---

103YENVEUX, VII s. 23. O. Sumien został wysłany, przynajmniej przejściowo, do N.-D. du Laus, na czas, gdy ojcowie Honorat i Touche głosili misję w Saint-Julien-en-Champsaur, począwszy od 24 września. Por. *Missions* 1897 s. 350.

dziesz wozem, który go dowiezie. A zatem jesteś urządzony. Niech Bóg pomoże mi załatwić resztę.

255. [Do o. Mye'a, w Montdardier]<sup>104</sup>.

Wyrzuty robione o. Mye'owi, który zaczyna misję bez wypoczynku i dorocznych rekolekcji, które dla misjonarzy są niezbędne.

[Marsylia], 2 października 1826 r.

...Mój dobry ojciec Mye'u, co ojciec sobie myśli, kierując się tylko chwilowym wrażeniem, biorąc pod uwagę tylko to, co ojciec ma przed oczyma i ciągle we wszystkim zapominając o postępowaniu, jakie ojcu zalecam. W imię Boże proszę się trzymać z najskrupulatniejszą dokładnością z góry ustalonego planu obejmującego całość wszystkich naszych działań. Ojciec doskonale wie, że gdyby każdy postępował według własnego widzimisie, nie można byłoby przeprowadzać spraw tak jakby to należało robić, a ja nie mogę drwić sobie z biskupów, którzy łaskawie czekali na naszą decyzję, aby ustalić obchodzenie jubileuszu w swoich diecezjach, dlatego że ojcu będzie się podobało przedłużyć ponad miarę misję z mnóstwa powodów, które ojcu wydają się słuszne, a które takimi nie są, skoro zakłócają ogólny porządek, o który przede wszystkim ojciec powinien się starać tak jak wszyscy inni.

.Proszę więc stanowczo nie przyjmować misji w Saint-Laurent. Po powrocie z Montdardier ojciec potrzebuje wypoczynku. Kiedy ją ojciec rozpocznie i kiedy skończy? Ojciec zapomniał, że poleciłem o. Tempierowi, aby napisał ojcu, iż na Wszystkich Świętych ojciec powinien być do dyspozycji i że do tego czasu powinien odpocząć po swoich ostatnich pracach. Otóż jeżeli ojciec przyjmie tę misję w Saint-Laurent, to kiedy ojciec znajdzie czas na odpoczynek? Na razie nie mówmy zatem o tej misji ani o żadnej innej. Po powrocie z Montdardier ojciec zatrzyma się w Nimes, aby tam odpocząć z o. Moreau, chyba że ojciec woli udać się raczej do Aix albo do Marsylii, gdzie ojciec koniecznie musi być 23., aby tam odprawić z nami przepisane rekolekcje, które zaczynają się 24.

---

104YENVEUX, I s. 3\*; III s. 128. Po dorocznych rekolekcjach o. Moreau głosił misję w Upaix z ojcami Albinim i Dupuy'm, natomiast ojcowie Mye, Jeancard i Guibert prowadzili misję w Digne od 3 listopada do 11 grudnia. Por. *Missions* 1897 s. 350-352.

**257. [Do o. Mye'a, w Campestre]<sup>97</sup>.**

Żegnam, najdroższy ojciec Mye'u. Proszę się nie gniewać z powodu tego, co ojcu powiedziałem dla spokoju swego sumienia. Proszę dobrze odpocząć i nie zwlekać z przybyciem, aby nas uściskać wraz z naszym drogim o. Moreau, którego tak samo jak ojca pozdrawiam.

**256. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>105</sup>.**

Zapis pani Grimaldi. Zgromadzenie potrzebuje dobroczyńców.

[Marsylia], 10 października 1826 r.

Mój drogi Courtesie, jestem bardzo wdzięczny tej wspaniałej pani de Grimaldi, że pomyślała o tych biednych misjonarzach, o których nikt nie myśli, dlatego że przypuszcza się, iż są tak uduchowieni, że powinni żyć z powietrza. Wspomniana pani jest mi dobrze znana. Jest kuzynką Panisse'ów, ponieważ jej matka była siostrą pana de Panisse'a, ojca, z którym przez całe życie pozostawała w oziębłych<sup>106</sup> stosunkach.

Przyznaję, że nie spodziewałbym się tego dobrego upominku ze strony biednej zmarłej. Jak mówisz, suma jest nieznaczną, ale to dobry przykład, ponieważ jestem przekonany, że nikomu nie przyszło do głowy, że wypadałoby, ani nawet że byłoby możliwe pozostawiać coś ludziom, którym bezsprzecznie niczego nie brakuje, skoro wszystko robią za darmo. Istotne jest jednak zwrócić uwagę na fakt, że dobrodziejka nie powinna zabierać się do tego w taki sposób, bo nie ulega wątpliwości, że jakiś niezbyt delikatny spadkobierca mógłby zgodnie z obowiązującym prawem przyswoić sobie ten zapis. Nie sądzę, aby pan Alexandre de Panisse był zdolny do takiej podłości, ale nie wszyscy spadkobiercy mogliby być tacy jak on. Na przykład gdyby dobry Bóg natchnął bogatą kalekę, aby pozostawiła coś ludziom, których tak ceni, bardzo musiałaby się wystrzeżać tego błędu. Ale jak jej podpowiedzieć tę radę? Trudno mi powiedzieć. Z miłości do naszego dzieła pani de R. powinna się poświęcić i trochę częściej odwiedzać tę chorą. Zdarzyłaby się okazja, aby coś podsunąć, kto wie! może w odpowiedniej chwili dałoby się otwarcie poruszyć problem, mówiąc o przyszłości i o kłopotach z zaopatrzeniem w to, co jest niezbędne tylu ludziom bogatym w cnoty, ale pozbawionym wszelkiego dobra ziemskiego.

Nowe wyrzuty robione o. Mye'owi, który nie umie odpoczywać ani

---

<sup>105</sup>YENVEUX, VI s. 175-176.

<sup>106</sup>Kopistka Yenneux'go napisała „en proie” (trapiona, nękana). Prawdopodobnie powinno być: „en froid” (ozębła).

uwzględniać otrzymanych rad. Przyjechać do Marsylii 24 października, aby uczestniczyć w dorocznych rekolekcjach.

[Marsylia], 11 października 1826 r.

Kiedy ojciec wyjeżdżał z Marsylii, mówiłem ojcu wyraźnie, aby przeprowadził tylko jedną misję, a nawet określiłem ojcu czas, ponieważ chciałem, aby ojciec odpoczął przed rozpoczęciem rekolekcji w Fuveau, które miały się odbyć tuż przed naszymi, a ojciec angażuje się w labirynt, z którego nie może się już wycofać. Jest was tylko dwóch, a zabieracie się do roboty dla sześciu. Przejeżdża ojciec z jednego regionu do drugiego wbrew postanowieniu naszych Reguł, które ojcu są dobrze znane i nawet nie myśli o najmniejszym odpoczynku dla siebie ani dla swego towarzysza. Chociaż pisałem ojcu, aby się powstrzymał, aby złapał oddech, ojciec wciąż się angażuje. Przedstawiam ojcu swój kłopot z wypełnieniem zobowiązań, jakie przyjąłem, a mimo to ojciec przyjmuje nowe. Wreszcie sądziłem, że ojciec przebywa w Nimes gotów dostosować się do moich powtarzanych poleceń; ale nie, ojciec wyjechał do Campestre, gdzie zamierza pozostać trzy tygodnie, nie zważając na to, że ojciec odkłada rekolekcje przepisane przez nasze Reguły, które powinny się rozpocząć 24. we wszystkich naszych domach.

Jubileusz [w Digne] rozpocznie się w dzień Wszystkich Świętych, a zatem ojciec musi się tam udać, ale wypada, aby przedtem ojciec odprawił swoje rekolekcje. Dlatego po otrzymaniu mego listu ojciec zakończy to, co będzie mógł zakończyć, a resztę zostawi na czas stosowniejszy, który dla diecezji Nimes wypadnie w styczniu, w czasie, w którym dziesięciu naszych ojców uda się na ewangelizowanie tych stron. Obecnie, mój drogi ojcze, proszę mi wybaczyć, że nie zadawałam się radzeniem, jak to robiłem dotychczas, ale dobry porządek wymaga, abym nakazał — tak jak to robię w tym liście — zarówno ojcu jak i o. Moreau pozostawić wszystko, tak abyście byli w Marsylii 24. wieczorem, to znaczy w dniu rozpoczęcia naszych rekolekcji. Sprzeniewierzyłbym się swemu obowiązkowi, gdybym nie postąpił tak jak to robię. Proszę więc, mój drogi ojcze, nie traktować tego jako coś złego i przyjechać.<sup>107</sup>

---

107YENVEUX, I s. 5\* i 6\*.

258. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>98</sup>.

Czuwać nad zdrowiem członków.

[Marsylia], 15 października 1826 r.

(...) Żegnam. Bądźcie wszyscy rozsądni, to znaczy, nie zabijajcie się, ponieważ to jest jedyne zmartwienie, jakie moglibyście mi sprawić, chcę powiedzieć przez zachorowanie, bo o reszcie nie mówmy — nie mogę znieść o tym myśli. Powiecie: z braku [cnoty]; mógłbym na to coś odpowiedzieć, chociaż nie chcę uchodzić za cnotliwego, bo nim nie jestem. Żegnam jeszcze raz. Ściskam cię z całą czułością serca, które w miłości nie może ustąpić nikomu.

(...) Niecierpliwie czekam na ukazanie się kilku kartek nowej pracy, którą ojciec ma napisać pod tytułem Słownik.

259. [Do ojców Mye'a, Jeancarda i Guiberta, w Digne]<sup>108 109</sup>.

Misja w Digne. Zła strona składki. Upomnienie braterskie.

[Marsylia], 21 listopada 1826 r.

Moi drodzy przyjaciele, wiercie mi, że śpieszę się tak samo, aby do was napisać, jak wy możecie z niecierpliwością oczekiwać na wiadomości ode mnie. Wiadomości, które mi przekazujecie w dwóch listach, napawają mnie jak największą nadzieją. Sprzeciwy, o których donosi mi o. Jeancard, nie zaniepokoiły mnie, tak samo jak nie zachwiały jego męskiej i naprawdę godnej odwagi oblata Maryi, który liczy na opiekę tej potężnej Matki i na pomoc Bożą, którą zawsze wyjednywa dla tych, którzy w Niej pokładają swoją ufność. Początek powodzenia, o którym z przyjemnością donosi mi o. Guibert, ucieszył mnie tak samo jak jego, ale wcale mnie nie zaskoczył. Oczywiście musieliście się spodziewać wszelkich środków ostrożności, jakie podjęto, niezależnie od tego jak były one szczególnie. W ostateczności, czy to ważne? Nie zrobicie przez to mniej dobra, jeżeli tylko nigdy nie straciecie z oczu prawdziwego ducha Stowarzyszenia i bę-

---

108Y<sub>ENVEUX</sub>, druk II s. 50; rękopis V s. 144.

109Y<sub>ENVEUX</sub>, II s. 52 i 149; V s. 89.

dzie szukać tylko Boga i dusz, które Jego Syn, Jezus Chrystus, odkupił swoją krwią.

Co mam wam powiedzieć o składce? Moim zdaniem sprawa jest bardzo delikatna. Nigdy nie lubiłem składek. Rzadko nie mają jakichś ujemnych stron. Podejmuje się dużego ~~1827~~ <sup>1827</sup>, traci się dużo czasu, a ponieważ może się zdarzyć, że nie są tak obfite, jak przypuszcza publiczność, jest się skłonny myśleć, a czasem nawet się mówi, że zbierano składkę na swój klasztor. Nie mówię wam jednak, abyście jej nie robili dla ubogich, jeśli sądzicie, że będzie bardzo pożyteczna, ale w takim przypadku proszę bardzo uważać, aby unikać nawet cienia podejrzeń, jakie złe duchy mogłyby wzbudzić wśród ludzi.

W seminarium w Digne bądźcie grzeczni w stosunku do superiora. Nade wszystko bądźcie bardzo święci, bo więcej zyskuje się przez dzieła niż przez słowa. Zaklinam was, nie szcędźcie sobie wzajemnych życziwych upomnień.

260. [Do o. Honorata, w N.-D. du Laus]<sup>110</sup>.

O. Honorat nie uda się do Carpentras na spotkanie ze swoją ciotką zakonną. Założyciel zazwyczaj nie pozwala na takie wizyty. Scholastycy z Kalwarii pracują dobrze.

[Marsylia], 24 [i 25] stycznia 1827 r.

Mój drogi Honoracie, jesteś w stanie znieść odmowę, dlatego bez ceregieli daję ci negatywną odpowiedź na twoją prośbę o pozwolenie udania się do Carpentras, aby tam spotkać się z twoją ciotką zakonną. Nie wierzę, aby jej przełożone pozwoliły jej na złożenie ci wizyty. Zostaw ją zatem w spokoju w jej klasztorze i dalej rób postępy w większym duchu oderwania od krewnych. W oparciu o te same zasady niedawno nie pozwoliłem o. Martinowi udać się do Gap na spotkanie z jego siostrą. Cały kler tej diecezji wmieszał się w tę sprawę, ale w Stowarzyszeniu trzeba zawsze brać pod uwagę konsekwencje, dlatego odmówiłem krewnym o. Martina tego, czego odmówiłem krewnym o. Telmona, o. Jeancarda i o. Sumiena. Z tymi wszystkimi wielkimi uczuciami krewnych w ciągu niecałych ośmiu dni można byłoby być zmuszonym opróżnić dom albo zdeorganizować misję lub wiele misji. Dużo kosztuje mnie utrzymanie staranności zakonnej za tę cenę, ale obowiązek przeważa wszystko. Żegnaj, najdroższy ojczu. Ściskam ciebie oraz drogiego o. Albiniego.

.. Zapewniam was, że pracują<sup>111</sup>, ale robią to bardzo chętnie i z wielkim powodzeniem. W ten sposób całe Stowarzyszenie wypełnia swoje zadanie na większą chwałę Bożą.

---

<sup>110</sup>YENVEUX, VI s. 99; REY, I s. 421.

<sup>111</sup>Rey (I s. 421) umieszcza te trzy linijki pod datą 25 stycznia i nie podaje adresata, którym mógł być o. Courtes. W styczniu 1827 r. scholastycy przyłączyli się do nowicjuszy, którzy już od pewnego czasu zostali przeniesieni do Marsylii pod kierownictwo o. Guiberta. Rey pisze, że dom na Kalwarii liczył wówczas dwunastu kapłanów, pięciu scholastyków i jedenastu nowicjuszy.

**261. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>3</sup>.**  
Trudności z biskupem Arbaudem z Gap.

[Marsylia], 31 stycznia 1827 r.

Biskup z Gap złośliwie nie zgadza się na wstąpienie do nas kandydata. Posłał mi pięć zdań z teologii moralnej, na które domaga się kategorycznej odpowiedzi, mówiąc mi, że narażona jest jego odpowiedzialność! Napisałem mu list, który może doprowadzić do zerwania.

**262. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>112 113</sup>.**

Starania i modlitwy Założyciela w intencji poważnie chorego o. Suzanne'a.

[Marsylia], 16 lutego 1827 r.

Chcę ulżyć swemu sercu, nie mogąc być na miejscu i przy łóżku naszego chorego, aby go pielęgnować. Myślę tylko o nim i to z uczuciem boleśniejszym niż wówczas, gdy go widzę. Modłę się i proszę o modlitwę, ale powinienem przede wszystkim prosić i otrzymać łaskę poddania się. Gdy idzie o mnie, to nic mnie ono nie kosztuje, ale w stosunku do was i do tego, co was dotyczy, to co innego.

Nie zapominaj, że jutro przypada rocznica uznania i zatwierdzenia naszego Instytutu. Będziemy śpiewać sumę w naszej domowej kaplicy przed wystawionym Najświętszym Sakramentem i przed błogosławieństwem zaśpiewamy *Te Deum*. Zdajesz sobie sprawę, że dziękując za otrzymane dary, nie omieszkamy modlić się o teraźniejszość i o przyszłość. Zdrowie mego drogiego Suzanne'a wydaje mi się tak cenne, że trzeba przypuścić do Pana święty szturm. Wczoraj i dziś w czasie mszy posunąłem nalegania prawie aż do profanacji, o ile tak dobry Mistrz może uznać za złe to, że człowiek zdaje się na uczucie ufności: *ecce quem amas infirmatur*<sup>5</sup>, powiedziałem w czasie komunii więcej niż trzydzieści razy. Magdalena nie była bliżej Niego, kiedy ze swą siostrą prosiła Go o uzdrowie-

---

<sup>112</sup>*Missions* 1897 s. 363. Według o. G. Simonina bp Arbaud napisał do Założyciela 22 stycznia, skarżąc się przede wszystkim na o. Toche'a. O. de Mazenod odpowiedział, że oblaci przyjmują teologię moralną bł. Alfonsa Liguoriego. We wrześniu ponownie do niego napisał, tym razem nie po to, aby się bronić, lecz aby zaatakować: „W mojej obecności i rozmawiając ze mną ksiądz biskup jest pełen dobroci, a kiedy ksiądz biskup pisze do mnie, można byłoby powiedzieć, że kałamarz księdza biskupa jest złośliwy...” *Tamże*, s. 364.

<sup>113</sup>YENVEUX, IV s. 78; VIII s. 94; REY, I s. 243.



nie Łazarza. Ponieważ my nie możemy liczyć na zmartwychwstanie, powinniśmy nalegać na to, żeby wstał. Chyba mającę. Z Bogiem. Ściskam ciebie i mego biednego Suzanne'a. Usycham jak trawa. Żegnam.

263. [Do o. Suzanne'a, w Aix]<sup>114 115</sup>.

Założyciel tłumaczy dlaczego na początku lutego nie napisał i nie przybył z comiesięczną wizytą do Aix.

[Marsylia], 16 lutego 1827 r.

Byłem spokojny o twoje zdrowie. Prawie codziennie przekazywano mi o nim wiadomości i na tym się opierałem, odkładając pisanie na na-

---

114JAN, 11,3: „Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz”.

115Yenveux, V s. 176. Na początku tego fragmentu Yenveux pisze: „Do o. Courtesa, 16 lutego 1827 r. s. 144, 4 ostatnie linijki; s. 145, dwie pierwsze linijki”. Idzie o fragment zaczerpnięty z zeszytu, który zaginął. Ten tekst stwarza wiele problemów. Najpierw według Yenveux'go (IV s. 78) list do o. Courtesa z 16 lutego kończy się na stronie 144 wyżej wspomnianego zeszytu. Następnie nie wiadomo dlaczego Założyciel miałby napisać: „byłem spokojny o *twoje* zdrowie...” Nigdzie w pismach obłackich nie ma śladu o ciężkiej chorobie o. Courtesa na początku 1827 r. Wydaje się więc bardziej prawdopodobne, że o. Yenveux przez roz targnienie napisał Courtes zamiast Suzanne, do którego 16 lutego Założyciel miałby napisać ten list przepisany w zeszycie po liście do o. Courtesa. Łatwo wówczas wytłumaczyć wyrażenie: „byłem spokojny o *twoje* zdrowie”. Trzeba jednak przypuszczać, że na początku miesiąca Suzanne przebywał w Aix, co nie jest pewne. W listach z 1826 r. widzieliśmy, że o. Suzanne zachorował w czerwcu 1826 r. Przed odzyskaniem pełnego zdrowia został superiorem wspólnoty na Kalwarii. Wydaje się, że w styczniu 1827 r. (Rey, I s. 421) Założyciel niezadowolony z małej staranności zakonnej wspólnoty upokorzył o. Suzanne'a, usuwając go w czasie kupy z urzędu. Prawdopodobnie Suzanne został wówczas skierowany do Aix, gdzie miałby przebywać przed pobytem w towarzystwie o. Tempiera w Nimes od 8 do 14 lutego (o. Rey mówi jednak, że wyjechali oni z Marsylii). Po powrocie z Nimes, 14 lutego, o. Suzanne zaczął pluć krwią w czasie zatrzymania się w Aix, gdzie z konieczności pozostał. O. Tempier natychmiast wrócił do Marsylii, aby powiadomić o. de Mazenoda, który „natychmiast” (Rey, I s. 423) przyjechał do chorego. Po kulpie ze stycznia między ojcem i umiłowanym synem istniało pewne napięcie. To wyjaśniałoby koniec paragrafu, w którym Założyciel jakby chciał wytłumaczyć się z tego, że posłał Suzanne'a do Nimes. Założyciel podaje, dlaczego nie napisał na początku miesiąca (o. Courtes albo inni codziennie przekazywali mu wiadomości) i dlaczego nie przyjechał zgodnie ze swym zwyczajem odwiedzić wspólnoty w pierwszy piątek miesiąca. Bez wątplenia nie miał czasu ani nie uważał za stosowne tłumaczyć się z tego ostatniego punktu podczas jego błyskawicznej wizyty w 14 dniu miesiąca, tuż po krwotoku o. Suzanne'a.

stępny dzień tego, co w przeddzień nie było dla mnie łatwiejsze. Jeżeli nie odwiedziłem was w pierwszy piątek miesiąca, jak to planowałem, to dlatego, że uważałem, iż to nieco zbyt zasmuciłoby mego stryja. Jest to ofiara, którą musiałem dodać do wielu innych tego samego rodzaju. (...)

264. [Do o. Suzanne'a, w Aix]<sup>116</sup>.

O. de Mazenod mianowany kawalerem. Wielkopostny list pasterski. Niech o. Suzanne korzysta ze swej choroby w pracy nad własną doskonałością.

[Marsylia], 7 marca 1827 r.

(...) Rzeczywiście uważam, że kpisz sobie ze mnie w tym, co mówisz o mojej kawalerskości. Widzę w niej nadzieję na pożytek dla Stowarzyszenia<sup>117</sup>. Tym, co mi się podoba, jest fakt, że król podaje dokładnie motyw dobra, jakiego przez misję dokonuję dla jego podwładnych. Mógłby podać jeszcze inne, które nie przydałyby mi się do niczego albo przynajmniej, których nie mógłbym wziąć za dokument, gdybyśmy później musieli podjąć jakieś starania.

Dziwię się, że list pasterski nie skłonił cię do innych refleksji, lecz tylko do uwagi o niezadowoleniu prefekta<sup>118</sup>. Ludzie, którzy tutaj mają wyuczucie, wydali na ten temat inny osąd, a w seminarium prawie, że klaskano, a to niech będzie ci świadectwem, że istnieje jeszcze poczucie tego, co jest właściwe. Do obowiązków biskupa należy dobieranie środków w za-

<sup>116</sup>YENVEUX, III s. 249; V s. 258; VI s. 137; REY, I s. 424 i 426. O. Rey przepisuje te same teksty, podając datę 12 marca.

<sup>117</sup>Król Sardynii, Karol-Feliks, w nagrodę za posługę dla Włochów w Marsylii mianował o. de Mazenoda kawalerem zakonnym i wojskowym świętych Maurycego i Łazarza. Zamiast honorowego tytułu Założyciel wolałby otrzymać pozwolenie na założenie placówki misjonarzy w Piemontcie, czego mu odmówiono.

<sup>118</sup>Aluzja do wielkopostnego listu pasterskiego z 1827 r. Ksiądz de La Bruyere, kapłan z diecezji Viviers, głosił w Marsylii kazania z dużym powodzeniem, ale biskup mu tego zabronił. Ten ostatni miał poważne powody do takiego postąpienia, których wolał nie podawać do publicznej wiadomości. Wielu marsyjskich kapłanów i świeckich wzięło księdza w obronę. W liście pasterskim z 11 lutego Fortunat robi im poważne wyrzuty: „... Tych obowiązków wiernych w stosunku do swego biskupa, tak jasno wyrażonych począwszy od czasów apostołskich, jeszcze całkiem niedawno nie znali niektórzy zbłąkani ludzie ku wielkiemu zgorszeniu całej naszej owczarni.” Władze cywilne uznały tę publiczną interwencję za zbyt mocną, tym bardziej że już o tej sprawie nie mówiono. „Powielane uchybienia [biskupa], chociaż spowodowane najczystszyimi zasadami, oddalają od niego tych, którzy mogliby go umacniać w jego biskupstwie i są zawadą dla publicznych urzędników”, pisze 3 marca 1827 r. prokurator generalny La Boulie do ministra. „Tak jak ja pan prefekt [Villeneuve-Bargemont] ubolewa nad skłonnością dobrego biskupa do dziwactw.” Arch. Nat. de Paris, BB 18 1294.

leżności od zła, niezależnie od tego, czy prefekci będą przez to urażeni. Tym gorzej dla nich, jeśli są nieuczciwi. Święty Ambroży i święty Jan Chryzostom niezbyt się przejmowali takimi trudnościami.

...Trzeba uzbroić się w cierpliwość. Siły wracają tylko stopniowo. Pocziesz się Bogiem, że z konieczności nie możesz robić na Jego chwałę wszystkiego, co byś chciał. Nie będzie nic straconego, jeżeli skorzystasz z tej niedobrowolnej beczynności, aby pracować nad własną doskonałością. Wiesz, że sprawy zewnętrzne odwozili cię od niej.

265. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>119</sup>.

Działalność apostolska o. de Mazenoda w Marsylii. *O. Suzanne* powinien pozostać w czasie rekonwalescencji we wspólnocie w Aix, gdzie spotyka się z przyjaźnią, dobrym przykładem i regularnym życiem.

[Marsylia], 8 marca 1827 r.

Mój drogi przyjacielu, przyjąłem zasadę, że nie będę nikogo unikał w konfesjonale. Skutkiem tego mam nadmiar pracy nadzwyczajnej, ale nie wycofuję się z tego powodu, ponieważ jestem przekonany, iż w ten sposób spełniam swoją posługę misjonarską bez udawania się na misję. W ten sposób korzystam ze swego położenia, a ponieważ skutki są takie same, mimo że środki są nieco odmienne, pocieszam się w swojej niemożności, że robię to wszystko, co robią nasi ojcowie. Robiąc to wyznanie, wyjaśniam ci dlaczego nasza korespondencja trochę się spowolniła. Fizycznie brakuje mi czasu. Kierowanie domem niezależnie od spowiadania mieszkających w nim osób też bardzo mnie zajmuje, a praca na biskupstwie mnie wykańcza. Teraz będziesz mnie rozumiał<sup>120</sup>.

Powracam do sprawy o. Suzanne'a. Obawiasz się, aby się nie nudził w Aix. Przyznasz mi, że to całkiem niesłuszne, bo — o ile się nie mylę —

---

<sup>119</sup>YENVEUX, II s. 87; IV s. 47.

<sup>120</sup>O. Yenneux (II s. 87) nie podaje adresata tego paragrafu, który prawdopodobnie stanowi część listu do o. Courtesa pisanego w tym samym dniu. Założyciel tłumaczy się, dlaczego nie pisuje często. Jego ostatni list faktycznie był pisany 16 lutego. O. de Mazenod mieszkał na Kalwarii. Był tam nawet superiorem od czasu usunięcia w styczniu Suzanne'a z urzędu. Ten ostatni ponownie obejmie swój urząd jesienią.

powinniśmy znajdować nasze szczęście w zaciszu naszych domów, stanowczo unikając szukania i upodobania w zewnętrznym hałasie i w kontaktach z postronnymi osobami, jakich wymagają okoliczności. Jeżeli mamy ducha naszego stanu, powinniśmy z tego powodu wzdychać, martwić się tym i robić wszystko, co od nas zależy, aby się z tego jak najszybciej wypłatać. Marsylia jednak ofiarowałaby o. Suzanne'owi tylko tego rodzaju rozrywki. Nie mogę uwierzyć, aby ich żałował. Dom w Aix jako wspólnota ofiaruje wszystkie udogodnienia, jakich możemy pragnąć. Mieszkający w nim kapłani są cnotliwi i przykładni, utrzymana jest zakonna staranność, można w nim zrobić dużo dobrego, dom jest piękny, kościół nabożny, wszyscy uczęszczający do niego są oddani Stowarzyszeniu, a wreszcie ty tam jesteś, bo nie zabrania się uznawać za korzystne znajdowanie się przy dawnym bracie, który pod każdym względem zasługuje na nasze zaufanie i przyjaźń. To więcej niż potrzeba, aby zadowolić dobrego zakonnika. To nie przeszkadza, abym go wezwał do Marsylii, jak tylko będzie dość silny, aby wytrzymać podróż. Co się tyczy zamiaru udania się do Szwajcarii, to nie wydaje mi się rozsądnym. Sto słusznych powodów powinno od niego odwracać. Proszę cię, abyś nigdy o tym nie mówił i nie dopuszczał do tego, aby te dobre panie, które nie mają żadnego pojęcia o zakonnej przyzwoitości, omawiały go. Nie licząc wszelkich tego typu rozważań, kto zgodziłby się radzić człowiekowi mogącemu nagle pluć krwią z wszystkimi przerażającymi objawami towarzyszącymi mu w takim przypadku, co zrobilibyśmy, gdyby rozchorował się w jakiejś oberży?

266. [Do o. Honorata, w N.-D. du Laus]<sup>121</sup>.

Odpocząć po misji. Ludzie mogą przychodzić do domu, aby się wyświadczyć, ale nie powinni tam przebywać o każdej godzinie.

[Marsylia], 13 marca 1827 r.

Czy to nie naturalne, że wymagam, abyś odpoczął po zmęczeniu na ciężkich misjach i czy mogę nie sprzeciwić się, abyś się angażował w bardzo uciążliwą pracę, a co więcej, abyś się szykował do podjęcia nowego zmęczenia. Żadne rozważania nie wytrzymują krytyki. Chciałbym, abyś zrezygnował ze wszystkiego, co ci nietaktownie zaproponowano, chyba że im powiesz, aby odwołali się do mnie. Teraz zgoda na jubileusz dla dzieci, który zmęczy cię dużo bardziej niż przypuszczasz, ale nic ponadto. Absolutnie chcę, abyś odpoczął i postudiował. Trzeba umieć zamknąć

---

121YENVEUX, I s. 4\*; V s. 196.

swoje drzwi, kiedy na to czas. Jeśli idzie o Stowarzyszenie Młodzieży, o którym mi mówisz, to zgadzam się, abyś się nim zatroszczył, ale nie być panem u siebie to nadużycie. Niech ludzie przychodzą do spowiedzi do domu. W porządku. Ale nie może być tak, aby tam przychodzili o każdej godzinie, a zwłaszcza żeby tam pozostawali w godzinach naszych rekreacji. Nie byłoby nigdy u nas skupienia ani wolności. Och nie! Bez takiego uzależnienia. Poznaliśmy już związane z nim nadużycia. Nie popadajmy już w nie ponownie.

267. [Do o. Guiberta, w Roquevaire]<sup>122</sup>.

Konieczny sen w czasie misji. Regulamin, jakiego powinni się trzymać ojcowie w czasie jubileuszu w Roquevaire. Jubileusz na Kalwarii.

[Marsylia], 20 marca 1827 r.

Mój drogi o. Guibercie, wydaje mi się, że ojciec został przyjęty przez naszych ojców w Roquevaire z otwartymi ramionami. Potrzeba była ostrożna. Dlatego, aby ojciec nie był przeciążony, posyłam ojcu wikarego z Notre-Dame du Mont, który ojcu pomoże w spowiedziach. Widzę, że bardziej niż gdzie indziej ojciec musi się oszczędzać. Praca wciąga ojca. Jest więc absolutnie konieczne, żeby ojciec bardzo uważał, aby przeznaczać czas na sen, jakiego wymaga nasza biedna natura. Musicie rozpoczynać poranne praktyki bardzo wcześnie. To dobrze, ponieważ tak trzeba, ale wobec tego należy przyjąć, że dwóch ojców po kolei będzie odpoczywało do szóstej godziny. Scholastyk Hermitte może się kłaść trochę wcześniej. Kto inny może zadzwonić o dziesiątej godzinie. Proszę nie kazać mu czekać na to. Kładąc się wcześniej, zawsze będzie wstawał do porannej posługi tak, aby mógł odprawić poranną modlitwę i modlitwy mszalne. Dwaj inni misjonarze wstaną — jeden, aby przeprowadzić pouczenie, a drugi, aby odprawić mszę świętą. Dwaj pozostali będą odpoczywać. Dzięki temu nie będziecie zmęczeni. Proszę wierzyć memu doświadczeniu. Tym, co zawsze najbardziej nas męczyło na misji, był brak snu. Dlatego proszę się nie wahać z wprowadzeniem wspomnianego regulaminu, od którego będziecie mogli odstąpić w przeddzień komunii. Nie muszę wam mówić, jak

---

<sup>122</sup>YENVEUX, I druk s. 168. Zwracając się do młodego Guiberta przed jego obłacją Założyciel używa słowa „vous” (wy); od 1823 do 1825-1826 mówi do niego przez „tu” (ty); wydaje się, że później przez wiele lat znów używa słowa „wy”. U Yenveux’go we fragmentach przepisywanych przez różnych kopistów co do tego nie ma wyjątku. W tym liście Założyciel zwraca się najpierw do o. Guiberta, ale w dalszym ciągu listu mówi o jego współpracownikach, ojcach: Mye’u, Jeancardzie, Albinim i subdiakonie Hermitte’u.

błogosławię Pana za wszystko, czego dokonuje przez waszą posługę. Tak bardzo cieszymy tym, jakby to było dla nas czymś nowym. Przeczytałem list naszych ojców we wspólnocie, po wyjaśnieniu Reguły. Zawiera on wiadomości, które mogą zachęcić naszych dobrych nowicjuszy do pracy nad zdobyciem cnót, które powinny być podstawą budowy życia oblatów. Jestem przekonany, że ciekła im ślinka. W naszym kościele również trwa misja<sup>123</sup>. Stale byłoby trzeba dziesięciu spowiedników, a jest nas tylko trzech i to połowicznie.

268. [Do o. Suzanne'a, w Aix]<sup>124</sup>.

Zachęta do cierpliwości w chorobie. Dodawanie odwagi. Sukcesy jubileuszu na Kalwarii i w Roquevaire.

[Marsylia], 20<sup>125</sup> marca 1827 r.

Moje drogie dziecko, pozwalam ci domyślać się, czy odczuwam twoje zmartwienia i cierpienia, ale moja troska byłaby jeszcze większa, gdybym mógł uwierzyć, że przejmujesz się swoim stanem. Jesteśmy tutaj otoczeni młodzieńcami, którzy pluli krwią i to nie przejściowo i w niewielkiej ilości jak ty, lecz bardzo obficie i bez przerwy przez kolejne piętnaście dni, a żyją normalnie. W takim stanie jest diakon Camoin, Rouden i Beaussier. A zatem, mój drogi, powrócisz do zdrowia tak jak oni, chociaż trochę wolniej i przy pomocy większych starań. Istotne jest, abyś wewnątrznie uzbroił się w cierpliwość i aby twój duch oparł się na Bogu. Wcale nie zapomniałem o tobie w dniu naszego święta<sup>126</sup>, byłem w otoczeniu całej naszej rodziny, a wiesz, że zawsze jesteś obecny w moim sercu...

Już dwa dni spędzam prawie całkowicie w kościele, który się nie opróżnia. Gdyby nas było dziesięciu spowiedników, bylibyśmy zajęci. W niedzielę 11 marca udzielaliśmy trzy razy błogosławieństwa — rano po nauce w języku prowansalskim, o godzinie wpół do jedenastej przy odjeździe naszych misjonarzy z Roquevaire i wieczorem. Przy tym

---

123Kazania jubileuszowe w kościele na Kalwarii głosił o. de Mazenod. Por. YENVEUX, I druk s. 228-229.

124JEANCARD, s. 385-386; REY, I s. 423-424.

125Pomijamy następny fragment cytowany przez Rey'a (I s. 426) bez podania adresata i mający datę 24 marca. Rey mówi o klerze w Marsylii. Założyciel robiłby więc aluzję do usiłowania przez biskupa usunięcia z diecezji złych kapłanów: „Kontynuujemy nasz system oczyszczania. Jeszcze najwyżej dwie albo trzy wyprawy i wszystkie nasze wioski będą w dobrych rękach. Jubileusz również wszędzie sprawił rzeczy niezwykle. Relacje proboszczów na ten temat są zachwycające. Wszyscy się spowiadają.”

126O. Rey (I s. 424) pisze: „twego święta, św. Józefa”.

ostatnim razie nie było dość krzesel. Codziennie jest dużo ludzi, a zwłaszcza przy konfesjonałach panuje tłok biednych rybaków<sup>127</sup>. Posługa przebiega dobrze: wszystko funkcjonuje... Musiałem posłać o. Guiberta do Roquevaire i przed chwilą udzieliłem misji wikaremu z miasta, aby im pomógł spowiadać. Proboszcz stale tonie we łzach, patrząc na to, co dzieje się na jego oczach: terroryści, radykałowie, wolnomyśliciele, wszyscy poddają się jak baranki, chociaż przysięgali, że kpią sobie z wszystkich wysiłków naszych ojców.

269. [Do o. Suzanne'a, w Aix]<sup>128</sup>.

Jeżeli lekarz na to pozwala, o. Suzanne może przyjechać do Marsylii. Środki ostrożności, które należy podjąć.

[Marsylia], 28 marca 1827 r.

Skoro doktor zapewnia, że nie ma przeszkody, abyś przebył małą trasę z Aix do Marsylii, nie mam nic do powiedzenia. Pozostawiam cię całkowicie do jego dyspozycji. Przyjedź, kiedy będziesz chciał. Nie ośmielam się jednak powiedzieć ci, abyś przyjechał. O tym, czy wyruszysz w drogę decyduje lekarz i ty, bo jeśli idzie o mnie, to od trzech lat nie daję już ani rozkazów, ani rad. Nie mogę jednak nie zauważyć, że powozy zawsze trochę trzęsą. Nigdy nie odbywam tej podróży bez bólu w piersiach. Jakie przedsięwzięć środków? Trudno mi powiedzieć. Jeżeli jesteś zdecydowany przyjechać, mógłbyś mnie o tym powiadomić; wówczas wyjechałbym po ciebie w poniedziałek, bo w tym tygodniu nie mogę się ruszyć: jutro zaległa z dzisiejszego poranka spowiedź, ponieważ mężczyźni nie pozwolili mi dość do kobiet; w piątek wielkie święto wskrzeszenia św. Łazarza; w sobotę święcenia; w niedzielę nauka - chyba że wyjechałbym wieczorem. Napisz mi wyraźnie, co powinienem zrobić. Wydaje mi się, że wyjeżdżając po ciebie małym powozem biskupa, będziemy mogli powoli dojechać bez mocnych wstrząsów. Może się śmiejesz z moich środków ostrożności, ale bez wątplenia będziesz mi wdzięczny za powód, który wzbudza moje obawy. Może jest nim mniej rzeczywisty stan twego zdrowia niż przeczulenie mojej przesadnej czułości...

---

1270. Rey (I s. 424) pisze po prostu: *pecheurs* (rybaków). Kalwaria znajdowała się blisko portu w Marsylii.

128JEANCARD, s. 386; REY, I s. 458-459.

270. [Do o. Suzanne'a, w Aix]<sup>129</sup>.

Założyciel spotka się z o. Suzanne'em w Aix na poufnej rozmowie.

[Marsylia], 9 maja 1827 r.

Mój drogi o. Suzanne'ie, twój bardzo rozsądny i uczuciowy list sprawia mi dużo kłopotu przy odpowiadaniu na niego. Gdyby chodziło o kogoś trzeciego na moim miejscu, nic tak łatwo byłoby wiedzieć, co należałoby myśleć i co robić, ale kiedy idzie o siebie, sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Delikatność, powiedziałbym prawie sumienie, nie pozwala zebrać myśli, zatrzymać się nad nimi, przyswoić je sobie, osądzić je, a tym bardziej działać albo konsekwentnie polecić działanie, które może być dobrem oczywistym albo — jeśli się tak chce — jakie rzeczywiste dobro mogłoby z tego wyniknąć. Twoje pomysły są słuszne. Gdybym uważał, że mogę zdać sobie sprawę ze swoich, powiedziałbym ci, że nigdy nie myślałem inaczej. A zatem nie krępuj się przedstawić mi innych myśli, które ci się nasunęły. Byłoby też możliwe, że spotkałyby się one z tymi, którym pozwoliłbym się ujawnić. Wytlumaczę się później ustnie, gdy będę miał przyjemność zobaczyć cię w Aix. Wiesz, z jaką swobodą lubię rozmawiać z tymi swoimi dziećmi, które tak jak ty zasługują na moją całkowite zaufanie i których przywiązanie do mnie czy do Stowarzyszenia jest mi znane.

Ściskam cię z całego serca i polecam ci, abyś szybko wyzdrowiał.  
Żegnam.

271. [Do o. Suzanne'a, w Aix]<sup>130</sup>.

O. Suzanne będzie mógł przyjechać do Marsylii, a potem udać się w Alpy.  
[Marsylia], 11 maja 1827 r.

...Znasz zasadę, jaką przyjąłem w stosunku do ciebie. Mogę tylko zatwierdzić decyzje doktora, ale nigdy niczego nie nakażę. Nalega na wysłanie cię w Alpy, doskonale! Godziny trasy z Aix do Veynes będą dla mnie wiekami. Najbardziej niepokoi mnie podróż. Będę się niepokoił, dopóki się nie dowiem, że dojechałeś. Trzeba będzie szukać możliwości przejazdu o świcie i małymi odcinkami.

Skoro uważasz, że możesz na próbę podjąć podróż z Marsylii, trzeba byłoby sprawy tak ułożyć, abyś z niej wrócił z nami, gdy będziemy jechać

---

<sup>129</sup>JEANCARD, s. 387.

<sup>130</sup>JEANCARD, s. 387-388; REY, I s. 459.



do Tourves. O. Tempier prosił mnie o możliwość udania się do Aix. Uda się tam w poniedziałek. Uważam, że wróci w środę. Moglibyście odbyć drogę razem. Pozostałbyś tutaj przez resztę tygodnia, a my odwiedziłibyśmy cię do Aix we wtorek 22.<sup>131</sup> Upały nie są jeszcze dość mocne, aby się śpieszyć z wyjazdem w góry. Przeciwnie, obawiam się, żeby tam wysoko nie było trochę za zimno...

272. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>132</sup>.

Rekonwalescencja o. Suzanne'a.

[Marsylia], 15 lipca 1827 r.

Ciągle pragnę poświęcić nasz kościół<sup>133</sup> Najświętszemu Sercu Jezusowemu, ale sprawy najprostsze w pewnych miejscach i ze strony pewnych osób napotykają czasem na trudności.

. Pałac i starania jakiegoś znakomitego prałata to za dużo dla biednego zakonnika, który po rekonwalescencji będzie musiał szybko przyzwyczaić się do obserwacji regularnego życia<sup>134</sup>, jeżeli nie chce ryzykować swego potępienia. Należałoby bardzo żałować, gdyby nie można było się wyleczyć tylko w ten sposób.

Uważaj na siebie i bardzo troszcz się o wszystkich, ponieważ choroby prowadzą do utraty zakonnej staranności.

273. [Do o. Suzanne'a, w N.-D. du Laus]<sup>135</sup>.

Wypadek, jakiego doznał Założyciel. O. Suzanne nie powinien zamieszkać u bpa Bausseta.

L.J.C. et M.I.

---

<sup>131</sup>W tym dniu bp Fortunat de Mazenod i jego bratanek mieli się udać do Aix. Por. list Eugeniusza do matki z 14 maja 1827 r.

<sup>132</sup>YENVEUX, IV s. 126; VI s. 120 i 132; REY, I s. 415.

<sup>133</sup>Idzie o nową kaplicę na Kalwarii pod wezwaniem M. B. Wspomożycielki. Tytuł ten miała dawna kolegiata w N.-D. des Accoules.

<sup>134</sup>Bausset-Roquefort, arcybiskup z Aix i senator chciałby mieć o. Suzanne'a za sekretarza.

<sup>135</sup>YENVEUX, V s. 66; VI s. 130; REY, I s. 430. O. Suzanne spędził kilka tygodni w zamku Reveillaca w Veynes, później od lipca do października przebywał w N.-D. du Laus. Por. Missions O.M.I., 1897 s. 355.

[Marsylia], 18<sup>136</sup> lipca 1827 r.

Mój drogi o. Suzanne'ie, zgadzam się, że nie miałem racji, nie podając kilku szczegółów dotyczących wypadku, jakiemu uległy moje nogi<sup>137</sup>. Wyjaśni ci go o. Guigues. Prawie że o tym zapomniałem. Od tej pory mój umysł zajmował się innymi wydarzeniami: obawa na widok naszego kleroika Reyniera umierającego na zapalenie, niepokój i zmartwienie, a nie wiem, czy nie powinienem dodać zmęczenie — to wszystko razem kazało mi zapomnieć o własnych cierpieniach, na które zresztą zawsze jestem mniej uwrażliwiony niż na cierpienia innych.

Proponuję mi, abym cię posłał do S.-Antonin<sup>138</sup> w przekonaniu, że na tej zaszczytnej placówce, na której miałbyś tylko odmawiać modlitwy poranne i wieczorne, odprawiać mszę i dotrzymywać towarzystwa prałatowi, mógłbyś odzyskać wszystkie siły... Propozycja jest tak poważna, że prawdopodobnie doprowadzi do nieporozumienia, kiedy znów będzie o niej mowa. Te oferty nie *saproppter Jesum tantum*. Czytając mnie, sądzisz, że mającysz, a jednak tak jest. Czy to możliwe, aby tak mało znano godność naszego stanu. Dziwię się temu coraz bardziej. Nie zapominajmy jej przynajmniej my, a świętość naszego życia niech nas doprowadzi do oszczędzenia nam upokorzenia przez pewne życzliwości. W związku z tym nie będę przed tobą ukrywał, że z radością przeczytałem *diarium*, jakie mi przesłałeś. Pozostając mu wiernym, wkrótce naprawisz prawie nieuniknione a szkodliwe uszczerbki, jakie długa rekonwalescencja stwarza w naszych duszach. Trzeba niezmiernie mieć się na baczności, aby się uświęcić w cierpieniach. Można byłoby przypuszczać, że jest odwrotnie, ale doświadczenie uczy, że tak jest.

274. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>139</sup>.

Scholastyk Gustave Reymer czuje się lepiej.

[Marsylia], 23 sierpnia 1827 r.

Mój drogi Courtesie, zaczynam od powiedzenia ci, że nasz Reynier

---

136Rey (I s. 430) pisze: 19 lipca.

13710 lipca Założyciel doznał trzech obrażeń nóg przy wchodzeniu do kabrioletu, który miał go odwieźć do Aix (REY, I s. 430).

138Osada w diecezji Aix, w której arcybiskup niewątpliwie miał letnią rezydencję.

139YENVEUX, IV s. 166. Scholastyk G. Reynier został wyświęcony na kapłana 14 października 1827 r. Założyciel przypisuje jego wyzdrowienie wstawiennictwu błogosławionego Alfonsa Liguoriego.

czuje się dużo lepiej dzięki opiece błogosławionego, który go ocalił, bo umarłby z nadmiaru okropnych boleści, jakich doznawał. Przez proste wezwanie błogosławionego, w tym samym momencie, w którym w mojej obecności go wezwał i po tym, jak powiedział do mnie: Ojcze, proszę się modlić za mnie, umieram, ból ustąpił i był czas na zastosowanie lekarstw.

275. [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>140</sup>.

Nie trzeba było pozwolić choremu o. Albinemu na wyjazd na misję. Arcybiskup z Aix nie pozwala swoim księżom wstępować do Zgromadzenia.

[Marsylia], 23 sierpnia 1827 r.

.. Jeżeli tak jest, to jak miałeś odwagę pozwolić mi na podjęcie się przeprowadzenia misji? W sumieniu nie mogłeś tego zrobić. Czy zdajesz sobie sprawę, że gdyby znów zachorował i gdybym nie mógł zatrudnić go na stanowisku, które mu przeznaczam<sup>141</sup>, powstałby straszliwy bałagan, a sprawa miałaby ważne konsekwencje! Mam nadzieję w Bogu, że do tego nie dojdzie. Byłbym tym niepocieszony. Jeżeli ojciec Albini był cierpiący, dlaczego nie oczekiwałeś na pomoc, którą bym posłał? W ważnych sprawach nie można radzić się swojej skłonności.

...Ani autorytet prałata, ani sofizmaty superiora nie przekonały naszych kapłanów, których musiałem pouczać, aby nie mieli szalonych pomysłów. A jednak odmówiono nam czterech kapłanów w diecezji, którą od jedenastu lat zraszamy swoim potem i przeciąża się nas pracą. Mamy za sobą prawo i słuszność, rady i konstytucje apostolskie. Mniejsza z tym. Trzeba się podporządkować prawu mocniejszego dla dobra pokoju a także z innych względów.

276 [Do o. Suzanne'a, w N.-D. du Laus]<sup>142</sup>.

O. Suzanne zbyt gorliwie pracuje nad dziełem apologetycznym. Niech odpoczywa, aby się wyleczyć i znów głósie kazania; nawrócenia dokonują się bardziej przez słowo niż przez pióro.

---

140 YENVEUX, VIII s. 28; REY, I s. 432-433. W kwietniu 1827 r. o. Honorat został mianowany superiorem w Nimes, a o. Mye superiorem w N.-D. du Laus, gdzie bp Arnaud, którego trudno było zadowolić, wołał o. Mye'a niż o. Honorata.

141 Przed rokiem szkolnym 1827-1828 o. Albini został mianowany profesorem i dyrektorem wyższego seminarium w Marsylii, które zostało powierzone oblatom.

142 YENVEUX, II s. 39-40; JEANCARD, s. 388-389; REY, I s. 459.

Marsylia, 25 sierpnia 1827 r.

Mój drogi przyjacielu, myślę, że byłbyś nieco mniej zmęczony, gdybyś z nieco mniejszą gorliwością zabierał się do pracy, którą sobie wyznaczyłeś. Przychodzi mi na myśl, że pod tym względem naprawdę przesadzasz, a nie sądzę, aby było coś na świecie, co zasługiwałoby na pochłanianie czasu i myśli człowieka rozsądnego tak jak sprawa zbawienia i to, co tak jak posługa naszych misji bezpośrednio i skutecznie powinno przyczyniać się do nawrócenia dusz. Po co tak się śpieszyć ze szkodą dla twego zdrowia, którego pełny powrót opóźniasz przez tę przesadę? Pracę, której się podjąłeś<sup>143</sup> — nawet jeżeli będzie tak doskonała, jak tego się spodziewasz — będzie czytało niewiele osób, jeżeli w ogóle jakiś drukarz podejmie się jej wydrukowania, i ilu doprowadzi ona do prawdy? Bardzo niewielu, niezmiernie mało, prawie wcale. Wszystko już zostało powiedziane i jeśli nie jest się jednym z tych rzadkich ludzi powołanych przez Boga tak jak de Maistre i Laménais, nie dokonuje się nawróceń przez książki. Ci, którzy oparli się religijnym dowodom z takim talentem rozwijanym przez tych, którzy nas poprzedzili, a których argumenty w ostateczności tylko się powtarza, będą z jeszcze większą arogancją opierali się autorom, których uważają najwyżej za równych sobie, jeśli w swym umyśle nie stawiają ich dużo poniżej siebie. Nie chcę przez to powiedzieć, że już nie trzeba pisać. Twierdzę tylko, że trzeba to robić z mniejszą gorliwością. Trochę wcześniej czy później wystarczająco na czas dochodzi się do dobra, którego powinno się dokonywać przez podobne pisma. Łaska nawrócenia jest wybitnie związana ze słowem. Jest ono mocą Bożą. Przez nie dokonują się cuda. To tajemnicza sieć, jeżeli jest zarzucana *in nomine Jesu*. Od czasów świętego Piotra aż do naszych dni do licznych nawróceń dochodzi przez słowo mówione, a nie pisane i tak będzie aż do końca wieków. Nie zamęczaj się więc pracą. Powtarzam, że zdążysz na czas postępując wolniej. Przekazuj mi nadal od czasu do czasu swoje nowiny. Pracuj mniej i wracaj do zdrowia.

Żegnam. Kocham cię i ściskam z całego serca.

277. [Do o. Guiberta, w Reynarde]<sup>144</sup>.

Guibert powinien odpocząć u rodziców.

---

143O. Suzanne pracował nad dziełem: „Wyznanie wiary kapłana z Prowansji”. Jego choroba nie pozwoliła mu oddać je do druku.

144 Yenneux, VI s. 121-122; Paguelle de Follenay, I s. 150; Rey, I s. 431.

[Marsylia], 5 września 1827 r.

Mój najdroższy ojcie Guibercie, słusznie myślałem, że ojciec będzie się opierał mojej decyzji, dlatego trzeba było aż zalecenia lekarskiego, aby mnie skłonić do zakomunikowania jej ojcu<sup>145</sup>. Ojca zdrowie wymaga tej ofiary. Trzeba ją złożyć i to złożyć tak dobrowolnie, aby ojciec w ogóle nie utrudniał skutku, jakiego oczekujemy po tym środku, przez gwałt, jaki ojciec musiałby sobie zadać, gdyby się ojciec upierał przy podporządkowaniu się mu tylko z musu. Bardzo chcę jednak dodać coś do ojca życzeń, chociażby tylko dlatego, aby nie wystawiać ojca na zbyt wielką próbę. Będzie ojciec mógł wrócić w sobotę wieczorem, aby osobiście ustalić, co najlepiej będzie zrobić dla ojca zakonnice<sup>146</sup>. Niewątpliwie ojciec nie dziwi się, że interes tych sióstr jest na drugim miejscu. Mało ważne, że odprawia swoje rekolekcje prędzej czy później. Ja odpowiadam za ojca zdrowie, a nie za resztę. Chociaż mówię ojcu, że ojciec może wrócić w sobotę, sądzę, iż do prostoty zakonnej pasowałoby lepiej i rzeczywiście byłoby lepiej gdyby ojciec uważając, że pobyt na wsi robi ojcu dobrze, bez ceremonii pozostał tam osiem dni dłużej. Na ojca miejscu nie wahałbym się tego zrobić. W takim przypadku tylko kleryk [Telmon]<sup>147</sup> wróciłby, jak wspominałem w sobotę, a ja posłałbym ojcu zastępcę, aby dotrzymywał ojcu towarzystwa.

Z Bogiem, mój najdroższy ojcie. Z całego serca ściskam ojca i ojca towarzysza, który zapewne dobrze się o ojca troszczy.

278. [Do o. Guiberta, w Reynarde]<sup>148</sup>.

Niech o. Guibert się nie kłopotuje, w Marsylii jest zastępowany.

[Marsylia], 13 września 1827 r.

Najdroższy przyjacielu, proszę się nie martwić tym, co dotyczy domu sióstr w Saint-Charles. Zastępujemy ojca we wszystkim, co ojciec mógłby robić do tego stopnia, że dziś osobiście udam się tam, żeby spowiadać. A zatem proszę się nie fatygować. Pojawi się ojciec w przyszłą sobotę. Mam

---

145O. Guibert, od roku mistrz nowicjuszków na Kalwarii, był bardzo zmęczony. Założyciel wysłał go na odpoczynek poza miasto, do Reynarde, gdzie rodzice tego ojca byli zatrudnieni jako zarządcy.

146Był on spowiednikiem zakonnice w Saint-Charles. Por. list o. Guiberta do o. de Ma-zenoda z 4 września 1827 r. (REY, I s. 430-431). Zastąpił go o. Albini.

147O. Guibertowi towarzyszył kl. Telmon. *Tamże*, s. 431.

148REY, I s. 432.

nadzieję, że będę miał wówczas przyjemność zobaczyć ojca...

Żegnam, drogi przyjacielu. Z całego serca ściskam miłego towarzysza ojca oraz ojca, mój drogi przyjacielu.

279. [Do o. Suzanne'a, w N.-D. du Laus]<sup>149</sup>.

Kronika i zwyczajniki.

[Marsylia], 23 września 1827 r.

Pamiętaj, że byłeś przy objęciu przez nas w posiadanie Kalwarii. Dlatego nie powinieneś się ograniczać tylko do przybycia biskupa do Marsylii. Aby sobie pomóc w badaniu faktów, których już nie pamiętasz albo których nie poznałeś, polecisz w moim imieniu naszym ojcom w Laus, aby spisali wszystko, co wiedzą i co im się zdarzyło w czasie ich misji. Wydam im takie polecenie. To działanie byłoby ukończone, gdyby Stowarzyszeniu przekazano rozporządzenia, które wysłałem z Rzymu. Każdy poświęci tej pracy równowartość dwóch godzin tygodniowo. W najwyższym stopniu śmieszne jest, że jeszcze nie ma kronik Stowarzyszenia. Tego nigdzie się nie spotyka. Czy nie dlatego, że gdzie indziej z nieco mniejszą trudnością decyduje się być posłusznym?

Od wielu lat robię, co mogę, domagając się imion świętych patronów miejsc, w których przeprowadzano misję. Czy podano mi choćby tylko jedno? Żądaj tego.

Nigdzie nie ma zwyczajnika. Dlatego na Kalwarii wszystko, co o Dupuy i ty wprowadziliście, idzie w niepamięć. Kongregacja<sup>150</sup> nie ma statutu i, właściwie mówiąc, nie jest ukonstytuowana. Dziewczeta na stanowiskach piastują je od wielu lat. Wszystko ogranicza się do zbierania ich przy Świętym Grobie, aby udzielić im nieco pouczenia, w którym uczestniczy jakieś trzydzieści osób. Usiłowano zaprzeczać, że już od dawna nie było procesji poświęconej M. B. od Siedmiu Bolesci. Wielu jednak członków Kongregacji skarżyło się, że nie zamierzano jej robić.

---

149YENVEUX, VII s. 263 i 47\*.

150Na Kalwarii założono wiele kongregacji albo pobożnych stowarzyszeń, a między innymi Stowarzyszenie Młodzieży wzorowane na Stowarzyszeniu z Aix. Por. *Etudes Oblates*, 36 (1977) s. 140-141.

280. [Do o. Mye'a, w N.-D. du Laus]<sup>151</sup>.

Niech każdy ojciec ze wspólnoty poświęci dwie godziny tygodniowo na spisanie swych wspomnień na temat Stowarzyszenia.

[Marsylia], 23 września 1827 r.

Ponieważ kapituła generalna zobowiązała trzech naszych ojców do pracy nad kronikami naszego Stowarzyszenia, proszę nakazać wszystkim członkom swojej wspólnoty, aby poświęcali przynajmniej dwie godziny tygodniowo na spisywanie wszystkiego, co sobie przypominają o tym, co robili albo co widzieli, że było robione w Stowarzyszeniu lub o zewnętrznych stosunkach, jakie ono miało. Niech się też ojciec sam tego dostosuje.

281. [Do o. Suzanne'a, w N.-D. du Laus]<sup>152</sup>.

Cudowne uzdrowienie dokonane w Marsylii przez błogosławionego Alfonsa Liguoriego.

Marsylia, 25 września 1827 r.

Posyłam ci kawałek sutanny błogosławionego Alfonsa Liguoriego z jego portretem i jego litanią. Musiano ci przekazać, że ten święty niedawno dokonał najbardziej cudownego uzdrowienia twojej dawnej odnajmującej krzesła na Kalwarii. W celu lepszego stwierdzenia pewności uważałem, że z roztropności powinienem poczekać trzy tygodnie przed sporządzeniem autentycznego sprawozdania<sup>153</sup>. Zrobię je na początku października. Zdrowie tej dziewczyny utrzymuje się cudownie i z każdym dniem staje się bardziej kwitnące. Doktor Chastan, chirurg internista w szpitalu, który od trzech lat opiekował się nią jak najstaranniej i jak najofiarniej, jest daleki od przypisywania sztuce lekarskiej tego, co przysługuje tylko Bogu i Jego świętym. Gdyby moja ufność w stosunku do błogosławionego mogła wzrastać, ten cud byłby zdolny doprowadzić ją do szczytu. Poleciłem wybitnemu malarzowi bawarskiemu, który tutaj wyrzekł się starego prawa, aby przyjąć nowe, żeby namalował jego czarujący portret. Umieściłem go w swoim pokoju gościnnym, aby go nigdy nie tracić z widoku.

---

151YENVEUX, VII s. 268.

152REY, I s. 435.

153To sprawozdanie zostało wysłane papieżowi w październiku 1828 r. Cudownie uzdrowiona nazywała się „Babę Fluchaire”. Por. list Fortunata de Mazenoda do papieża z 2 października 1828 r., arch. Archeveche de Marseille, Reg. Lettres administratives, vol. 2 s. 182 nr 118.

282. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>154</sup>.

Wysłanie listu do o. Sumiena. „Przyjacielskie uwagi” dla o. Courtesa, który niedostatecznie zdaje sprawę superiorowi generalnemu ze swego zarządzania.

[Marsylia], 26 września 1827 r.

Mój drogi o. Courtesie, posyłam ci list do o. Sumiena, którego nie miałem czasu napisać wczoraj. Czytając go, zauważam, że jest nieco surowy, ale także trzeba przyznać, że nigdy nie widziano podobnego postępowania. Pozwolenie było wymuszone, a przedłużanie jego pobytu, niezależnie od tego jak go przedstawia, w moich oczach zawsze będzie dowodem jego beztroski, braku gorliwości i miłości, chociaż nie jest formalnym aktem nieposłuszeństwa...

Na ten temat powiem ci, że nie wolno pozostawiać mnie, tak jak to robiłeś dotychczas, w absolutnej ignorancji spraw twego domu. Można byłoby powiedzieć, że nikomu nie musisz zdawać sprawy i że twój dom wcale to nie obowiązuje. Mam przed oczyma jak najdokładniejszy obraz domu w N.-D. du Laus i w Nimes. Nie ośmielałam się powiedzieć, że nic nie wiem o tym, co dzieje się w Aix. To nie w porządku. Dobrze prowadzić barkę, to nie wszystko. Musisz jeszcze podawać mapę twoich długości geograficznych. Proszę na ten temat ponownie przeczytać Regułę, a następnie tak działać, aby było spokojne sumienie twoje i moje. Drogi przyjacielu, myślę, że nie gniewasz się, kiedy mówię do ciebie szczerze i z prostotą. Nie robię ci wyrzutów, lecz podaję przyjacielskie uwagi, które wystarczą prawemu duchowi, aby szybko wszystko naprawić i uporządkować.

Żegnam, mój najdroższy o. Courtesie. Ściskam cię z całego serca i tak samo kocham.

283. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>155</sup>.

Choroba ojca o. Honorata. Niech o. Martin przygotuje nauki na misje.

[Marsylia], 27 i 28 września 1827 r.

---

154YENVEUX, III s. 65; VII s. 245-246.

155YENVEUX, I s. 95 (28 września); VI s. 107 (27 września). Podajemy po kolei te dwa fragmenty noszące datę 27 i 28 września, a umieszczone przez Yenveux'go w tym samym liście.



.. Zrobiłbyś dobrze, gdybyś nie pisał do o. Honorata. Ja nie napiszę, ale można się obawiać, że twój list zinterpretuje on inaczej niż ja bym postanowił, ponieważ w chorobie jego ojca albo sprawa nie wchodzi w rachubę albo umiera się od razu. W jednym i drugim przypadku nie ma potrzeby opuszczania swego stanowiska.

.Ponieważ naszym powołaniem są misje, co innego trzeba robić tylko z posłuszeństwa. Poleć więc o. Martinowi, aby pozostawiony mu czas wolny wykorzystał na przygotowanie kilku nauk.

**284.** [Do o. Guiberta, w Reynarde]<sup>156</sup>.

Przyszły powrót do Marsylii.

[Marsylia], 28 września 1827 r.

Mój drogi ojcie Guibercie, od czasu, gdy ojca widziałem, mam nogi przy szyi<sup>157</sup> dzięki sławnemu ziołu, które ojcu zrobiło tak dobrze, a które wyrządziło mi dużo zła. Największa trudność, jakiej doznałem, polega na tym, że już nie mogę się udać na spotkanie z ojcem. Mówiono mi, że ojciec liczył na szybki powrót, ale niech to nie będzie przed otrzymaniem od pana Martina diety, której ojciec musi przestrzegać. Stanowczo tego wymagam. Proszę się postarać o powiadomienie mnie o dniu, jaki ojciec ustalił, abym wysłał ojcu pojazd<sup>158</sup>.

**285.** [Do o. Suzanne'a, w N.-D. du Laus]<sup>159</sup>.

Osobiste papiery o. Suzanne'a są przechowywane w pokoju o. de Mazenoda. Ten ostatni nie jest przeciwko pisarzom obłąkany pod warunkiem, że będą mieli pozwolenie superiora i że wolą apostołstwo słowa niż pióra.

[Marsylia], 5 października 1827 r.

Mój drogi przyjacielu, nie chcę czekać na twój powrót do Prowansji, aby cię uspokoić co do losu twoich papierów. Aż nadto zauważam, że czę-

---

156REY, I s. 432.

157Wyrażenie nieznane. Może Założyciel w ten sposób chce powiedzieć, że „słynne zioło” spowodowało u niego biegunkę.

158O. Guibert ponownie objął kierownictwo nowicjatem 3 października.

159 Yenneux, II s. 40 i 43; IV s. 228; VII s. 218; Jeancard, s. 389-391; Rey, I s. 460. Według Yenneux'go (II s. 40 i 43; VII s. 218) trzeci paragraf począwszy od słów: „to, czego pragnę...” pochodziłby z listu pisanego 25 sierpnia. Wolimy tutaj iść za Jeancardem i Reym.

sto przesadza się w wielu sprawach i czasami kusiłoby mnie nakazać przysyłanie mi wszystkich listów, aby poprawiać w nich to, co jest nieścisle albo mało przyjazne. Najpierw ten<sup>160</sup>, który mógł mnie skłonić do myślenia, że pracujesz ze zbytnim zapałem, był daleki od chęci zrobienia czegoś, co sprawiłoby ci przykrość. Przeciwnie, zrobił to z przywiązania do ciebie, a pochwały, jakie wyraził o tym, co wiedział o twoim dziele, świadczą wystarczająco o jego dobrej intencji, niezależnie od tego, co wiem o jego prawdziwych uczuciach. Jeśli idzie o mnie, to byłbym niepokieszony, gdyby do Stowarzyszenia zakradł się duch drażliwości, który powodowałby urazę w stosunku do tych, którzy — często w najlepszej intencji — zwracają innym jakieś zbawcze uwagi, które wprawdzie mogą czasem nie zgadzać się z ich poglądem albo urażać ich miłość własną, ale które są tylko bardziej niezbędne i słuszne. A zatem uważam za bardzo niestosowną refleksję o C[ourtesa]<sup>161</sup>, który ci powiedział, że bardzo by się wystrzegł [dawania] do czytania stron swego dzieła, aby nie być narażonym, na co? Oczywiście na zbytnie chwalenie, bo naprawdę muszę powiedzieć, że ten, którego wskazuje, wyraził tylko pochwały tego, co słyszał o twoim dziele.

Przechodzę do sygnalizowanej przez ciebie niedyskrecji kl. ..., który miał czytać postanowienia podjęte w czasie twoich rekolekcji. Pytałem go o to. Zapewnił mnie jak najbardziej stanowczo, że przeczytał tylko kilka linii z podartego papieru, który podniósł, zamiatając twój pokój. Było to faktycznie kilka dobrych myśli, ale wcale nie z tego rodzaju, co ty sądziłeś. Wszystkie twoje papiery są schowane w moim gabinecie i to ja je tam przenieśliem z twego pokoju, w którym je pozostawiłeś.

W gruncie rzeczy jestem z pewnością bardzo zadowolony, że wykorzystujesz swój wolny czas na stworzenie czegoś pożytecznego i, w pełni podziwiając gotowość twego serca i okazywany przez ciebie brak przywiązania do dzieł, które cię kosztowały najwięcej trudu, nigdy nie wystawię cię na próbę zrobienia z nich ofiary. Pragnę tylko, aby być bardzo przekonany, że dobry katechizm, jeżeli nawraca więcej dusz, należy przedkładać ponad najpiękniejsze dzieło. Obawiam się tego, aby miłość własna, uznanie dla samego siebie, pogardzanie innymi i to wszystko, co z tego wynika, nie wślizgnęło się do was. O to bardzo się niepokoję. Kiedy jest

---

<sup>160</sup>Bez wątpienia idzie o o. Dupuy'a, ekonoma w N.-D. du Laus, znanego z tego, że był dość gadatliwy, a który regularnie korespondował z Założycielem.

<sup>161</sup>Yenveux, Jeancard i Rey piszą: „C”. Idzie o o. Courtesa, który wówczas był jedynym ojcem, którego nazwisko rozpoczynało się od tej litery. Sens końca tego paragrafu, przepisane jedynie przez Jeancarda, jest niezrozumiały. Niezawodnie trzeba było czytać „... że bardzo by się wystrzegł *dawania* do czytania stron swego dzieła”.

się młodym, jest się narażonym na wiarę w siebie. Nie zadawała się chętnie fruwanie swoimi skrzydłami, ale uchyla się albo unika przyjęcia rad od tych, do których należałoby mieć najwięcej zaufania, choćby tylko z powodu prawdziwego zainteresowania, jakie ci okazują i z powodu dobra, jakiego chcą dla twojej duszy oraz ze względu na troskę okazywaną o twoją reputację dlatego, że cię kochają i to jaką miłością! Czy to w porządku, że dopiero wczoraj dowiedziałem się, iż o. C[ourtes] ma zamiar napisać coś w rodzaju powieści i że dowiaduję się o tym przypadkowo od kogoś całkiem innego niż on? Jeżeli plan jest taki, jak mi mówiono, może się zwolnić z pisania jej, bo podrę ją własnymi rękami. Och! jak daleko jesteście od doskonałości waszego stanu! Przykro mi, że muszę przypominać wam o tym, co winniście swojemu superiorowi w tym, co dotyczy utrzymania łączności, podczas gdy moje serce zawsze przekonywało mnie, że w sprawie zaufania miałem prawa niezależne od tego tytułu, lecz prawa bezgraniczne i rozciągające się na wszystko. Może tak było w czasie waszej pierwszej młodości, ale już nie dzisiaj, kiedy jesteście autorami. Przeciwnie, jeżeli mam wierzyć pewnemu niedyskretnemu, który może was źle zrozumiał, staliście się sędziami swego ojca...

286. [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>162</sup>.

Wyrzuty robione o. Honoratowi, który przyjechał do Aix bez pozwolenia.

[Marsylia], 6 października 1827 r.

Może o. M[oreau] wyrazi ci żal, że go odwołałeś z jego misji i gdybyś nie był tak zmartwiony, nie mógłbym się powstrzymać od zrobienia ci za to wyrzutów. Muszę ci to jednak powiedzieć ze względu na twoje postępowanie. Gdybyś — jak to nakazuje Reguła — nie ruszał się ze swego posterunku, nie musiałbyś odwoływać o. Moreau. Wtedy mógłby on skończyć pracę z całą ludnością w Montdardier i wygłosić czwarte rekolekcje, które obiecał gdzie indziej. Gdy wchodzi w grę zbawienie dusz, sprawa jest delikatna i przed powzięciem postanowienia trzeba raz i drugi rozważyć motywy, którymi powinniśmy się kierować. Aby powiedzieć wszystko — bo dzięki Bogu, a ja chętnie oddaję ci tę sprawiedliwość — jesteś w stanie wysłuchać całą prawdę bez potrzeby przestrzegania uwłaczającej ostrożności w stosunku do takiej duszy jak twoja. A zatem moją formalną

<sup>162</sup>YENVEUX, IV s. 5; VI s. 109. O. Honorat, superior w Nimes, może jeszcze przebywał w Aix, gdzie przyjechał na spotkanie ze swoim chorym ojcem.

intencją — którą nawet pisemnie wyraziłem o. Courtesowi — było, abyś nie przyjeżdżał do Aix. To, co kilka dni wcześniej przeczytałem w życiorysie błogosławionego Liguoriego, zachęcało mnie do podjęcia tej decyzji. Teraz stało się. Nie mówmy już o tym.

... Stosuj się we wszystkim posłusznie i z wiarą do ducha naszych świętych Reguł, z pomocą których powinniśmy dojść do nieba, po służeniu Bogu i Kościołowi na ziemi. Żegnam! Ściskam cię z głębi serca.

**287.** [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>163</sup>.

Niech każdy ojciec spisuje swoje wspomnienia o początkach Stowarzyszenia. Wizyta bpa Bausset-Roqueforta w Marsylii.

[Marsylia], 27 listopada 1827 r.

Powtarzam wam wszystkim polecenie poświęcenia przynajmniej godziny tygodniowo na spisywanie wszystkiego, co robiliście od czasu wstąpienia do Stowarzyszenia i wszystkiego, co zapamiętaliście z tego, co za waszego czasu w nim się działo albo nawet co wcześniej robili inni. Wydarzenia, przygody, pociechy, prześladowania, zmartwienia, apostazje, słowem wszystko bez żadnego wyjątku, przedstawiając przy okazji portret różnych osób, przyjaciół czy nieprzyjaciół, które pojawiały się w związku z naszymi sprawami. Ta praca dokonana przez każdego zostanie mi przesłana na oddzielnych i ponumerowanych kartkach z marginesem szerokim do połowy. Bez żadnej wymówki od tej pracy.

.Ks. de R[obineau]<sup>164</sup> będzie mógł spytać się arcybiskupa, czy byłem wobec niego uprzedzająco grzecznym. Zostawiłem wszystko, aby mu służyć przy ołtarzu i gorliwie okazywałem mu grzeczność, ponieważ nie zachowuję już w pamięci urazy.

**288.** [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>165</sup>.

Podziękowanie o. Honoratowi za sporządzenie opowiadania o wygłoszonych misjach. Cierpienia o. de Mazenoda, który nie lubi swego stanowiska

---

163Yenveux, III s. 149; VII s. 264.

164Kanonik z Aix.

165YENVEUX, V s. 149; RAMBERT, I s. 671-672.

wikariusza generalnego.

[Marsylia], 12 grudnia 1827 r.

...Wszystko, co dodajesz, uzupełnia obraz tych pięknych misji i powiększa moją wdzięczność. Gdybym tylko mógł mieć w nich bardziej bezpośredni udział! Moje grzechy zatrzymują mnie jednak na służbie w niezmierniej ilości innych zajęć, z których żadne nie jest w moim guście. Są one dla mnie tak uciążliwe i przykre do wypełnienia, że w ciągu dnia nie ma ani jednego, które by mnie satysfakcjonowało i którego nie ofiarowałbym Bogu z pewną goryczą jako wynagrodzenie za swoje grzechy. Co za kłopotliwe sprawy! Jakie nieustannie odradzające się niepokoje! Czasami jestem przez to smutny aż do śmierci, a nie mam nikogo, aby mnie pocieszyć.

289. [Do o. Courtesa, w Aix]

Życzenia szczęśliwego Nowego Roku. Odraza Założyciela do swego stanowiska wikariusza generalnego, która przeszkadza mu głósie misje.

[Marsylia], 2 stycznia 1828 r.

Życzę szczęśliwego Nowego Roku memu najdroższemu o. Courtesowi i całej jego wspólnotcie. Jak zwykle tak się śpieszę, że nie powiem mu czegoś innego. Moje biurko jest zapełnione do tego stopnia, że nie można na nim umieścić lampy, ale to jest zupełnie tak, jakbym wydawałoby nie miał nic do roboty. Nie czuję już siły, żeby nadal kontynuować to zajęcie. Gdyby mnie tu nie trzymało sumienie, już dawno bym się zdecydował, ale trochę albo — lepiej mówiąc — bardzo przeraża mnie moja odpowiedzialność. Mówiąc o odpowiedzialności, myślę o tej, której podjąłem się w 1817 i 1823 r.<sup>166 167</sup>. Uważałem, że postępuję dobrze i możliwe, że zrobiłem dobrze. Codziennie patrzę na szczęśliwe tego rezultaty dla religii, ale nie dość brałem pod uwagę osobistą korzyść, wypoczynek, całkowicie poświęcone istnienie z tym nieprzyjemnym dodatkiem, że jestem uwiązany i że na skutek swojej istotnie zależnej pozycji nie mogę dokonywać ani połowy dobra, którego bym chciał i że nawet to, które mam dość szczęścia wykonywać, nie wykonuję tak, jak czuję, że powinno być spełniane.

Poza tym jak podejmować decyzję we wszystkich mechanicznych szczegółach pochłaniających połowę, a często całe moje dni! Drogi Courtesie, już nie mogę i zbliża się śmierć, bo dochodzę do starości. Kiedy będę wolny, nie będę już mógł działać. Tymczasem niech dobry Bóg chroni was przed człowiekiem tak do niczego, jakim się stałem. Działajcie za mnie. Niech wypełnia się dzieło Pana...

---

<sup>166</sup>YENVEUX, V s. 145-146; RAMBERT, I s. 672.

<sup>167</sup>Starania podjęte w Paryżu na rzecz stryja Fortunata (1817 r.) i jego nominacja (1823 r.) na stolicę marsylską.

290. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>168</sup>.

Figura bł. Alfonsa Liguoriego w kościele na Kalwarii.

[Marsylia], 13 stycznia 1828 r.

Dla naszego kościoła na Kalwarii zamówię figurę błogosławionego Alfonsa w całej postaci. Wkrótce będzie się stawiać więcej świec przy ołtarzu tego błogosławionego niż przed Najświętszą Dziewicą. To prawda, że wiele osób doświadczyło skutków wstawiennictwa tego wielkiego sługi Bożego...

291. [Do o. Honorata, na misji w Sabran]<sup>169</sup>.

Misjonarze powinni spać siedem godzin.

[Marsylia], 22 stycznia 1828 r.

Wymagam, abyście poświęcali przynajmniej siedem godzin na sen. Ci, którzy nie będą mogli wypowiadać się jednego dnia, przyjdą w innym, a nawet gdyby nie mieli w ogóle przyjść, nie odwołuję swego polecenia. Ściskam tych drogich misjonarzy. Ciężko mi, że nie uczestniczę w żadnej ich wyprawie. Niech dobry Bóg darzy was wszystkich najobfitszymi łaskami. Ze swej strony błogosławię was w Jego imię i kocham was. Zegnam.

292. [Do o. Honorata, na misji w Condoulet]<sup>170</sup>.

Wyrzuty robione o. Honoratowi i jego współbraciom, którzy nie wypoczywają między misjami.

[Marsylia], 29 stycznia 1828 r.

Zaledwie wróciliście z Sabran, a już wyjechaliście do Condoulet. Po co to, mój drogi przyjacielu? Ta gorliwość wcale nie jest zgodna z roztropnością. Wszyscy jesteście młodzi. Po misji potrzebujecie wypoczynku. Piętnaście dni nie byłoby za dużo. Nie pozwalam wam robić mniejszej przerwy między misją w Condoulet i tą, którą zamierzacie przeprowadzić

168REY, I s. 435.

169YENVEUX, I s. 169. O. Honorat przebywał wówczas na misji z ojcami Martinem i Sumieniem. Por. list z 19 lutego.

170YENVEUX, I s. 4\*.

w Fourquet.

Kończę, prosząc cię, abyś oszczędzał swoich współbraci i siebie. Nie jestem wolny od niepokoju w związku z przesadą, jakiej się dopuściłeś, rozpoczynając misję w Condoulet zaraz po misji w Sabran.

**293.** [Do o. Touche'a, w N.-D. du Laus]<sup>171</sup>.

*Jeden* ojciec powinien pozostać w sanktuarium. Biografia bł. Alfonsa Ligueriego po francusku. Zabrania się wnosić książki z domu.

[Marsylia], 30 stycznia 1828 r.

Absolutnie nie może ojciec pozostawiać naszego sanktuarium obcym kapłanom. Zależy mi na tym, aby do tego nie dochodziło. Niech ojcu zależy, aby robić to lub owo pod warunkiem, żeby ojciec nie spełniał swojej woli i żeby spełniał wolę Bożą. To jedyny sposób, aby nie pracować na próżno. Przenigdy nie będzie zasługą to, czego nie nakazuje posłuszeństwo.

Jeśli idzie o ojca pouczenia, to proszę studiować jeszcze więcej, a to pójdzie coraz lepiej. Proszę sobie robić dobre szkice, dobrze przemyślane i oparte na doktrynie.

Nie omieszkam posłać ojcu życiorysu naszego błogosławionego patrona. W tym tygodniu kończy się jego druk. Mam nadzieję, że ojciec otrzyma jego egzemplarz przed Wielkim Postem. Ojciec wie, że jest to dzieło naszego ojca Jeancarda. Jest doskonale napisane i bardzo interesujące. Będzie ojciec potrzebował czasu na jego przeczytanie, bo ma przeszło 600 stron.

.. Mimo to nie pozwolę ojcu wnosić go poza dom, aby go czytać. W związku z wnoszeniem książek, muszę ojcu zabronić wnoszenia ich z domu. Wiem, że wiele zginęło a inne zostały uszkodzone. W Italii pod karą ekskomunikacji zabrania się wnosić choćby jedną książkę z bibliotek wspólnotowych. Ten sam powód istnieje u nas. A zatem nie można już brać ich z sobą w drogę. Proszę wykorzystywać podróże na medytowanie.

**294.** [Do o. Honorata, w Condoulet]<sup>172</sup>.

Odpocząć po misji w Condoulet.

---

171 Yeneuve, II s. 57; III s. 113; IV s. 163; VII s. 41\*. U Yeneuve'go (VII s. 41\*) ostatni paragraf został poprzedzony datą 28 września, ale idzie o ten sam list. Ten tekst został zaczerpnięty z końca strony 160 wspomnianego już zeszytu, natomiast to, co go poprzedza i co występuje pod datą 30, znajduje się na stronie 159 i na początku strony 160.

172 YENVEUX, I s. 7\*.



[Marsylia], 19 lutego 1828 r.

Mój drogi o. Honoracie, dobiega końca wasza misja w Condoulet. Przygotowuję list, abyście go zastali przybywając do Nimes. Niech Bóg mnie zachowa, abym się zgodził na to, żebyście nie odpoczęli przed ponownym wyruszeniem na wyprawę. Jest to coś, o co nigdy nie trzeba prosić. Nie zawsze odczuwa się zmęczenie, ale niemniej koniecznie trzeba odpocząć, zwłaszcza gdy jest się młodym, tak jak nasi drodzy ojcowie Martin, Suzanne i ty. Choć jesteś już nieco starszy, potrzebujesz tego bardziej niż inni, ponieważ nie umiesz panować nad sobą.

295. [Do o. Honorata, w Condoulet]<sup>173</sup>.

Obowiązkowy wypoczynek między misjami. Przyszły wyjazd o. Guiberta do Nimes.

[Marsylia], 21 lutego 1828 r.

Mój drogi o. Honoracie, przy innym biurku<sup>174</sup> zacząłem list, który odejdzie po tym. Jest rzeczą pilną, abyś, przybywając do Nimes, zastał moje polecenie. *In primis et ante omnia*: odpoczynku, odpoczynku, odpoczynku. Twoim pierwszym obowiązkiem jest zapewnienie go swoim współpracownikom. A zatem urządzajcie się tak, jak będziecie chcieli, dopóki będziecie młodzi, ale między jedną a drugą misją będziecie robili piętna- stodniową przerwę. Proszę nigdy nie zobowiązywać się do robienia więcej niż możecie. Jeżeli z braku roztropności zgodziliście się to zrobić, proszę odwołać obietnicę zrobioną zbyt lekkomyślnie.

Ojciec Guibert ma jak największe pragnienie pracować trochę na misji. Możliwe, że dla zadowolenia go pošlę go wam, ale nie należy liczyć na niego w głoszeniu kazań. Do tego nie udzielam mu uprawnienia.

296. [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>175</sup>.

Odpoczynek. O. Guibert wyjedzie, ale nie może pracować.

[Marsylia], 4 marca 1828 r.

...Z tego, co powiedziano, zobaczysz, że nigdy nie zmieniłem rozumienia artykułu o odpoczynku. Czujesz jego potrzebę bardziej niż wówczas gdy postanowiłeś tak szybko wyjechać do Condoulet. Niezależnie od tego jak dużo zrobilibyście, bądźcie głęboko przekonani, że zawsze pozostaniesz

---

173Yenveux, I s. 10\*; Paguelle de Follenay, I s. 195.

174O. de Mazenod miał swoje biuro na biskupstwie, a rezydował na Kalwarii.

175Yenveux, I s. 7\*; Paguelle de Follenay, I s. 140.

stanie wam dużo do zrobienia. A zatem nie ma co się zamęczać. Zrozumiałbym to tylko wówczas, gdyby, zabijając się, ukończono wszystko, co jest do zrobienia.

O. Guibert wyjedzie, ale pamiętaj, że nie udaje się do Nimes, aby pracować. Nie miałeś racji, licząc na niego. Opuszcza Marsylię ze względu na zdrowie. Nie wolno mu nawet wygłaszać porannych nauk. Może najwyżej wypowiedzieć kilka osób<sup>176</sup>.

297. [Do o. Guiberta, w Nimes]<sup>177</sup>.

Poprawa zdrowia o. Guiberta. Odpoczynek i przechadzki.

[Marsylia], 18 marca 1828 r.

Mój najdroższy o. Guibercie, szczerze cieszę się z zadowolenia, jakie przeżywasz i z poprawy, jaką zauważasz w swoim zdrowiu. Nie uważam jeszcze sprawy za wygraną oraz nie ustaję zalecać, abyś w najmniejszym stopniu się nie uniezależniał. Ani na chwilę nie zapominaj, że nie zostałeś wysłany do pracy, lecz aby się rozerwać. Najmniejsze zmęczenie, którego byś się podjął, stawiałoby cię poza posłuszeństwem, a dobro, które z tego mogłoby wynikać, nie byłoby właściwe. Opieraj się wszelkiemu pod tym względem złudzeniu. Po powrocie do Nimes na Wielkanoc nie trzeba już myśleć o rozpoczynaniu innych misji, bo wszyscy nasi ojcowie potrzebują wypoczynku. Trzeba być stanowczym i wytłumaczyć biskupowi, że prace związane z misjami są niezmiernie męczące i nie mogą trwać cały rok.

Misjonarze potrzebują wydłużonego wypoczynku dla ciała i wewnętrznej ciszy swego świętego domu dla umysłu i duszy. Pod tym względem trzeba przestrzegać naszych Reguł tak samo jak w każdym innym przypadku. Współpracujcie zgodnie nad wprowadzeniem doskonałej staranności zakonnej w swoim domu.

...Nic nie przeszkadza, żebyś codziennie robił dobrą przechadzkę z takim lub innym naszym ojcem. Uważaj to za nakaz.

---

176U Paguella de Follenaya ten paragraf nie ma daty. Umieszczamy go z tym listem z 4 marca. Paguella de F. (I s. 139) mówi, że Guibert otrzymał 19 lutego pozwolenie na wyjazd do Nimes. Rey (I s. 440) pisze: „W lutym 1828 r. zmęczenie stało się tak poważne, że Założyciel uznał, iż musi zwolnić go z tego obowiązku [mistrza nowicjuszy] i udzielić mu obediencji do domu w Nimes. Zastosował on w stosunku do swego ucznia środek, z którego sam wielokrotnie korzystał: życie misjonarskie przywracało mu zdrowie”. Sądzymy, że o. Guibert wyjechał po 4 marca, ponieważ 12 marca przekazuje wiadomości ze swojej podróży (Rey, I s. 440), a o. de Mazenod wymagał, aby zawsze informowano go bez ociągania.

177Yenveux, I s. 9\*; VI s. 75; Paguella de Follenay, I s. 195.

298. [Do o. Guiberta, w Nimes]<sup>178</sup>.

Choroba kleryka Dumolarda. Czyżby w seminarium w Nimes nie było powołań do życia zakonnego?

[Marsylia], 15 kwietnia 1828 r.

Nasz Dumolard nas niepokoi. Wątpię, żeby mógł wybrnąć z tej strasznej choroby, chociaż wczoraj i dziś jest trochę lepiej. To prawdziwa szkoda. Proszę się modlić za to dziecko, które nie ustaje nas budować i które niezawodnie byłoby użyteczne dla rodziny. Czy to możliwe, żeby wasze seminarium nie zrodziło dla nas nikogo? A na pewno nie wynika to z braku potrzeby.

299. [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>179</sup>.

O. Honorat będzie musiał zrezygnować z życia misjonarskiego, aby zostać mistrzem nowicjuszy. Znaczenie nowicjatu. Już nie będzie się w nim studiować.

[Marsylia], 4 maja 1828 r.

Jeśli idzie o następcę, to muszę cię uprzedzić, że czuję się zmuszony do wyznaczenia ci go. Chcę cię o tym uprzedzić trochę z góry, abyś na skutek tego ułożył swoje sprawy.

Opatrzność dała nam w ojcu Guibercie mistrza nowicjuszy, który wydawał mi się bardzo właściwym do spełniania tego tak ważnego zadania. Na początku oddał się on temu dziełu całym sercem. Jego zdrowie, które nigdy nie było dobre, pogorszyło się. Trzeba było zmienić mu powietrze i całkowicie zwolnić z tego obowiązku. Ta sprawa należy jednak w Stowarzyszeniu do najważniejszych. Bez nowicjatu nie ma Stowarzyszenia.

... Trzeba więc, by nasz wewnętrzny nowicjat był teraz dobrze prowadzony. Potrzeba do tego mistrza nowicjuszy. Tym mistrzem jesteś ty<sup>180</sup>, mój drogi o. Honoracie, który z niewzruszonym przywiązaniem do Stowarzyszenia łączysz umiłowanie porządku i zakonnej staranności. Wszystko przemyślałem. Wolałbym znaleźć kogoś innego, aby cię pozostawić w Nimes, gdzie dobrze pracujesz, ale nie mam nikogo innego

---

178YENVEUX, IX s. 84.

179Yenveux, VII s. 3-4\*; VIII s. 53; IX s. 123-124 i 139.

180Mistrzem nowicjuszy od czerwca 1828 do czerwca 1829 r. był świeżo wyświęcony o. Bruno Guigues. O. Honorat był nim od listopada 1829 do lata 1830 r.

w Stowarzyszeniu i nikt nie weźmie mi za złe, że posługę w nim stawiam ponad wszystkie inne, zwłaszcza gdy chodzi o kształtowanie tych, którzy powinni nie dopuścić do jego wygaśnięcia.

Rozmowy na ten temat rozpocznij z o. Guibertem od dnia otrzymania mego listu. Poproś go, aby ci przedstawił rezultat studium, które musiał zrobić w swoim czasie, aby się dobrze wywiązać ze swego zadania. Rozmawiajcie na ten temat dużo i gruntownie. Przeczytaj kilka książek mających związek z tymi nowymi zajęciami. Sądzę, że powinienem cię uprzedzić, iż od końca roku szkolnego, to znaczy od lipca, w nowicjacie nie będzie studiów. Studium nie bardzo pasuje do wielkiego skupienia oraz do całkowicie dotyczących nieba i nadprzyrodzonych myśli, które ustawicznie powinny zajmować nowicjuszy. Stwierdziliśmy, że studium pochłania zbyt znaczną część czasu, który i tak nie jest już za długi na zdobycie tylu cnót i na uformowanie się w duchu Stowarzyszenia. W tej chwili studium jest — aby tak rzec — dziurą, przez którą wycieka część materiału wkładanego do formy. Rezygnuję więc z tego ze względu na nowicjuszy niezależnie od korzyści, jakie dawała mi stosowana praktyka w odczuwanej przez nas naglącej potrzebie osób. Czuję, że to może będzie pokusą dla naszych nowych nowicjuszy<sup>181</sup>, których pasją jest studiowanie, ale mniejsza o to. Trzeba przejść przez tę próbę. Trzeba będzie usiłować uczynić ten nowicjat interesującym i starać się o to, aby robiono w nim znaczący postęp w cnotach naszego świętego i wzniosłego stanu.

Spodziewam się, mój drogi ojcie Honoracie, że sam wystarczająco zastanawiałeś się nad wzniosłością cnót zakonnych, aby obecnie być w tej absolutnej obojętności na wszystko, do czego wzywa nas posłuszeństwo. Pan zwykle błogosławi tę dyspozycję najbardziej nieoczekiwanymi sukcesami. Dla nas to wielkie nieszczęście, że o. Guibert, który ze względu na swe zdrowie nie może pracować na misji, nie może też kontynuować wypełniania tego zajęcia, do którego bardzo się nadawał. Dobry Bóg zaradzi reszcie, bo nie łudzę się co do tego, że misje ucierpią. Mniejsza o to. Wszystko musi być poświęcone nowicjатовi, bo od tego zależy całe dobro, jakiego dzięki temu Stowarzyszenie będzie mogło dokonać, a my musimy przyznać, że gdyby ten lub ów przeżył dobrze nowicjat, byłby dużo mniej niedoskonały niż jest. Przygotuj się więc do wyjazdu pod koniec miesiąca albo najpóźniej na początku miesiąca przyszłego.

---

<sup>181</sup>Tymi młodymi nowicjuszami byli: Mille, Pons, Capmas i kilku innych, którzy nie złożyli pierwszych ślubów.

300. [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>182</sup>.

Aby stać się oblatem, potrzeba zdolności i cnót. W nowicjacie nie będzie się już studiowało.

[Marsylia], 9 maja 1828 r.

O. Martin mówił mi o dwóch młodzieńcach, którzy często przychodzą do naszej misji, a których przedstawia jako wzory cnót, ale czy mają oni zdolności? Nie możemy już przyjmować nikogo, kto by ich nie posiadał, ponieważ nasza posługa tego wymaga. Niech starają się ukończyć naukę, którą rozpoczęli, ponieważ wstępując do nowicjatu trzeba będzie odstawić książki szkolne. Próba, jaką zrobiliśmy w tym roku, umocniła mnie w woli, jaką miałem wcześniej, aby w roku nowicjatu przerwać studium. Kiedy trzeba uczęszczać na wykłady i przygotować je, nie ma dość czasu, aby zostać pouczonym o tylu rzeczach, których trzeba się nauczyć, żeby się dobrze przygotować do oblacji.

301. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>183</sup>.

Konsekracja kościoła na Kalwarii przez bpa Fortunata de Mazona.

[Marsylia], 29 maja 1828 r.

Biskup wytrzymał ceremonię konsekracji, która trwała nie mniej niż pięć godzin, jakby to nie było nic, a wieczorem śpiewał jeszcze na niesporach głosem budzącym zdziwienie. Nie mówię tego samego o sobie. Cieleśnie nie mogłem już wytrzymać, chociaż duchem byłem w siódmym niebie, bo nie można widzieć nic piękniejszego i większego, co przepęłniałoby duszę najwznieśliwszymi uczuciami.

Była to pierwsza konsekracja kościoła, jakiej Marsylia była świadkiem od czasu przywrócenia stolicy biskupiej. Napływ był nadzwyczajny. Ojciec Jeancard wygłosił okolicznościowe kazanie na nabożeństwie wieczornym.

---

182YENVEUX, VIII s. 15 i 53.

183REY, I s. 440. Konsekracja odbyła się we wtorek po święcie Zesłania Ducha Świętego, 27 maja.

302. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>184</sup>.

Nowicjat został przeniesiony do Aix pod kierownictwo o. Guigues'a. Formacja, jaką trzeba dać nowicjuszom.

[N.-D du Laus]<sup>185</sup>, 18 czerwca 1828 r.

Proszę podjąć wszelkie starania, aby nowicjat w Aix rozpoczął się dobrze. Bardzo go polecałem o. Courtesowi. Pamięta on dobrze *horarium*, które trzeba przyjąć. Potrzebna jest przede wszystkim stałość w sprawach.

Proszę z góry wszystko dobrze ułożyć z nim i z o. Guigues'em<sup>186</sup>, któremu poleciłem karmić się lekturą właściwą jego nowemu zajęciu, taką jak o. Lallemand<sup>187</sup>, Rigoleuc, Judde itd. Bardzo martwię się, że nie ma mnie w tym nowym porządku spraw.

Najzarliwsze pragnienie doskonałości, prawdziwa radość z tego, że się jest w sytuacji tak sprzyjającej jej osiągnięciu, poświęcenie się Kościołowi, gorliwość o zbawienie dusz i wielkie przywiązanie do rodziny powinny cechować wszystkich naszych nowicjuszy; umiłowanie, szacunek i wierność Regułom, ubóstwo, posłuszeństwo, poważanie przełożonych itd. wszyscy pomagajmy sobie w osiągnięciu tych rezultatów...

303. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>188 189 190</sup>.

Poświęcenie kaplicy ku czci Najśw. Serca Jezusowego w Vitrolles. Błuznier- stwo przy okazji procesji Bożego Ciała w Paryżu.

[N.-D. du Laus], 21 czerwca 1828 r.

Baron de Vitrolles, jego żona i ich święta córka okazali mi dużo serdeczności. Wiedziałem, że biskup z Gap<sup>24</sup> miał w tym dniu tam być. Mar- kiz de Roussy, prefekt departamentu, też tam był ze swoją żoną, córką bra-

184Yenveux, VII s. 2\*; VIII s. 53, 61 i 69.

185Założyciel opuścił Aix 10 czerwca i udał się z wizytą kanoniczną do N.-D. du Laus, zatrzymując się w Gap. W piątek, 20, złożył wizytę hrabiemu Vitrolles — zaprzyjaźnionej rodzinie zamieszkałej w pobliżu Gap. Do Marsylii wrócił pierwszego lipca.

186O. Guigues urodzony 27 sierpnia 1805 r. został wyświęcony na kapłana 31 maja.

187Rękopis: Allemand. Idzie raczej o o. Louisa Lallemanda SJ (1578-1635); Rękopis: Rigolez. Idzie o o. Jeana Rigoleuca SJ (1595-1658), ucznia o. Lallemanda; Claude Judde SJ (1661-1735).

188YENVEUX, IV s. 143-144; REY, I s. 442-443, 444.

189Bp Arbaud.

190Być „in fiocchi” — być w uroczystym stroju.

tanka św. Franciszka Salezego. Nawet gdybym nie miał tak słusznych motywów do złożenia wizyty, jakiej przyzwoitość ode mnie wymagała, nie wyrzucałbym sobie, że straciłem czas, ponieważ prawie cały spędziłem go w kościele. Był to dzień oktawy Najśw. Serca Jezusowego. Biskup z pomocą mego doświadczenia w ceremoniach poświęcił kaplicę, którą baron kazał zbudować ku czci Najśw. Serca Jezusowego, aby zadośćuczynić tkliwej pobożności swojej córki, która osobiście namalowała obraz przedstawiający naszego Pana ukrzyżowanego ze Świętą Dziewicą, św. Janem i św. Magdaleną u stóp krzyża. Obraz ten jest wspaniały. Chciałoby się modlić przed nim cały dzień. Po ukończeniu poświęcenia, odśpiewałem sumę *in fiochi*<sup>25</sup> z diakonem i subdiakonem, z sąsiednimi proboszczami jako tury-ferariuszami i śpiewakami przy pontyfikalnej obecności biskupa. Było to naprawdę święto dla całego zamku, a hrabina z Vitrolles, to znaczy panna de Vitrolles, która jako kanoniczka ma tytuł Pani Hrabianki, doznawała szczególnej satysfakcji myśląc, że ten, który ją przyjął do stowarzyszenia i który przyczynił się do rozkrzewienia tego nabożeństwa w naszych stronach, był tam obecny właśnie po to, aby po raz pierwszy złożyć najświętszą ofiarę na tym ołtarzu i w tej kaplicy wzniesionej za jej staraniem.

Przed opuszczeniem Vitrolles udzieliłem błogosławieństwa Najśw. Sakramentem i wykonałem wszystkie śpiewy, co przysporzyło memu uroczemu głosowi pochwał i hołdów, na jakie chciałem, aby moja dusza zasłużyła, bo to było w superlatywach, a nigdy nie słyszano kapłana śpiewającego prefację itd. tak melodyjnie. To prawda, że kontrast z wszystkimi krzykaczami, którzy mnie otaczali, nie mało wpływał na różnicę. Przyznaję, że udawałem się tam z dobrego serca i z miłości, ponieważ krótko przedtem dowiedziałem się o strasznym bluźnierstwie wyrażonym przez pewien dziennik, a konsekwentnie powtórzone w całej Francji, przeciw Zbawicielowi ludzi i o niegodnej słabości — żeby nie powiedzieć bezbożności — kwestorów Izby Deputowanych, którzy z monogramu *Jesus Hominum Salvator*, JHS, usunęli J i S, co oczywiście sprowadzało naszego Pana Jezusa Chrystusa do zwykłego stanu człowieka. Myśląc o tym, jeszcze drzę ze zgrozy. Przypuszczam, że fakt jest wam znany. A może się mylę. Oto on w krótkich słowach.

W czasie procesji Bożego Ciała jak zazwyczaj zrobiono ołtarz w pałacu, w którym Izba Deputowanych odbywa swoje posiedzenia. Dekorator umieścił w nim w charakterze ornamentu monogram, który spotyka się wszędzie, ale który jezuita przyjęli jako godło. Nie należy ono do nich bardziej niż do mnie i do was. Nie mają nawet zasługi wymyślenia go, bo

św. Bernardyn, zakonnik świętego Franciszka, umieszczał go z szacunkiem wszędzie, gdzie głosił kazania i przypominam sobie, że pokazano mi go w Rzymie w kościele *ara coeli*, który należy do tego zakonu, aby mi udowodnić ze starożytności tego malowidła pierwszeństwo pomysłu, ponieważ istniało ono na długo przed powstaniem jezuitów. Niejaki pan Dupin, deputowany, widząc ten emblemat, podniósł głośny krzyk. Kpiono sobie z niego, ale ponieważ cały Paryż przychodził zobaczyć na własne oczy straszny obraz, który przypomina ludziom, że zostali odkupieni przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, po cichutku usunięto J i S. Dzięki temu monogram przedstawiał już tylko literę H, co mogłoby być interpretowane jako człowiek. Wtedy to chciano by wznieść się o sto łokci, aby wszędzie rozbrzmiewała chwała tego człowieka, tak, ale tego człowieka-Boga, który niewdzięczników, obrzydliwców, ludzi wstrętnych odkupił z niewoli demona, demona, który ich posiada i którego jeszcze zasługują mieć za nauczyciela i kata przez całą wieczność.

Będę się starał uspokoić, aby mówić o tych sprawach... Bardzo mi przykro, że nie jestem na swoim stanowisku w sytuacji, w której trzeba będzie podjąć jakieś postanowienie, jeżeli — jak się mówi — zarządzenie dotyczące niższych seminariów będzie zasługiwało na to, aby być ocenzone<sup>191</sup>.

---

19110 czerwca król Karol X podpisał „Zarządzenia czerwcowe”. Drugie z nich dotyczy-



### 304. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>27</sup>.

Wypadek drogowy Założyciela. Zarządzenia czerwcowe. Zaraza w Marsylii. Zamiar fundacji w Grenoble. Choroba o. Arnoux.

[N.-D. du Laus], 24 czerwca 1828 r.

Nie odczuwam już skutków swego upadku, niech więc już o nim nie będzie mowy<sup>192 193 194</sup>. Niech Bóg sprawi, abym mógł na sobie skupić wszystkie przejawy gniewu Bożego, którym Francja jest zagrożona. Zarządzenie, które przez wypędzenie jezuitów<sup>195</sup> pozbawia wszystkie rodziny chrześcijańskie w królestwie jedyne go sposobu, jaki im pozostawał, wychowania swych dzieci w zasadach naszej świętej religii i ustrzeżenia ich obyczajów od strasznej zarazy, jaką propagują kolegia uniwersyteckie, jest publicznym występkiem, który ma tylu współników, ilu będzie miało aprobujących. Skandal wynikający z faktu, że biskup<sup>196</sup> kontrasygnuje to zarządzenie i prowokuje je przez oburzające sprawozdanie, jest także zamachem, za który również nie łatwo będzie zadośćuczynić. Jak wyrazić ból, którego doznaję na widok tak wielkich nieporządków? Ojciec, który tak dobrze podziela moje poglądy, to rozumie. Nie wystarczy narzekać. Trzeba byłoby sprawić, aby cała ziemia rozbrzmiała krzykiem najmocniejszych reklamacji. Przy takich okazjach odczuwam jakieś wyrzuty, że poniekąd pokrzyżowałem przewidywania Bożej Opatrzności uchylając się przed biskupstwem, które — jak mi się wydaje — ofiarowała mi<sup>197</sup>, aby mnie umieścić na wyrwie jako wysuniętą straż, która wykonywałaby swoje zadanie z pomocą łaski Tego, który dał mi świadomość tego, co mogę zrobić, podczas gdy na miejscu, w którym się znajduję, uważam się za podobnego do lwa, który czuje całą swą moc, siłę i odwagę, ale który bezradnie gryzie swój łańcuch i wędzidło, które bieli swą pianą.

---

192Ilo niższych seminariów. Ograniczało ono liczbę uczniów, zabraniało przyjmowania uczniów dochodzących i wymagało od nauczycieli pisemnego oświadczenia, że nie należą do żadnego zgromadzenia nielegalnie założonego we Francji.

193 YENVEUX, II s. 117; V s. 35 i 37-38; VI s.132; REY, I s. 444-445; RAMBERT, I s. 503-504.

194W drodze z Gap do N.-D. du Laus powóz dostarczony przez bpa Arnauda wyrzucił się w pobliżu wioski Rambaud, a Założyciel uderzył głową tak mocno, że na skutek tego powstała rana nad cieniem (REY, I s. 441).

195Pierwsze z Zarządzeń czerwcowych podporządkowywało średnie szkoły kościelne ustrojowi uniwersyteckiemu i świadectwu studiów, a przede wszystkim zabraniało jezuitom nauczania.

196Msgr. Feutrier, biskup z Beauvais i minister do spraw kościelnych.

197W 1823 r. Eugeniusz mógł być mianowany biskupem (list do o. Tempiera, czerwiec 1823 r.), ale nie wydaje się, aby mu ofiarowano biskupstwo między 1823 a 1828 r. W 1829 r. bp Fortunat de Mazenod napisał jednak, że król zamianuje jego bratanka na jedną z pierwszych wakujących stolic biskupich — list do papieża z 5 czerwca 1829 r.

Czy nie byłoby trzeba, aby mój stryj przyłączył się do reklamacji arcybiskupa Paryża<sup>198</sup> albo aby w dzienniku lyońskim polecono umieścić fragment listu okólnego do biskupów ważąc dobrze wszystkie słowa? Ale chciałbym być w Marsylii, aby wszystko ułożyć z biskupem i z ojcem. Chciałbym też tam być, aby czuwać nad niebezpieczeństwami, które ojciec mi sygnalizuje<sup>199</sup>. Chciałbym tam być, aby się znajdować z rodziną w chwili tej nowej fundacji<sup>200</sup>, która powstaje wśród burz, ale wydaje się, że nie mogę obracać się plecami do miejsca, do którego wzywa nas Opatrzność...

Planowałem wyjechać w sobotę z Grenoble, a w poniedziałek z Gap, ponieważ gorąco pragnę udać się do was w tak pod każdym względem przykrew sytuacji. O. Mye i o. Touche usilnie prosili mnie, aby ich wezwać do Marsylii, jeżeli w niej panuje zaraza. Podobnie jak oni o. Dupuy chciałby się poświęcić usługiwaniu zadżumionym. Te oferty są składane przez tych dobrych ojców w sposób jak najbardziej budujący i jak najbardziej poważny. O. Touche rozpoczął od złożenia Bogu ofiary ze swego życia w czasie składania dziś rano Najśw. Ofiary.

Grozi nam zatem inne nieszczęście. Stracimy tego anielskiego o. Arnoux. Dlaczego zgodził się ojciec, aby posłano go do Fuveau? Czego spodziewa się ojciec po tej zmianie? To z natury najbardziej niezdrowa okolica, bez cienia, bez promenad, wyschnięta, gorąca. Czy nie lepiej było zatrzymać tego anioła w Aix, a jeżeli absolutnie chciano dać mu pooddychać powietrzem wiejskim, to czy nie mieliśmy zakątków lepszych niż wszystkie Fuveaux na świecie? Nie lubię, aby nasi chorzy, zwłaszcza wówczas gdy są dojrzały dla nieba, opuszczali nasze domy, ryzykując, że umrą bez obecności swoich braci. Jeżeli ojciec zdąży, proszę zmienić to postanowienie. Ono nie jest w moim guście albo raczej nie jest ono właściwe.

---

19810 czerwca Msgr. H.-L. de Quelen, arcybiskup Paryża, napisał list protestacyjny do Portalisa, strażnika pieczęci państwowej.

199W Marsylii pojawiła się epidemia ospy wietrznej, przywiezionej przez przyjeżdżający ze Wschodu okręt.

200Ks. Teston, wikariusz generalny z Grenoble napisał list, prosząc oblatów o osiedlenie się misjonarzy w Isere.

**304. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>27</sup>.**

Artykuł w *La Quotidienne*. Choroba kleryka Dumolarda i o. Arnoux. Podporządkowanie się woli Bożej. O. Arnoux nie można wysłać na wioskę.

[Marsylia], 8 lipca 1828 r.

Za nic nie chciałybym czytać w *La Quotidienne* tego podpisanego w Aix artykułu. Znajdują się w nim wyrażenia nie do wybaczenia i zasługujące na krytykę. Nigdy nie powinno się pisać w chwilach rozjątrzenia<sup>201</sup>

<sup>202</sup>

.. Nie mogę pogodzić się z myślą o utracie osób o pokroju o. Arnoux. Nie uwierzyłbyś jak ze swej strony zapowiadał się biedny Dumolard, który od dłuższego czasu zмага się ze śmiercią. Złożył on obłacę w wigilię dnia św. Piotra, ponieważ od tego czasu oczekiwano jego utraty w każdej chwili. Dobry Bóg wie, czego potrzeba każdemu z Jego stworzeń, wie też co najlepiej odpowiada rodzinom, które zgodnie z Jego prawami. To jest potężnym motywem zawierzenia. Róbmy z tego przedmiot naszych refleksji, aby się przygotować na podwójny cios, który nam zagraża. Gdyby wiejskie środowisko miało dobrze wpłynąć na naszego drogiego chorego, należałoby na ciebie, aby go tam posłać, będąc dalekim od odradzania tego, ale co to przeniesienie może pomóc w stanie, do jakiego doszło? Gdyby jednak choremu na tym zależało, mógłbyś go tam wysłać, ale bardzo blisko, bardzo blisko Aix. W takim przypadku trzeba byłoby poprosić przyjaciela siostry proboszcza z Fuveau, aby przychodził go leczyć. Mógłbyś go o to poprosić w moim imieniu.

Żegnam, mój drogi. Wyraż naszemu dobremu choremu moją wielką czułość i pragnienie, jakie miałbym, aby go pielęgnować i być przy nim. Gdyby Pellingue był w Aix, powinniśmy kazać namalować go na płótnie wielkości portretu o. Mye'a, pozostawiając miejsce na nazwiska. To ostatni wydatek, którego bym nie żałował. Najważniejsze, żeby był podobny. Żegnam.

---

<sup>201</sup>Yenveux, VI s. 115, 116, 128 i 168; Rey, I s. 447.

<sup>202</sup>Pracownicy uniwersyteccy urządzili manifestację przeciw jezuitom z niższego seminarium w Aix. O. Andre, oblat, był jej świadkiem i opowiedział to, co widział i słyszał księdzu Bicheronowi, który opisał to w konserwatywnym dzienniku *La Quotidienne*. Prefekt napisał do o. de Mazenoda, żądając od niego, aby skierował o. Andre'a gdzie indziej, ponieważ jego deklaracja była bez podstaw. Założyciel dowiódł, że opowiadanie o. Andre'a było uzasadnione i oświadczył, że ten ojciec pozostanie kapelanem więzień w Aix: „... według mego kodeksu — napisał — ukarani powinni być kaci, a nie ofiary.” (List do prefekta Villedeneuve-Baigemonta z 21 lipca 1828 r.).

306. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>203</sup>.

Powiadomienie o śmierci kleryka Philippe'a Dumolarda.

Marsylia, 9 lipca 1828 r.

Mój drogi ojcie Courtesie. Przed chwilą Pan powołał do siebie naszego najdroższego kleryka Philippe'a Dumolarda<sup>204</sup>, który zachował przytomność aż do ostatniego momentu i wykorzystał to na gromadzenie zasług. Jedną z jego ostatnich modlitw była skierowana do świętego Józefa o zachowanie wszystkich swoich braci: „Święty Józefie — mówił — wyjednaj im wszystkim długie życie”.

Jeśli idzie o mnie, to proszę tylko o śmierć podobną do jego. Został on oczywiście powołany do nas, aby tu umrzeć w doskonałości stanu zakonnego. W czasie tego ostatniego poranka swego śmiertelnego życia wiele razy odnawiał swoje śluby. Umarł w największym spokoju swej duszy, bez żadnej chwili odczuwania najmniejszego strachu, cierpiąc z heroiczną cierpliwością okropne bóle z powodu piekących ran, którymi był pokryty. Dlatego nie obawiam się o jego czyściec. Wypełnicie jednak obowiązki, jaki wam nakłada miłość naszych świętych Reguł. Módlcie się jednocześnie za mnie, który wciąż zbyt żywo odczuwam podobne ciosy. Mówiąc po ludzku, ponosimy wielką stratę. Jego duch był tak samo dobry jak jego serce, ale jest już w niebie! Jest jeszcze jednym orędownikiem, nowym ogniwem naszego mistycznego łańcucha. Żegnam.

307. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>205</sup>.

Zgon o. Arnoux; wyrzuty pod adresem o. Courtesa, który nie powiadomił na czas Założyciela. Wspólnota oblacka w niebie liczy czterech braci znajdujących się bardzo blisko Maryi. Świętość Reguły oblackiej.

---

203RAMBERT, I s. 516; REY, I s. 448.

204Philippe Pierre Dumolard urodził się w La Mure 8 maja 1808 r., oblatem został 28 czerwca 1828 r., a zmarł 9 lipca w Marsylii.

205 YENVEUX, VI s. 128, 138, 157 i 162; JEANCARD, s. 392-393; REY, I s. 448-449; RAMBERT, I s. 519-520.

### 304. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>27</sup>.

Mój drogi ojciec Courtesie, może jesteś zdziwiony, że w ogóle jeszcze nie otrzymałeś mych listów od czasu, kiedy powiadomiłeś mnie o rozdzierającej, a jednocześnie pocieszającej nowinie o przejściu naszego szczęśliwego o. Arnoux<sup>206</sup>. Głównym powodem tego opóźnienia była obawa przed powiększeniem przykrości twojej sytuacji przez wyrzuty, których nie mogłem ci nie zrobić w tej okoliczności. Woląłem zachować milczenie, ale na pewno żywo odczułem stratę, jaką spowodowałeś swoje lekceważeniem poinformowania mnie o stanie naszego świątobliwego chorego. Czy nie wiesz, że uważam za główny obowiązek być w miarę możliwości przy tych wszystkich naszych braciach, którzy są w niebezpieczeństwie śmierci. Czy jesteśmy więc tak daleko od Aix, abym w ciągu kilku godzin nie mógł udać się do chorego?... Założywszy, że zobaczyłeś grożące niebezpieczeństwo dopiero w niedzielę rano, mógłbym jeszcze przyjechać do Aix wieczorem. Przez całe życie będę żałował, że jeden z moich braci umierał tak blisko mnie, a ja nie byłem obecny przy jego przejściu. Nie muszę ci mówić, z jaką starannością czytaliśmy szczegóły, jakie nam podajesz o jego ostatnich chwilach i jego pogrzebie. Twoje listy zraszałem łzami za każdym razem, gdy je czytałem. Poprosiłem tych, którzy z nim żyli dłużej, aby zebrali różne cechy jego życia. Ze swej strony napisz to, co na ten temat wiesz, aby w ten sposób sporządzić obszerną notatkę ku zbudowaniu tych, którzy przyjdą po nas.

Oto czterech w niebie, to już ładna wspólnota<sup>207</sup>. Są to pierwsze kamienie, kamienie węgielne budowli, która musi być wznoszona w niebieskim Jeruzalem. Są przed Bogiem ze znakiem, z rodzajem właściwego naszemu Stowarzyszeniu charakteru, ze ślubami wspólnymi wszystkim jego członkom, z nawykami tych samych cnót. Jesteśmy z nimi związani więzami szczególnej miłości. Są nadal naszymi braćmi, a my — ich. Mieszkają w naszym macierzystym domu, w naszej stolicy. Ich modlitwy, miłość, jaką żywią do nas, sprowadzą nas pewnego dnia do nich, abyśmy mieszkali z nimi w miejscu naszego spoczynku. Przypuszczam, że nasza wspólnota w niebie musi się znajdować bardzo blisko naszej Patronki. Widzę ich obok Maryi Niepokalanej, a zatem w pobliżu naszego Pana Je-

---

206O. Victor-Antoine Arnoux urodził się w Gap 22 stycznia 1804 r., na kapłana został wyświęcony 3 września 1826 r., a zmarł w Aix 13 lipca. O. Courtes w tym samym dniu napisał do Założyciela.

207 Ojcowie: J.-A. Jourdan (f. kwiecień 1823 r.), J.-J. Marcou (t. 20 sierpnia 1826 r.), kl. Ph.-P. Dumolard (t. 9 lipca 1828 r.) i o. V.-A. Arnoux (t. 13 lipca 1828 r.).

zusa Chrystusa, za którym podążali na ziemi i którego z rozkoszą kontemplują. Otrzymamy swój udział w tej pełni, jeżeli staniemy się ich godni przez wierność w ustawicznym przestrzeganiu tej Reguły, która pomogła im dojść tam, gdzie są. Ich święta śmierć jest — moim zdaniem — wielkim uwierzytelnieniem tych Reguł. Otrzymały one przez to nową pieczęć Bożej aprobaty. U końca ścieżki, którą kroczymy, znajduje się brama nieba. Jest czym się zachwycać, zastanawiając się nad tym wszystkim. Mów o tym ze swoją wspólnotą; uczyn z tego temat rozmów z o. Suzannem, który powinien być dzisiaj w Aix; niech z tego wynikną skuteczne i trwałe postanowienia.

Czy będziesz miał czas, aby polecić zrobić jego portret? Wyraziłem ci na ten temat pragnienie...

**308.** [Do o. Guiberta, w Nîmes]<sup>208</sup>.

Zgon kl. Dumolarda i o. Arnoux. Napisać i wysłać swoje wspomnienia o o. Arnoux.

[Marsylia], 29 lipca 1828 r.

Oto został nam zabrany nasz drogi Dumolard, który budził w nas tyle nadziei i który żywił do Stowarzyszenia miłość, którą z trudem znalazłoby się u wielu dawniejszych. Nasz błogosławiony ojciec Arnoux, wzór wszelkich cnót, heroicznie przestrzegający Reguł, zarówno bystry jak i święty posiadł niebo w wieku dwudziestu czterech lat i pięciu miesięcy, pozostawiając nas zmartwionych jego utratą tak samo jak zbudowanych jego przejściem wśród nas. Nie wiem, które uczucie przeważa, ale jestem na przemian przygnębiony i ucieszony, smutny i zadowolony. Rozłąka ze swoimi kosztuje więcej niż się przypuszcza, ale mieć pewność, że są oni w niebie i że doszli tam ścieżką, którą my kroczymy, oh! jak miła jest taka myśl!

Ojciec zna szczegóły bardzo świętej śmierci tego błogosławionego kleryka. Wydałem polecenie, aby opisano jego życie. Jeżeli ojciec przypomina sobie coś budującego, proszę to spisać i przesłać mi. Wczoraj dowiedziałem się, że uczynił cud. Nie znam jeszcze szczegółów. Wcale nie jestem tym zdziwiony, ponieważ święci kanonizowani nie byli doskonalsi od niego. Proszę go więc wzywać, mój drogi ojcze, i prosić go między innymi o życie według ducha naszych Reguł; o lepsze zdrowie ojca Guiberta...

---

<sup>208</sup>YENVEUX, IX s. 84.

309. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>209</sup>.

Słaba nadzieja na osiedlenie się w Sabaudii.

Chambery, 15 sierpnia 1828 r.

Obawiam się, czy ks. Favre nie myli się w tej sprawie, a zwłaszcza czy jest zorientowany w rozpoczętych przez ministrów króla negocjacjach<sup>210</sup>. Arcybiskup<sup>211</sup> powiedział mi bowiem, że sądził, iż zwrócono się do innych zakonników. Odpowiedziałem mu: zrozumiane, bo byłoby mi przykro, gdybym współzawodniczył z kimś innym. Monsignore nie uznał się za pokonanego. Byłby bardzo zadowolony, gdyby wybrano raczej nas niż kogoś innego, ale wątpię, czy ma konieczną odwagę do przezwyciężenia trudności.

310. [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>212</sup>.

Odpocząć i przygotować materiały rekolekcyjne.

[Chambery], 15 sierpnia 1828 r.

Nie mam ci nic bardzo pilnego do powiedzenia, oprócz zrobienia ci wyrzutów z powodu nadmiaru pracy, jakiej się oddałeś. Zwracasz uwagę tylko na czas wyjazdu, ale trzeba także ocenić pobyt i rozważyć całość

---

209REY, I s. 450.

210Założyciel otrzymał list od księdza Favre'a, który zapraszał go, aby się udał do Chambery: „Król ma dom do ofiarowania Zgromadzeniu misjonarzy — pisał 3 sierpnia — .Gdybyście mogli osiedlić się w Sabaudii, przyłączylibyśmy się do was.”. Założyciel wyjechał około 10 sierpnia, przejeżdżał przez Lyon 12, w Chambery przebywał od 14 do 20 i wrócił do Marsylii 23. Por. listy do matki z 12 i 26 sierpnia 1828 r.

211Abp Ant. Martinet.

212YENVEUX, I s. 11\*.

tego, co było wcześniej i co powinno nastąpić. Pod tym względem popełniłeś błąd w kierowaniu, które przecież także jest zaletą. Teraz w czasie wypoczynku, proszę w zaciśnięciu zająć się przestrzeganiem Reguły i przygotowaniem materiałów. Trzeba, abyś pisał, a inni też. Niech każdy najpierw zaopatrzy się w materiały na rekolekcje. To znaczy przygotujcie tematy, które zwykle porusza się w tego rodzaju ćwiczeniach. Jeśli idzie o ciebie, ograniczaj się, aby nie przekraczać godziny. W tej chwili bardzo potrzebujesz, aby twój organ głosowy odpoczął. A zatem nie zgadzaj się na głoszenie kazań. Nie obawiaj się podawać tego powodu i bądź nieugięty w odmawianiu. Nie prosz mnie o osoby do Nimes.

**311.** [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>213</sup>.

Bezużyteczność podróży do Chambéry.

[Chambéry], 20<sup>214</sup> sierpnia 1828 r.

.. Nie robię innych refleksji oprócz tej, że zapewne są pewne dzieła tak samo jak pewne populacje, dla których dużo się robi nic z tego nie zyskując. Są ziemie jałowe tak samo jak zatwardziali ludzie. Proszę wziąć pod uwagę ile kosztuje mnie pragnienie czynienia dobra w Sabaudii: w 1826 r. miesiąc pobytu w Turynie, długa droga dolinami, aby tam szukać ks. Favre'a. Teraz kosztowna i męcząca podróż, strata cennego czasu, nieoczekiwane i niesłychane zniewagi, nie licząc tego, co może się jeszcze zdarzyć. Niech Bóg będzie pochwalony!

**312.** [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>215</sup>.

O. Courtes w liceum w Aix.

---

213REY, I s. 451.

214U REY'a list bez daty. Wydaje się, że Założyciel opuścił Chambéry 20 sierpnia. Ten list mógł być napisany przed jego wyjazdem po dwukrotnym bezużytecznym pojawieniu się u arcybiskupa Martineta w celu pożegnania się z nim. Hrabia Colombo, minister królewski, powiedział biskupowi, że sprawa domu misjonarzy została już zamknięta. O. de Mazenod chciał jednak z nim się spotkać i przekonać go o korzyściach osiedlenia się oblatów w Sabaudii, kiedy biskup, początkowo życzliwy, odmówił poparcia tego zamiaru z obawy, aby nie sprzeciwiać się królowi.

215REY, I s. 454.



[Marsylia], 26 sierpnia 1828 r.

...Jeżeli w przyszłym roku posiedzeniu<sup>216</sup> będzie musiał przewodniczyć ten sam człowiek, będziesz miał wystarczający powód, aby powstrzymać się od nudy uczestniczenia w nim. Mam nadzieję, że publiczne oburzenie odda sprawiedliwość tej zniewadze, która sprawiła, że z litości podniosłem ręce.

313. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>217</sup>.

Mało nowicjuszków, ale wydają się dobrymi.

La Mazenode<sup>218</sup>, 21 października 1828 r.

Tutaj wszystko jest godne podziwu, oprócz liczby. Można jęczeć, zastanawiając się jak słabo duchowni rozumieją ducha Boskiego Założyciela i zamykają uszy na jego rady. Skoro nie może już być inaczej, zadowolmy się tym, co mamy. Wydaje mi się, że tak jest dobrze. Żegnam, mój wierny i drogi towarzyszu, synu, bracie i ukochany ojczy.

314. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>219</sup>.

Boleści na widok o. Suzanne'a ciężko chorego.

.. Poleciałem tutaj modlić się, aby dobry Bóg zachował nam tego umiłowanego brata<sup>220</sup>. Ze swej strony róbcie to samo. Jeśli idzie o mnie, to

---

216O. Courtes był katechetą w liceum w Aix. W czasie rozdawania nagród miał powód do uskarżania się na postępowanie wobec niego. Założyciel pociesza go w tych kilku liniach. O. REY (I s. 452) przepisuje z pewnymi modyfikacjami inny fragment tego listu, w którym jest mowa o o. Suzanne'ie, który został mianowany przez bpa Fortunata de Mazenoda kanonikiem. O. Rey pisze, że Założyciel przyjął życzliwie tę nominację, ale pod warunkiem, że „nic nie ulegnie zmianie ani w stroju, ani w stylu życia i że na pierwszy znak superiora bez mrugnięcia okiem zrezygnowano by z tego, co przyjęto z posłuszeństwa i w przekonaniu o stosowności sprawy dla dobra wspólnego”.

217REY, I s. 454.

218Własność nosząca tę nazwę w Saint-Just koło Marsylii. Została kupiona przez bpa Fortunata de Mazenoda w 1824 r. dla seminarzystów, w czasie gdy seminarium na ulicy Rouge było w trakcie budowy. (Mazenod do Tempiera, 7 czerwca 1824 r., por.: REY, I s. 324). Od 1828 do 1830 r. ten dom służył za lokal dla nowicjatu pod kierownictwem o. Guigues'a.

219REY, I s. 462; RAMBERT, I s. 523-524.

220O. Suzanne 9 listopada bardzo wymiotował krwią. Kilka dni później przeżył nowy kryzys.

[Marsylia] 15 listopada 1828 r.

boleść, jaką odczuwałem w ciągu tych dwóch minionych dni, była tak żywa i ustawiczna, że uważam za jakiś rodzaj cudu, iż od niej nie umarłem. Na szczęście mogłem wylać bardzo dużo łez, co — jak sędzę — mnie uratowało. Pozostaje jednak skrajne wyczerpanie. Kochanie was tak, jak was kocham, będzie mnie kosztowało życie. Nie potrafiłbym jednak ani tego żałować, ani na to się skarżyć. Żegnam.

**315.** [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>221</sup>.

O. Suzanne czuje się trochę lepiej.

[Marsylia], 18 listopada 1828 r.

.Doktor zapewnia, że chory czuje się tak dobrze, jak to możliwe. A tymczasem co za troska, co za zmartwienie, co za ból serca, co za rozdarcie! Każ powiedzieć w Fuveau<sup>222</sup>, że czujemy się tak dobrze, jak to możliwe. Będziesz wiedział, że to ja zaproponowałem ten wzgląd. Nie myślano, aby mnie o to prosić i powątpiewano by, czy jestem bardziej ojcem niż jakikolwiek ojciec, który może istnieć! Tylko ja mógłbym odpowiedzieć, gdybym mógł wyrazić to, co dzieje się w mojej duszy. Nigdy nie potrafię tego wyjaśnić i nikt tego nie zrozumie.

Żegnam. Nakazuję ci oszczędzać się, bo dwa podobne ciosy doprowadziłyby mnie do utraty rozumu albo życia.

**316.** [Do o. Guiberta, w Bourg-d'Oisans]<sup>223</sup>.

Modlić się za o. Suzanne'a, który otrzymał wiatyk w dniu Ofiarowania Pańskiego. Misja w Bourg-d'Oisans.

---

221 RAMBERT, I s. 524; REY, I s. 462.

222 Wioska, w której mieszkał ojciec o. Suzanne'a.

223 YENVEUX, I s. 123; JEANCARD, s. 393-394; RAMBERT, I s. 524; REY, I s. 463.

Marsylia, 26 listopada 1828 r.

Mój drogi ojciec Guibercie, nie trzeba się dziwić, że opóźniam się w kontaktach z ojcem. Otrzymałem ojca list w tak przykrym momencie, a moje niepokoje tak się przedłużały, że nie umiałem znaleźć czasu, aby do ojca napisać. Już raz byliśmy na granicy utraty naszego o. Suzanne'a, a teraz siedemnasty dzień jesteśmy między obawą a nadzieją. Tym razem to nie było tylko plucie, ale prawdziwe wymiotowanie krwią, któremu towarzyszyła uparta gorączka, która jeszcze nie ustąpiła mimo najusilniejszych starań, bo Batigne w tej sytuacji podobnie jak w tylu innych okazywał nam dowody poświęcenia, którego nie potrafilibyśmy przecenić. Dziś jest lepiej i prawie uspokoilibyśmy się, licząc siedem dni od czasu ostatniego krwioplucia, gdyby osiem dni po pierwszym krwiopluciu nie przyszło wymiotowanie. Pozwalam ojcu domyślać się stanu, w jakim się znajdowaliśmy i tego wszystkiego, co szczególnie ja przecierpiałem. Moje ciało musi być z żelaza, aby wytrzymać tak mocne i tak ustawiczne uczucia duszy. Polecam wam bardzo prosić Boga, aby nam zachował tego drogiego chorego. Ofiarujcie w tej intencji Panu dzieło, którego w tym momencie dokonujecie ku Jego chwale. Jesteście na polu bitwy, a ja u stóp krzyża, do którego jest przybity nasz biedny brat. Nigdy oktawa nie była bardziej wspaniała, bardziej uczęszczana i bardziej budująca. W kościele śpiewano, a ja przeżykałem łzy u wezłowią swego przyjaciela. Udzieliłem mu wiatyku w sam dzień Ofiarowania Pańskiego. Co za kontrast! Kościół wspaniale przyozdobiony, a my przychodzimy niemal ukradkiem zabrać Zbawiciela z Jego tabernakulum, aby Go zanieść temu dobremu słudze, któremu zawdzięcza się zbudowanie tej świętej budowli i całe dobro, jakie nie ustaje się tam dokonywać.

Błogosławię Boga za wszystko, czym was natchnął dla powodzenia misji. Niemożliwie nie dostrzec działania złego ducha we wszystkich przeszkodach, na jakie napotkaliście. Piekło będzie tylko bardziej zawstydzone swoim niepowodzeniem. Walczcie z nim nieustannie bronią wiary. Niech ludzie się nawracają, ale niech kapłani będą zbudowani gorliwością, jednością, pokorą i zakonną starannością naszych misjonarzy, ojca współpracowników.

P. S. Wzrost gorączki, którego oczekiwaliśmy, nie nastąpił. To dużo. Mamy środę wieczór. Od czwartku nie było krwioplucia, ale jesteśmy bardzo przygnębieni, a woda i kleik z ryżu to całe pożywienie...

317. [Do ojców z Nimes, na misji]<sup>224</sup>.

Unikać nadmiaru pracy. Wdzięczność Bogu za powodzenie misji.

[Marsylia], 1 grudnia<sup>225</sup> 1828 r.

Nie przestanę zalecać wam, abyście oszczędzali swoje siły. Nie pozwalajcie sobie nigdy na przesadę. Taka myśl nie pochodzi od Boga. W gorliwości trzeba bardzo rozpoznawać to, co pochodzi od Boga. Powstrzymujcie o. Honorata, który jest niepewny i odczuwa zazwyczaj skutki swego braku roztropności, ponieważ ma mniej siły niż woli. W sumie nie należy przeciążać się pracą ani nie sądzić, że traci się czas, gdy się odpoczywa.

Dziękuję dobremu Bogu za pociechy, jakich wam udziela w czasie waszej misji. To pierwsza nagroda, jakiej udziela za waszą gorliwość i poświęcenie. Dopóki będziecie Mu przynosili jedynie chwałę, tak jak to robicie, możecie doznawać takich rozkoszy. Mówiono nam, że w Bourg-d'Oisans sprawy toczą się cudownie wbrew wszystkim wysiłkom, jakie demon podejmował najpierw aby przeszkodzić, a następnie pomniejszyć dzieło Boże...

318. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>226</sup>.

Mało nadziei na powrót o. Suzanne'a do zdrowia. Miłość Założyciela w stosunku do swoich synów.

Marsylia, 15 grudnia 1828 r.

Mój najdroższy przyjacielu, d'Astros przedstawi ci stan naszego chorego. Będziesz niewątpliwie głęboko zmartwiony, gdy się dowiesz o niewielkiej nadziei, jaką żywi na jego powrót do zdrowia. Mówiłem to sobie przed wizytą doktora, ale jego obawy dodają do moich cały ciężar jego doświadczenia i wiedzy. Gdybym na zewnątrz okazał cały swój niepokój,

---

224 YENVEUX, I druk s. 169, 235.

225 Przed tymi dwoma fragmentami Yenveux pisze: 1 września. Musiał on źle odczytać, bo misja w Bourg-d'Oisans w diecezji Grenoble była głoszona przez ojców Mye'a, Honorata, Jeancarda, Capmasa i Guiberta od początku listopada do 8 grudnia. W październiku o. Honorat i jego współpracownicy głosili misję w Quissac (Gard). Por. Mazenod do proboszcza z Quissac, 20 października 1828 r., YENVEUX, IV s. 179.

226 YENVEUX, V s. 175; JEANCARD, s. 394-395; RAMBERT, I s. 525 (15 stycznia); REY, I s. 463 (15 stycznia).

jakiego doświadczam, uznano by mnie za szalonego, podczas gdy ja jestem tylko człowiekiem — chcę w to wierzyć — bardzo niedoskonałym na skutek miłowania. Och! tak, jestem człowiekiem niedoskonałym — a trzeba — aby nim nie być, aby być bardziej pogodzonym niż jestem i patrzeć z zimną krwią jak giną istoty, za które oddałbym życie. Nigdy nie zrozumiecie, czym jestem dla was. Proszę mi wierzyć, że gorzko i drogo płacę za szczęście kochania was. Gdybym był tylko waszym ojcem, takim jak są wasi ojcowie, może kochałbym was tak jak ojciec Suzanne'a, ale to jest czymś innym, całkowicie czymś innym. Ach! jak bylibyście niewdzięczni, gdybyście mnie zmartwili choćby przez chwilę!

.. Bierzcie się po tym do roboty. Jest od czego zginąć, dlatego jestem smutny aż do śmierci.

319. [Do o. Courtesa, w Aix]\

Wysłać różaniec o. Arnoux. Tylko cud może uratować o. Suzanne'a.

Marsylia, 7 stycznia 1829 r.

.. .Potrzeba nam cudu. Chory oczekuje go od naszego o. Arnoux. Śnił mu się. Jeżeli go otrzymamy, to przestanie być snem. Poślij mi więc natychmiast, mój drogi przyjacielu, różaniec naszego świątobliwego zmarłego i jakąś inną rzecz, której używał, ale przede wszystkim różaniec, ponieważ ten przedmiot ukazał się we śnie duchowi naszego drogiego chorego. Chciałem mu dać do połknięcia coś, co wiązało się z jego świętym ciałem, na przykład włos. Kto wie, może los pozwolił naszemu ojcu zejść tak nisko tylko po to, aby go cudownie podźwignąć za wstawiennictwem swego sługi [o. Arnoux]? Przyjmę to, co mi pošlesz jako depozyt. Dołącz swoje modlitwy do naszych.

320. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>227 228</sup>.

Siły o. Suzanne'a słabną.

Marsylia, 12 stycznia 1829 r.

Mój drogi o. Courtesie, powinienem ci potwierdzić otrzymanie cennej przesyłki, jaką mi przekazałeś. Została przyjęta z szacunkiem, na który przedmiot zasługiwał. Nigdy ufność nie równała się z tą, która pojawiła się w naszych duszach. Sprawa jest naprawdę nadzwyczajna, ponieważ była powszechna. Nie można wytłumaczyć jak się to stało, ale wszyscy

---

227Y<sub>ENVEUX</sub>, IX s. 25.  
228Y<sub>ENVEUX</sub>, IX s. 25.

przeżyli ją jednocześnie. Choć prosił o cud pierwszorzędny, porównywalny ze wskrzeszeniem zmarłego, zdawało nam się, że uzdrowienie powinno nastąpić. Kto wie, gdyby ufność chorego dorównywała naszej, może otrzymalibyśmy łaskę, ale jego wiara, która kilka dni wcześniej była tak żywa, osłabła. Później ożywiła się, zwłaszcza przy lekturze listu, jaki o. Honorat napisał do o. Tempiera, w którym przepisuje mu opowiadanie o uleczeniu młodzieńca dzięki wizji we śnie, w której sługa Boży ukazał się ubrany w komżę usianą złotymi gwiazdami, z aureolą na głowie. Mówił mu o pokorze, dotknął ręką chorego miejsca i uzdrowił go. Nie tak przedstawia się sprawa naszego drogiego o. Suzanne'a. Odczuwam ból patrząc jak dogorywa na naszych oczach. Jego siły słabną. Nie pluje już krwią, ale kaszle raczej często niż bardzo.

**321.** [Do o. Tempiera, w seminarium w Marsylii]<sup>229</sup>.

Trudności z biskupem Arbaudem w Gap.

[Marsylia], 16 stycznia 1829 r.

.. Biskup z Gap niedawno wydalil ze swego seminarium i swego kolegium wszystkich dyrektorów i profesorów, o których sądzi, że nie są dostatecznie gallikańscy. Niech ojciec pomyśli, co rezerwuje dla nas, których uważa za tak ultramontańskich. Jeszcze jeden powód, aby w N.-D. du Laus już nie robić żadnych wydatków i zbierać wszystkie nasze łachmany.

**322.** [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>230</sup>.

Wyrzuty robione ojcom z Nimes, którzy nie przestrzegają ubóstwa. Choroba o. Suzanne'a.

[Marsylia], 16 stycznia 1829 r.

Muszę zganić wasze zarządzanie finansami. Postępując dalej tak jak dotychczas, nie będzie można przetrwać. Jak pogodzić ducha ubóstwa, jakiego powinniście zachowywać z tak ogromnymi wydatkami?

Proszę mi wytłumaczyć, jak możecie wydawać 2024 franków na żywność trzech czy czterech osób, które są nieobecne przez przeszło pół roku. Ten wydatek jest śmieszny, żeby nie powiedzieć skandaliczny.

<sup>229</sup>Y<sub>ENVEUX</sub>, III s. 199.

<sup>230</sup>Y<sub>ENVEUX</sub>, I s. 169-170; III s. 7 i 24; VI s. 35 i 37; VII s. 34\*. W tych wszystkich fragmentach kopistki Yenveux'go piszą zawsze „vous” (wy), które wypada zachować, bo wydaje się, że Założyciel zwraca się do całej wspólnoty.

Stowarzyszenie może wydawać bez porównania mniejszą sumę na każdego ze swych członków, aby wyżywić swój lichy szkielet. Tutaj wydajemy 400 franków na głowę w ciągu dwunastu miesięcy roku. Bądźcie łaskawi tak się urządzać, aby nie przekraczać tej sumy. To dużo dla ubogich. Znam wielu takich, którzy żyliby w dostatku za mniejszą sumę.

Czy musicie wydawać 638 na swoje umeblowanie? Cóż to za meble? Czy trzeba coś innego niż stół z białego drewna i kilku krzeseł ze słomy?

Trzeba stracić rozum, aby myśleć o wydawaniu 494 franków na książki. Trzeba było zadowolić się tymi, które mieliście i czekać, aby Opatrzność zesłała wam coś na zaopatrzenie waszej biblioteki. Trzeba było od swoich przyjaciół pożyczać książki, które były dla was niezbędne, albo jeszcze lepiej, zadać sobie trud udania się — tak jak to robi tylu ludzi, którzy nie składali ślubu ubóstwa — na poszukiwanie do publicznej biblioteki. Co do tego zabraniam wam wydawania bez mojej zgody więcej niż 30 franków rocznie. Spłacajmy nasze długi. Potem zobaczymy, co nam pozostanie do dyspozycji po zapewnieniu utrzymania naszej rodziny.

Proszę wykreślić artykuł dotyczący fryzjera. Jest nad czym wzruszać ramionami, widząc, że na rachunku umieszczacie 25 franków na ten cel. Obsługujcie się sami. Jesteście dostatecznie zręczni, aby sobie nawzajem wystrzygać tonsurę. Tutaj nie postępuje się inaczej, a jeśli o swoją fryzurę dba się tak mało jak my, to nie będzie wam trudno strzyc się samym. Tutaj ojciec Albini i inni z miłości robią to swoim braciom.

Widzę 23 franki na jałmużny. Nie jesteście zobowiązani udzielać jałmużny z cudzych pieniędzy. W waszej sytuacji nie musicie udzielać jałmużny inaczej niż przez darmowe sprawowanie swojej posługi i dawanie tego, co popsułoby się z resztek waszego skromnego stołu. Spłacajmy nasze długi. Jesteście winni 28 000 franków. Potem będziecie szczodrzy.

.. Tymczasem zalecam wam jak największy umiar w misjach, abyście się nie męczyli. Widok, który mam przed oczyma i który tak okrutnie trapi mnie w każdej chwili dnia, upoważnia mnie do nalegania na was, abyście najmniejszą nieroztropność uważali za zbrodnię.



Ostatnie chwile życia o. Suzanne'a. Kazać wykopać grób w posiadłości rodziny de Mazenodów w Aix. Miłość i zmartwienie Założyciela.

[Marsylia, środa] 29 stycznia 1829 r.

Drogi przyjacielu, zdaje mi się, że już bardzo dawno do ciebie nie pisałem. Moje godziny, dni i noce spędzam przy naszym błogosławionym chorym, który dopełnia swej ofiary w heroicznych uczuciach. Każdy zajmuje się zbieraniem jego słów, a ja towarzyszę mu w rozważaniu cierpień Najświętszej Dziewicy u stóp krzyża, o których do dziś miałem tylko bardzo niedoskonałe pojęcie. Do nieszczęścia, które nam zabiera tego umiłowanego syna, a które prawdopodobnie doprowadziłoby go do wieczności bez zbyt dużych cierpień, dołączyło się zapalenie wewnętrzności i żołądka, ustawiczna czkawka, której nic nie może uspokoić, częste konwulsje itd., które stawiają go w rzędzie męczenników. To drogie dziecko może odczuwać wszystkie bóle, ponieważ zachowuje całą przytomność umysłu i informuje mnie o wszystkich swoich udrękach z niepojętym rozdarciem duszy, po wielokroć powtarzając mi z najbardziej wzruszającym akcentem te słowa: „Mój dobry ojciec”. Słowa te przynoszą mi ulgę, a mnie przeszywają, bo faktycznie jestem dobrym ojcem, a to mnie dobija, ponieważ tracę właśnie tak dobrego syna, istotę, którą zawsze kochałem bardziej niż samego siebie.

Od ośmiu dni zamierzałem ci napisać, że gdybyś chciał się tu zjawić na chwilę bez uszczerbku dla swego zdrowia, mógłbyś swobodnie to zrobić. Dziś prawie nie śmiem ci tego powtórzyć. Czujemy się tak źle, chociaż jest jeszcze sporo sił. Zrób pod tym względem to, co dobry Bóg ci podpowie.

Wielki Boże! czym trzeba się zajmować! Napisałem do mera w Aix o tym, co wiesz<sup>232</sup>. Odpowiedział mi bardzo uprzejmie, wyrażając zgodę. Zrozum mnie bez mówienia ci tego. Niech wszystko będzie odpowiednio przygotowane. Jeżeli chłop z posiadłości robi to niechętnie i nie dobrze, powierz to komuś innemu. To będzie tylko na krótki czas. Przyjeżdżając do Aix, wydam polecenie, aby zbudować kapliczkę. Tym, co mnie powstrzymywało, było najpierw moje oddalenie, a następnie trudność wybra-

231 RAMBERT, I s. 526 (29 stycznia, w przeddzień wigilii śmierci); JEANCARD, s. 395-396 (środa 30 stycznia); YENVEUX, V s. 179 (30 stycznia, w przeddzień śmierci). Rambert przed kopią tego tekstu pisze: „Ten list, który mamy przed oczyma, nosi jeszcze ślady obfitych łez, jakie Założyciel wylewał, pisząc go. Wiele linii jest zamazanych i nieczytelnych, a litery na wpół ukształtowane zdradzają poruszenie drżącej ręki, która je kreśliła”.

2320. Suzanne będzie pochowany w posiadłości rodziny de Mazenodów.

nia miejsca. Biedne drogie dziecko! Prosił mnie wielokrotnie, aby go nie chować w Saint-Just<sup>233</sup>. Jak moje pióro może to powtórzyć! Niech to będzie dostatecznie głębokie, aby zabezpieczyć błogosławione ciało przed szkodliwym działaniem wody, ponieważ nie możemy uchronić go przed uszkodzeniami... Mój Boże! jestem oswojony z tymi myślami. Nimi karmi się moja boleść. Chcę wypić kielich do dna!

Nie wiem, czy mam jeszcze ci coś do powiedzenia ... Żegnaj. Tulę cię do serca. Jego rana nie mogłaby być głębsza. Żegnam.

Mazenod, OMI.

324. [Do o. Honorata, superiora wspólnoty w Nimes]<sup>234</sup>.

Zgon o Suzanne'a. Odprawie modlitwy za zmarłego.

[Marsylia], 31 stycznia 1829 r.

Dziś dokładnie o drugiej godzinie po południu straciliśmy naszego najdroższego i bardzo cenionego o. Suzanne'a. Wszystkie jego przymioty były wam znane, ale tym, czego nie mogliście podziwiać tak jak my, są to wzniosłe i heroiczne cnoty, które wprowadzał w czyn w czasie długiej i okrutnej choroby, która nam go zabrała. W stanie smutku, w którym się znajdujemy, mam tylko czas polecić go modlitwom waszej wspólnoty. Po otrzymaniu mego listu zgodnie z naszymi Regułami proszę zaraz odprawić przewidzianą ilość mszy i odmawiać modlitwy przez osiem dni. Później powiadomię was o szczegółach tej cennej śmierci.

325 [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>235</sup>.

Złe samopoczucie Założyciela, który z trudem przychodzi do siebie po stracie o. Suzanne'a. Odprawie mszę w intencji o. Jourdana.

Marsylia, 19 lutego 1829 r.

Nie sądz, mój drogi przyjacielu, że przez zapomnienie nie piszę do ciebie. Codziennie mówię sobie, że nie robiłem tego od jakiegoś czasu. Czuję, że potrzebowałbym rozmowy z tobą. Ani na chwilę nie straciłbym cię z widoku, gdybyś był przy mnie, a kiedy muszę wejść do swego gabinetu, doznaję wstrętu przed zabraniem się do czegoś tak jak cierpiący na wodowstręt przed wodą. Taki jest stan, w jakim mnie pozostawiła

---

233Własność de Mazenodów, w której wówczas znajdował się nowicjat.

234Y<sub>ENVEUX</sub>, IX s. 201.

235 JEANCARD, s. 397-398; RAMBERT, I s. 527-528; Y<sub>ENVEUX</sub>, VI s. 150 i IX s. 210.

poniesiona strata, którą odczuwam dziś tak jak w pierwszym dniu. Nie sądzę, że brakuje mi poddania się. Nie odmawiam sobie pociech, jakie święta śmierć tego bardzo drogiego dziecka sprawia chrześcijańskiemu ojcu, ale wciąż krwawiąca rana nie może być uleczona nawet przez ten nadprzyrodzony balsam. Ciągle mam przed oczyma moje dziecko takie, jak ukształtowała je łaska w jego ostatniej chorobie. W swoim duchu przeglądam wszystkie okoliczności jego życia. Przypominam sobie wszystkie uczucia, które niezmordowanie mi wyrażał. Szczęście, jakiego doznawałem od czasu, gdy rozpierzchały się pewne chmury i od kiedy usiłował wynagrodzić moje serce za troski i było mu bardzo przykro, że mi je zrobił; nadzieje, jakie żywiłem na przyszłość bądź to, co do swego osobistego odpoczynku, bądź to dla dobra Stowarzyszenia, znikają tak żywo, tak głęboko i tak ustawicznie, że to cud, iż to wytrzymuję. Moja mocna budowa powinna jednak uspokoić was, co do stanu fizycznego, ale jeśli idzie o morale to istnieje schorzenie, prawdziwe niedomaganie. Jestem niezdolny do przyłożenia się do pracy. Mój duch jakby sam z siebie kieruje się do przedmiotu mojej miłości i moich wiecznych żalów. Myślę o tym, mówię

1 zajmuję się tym bez przerwy. Nie jestem w stanie napisać listu.

Nasz ukochany w przedstawionych mi zaleceniach nalegał, aby nie zapomniano o Jourdanie, który z czyścica skarżył się przed nim na nas. Możliwe, że nie odprawiono za niego wszystkich modlitw, które później ustalono za wszystkich naszych zmarłych. Każdy z nas odprawił tutaj mszę w jego intencji. Zróbcie to samo w Aix. Polecę zrobić to samo w Laus i w Nimes. Przy pierwszym przyjeździe do Aix przywiozę wam słowa, które zebraliśmy. Na pewno będziecie nimi bardzo zbudowani. O. Jean- card wygłosił w naszym kościele mowę pogrzebową zgodnie z zaleceniami. W ten sposób staramy się pocieszyć się w bólu, ale wszystkie środki są bezsilne. Zło jest nie do uleczenia<sup>236</sup>.

Żegnaj, mój drogi przyjacielu. Ściskam cię z całego serca.

---

<sup>236</sup>Pamięć o o. Suzanne'ie była w sercu Założyciela zawsze żywa. 9 marca na odwrocie obrazka Najśw. Dziewicy, który znaleziono w jego brewiarzu po jego śmierci w 1861 r., napisał: „Cenny obrazek dla ojca zmartwionego i niepocieszonego. Kilka chwil przed śmiercią 31 stycznia 1829 r. został on przez naszego o. Suzanne'a dwa razy ucałowany z miłym zachwytem... O mój synu, twoje cechy tak samo jak twoje cnoty zostały wyrte w mojej duszy w sposób nie do wymazania. Będę cię kochał nieobecnego, tak jak cię kochałem wówczas, gdy stanowiłeś szczęście mego życia. Co mówię, nieobecny! Czy nie jesteś bez przerwy żywym w moim sercu, obecnym w mojej myśli?.”

326. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>237</sup>.

Trzeba sporządzić notatkę nekrologiczną o każdym zmarłym oblacie i prowadzić dokładną kronikę w każdym domu.

[Marsylia], 29 marca 1829 r.

...Chciałbym, abyś się podjął napisania krótkiego życiorysu naszego o. Arnoux, nie w stylu oratorskim, lecz historycznym. Najdrobniejsze szczegóły są interesujące dla zbudowania rodziny. Chcę, aby to samo zrobiono w stosunku do wszystkich naszych zmarłych i aby co roku w rocznicę ich przejścia do lepszego życia czytano ten nekrolog we wszystkich naszych domach.

Chciałbym, aby sporządzono notatki o wszystkich znaczących sprawach i o wszystkich wydarzeniach, aby służyły dla historii naszego Stowarzyszenia. Nasze stosunki z kolegium<sup>238</sup>, dobro, które tam wykonujemy pomimo wiatrów i zawirowań, itd., to, co niedawno działo się w naszym kościele dla pożytku wielkiej liczby żołnierzy itd. powinno się znaleźć na naszych szpaltach. Jeżeli w dalszym ciągu niczego nie notujecie, będziemy wciąż w tym samym punkcie, to znaczy nigdy nie zaczniemy.

327. [Do o. Guiberta, w N.-D. du Laus]<sup>239</sup>.

Powrót z misji w Bourg-d'Oisans. Niepewność misjonarskiej fundacji w diecezji Grenoble.

[Marsylia], 13 kwietnia 1829 r.

Niedawno widziałem się z biskupem z Grenoble<sup>240</sup>, który jest zachwycony waszym powrotem do Bourg-d'Oisans. Daje ojcu i towarzyszowi, którego — o ile to będzie możliwe — ojciec zabierze z sobą, wszelkie władze, jakich może udzielić. Staramy się oddawać temu dostojnikowi wszelkie najpilniejsze usługi. Jest dla nas bardzo uprzejmy, ale nie mówi ani słowa o zamiarach<sup>241</sup>. Jestem skłonny uwierzyć, że z nich zrezygnował z powodu okoliczności. Nie jestem zdecydowany porozmawiać z nim o tym, ponieważ byłoby to po raz trzeci, a to już za dużo, aby znieść odmowę albo przynajmniej wykręt. Opatrzność wie, czego potrzeba Jej Kościołowi i co nam przystoi.

---

237Y<sup>ENVEUX</sup>, VI s. 162; VII s. 266.

238O. Courtes był katechetą w liceum w Aix.

239Y<sup>ENVEUX</sup>, VII s. 31.

240Bp Ph. Bruillard, który musiał przejeżdżać przez Marsylię.

241Sprawa dotyczyła fundacji domu misjonarzy w diecezji Grenoble. Bp Bruillard nie podjął zamiaru po tym, jak Arbaud, biskup z Gap, powiedział mu, że oblaci są ultramontanistami i „lamenistami”. Por. REY, I s. 477.

328. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>242</sup>.

Choroba o. Courtesa. Strapienie Założyciela, który wraz ze śmiercią ojców Suzanne'a i Courtesa straci źrenice oczu.

[Aix], 10 maja 1829 r.

Mój drogi Tempierze, drę list, który napisałem do ojca. Zbyt żywo wyrażał stan niepokoju, wewnętrzne rozdarcie, jakie mi sprawia położenie, w jakim się znajduje nasz drogi o. Courtes<sup>243</sup>, a ojciec byłby zbyt zmartwiony, widząc mnie takim, jakim jestem. Rzeczywiście nie mam sił napisać do ojca, żeby powiedzieć, iż prawie nie mam już nadziei. D'Astros przed chwilą powiedział mi, aby go zaopatrzyć, bo nie odpowiada za nic, jeżeli powtórzy się przypadek podobny do tego, który zdarzył się tej nocy. A zatem gdzie po tym znaleźć siły? Jeśli idzie o mnie, to nie pokazując niczego na zewnątrz, nie jestem w stanie wypowiedzieć słowa. Przymus, jaki muszę sobie zadawać, wprowadza mnie w stan podobny do agonii. Nie wiem, czy to wyczerpanie, przygnębienie, czy jeszcze coś innego, ale nie czuję w sobie fizycznej siły do tego, żeby znów robić to, co zrobiłem dla tamtej źrenicy mych oczu, która została mi zabrana podobnie jak grozi mi utrata tej drugiej. Trzeba byłoby mniej przejmować się jego istnieniem niż ja to robię, aby rozmawiać o jego przyszłej śmierci. Nieodłącznie wiąże się z nią myśl o moim braku nadziei. Niezależnie od wymaganego podporządkowania się postanowieniom Bożej Opatrzności, po utracie takich dwóch istot będę nieszczęśliwy przez resztę swego smutnego życia. Nikt

---

242 Y<sup>ENVEUX</sup>, IX s. 68; R<sup>AMBERT</sup>, I s. 535-536; R<sup>EY</sup>, I s. 467-468.

243O. Courtes zachorował 10 kwietnia. O. Rey pisze: „Był to dla już umęczonego serca o. de Mazenoda prawdziwie piorunujący cios. Kochał on o. Courtesa tak samo jak o. Suzanne<sup>^</sup>. Podobnie jak Suzanne, był on jednym z pierwszych dzieci, jednym z tych, którzy najlepiej go zrozumieli i bardziej całkowicie przejęli się jego duchem i jego uczuciami. Zresztą o. Courtes swymi zdolnościami, wyjątkową roztropnością, sprytem, duchem zakonnym, poświęceniem w każdej próbie, stał się człowiekiem niezbędnym, takim, w którym po Bogu Założyciel pokładał przyszłość swego dzieła...”

w świecie nigdy nie potrafiłby zrozumieć, czym były dla mnie. Ten ostatni, z każdym dniem dowodząc mi tego coraz bardziej, nie powiem, że odnawia, bo nic nie zapomniałem, ale potwierdza to wszystko, czym był dla mnie tamten. Nigdy nie będzie wiadomo, jaka była doskonałość ich ufności, miłości i zawierzenia w stosunku do mnie. A jak podźwignie się nasze Stowarzyszenie po tych dwóch niespodziewanych ciosach? Przy tej stracie wszystko mnie przygniata. Nigdy się z tego nie podniosę.

Ale powie mi ojciec: Courtes nie zmarł. Zgoda. Zdobądźmy się zatem na resztę nadziei. Zobaczmy, co zdarzy się tej nocy. Ojciec domyśla się, że nie ruszę się stąd przed ostatecznym rozstrzygnięciem, ale jeżeli zdarzy się najgorsze, to gdzie pójdę, aby uporać się ze swoim nieszczęściem? Czuję w sobie siłę tylko na czas obecny. Przyszłość od razu spowoduje moją śmierć. Znowu polecam innym modlić się, ponieważ pamięć o moich przeżytych nieszczęściach - aby tak rzec - mimo woli osłabia moją ufność w to, że będę wysłuchany. Zadowolę się złożeniem Najśw. Ofiary, aby dobry Bóg miał litość nade mną i aby nie pozbawiał naszego Stowarzyszenia jednego z jego fundamentalnych kamieni...

329. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>244</sup>.

O. Courtes czuje się trochę lepiej; jego nadprzyrodzone uczucia. Pierwsze objawy choroby Założyciela.

[Aix], 11 maja 1829 r.

Atak, którego nadejścia tak się obawialiśmy, przyszedł prędzej niż się spodziewano, ponieważ pozostawił tylko sześć godzin wytchnienia, ale dzięki Bogu i przedwczorajszej chininie, zamiast być śmiertelnym, jak tego się obawialiśmy, był bardzo słaby i bardzo krótki, ponieważ rozpoczął się o godzinie pierwszej po północy, a skończył prawie o dziewiątej godzinie.

A tymczasem nie można być bardziej zbudowanym uczuciami tego szlachetnego chorego. Pragnie, abym był przy jego łóżku, aby rozmawiać ze mną o sprawach nadprzyrodzonych. Wczoraj wieczorem powiedział mi na ten temat wszystko, co najwspanialszego można powiedzieć. Rozważał swoją ostatnią godzinę z uczuciami świętego zakonnika oraz — mogę powiedzieć — z duszą czystą, niewinną i pełną gorliwości. Mówił mi: „Zawsze kochałem naszego dobrego Nauczyciela i muszę powiedzieć, że nigdy bez dreszczu przerażenia nie mogłem widzieć albo słuchać jak był

---

244Y<sub>ENVEUX</sub>, IX s. 69; R<sub>AMBERT</sub>, I s. 536-537; R<sub>EY</sub>, I s. 468-469 i 479.

obrażany, ale chciałbym Go kochać jeszcze bardziej i powiedziałem Mu, że postanowiłem nigdy nie zasmucić Go w najmniejszej sprawie i służyć Mu z jeszcze większą wiernością w najściślejszym zachowywaniu naszych Reguł. Jeżeli musi być inaczej, proszę Go usilnie, aby nie pozwolił, żebym wyzdrowiał, bo wolę raczej śmierć niż świadomie popełnić najmniejszy występki”. To wszystko mówił głosem przyciszonym, spokojnie, z wielkim spokojem ducha. Z prostotą wyznał też, że zawsze miał nabożeństwo do swego anioła stróża, który bardzo często mu towarzyszył i go strzegł. Istniała sprawa Komunii Świętej, którą już przyjmował wiele razy, ale której jeszcze pragnął. Postanowiliśmy udzielić mu jej jako wiatyku, ponieważ uważał, iż powinien otrzymać szczególne łaski związane z tą Komunią. Zwróciłem mu uwagę, że to jest prawdą w stosunku do wszystkich, ale w jeszcze większym stopniu w stosunku do nas, którzy w tym momencie odnawiamy naszą konsekrację Bogu. Nie przyjął jej jednak, ponieważ widząc, że jest spokojny, domagano się, abym koło północy poszedł się położyć i nie chciano mnie budzić, dlatego że czuwałem w przeddzień. Proszę nadal się modlić i zalecać modlitwę. Tutaj całe miasto jak najżywiej interesuje się naszym chorym i to jest powszechnie...

Moje bóle serca były mocne i uparte wczoraj i dziś. Teraz dowiodło mi ono wyraźnie, że psychika wpływa na stan zdrowia. Spróbuję, czy przy niemożliwości uleczenia duszy z jej ran potrafię lekarami zneutralizować ciosy, jakich moje ciało od nich doznaje<sup>245</sup>.

Szósta godzina wieczorem. Nie dostrzegamy żadnego złego symptomu, przeciwnie, utrzymuje się stan spokoju i bez zbytecznego czepiania się tej myśli cieszymy się ze spokoju i z nadziei, jaką w nas rodzi. Jeżeli noc będzie tak dobra jak dzień, doktor zaryzykuje przejście za niego odpowiedzialności. Niemniej zamierzam dziś wieczorem udzielić świętego wiatyku. Przy tej brzydkiej gorączce, sprawy mogą ulec zmianie w każdym momencie.

Proszę w moim imieniu złożyć życzenia ks. Flayolowi<sup>246</sup>. Coraz bardziej jestem wzruszony jego przyjaźnią, pobudzającą mnie do miłości w stosunku do niego, która wiąże się z szacunkiem i uznaniem, jakie miałem

---

245Pierwszy przejaw choroby, który zmusi o. de Mazenoda do pozostania w łóżku albo do odpoczynku przez sześć miesięcy. O. Honorat, którego po śmierci o. Suzanne'a mianowano czwartym asystentem, został wezwany do Aix, aby się zajął obu chorymi. Podczas gdy o. Courtes powoli powracał do zdrowia, choroba Założyciela pogorszyła się do tego stopnia, że o. Tempier 14 czerwca musiał udzielić mu sakramentu namaszczenia chorych i świętego wiatyku. Założyciel sporządził wówczas swój testament i mianował o. Tempiera wikariuszem generalnym Stowarzyszenia (list Tempiera do Guiberta z 14 czerwca. R<sup>AMBERT</sup>, I s. 539-540).

246Ks. Flayol został mianowany wikariuszem generalnym Marsylii na miejsce ks. Bon- nefoy, który zmarł 16 marca.

dla niego.

330. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>247</sup>.

Charakter choroby Założyciela.

[Aix], 15 maja 1829 r.

Obiecałem ojcu prawdę, powiem więc, że wczoraj po obiedzie moje zwykle niedomaganie spowodowało nieco gorączki. Doktor polecił mi trzymać nogi w wodzie, ale nie wiem dlaczego stroił sobie żarty, polecając przebadanie mnie swoim dwóm współpracownikom<sup>248</sup>. Rezultatem ich konsultacji było to, że u mnie — przeciwnie do tego, co ja odczuwałem — zamiast tendencji do rozkurczu serca były skurcze spowodowane przez zmartwienie. A zatem według nich nie powinienem zajmować się sprawami nieprzyjemnymi, przechadzać się itd.

Tej nocy o tej samej godzinie co wczoraj odczuwałem ból serca, ale, choć dokuczliwy, był dużo słabszy niż dnia poprzedniego, trwał krócej i choć miałem kłopot z oddychaniem, mogłem nie tylko usiąść na łóżku, lecz także wstać, tym nie mniej trzeba było obudzić dobrego kleryka Ferranda<sup>249</sup>, który spał w pokoju przed moją małą kłitką. Na próżno wołałem go, gwizdałem, stukałem o ścianę. Poszedł przygotować mi trochę naparu lipowego zgodnie z poleceniem lekarza; ale ponieważ tymczasem ból stał się bardziej znośny, pomyślałem, że powinienem go znieść, aby nie być pozbawionym szczęścia odprawienia mszy świętej. Następnie ból ustał, a ja znów zasnąłem. Mszę odprawiłem o siódmej godzinie, prosząc na wszelki przypadek, aby być przy mnie. Mój obecny stan jest stanem człowieka, którego organy wewnętrzne nie miałyby dość przestrzeni, aby się rozciągnąć i spełniać swoje funkcje, dlatego doznaję ucisku w płucach,

---

247 YENVEUX, VI s. 4 (14 maja); RAMBERT, I s. 537 (15 maja); REY, I s. 469 (bez daty). List napisany prawdopodobnie 15, po mszy. 14 Założyciel napisał do ks. Caihola, że musiał wezwać jakiegoś ojca, aby mu pomógł skończyć mszę. W tym samym liście pisze, że z ostrożności poprosił o asystowanie sobie przy mszy.

248Doktorzy d'Astros, Arnaud i Guiraud.

249Kopistka Yenveux'go napisała: br. „Armand”; idzie niezawodnie o kleryka J.-B. Ferranda. Por. REY, I s. 471.



sercu, żołądku, w głowie i wszędzie. To całkiem dziwne, ale w ogóle mnie nie niepokoi.

331. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>250</sup>.

Rozwój choroby Założyciela.

[Aix], 16 maja 1829 r.

... Skoro trzeba o tym mówić, przejdźmy do mnie. Wczorajszy dzień nie był całkiem dobry. Ratowałem się jednak ucieczką, kiedy zobaczyłem nadchodzących lekarzy. Nie uniknąłem jednak ich życzliwego pościgu.

.Dzień był dla mnie dość dobry, z wyjątkiem nieco ożywionej rozmowy, która mnie poruszyła i skłoniła do powzięcia postanowienia, że — o ile będę mógł — pozwolę toczyć się światu tak, jak on tego chce, nawet gdyby mi mówiono, że woły fruwią, chociaż bardziej byłbym skłonny uwierzyć, że osły mówią.

332. [Do o. Albiniego, w Marsylii]<sup>251</sup>.

Rozwój choroby Założyciela. Gorycz spowodowana przez oblatów niewiernych swemu powołaniu.

[Aix, początek lipca]<sup>252</sup> 1829 r.

Mój drogi o. Albini, chociaż nie wychodzę jeszcze z pokoju, to faktycznie czuję się dużo lepiej. Czekać na jakieś inne nawiedzenie Bożego miłosierdzia, swobodnie zażywam innych rodzajów goryczy, nieskończenie bardziej dokuczliwych, ponieważ Bóg jest ciężko obrażany i ponieważ z tego wynika dla naszej drogiej rodziny wstyd, który trudno znieść bez

---

250R<sub>AMBERT</sub>, I s. 538; I s. 469.

251Y<sub>ENVEUX</sub>, VIII s. 247.

252List przepisany bez daty przez o. Yenveux'go. Musiał być pisany na początku lipca, w czasie gdy Założyciel już wstawał, a nawet 3 mógł być obecny na różańcu i na nieszpiorach. Por. REY, I s. 472. 26 czerwca w jego imieniu musiał pisać do o. Tempiera Jeancard: „Kazał mi powiedzieć o nowicjacie i o zajęciach oblatów w czasie wakacji. Jego zdaniem ojciec powinien tak nimi kierować, aby ich zdrowie się umocniło. Jeśli idzie o język włoski, to stanowczo życzę sobie, abym ojcu powiedział, iż opowiada się za uczeniem się tego języka, a kiedy mówiłem mu o Tassie i Dantem, których kupił Temon, powiedział mi, że nie znamy literatury włoskiej i że gdybyśmy ją znali, wystrzegalibyśmy się czytania tych dwóch poetów, których uważa za niebezpiecznych. Wobec tego pragnie, aby ojciec niezwłocznie wycofał z rąk kłeryka Telmona tych dwóch autorów i aby ojciec im nakazał ograniczyć się do prozy i wybierać raczej ojca Segneriego, włoskiego Masillona. Bardzo nalegał na mnie, abym ojcu o tym napisał, bo nie byłby spokojny, gdyby ojciec nie przedsięwziął środków ostrożności, które zaleca”.

zmarwienia<sup>253</sup> ...

Z konieczności dochodzę do tej ostateczności, a osoby, które ściągają na siebie to okropne nieszczęście, będą za nie na wieki odpowiedzialne. Te zniewagi i wiarołomstwa napawają odrazą; gorszą oni Kościół i znieważają Boga, dlatego wzywam tych wszystkich gorszycieli na sąd Boga, który ukarze ich za to, że tak niegodnie z Nim igrali. Błogosławię ojca i tych wszystkich, którzy są wierni swym ślubom i przysięgom. Nigdy nie potrafimy uczynić zbyt wiele, aby naszym bezgranicznym poświęceniem, nawet gdyby to była ofiara z naszego życia, naprawić świętokradztwa, które — żeby tak rzec — popełnia się wśród nas i są popełniane przez tych, których nazywaliśmy naszymi braćmi.

333. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>254</sup>.

Rady dotyczące wizyty kanonicznej w różnych wspólnotach.

[Grans<sup>255</sup>], 16 lipca 1829 r.

.. Polecam mu<sup>256</sup> skrócenie jego pobytu w zakrystii, w szwalni kraw-

---

253O. S. Reynier, z domu w Nimes, został wydalony 13 czerwca 1829 r. Wstępując do Zgromadzenia, był już kapłanem. O. Riccardi został wydalony już w 1828 r., ale to wydalenie przeprowadzono dopiero 24 czerwca 1829 r.

254Y<sup>ENVEUX</sup>, IV s. 47; V s. 196; VI 72 i 117; VII s. 88, 146 i 32\*; VIII s. 176 i 229. List trudny do odtworzenia i bardzo niekompletny. Dwa dni wcześniej pisał do o. Tempiera o. Jeancard, przekazując mu polecenia Założyciela dotyczące wizytacji kanonicznej w domach: „Przewielebny Ojciec” poleca mi powiedzieć ojcu:

1— że wizytacja ojca w domach Stowarzyszenia powinna być powszechna, nie wykluczając nowicjatu;

2— że kilka dni przed swoim przybyciem ojciec musi o tym powiadomić tych, którzy w tych domach mieszkają;

3— aby ojciec nie wydawał wielu nakazów albo nawet wcale;

4— aby ojciec okazał się surowym w stosunku do finansów domu w Nimes i upoważniał tylko do najpilniejszych wydatków w domu w N.-D. du Laus, gdzie ojciec postara się odnowić sprawę dotyczącą majątku kościelnego, której nie udało się załatwić na skutek sprzeciwu wikariusza generalnego;

5— aby ojciec nie przedłużał zbyt swego pobytu w domach, które będzie wizytował;

6— że ojciec musi potraktować o. Dupuya z zaufaniem i łagodnością, aby rozproszyć niesłuszne uprzedzenia, jakie sobie urobił.” (Y<sup>ENVEUX</sup>, VII s. 97).

255Krótko przed połową lipca o. de Mazenod w towarzystwie o. Jeancarda wyjechał na rekonwalescencję do swego wuja, Roze-Joannis, w Grans. Kilka dni później, 18 lipca, *L'Ami de la Religion* ogłosił jego zgon: „Nie mamy jeszcze żadnych szczegółów o przedwczesnej śmierci, ale nie mamy żadnej wątpliwości, że była tak samo budująca jak jego życie” (vol. 60 s. 311). Ta fałszywa pogłoska dotarła aż do Rzymu, (Papież do Założyciela, 1 sierpnia 1829 r.).

256O. Y<sup>ENVEUX</sup> pisze (VIII s. 176), że idzie o kleryka Reuniera. Faktycznie idzie niezawodnie o ojca Gustave’a Leona Reyniera, który pochodził z Marsylii, a na kapłana został

cowej i w rozmównicy. Sądzę, że dla niego niekorzystne jest stałe widywanie się z matką, przez którą traci dużo czasu, a która rozmawia z nim tylko o sprawach bezużytecznych; wydaje mi się, że raz w tygodniu zupełnie wystarczy. Bez tego niech się nie łudzi, że kiedykolwiek nabierze ducha swego stanu.

Zbyt kocham tego drogiego kleryka, o którym ustawicznie myślę, aby się nim nie przejmować bardzo żywo, będąc zmuszonym żyć z dala od niego. Chciałbym, aby więcej studiował, zgodnie z naszym obowiązkiem — rozumie się o tyle o ile jego stan na to pozwoli. Słowem, proszę nalegać na wszystkie istotne punkty, aby się uświęcił zgodnie ze swoim powołaniem.

Jeżeli to niemożliwe, aby o. Capmas, zostawszy mistrzem nowicjuszy, był w ciągu tygodnia nieobecny przez pół dnia, powierzając swemu zastępcy troskę o dom, aby iść spowiadać Siostry Świętego Karola, to niech one sprowadzają kapłana z Lyonu. Wcale nie zależy mi, aby Caihol<sup>257</sup> był obciążony tym zajęciem. Strzeżmy się odrywania go od biskupstwa.

Myślę, że ojciec skierował o. Albiniego na wieś. To nie tylko jest pożyteczne dla jego zdrowia, lecz także będzie skutecznym sposobem wydostania go z towarzystwa o. Mye'a, który traktowałby go jak osła.

Nie potrafiłbym zbyt polecać ojcu kleryka Ricarda<sup>258</sup>. To pocziwe dziecko, ale baba. Sądzę, że w ogóle nie studiuje, a ojciec wie, jakim jest ignorantem. Proszę mu ukazywać jego obowiązki z dobrocią, ale stanowczo.

---

wyświęcony 14 października 1827 r.

<sup>257</sup>Caihol był sekretarzem biskupstwa.

<sup>258</sup>Kopistka Yenveux'go pisze: Michaud. Żaden scholastyk tak się nie nazywał. W 1829 r. wśród dziesięciu scholastyków nazwiskiem najbardziej zbliżonym do Michaud jest Ricard.

Gdyby ojciec mógł skłonić tego oryginała Bialleza<sup>259</sup> do udania się na jakiś czas do nowicjatu, aby tam przygotował się do obłacji, to sądzę, że moglibyśmy jeszcze mieć z niego pożytek. Proszę w czasie swojej wizytacji nie traktować go jako całkiem obcego. Jest to postawa, którą przyjmuje z jakimś udawaniem. Bracia mają bardzo poprawne pojęcie o swoim stanie. Polecam ojcu dodawać im otuchy, ale proszę im powiedzieć, aby mniej poświęcali czasu na lekturę niż na pracę. Proszę z grubsza poinformować mnie, jakie robi postępy. Proszę mu powiedzieć ode mnie, że kochamy go jako dobrego brata, ale że nie mogę nie wymagać, aby się zabrał do zachowania Reguły. Proszę starać się o to, aby ci, którzy wykonują posługi na zewnątrz, nie robili tego w godzinach wspólnych ćwiczeń.

W czasie wizytacji w Aix proszę nie zapomnieć ustalić pensję katechety w pensjonacie panny Chaniac. W obecnym stanie naszych nadszarpniętych finansów musimy dokładnie wiedzieć, na co powinniśmy liczyć. Chciałbym, aby odradzano dary w postaci jakichkolwiek świętych naczyń; ten dom jest w nie dość bogato zaopatrzone. Jeżeli są osoby mające dobre zamiary, nie powinniśmy się obawiać przyjmować od nich jałmużny, bo potrzebujemy pieniędzy na wyżywienie naszego nowicjatu.

Rozmawiałem z o. Courtesem o brakach w rozmównicy. Odczuwa je tak samo jak ja, ale trudność polega na tym, jak im zaradzić. W czasie swej wizytacji ojciec nie może pominąć omówienia tej sprawy. Sądzę, że część niedogodności dałoby się uniknąć przez powstrzymywanie się od pojawiania się w rozmównicy w czasie rekreacji.

Chwilowo proszę nie zwracać uwagi na to, że klauzura jest naruszana przez kucharkę mamy. Istnieje słuszny powód, aby ją tolerować. Idzie o to, aby nauczyła br. Giberta prowadzenia kuchni. Proszę mu polecić, aby okazywał jej należne względy<sup>260</sup>.

Jeśli idzie o superiora miejscowego w Laus<sup>261</sup>, to proszę mu polecić, tak jakby to pochodziło od ojca, z łagodnością przestrzeganą w rozmowie, aby był mniej wrażliwy. Wydaje się, że to jest jego błąd, którego jeszcze sobie nie uświadomił. Nie będe czekał na ojca wizytę, aby mianować

---

259Josph M. Biallez, który wstąpił do Zgromadzenia 24 grudnia 1826 r., nie złożył ślubów.

260Y<sup>ENVEUX</sup> (VI s. 71) na początku tego paragrafu pisze: list do o. Courtesa. Wydaje się raczej, że jest to fragment listu do o. Tempiera, w którym Założyciel mówi o domu w Aix przy końcu drugiej strony oryginału (Y<sup>ENVEUX</sup>, VI s. 72; VII s. 88).

261Wydaje się, że chodzi o o. Dupuy'a (por. list z 14 lipca, przypis 28), odpowiedzialnego za doczesne sprawy domu, podczas gdy o. Guibert odpowiadał za sprawy duchowe.

o. Sumiena drugim asesorem. Cieszę się, że ta oznaka zaufania spotyka go bezpośrednio ode mnie po to, aby mu dowieść, że okazałem mu względy, co do których był przekonany, że je stracił.

Czy muszę ojcu mówić o swoim zdrowiu? Powoli wracam do siebie, a ponieważ z powodu swej słabości nie mogę składać najświętszej ofiary, mam to szczęście, że codziennie przyjmuję Komunię, co pociesza mnie w mojej długiej i przykrew słabości. Absolutnie nie zapomnieliśmy o ojcu w dniu św. Henryka<sup>262</sup>. Proszę się łączyć ze mną 20. w przyszłym miesiącu, w dniu nowenny do księcia de Hohenlohe'a<sup>263</sup>. Uważałbym się za bardzo szczęśliwego, gdybym w tym dniu mógł odprawić mszę, ale sądząc po moim obecnym stanie, byłoby to już skutkiem jego modlitw<sup>264</sup>.

Ściskam ojca z całego serca. Moje zwyczajne pozdrowienia i szacunek dla wszystkich, którym to się należy.

334. [Do o. Tempiera, w Nimes]<sup>265</sup>.

Litania do świętych w szczegółowym rachunku sumienia. Nowicjat.

[Grans], 6 sierpnia 1829 r.

...Nigdy nie mogłem otrzymać imion świętych patronów parafii, w których głoszone misje, dlatego nasza litania jest niedoskonała. Gdyby po ich poznaniu okazało się, że jest ich zbyt wielu, podzieliłbym ich na miesiące. Dzięki temu nie musi się ojciec obawiać o recytowanie martyrologium. Na początek proszę więc wymagać od ojców z Nimes, aby podali ojcu spis świętych, pod których patronatem do tej pory głosili ludowi ewangelię. Praca byłaby dla nich mniej uciążliwa, gdyby słuchali moich pierwszych rozporządzeń.

---

262Patron o. Fr. de Paule-Henriego Tempiera.

263Ta nowenna Założyciela do księcia de Hohenlohe'a jest dość tajemnicza. Księżę Alexandre-Leopold de Hohenlohe (1794-1844) został wyświęcony na kapłana w 1815 r. Najpierw był kanonikiem w Bambergu. w 1822 r. musiał przejść do Wiednia, a później w 1824 r. do Grosswardein na Węgrzech z powodu rozgłosu spowodowanego uzdrowieniami dokonanymi dzięki jego modlitwom. Wiele jego dzieł dotyczących życia duchowego zostało przetłumaczonych na język francuski przed 1829 r.

264Na początku swego pobytu w Grans Założyciel, bardzo osłabiony, nie odprawił jeszcze mszy (REY, I s. 473). Jeszcze 9 sierpnia pisał do swego stryja, Fortunata de Mazenoda: „Mój najdroższy stryju, czy uwierzyłby stryj, że tym, co mnie najbardziej męczy, jest pisanie. Moja ręka odmawia posłuszeństwa, dlatego oszczędzam się na wielkie okazje” (REY, I s. 473).

265YENVEUX, IV s. 42-43; VII s. 33\*. O. Rey pisze, że o. Tempier skończył swoje wizyty kanoniczne na domu w Nimes. Wizytację w N.-D. du Laus przeprowadził pod koniec lipca. Por. list o. Guiberta do o. de Mazenoda, 2 sierpnia 1829 r., REY, I s. 474.

.. Nie wiem, czy mówiłem ojcu, że gdy oblaci<sup>266</sup> przebywają razem z nowicjuszami i gdy ojciec mistrz jest nieobecny, (co nigdy nie powinno się zdarzyć), nowicjusze chcący na chwilę odejść powinni prosić o pozwolenie na to tego, który jest wśród nich pierwszy, a nie oblatów, którzy znajdują się tam przy sposobności.

335. [Do o. Honorata, w Nimes]<sup>267</sup>.

Założyciel powraca do zdrowia bardzo powoli. O. Honorat powinien zostać superiorem domu w Nimes. Wizytacja kanoniczna o. Tempiera.

[Grans], 9 sierpnia 1829 r.

Mój drogi ojcie Honoracie, uważałem, że o. Tempier albo o. Courtes informowali cię o stanie mego zdrowia. Powraca ono do normy tak powoli, że nie mogę sam załatwiać swej korespondencji.

Na próżno prosisz o zwolnienie z kierowania innymi po trzech latach superioratu. Zobaczmy, co będzie do zrobienia. Z trudem dochodzę nawet do przekonania, że byłoby zgodne z właściwym porządkiem pozwolenie ci na miesięczną nieobecność, aby — jak mówisz — odrodzić się w nowicjacie<sup>268</sup>. Miejscem superiora jest stać na czele swojej wspólnoty; na jego stanowisku nie zabraknie mu Bożych łask.

W chwili otrzymania mego listu będziecie się cieszyć obecnością naszego drogiego o. Tempiera. Z żalem ustąpiłem mu miejsca w czasie wizytacji, której potrzebujecie, ale we wszystkim trzeba się podporządkować woli Bożej, nawet gdyby trzeba było spędzić całe życie w stanie bezczynności, w jakim się znajduję.

---

266Oblaci scholastycy.

267Y<sup>ENVEUX</sup>, VI s. 135; VII s. 140 i 238.

268O. Honorat zostanie mianowany mistrzem nowicjuszy w październiku.

List pasterski ogłaszający jubileusz z okazji wyboru papieża Piusa VIII.

[Grans], 16 sierpnia 1829 r.

Co zaszło w Marsylii, mój drogi ojciec Tempierze, że nikt nie daje znaku życia? Oczekiwałem jednak odpowiedzi od mego stryja, żeby wiedzieć jak zamierzał zredagować swój list pastoralny<sup>269 270</sup>. Czas nagli, jeżeli chce się realizować plan, o którym Cailhol mówił, aby go zalecić na początek września, żeby nie być zdławionymi. Sądzę, że trzeba będzie go otworzyć w niedzielę uroczystości świętego Łazarza<sup>271</sup>.

Ach!, jak żałuję, że p. Feutrier<sup>272</sup> upadł przed listem, który zamierzałem napisać do niego w imieniu biskupa w odpowiedzi na jego tak niegodny list. Miał on zaczynać się od słów: „Szanowny Panie, nie znam jeszcze encykliki naszego Ojca Świętego, papieża Piusa VIII, ale była ona bezpośrednio skierowana do mnie tak samo jak do wszystkich biskupów świata katolickiego, bo, dzięki Bogu, pozostaję w łączności ze Świętą Stolicą Apostolską”. Zastanowimy się, czy ten plan listu takiego, jaki zamierzałem, nie powinien być złożony w głównym rejestrze biskupstwa jako świadectwo wiary biskupa dla pouczenia jego następców, ponieważ zamierzałem powiedzieć ministrowi, że będąc posłusznym głosowi przełożonego biskupów, zabezpieczyłem mój lud zgodnie z jego nakazami we wszystkich punktach, które jego troska każe mu potępić jako niebezpieczne dla dusz.

---

269Y<sub>ENVEUX</sub>, III s. 190; R<sub>EY</sub>, I s. 474.

270Minister do spraw kościelnych zabronił biskupom Francji ogłaszać przed otrzymaniem zatwierdzenia Rady Państwa listów skierowanych przez Piusa VIII do biskupów w świecie z okazji swego wyboru na Stolicę Apostolską i odpustu zupełnego, jakiego udzielał on wiernym.

2716 września.

272Minister od spraw kościelnych za rządów Martignaca, który upadł 8 sierpnia.

337. [Do o. Jeancarda, w Aix]<sup>47</sup>.

Choroba Natalii de Boisgelin. Cierpienia Założyciela i poddanie się woli Bożej. Wyrzuty i zachęty skierowane do o. Jeancarda. Starania, jakimi trzeba otoczyć braci.

[St-Martin-des-Pallieres<sup>273 274</sup>], 26 września 1829 r.

Kiedy skończą się moje utrapienia? Od Wszystkich Świętych 1828 r. nie było ani jednego dnia, który nie byłby przepelniony goryczą. Przeszłość, terażniejszość i przyszłość w równym stopniu ciężą mi na sercu. Nie wiem, jak mogę istnieć. Moje siły jednak prawdopodobnie powracają proporcjonalnie do potrzeb, aby wytrzymać tak wielkie próby. Chorowałem wtedy, gdy przebywałem..., czuję się lepiej od czasu, gdy jestem tutaj; nalega się jednak, abym stąd wyjechał. Co miałbym robić gdzie indziej? Lekarz absolutnie nie chce, abym się zatrudniał. Ach! Gdyby dobry Bóg zechciał pozwolić mi umrzeć przed zrobieniem wszystkich wydatków, ile zmartwień byłoby mi zaoszczędzonych. Ale niech się dzieje Jego święta wola. Mówię to z całkowitą zgodą wbrew wszelkim buntom udęczonej natury we wszystkich najsluszniejszych uczuciach. Ale nie wziąłem pióra, aby ci przedstawić swoje kłopoty.

Mój drogi przyjacielu, nie ma nic bardziej słusznego jak robić uwagi, zwłaszcza wówczas, gdy odnoszą się do przełożonego, którego uczucia i sposób postępowania są znane. Wiedziałeś, że nie należę do tych, którzy nie zważając na żadne małe konwenanse, powiedziałbym nawet na słabości swoich podwładnych, widzą doskonałość posłuszeństwa tylko w tym, czego mają od nich wymagać, a nigdy nie niepokoją się tym, co trzeba robić. Ja zawsze usiłowałem brać pod uwagę wszystkie sprawy, które dadzą się pogodzić z dobrym porządkiem w Stowarzyszeniu i z dobrem dla

---

273Y<sub>ENVEUX</sub>, III s. 95-96; VI s. 136; VIII s. 229. Z kontekstu tego listu wynika, że o. Jeancard przebywał jeszcze w Aix, gdzie towarzyszył o. Courtesowi. Wiele innych szczegółów pominiętych przez kopistkę jest trudnych do skompletowania. „Chorowałem, gdy przebywałem.” prawdopodobnie w Grans, gdzie Założyciel spędzał lato. W ostatnim paragrafie może być mowa o o. Honoracie, który miał jechać z kazaniem do Dauphine, przejeżdżając przez Marsylię albo Aix.

274Założyciel bardzo prawdopodobnie wrócił do Marsylii dopiero pod koniec listopada. 26 września prawdopodobnie przebywał u siostry w letnim domu St-Martin-des-Pallieres, gdzie „w czasie dwu miesięcy” - pisze o. R<sub>EY</sub> (I s. 478) - spełniał „posługę anioła pocieszyciela” w stosunku do swej siostrzenicy, Natalie de Boisgelin, która zmarła „na płuca” 14 listopada w 19 roku życia. Por.: listy Roze-Joannisa do Pani de Mazenod z 22 października i 18 listopada 1829 r.



dusz, tak nie zgadzając się twoimi urazami, zawsze starałem się stawiać je na szalę i jeżeli one nie zawsze przeważały, to jednak zawsze były brane pod uwagę. Nie można zaprzeczyć, że jest dużym nieszczęściem, iż nie były one lepiej zwalczane przez ciebie, tym bardziej, że wiążą się wieloma osobami, co do których twe uprzedzenia są również niesłuszne. Ale na tym polega twój błąd i ściśle mówiąc zło, z którego nie jesteś wyleczony i z powodu którego żalę się właśnie na ciebie, bo jestem przekonany, że są bardziej dobrowolne niż myślisz i mają swe źródło w uczuciach, które na pewno nie są cnotami. Jakby nie było, aby cię zadowolić zmienię nasz plan działania. Nie udasz się do Dauphine. Zamiast ciebie tę misję przeprowadzi ojciec Honorat. Ty pozostaniesz w Languedoc, gdzie będziesz pracował aż do otrzymania nowego polecenia.

„Nie ma potrzeby, aby przejeżdżał przez Marsylię; zobaczymy się w Aix, gdzie prawdopodobnie będę. Polecam ci brata Giberta. Nigdy nie powinno się pozostawiać naszych braci bez pouczenia ich o ich obowiązkach przynajmniej raz w tygodniu. Trzeba nalegać na to, aby robili sprawozdanie ze swego postępowania w ciągu dnia, aby nie zajmowali się sprawami, które nie należą do ich kompetencji, itd.

Żegnam, mój drogi o. Jeancardzie.

**338.** [Do o. Tempiera, w Aix]<sup>275</sup>.

Zaufanie i przyjaźń pomimo małej uległości o. Tempiera.

[St-Martin-des-Pallieres], 6 października 1829 r.

Nie mogę mieć ojcu za złe, nawet wówczas, gdy ojciec uchybia obowiązkowi, bo ojciec robi to raczej z roztargnienia albo z pewnego przyzwyczajenia do niezależności, jaką ojcu dawało stanowisko zajmowane od czasu pobytu w Stowarzyszeniu. Mimo tych refleksji, jakie muszę zrobić, nie wahałbym się jeszcze dziś wyjechać do ojca, gdyby ojciec nie donosił mi, że rekolekcje ojca, które rozpoczęły się w niedzielę, będą trwały tylko cztery dni<sup>276</sup>. Pomyślałem, że dojechałbym dopiero po skończeniu przez ojca spowiedzi i że wobec tego nie byłbym już ojcu potrzebny. A zatem

---

<sup>275</sup>YENVEUX, III s. 97; IX s. 210. Przedstawiając pierwszy paragraf [IX s. 210), o. Yenville pisze: „Ponieważ W. O. Tempier nie poinformował na czas W. O. Superiora Generalnego o terminie rocznych rekolekcji domu w Aix, i poprosił W. O. de Mazenoda, żeby przyjechał wysłuchać jego spowiedzi rekolekcyjnej, ten ostatni robi mu ojcowską uwagę, że zbyt często powiadamia go dopiero wówczas, gdy sprawy zostały dokonane, a to jest niezgodne z uległością należną przełożonym”.

<sup>276</sup>6 przypadał we wtorek.

nie wyjechałem. Zadawałam się łączeniem swoich słabych modlitw z ojca modlitwami, aby wyprosić dla ojca wszelkie błogosławieństwa, jakich mógłbym życzyć dla siebie samego, a to nie jest cudem, bo zawsze uważałem ojca za sobowtóra. Dlatego nie tylko tak ojca kocham, lecz tak chętnie dzielę się z ojcem wszystkimi swymi myślami, ciągle jednak dziwiąc się coraz bardziej, że niezależnie od naszych wzajemnych relacji, ojciec ma tyle trudności z podzieleniem się ze mną swoimi. Proszę kiedyś postanowić być mniej skrytym w stosunku do mnie. Dowiaduję się o sprawach, gdy są już dokonane. Ten sposób postępowania jest diametralnie sprzeczny z rozumieniem, jakie powinno się mieć o uległości i podporządkowaniu wziętym w jego najłagodniejszej formie.

339. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>277</sup>.

Natalia de Boisgelin umierająca.

[Aix], 28 października 1829 r.

...Oświadczyła mi, że jeśli z jednej strony pragnęła jej, to z drugiej niezmiernie jej się bała, bo czyściec straszliwie ją przerażał i że drżała na całym ciele na samą myśl, że schodząc z tego świata będzie oddzielona od Boga, ponieważ w czyścicu nie widzi się Boga i okrutnie pokutuje się za swoje grzechy. Płakała, mówiąc mi o tym. Niech ojciec wczuje się w moje położenie. Musiałem z obowiązku sumienia nie odwozić jej od takiego myślenia o śmierci, o której mówiła, że miała wkrótce nastąpić i zdusić w swoim sercu wszystkie niepokoje i rozdarcia, jakie ten obraz mi ukazywał! Ojciec domyśla się, że niczego nie zaniedbałem, aby natchnąć tę piękną duszę takimi słusznymi motywami ufności, jakimi powinna być przepełniona. Ale męczeństwo na kratach, cierpienia od żelaza i ognia nie są niczym w porównaniu z mękami, jakich ta półgodzinna rozmowa mi sprawiła. Nie pojmuję, jak moje serce nie pęka w tych sytuacjach, w których muszę je stłumić, aby postępować i mówić tak jakby nic bolesnego we mnie się nie działo.

Nadludzkiem wysiłkiem, który wstrząsał całą moją istotą, utwierdziłem ją więc w niejasnym przekonaniu, jakie posiadała co do swego bliskiego końca. Chce, abym jej udzielił ostatnich sakramentów. Jaki obowiązek do wypełnienia! Muszę więc pozostać przy niej. Nasze Reguły nakazują nam iść — wiele razy w ciągu dnia, jeśli to potrzebne —

---

<sup>277</sup>Y<sub>ENVEUX</sub>, II s. 115-116. Wydaje się, że Boisgelinowie powrócili do Aix pod koniec wakacji. Założyciel na pewno znajdował się tam 31 października (list jego stryja Fortunata) i 8 listopada (list Fortunata do Eugeniusza).

do chorych pozostających w niebezpieczeństwie, a o których się troszczymy. Ja pozostaję na swoim miejscu i wypełniam swoją posługę, ale bardzo potrzebuję, aby dobry Bóg mnie wspomagał. Wyraźnie zobowiązuję ojca do poinformowania kapucynek o stanie mojej siostrzenicy po to, aby one za nią się modliły i wyjednały jej łaski, jakich potrzebuje w tym strasznym momencie, to znaczy siłę, odwagę i ufność w Bogu. Jeśli idzie o nas, to potrzeba nam poddania się w czasie, gdy nadejdzie fatalna chwila, ale tymczasem bardziej niż ludzkiej siły, aby działać z wolnością ducha i widoczną obojętnością wówczas, gdy dusza jest u szczytu strapienia. Chora pozostaje ciągle wzorem cierpliwości, którą posuwa aż do heroizmu.

Na Wszystkich Świętych nie będzie mnie w Marsylii. Będę obchodził to święto z naszymi braćmi w Aix. Proszę polecić naszej wspólnotie w Marsylii, aby codziennie modliła się stosownie do mojej intencji.

**340.** [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>278</sup>.

Głoszenie kazań przez oblackich subdiakonów: Mille'a, Clementa, Ponsa i Parisa.

[Marsylia], 14 grudnia 1829 r.

...Zlecamy naszym subdiakonom głoszenie kazań w niedziele i zapewniam cię, że dwaj, których słuchałem w te dwie niedziele, bardzo mi się podobałi. Mille był doskonały, a Clement całkiem dobry. Nie oczekiwałbym tego, gdyby mnie nie uprzedzono, że będę zadowolony. W przyszłą niedzielę przyjdzie kolej na Ponsa, w dniu Bożego Narodzenia — na Parisa, a w drugim dniu święta znów na Mille'a, który nie przyłożył jeszcze do tego ręki, co ci dowodzi, że układa kazania z dużą łatwością.

**341.** [Do o. Jeancarda, na misji w Saint-Remy]<sup>279</sup>.

Niech Jeancard uważa na swoje płuca. Żal, że jest tak mało misjonarzy. Stan zdrowia Założyciela.

[Marsylia], 14 grudnia 1829

Co więc dzieje się z twoją kłatką piersiową, o której niegdyś mówiłeś tylko po to, żeby się chlubić jej strunami? A oto teraz daje o sobie znać, a ty musisz na nią narzekać. Oszczędzaj swój głos. Krzyczysz za bardzo, kiedy głosisz kazania, a nawet wtedy, gdy mówisz. Pij mleko albo coś łagodzącego. W ostateczności myśl o rozpalaniu ognia trwałego. Wcale nie jestem zdziwiony tym, co mi mówisz o stanie rzeczy w Saint-Remy. By-

<sup>278</sup>Y<sub>ENVEUX</sub>, VIII s. 172.

<sup>279</sup>Y<sub>ENVEUX</sub>, I s. 170; REY, I s. 479.

łem o nim z góry tak dobrze przekonany, że moim zamiarem było rozpocząć ćwiczenia osiem dni przed otwarciem jubileuszu, tak, aby mieć czas na odpowiedź na zapal tej licznej ludności, ale, ale, ale! trzeba zawsze kończyć na tym: *Hominem non habeo*. Ci, którzy mogą pracować, robią już za dużo. Trzeba się więc zadowolić mniejszymi sukcesami. Bóg zna naszą dobrą wolę i to nam weźmie pod uwagę.

Z całego serca chciałbym uczestniczyć w twoim zmęczeniu tak samo jak liczę na cząstkę w twoich zasługach, ale wydaje się, że dobry Bóg chce, abym się zadowolił cierpieniem z powodu mojej bezczynności i z przyczyn, które mnie do tego doprowadzają. Obecnie czuję się gorzej niż wówczas, gdy byliśmy w Grans. Mówię ci o tym, aby odpowiedzieć na twoje zainteresowanie moim słabowitym ciałem.

1830

342. [Do brata Ponsa, w Marsylii]<sup>280</sup>.

Autorem inspirującym oblatów w teologii moralnej jest błogosławiony Alfons Liguori a nie Concina.

[Marsylia], 28 stycznia 1830 r.

Mój drogi kleryku Ponsie, nie miałem racji tolerując twoje karmienie się Concina, biorąc pod uwagę fakt, że jesteś skłonny przyjąć skrajnie surowe opinie. Concina nigdy nie będzie autorem naszego Zgromadzenia. Przepisaną nam jednolitość doktryny czerpiemy z autorów pewniejszych. Lubimy jej szukać przede wszystkim u tych, o których Kościół sądzi, że osiągnęli niebo dzięki nauczaniu całkowicie odmiennemu od tego, do którego byś się skłaniał. Liguori, błogosławiony Liguori, który wkrótce będzie kanonizowany, jest u nas przyjmowany jako doktor, do którego należy się bardziej przybliżyć. Jezuici i kilka innych zgromadzeń są jeszcze bardziej wyłączeni niż my. Na razie zadawałam się posłużeniem się terminem, jakiego użyłem. A zatem, mój drogi Ponsie, pozwól spoczywać Concinie na półkach biblioteki, a weź Liguoriego, aby złagodzić surowość opinii, którą zbyt lekko sobie przyswoiłeś. Pocieszysz się po tym rozstaniu myślą, że pójdziesz dobrą drogą, idąc trasą świętych. Liczyłem na to, że powiem ci to wszystko bezpośrednio, ale moja świadomość przynagła mnie, aby nie odkładać tego na jutro, aby nie być zwiedzionym przez swoją niezbyt przemyślaną pobłażliwość.

Żegnam, drogi synu. Błogosławię cię.

---

<sup>280</sup>YENVEUX, VIII s. 181; RAMBERT, I s. 499. Pons był scholastykiem, studentem w seminarium marsylskim.

**343. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>2</sup>.**

Krzyż zmarłych oblatów przechodzi do nowych braci.

[Marsylia], 8 marca 1830 r.

... Muszą one przejść do nowych oblatów, którzy z tego dziedzictwa będą czerpać pożytek. Takie rozdawanie chcę uważać za bardzo słuszne<sup>281</sup>

<sup>282</sup>

.O. Capmas robi cuda w Dauphine.

**344. [Do o. Courtes, w Aix]<sup>283</sup>.**

Trzeba będzie dać krzyż o. Arnoux jakiemuś młodemu oblatowi; nie będzie się robiło wyjątku dla nikogo oprócz tych, którzy czynią cuda.

[Marsylia], 13 marca 1830 r.

Czytając twoją małą rozprawę o krzyżu naszego o. Arnoux, prawie że podzielałem twoje zdanie, czułem, że racje, które mi przedstawiałeś, były uzasadnione, ale istniałaby trudność, która skłania do powstrzymania się od jego realizacji. A zatem trzeba będzie przechowywać las krzyży w naszych domach, bo ufając w dobroć Boga, mam nadzieję, że wszyscy, którzy umrą w Stowarzyszeniu, dostaną się do nieba przepelnieni zasługami po życiu budującym ich braci i poświęceniu swego istnienia służbie Kościołowi i uświęcaniu dusz. Kto będzie sądził o stopniu heroizmu, do którego trzeba będzie dojść, aby być wyróżnionym, zakładając, że będzie się chciało przyznawać go tylko znacznej wyższości? Czy te rozróżnienia nie będą czymś wstrętnym w Stowarzyszeniu, w którym wszyscy członkowie pracują nad tym, aby zostać świętymi przez wykonywanie tej samej posługi i ścisłe przestrzeganie tych samych Reguł? Ja takiego rozróżnienia robił nie będę. Widzę tylko cuda, które mogłyby umieszczać poza wyznaczoną granicą. Nie będą wcale dowodzić, że ci, którzy ich czynić nie będą, będą mniej święci, że będą żyć mniej dobrze, że w mniejszym stopniu będą umierali w Panu, lecz że Bogu podoba się objawić przez nich swoją chwałę, że w ten sposób powinni być wyróżnieni między innymi przeznaczonymi, którzy wejdą do

---

<sup>281</sup>REY, I s. 482 i 483.

<sup>282</sup>Założyciel polecił, aby nazwisko zmarłego ojca albo brata było wygrawerowane u góry miedzianej blachy okalającej ramię krzyża (REY, I s. 482).

<sup>283</sup>REY, I s. 483.

nieba przez małą bramę, która otwiera się bez hałasu albo — żeby lepiej powiedzieć — bez blasku. Otóż do tej pory nie widzę powodów, dla których mielibyśmy robić wyjątek w Regule, jaką ułożyłem.

345. [Do o. Guiberta, w N.-D. du Laus]<sup>284</sup>.

Proces przeciw o. Capmasowi. Poddanie się woli Bożej.

[Marsylia], 22 maja 1830 r.

Mój drogi ojcie, najpierw cieszę się, że ojciec już nie pluje krwią. Nic dziwnego, że takie wzburzenie i niepewność naruszyły ojca zdrowie. Naprawdę można się oburzać, widząc jak nieprawość w zasadzkach i nienawiść w stosunku do religii oraz jej sług triumfują nawet w sądzie<sup>285</sup>. Podporządkujmy się jednak nieszczęściu zawartemu w okolicznościach i odwołajmy się od niego do Boga, który dopuszcza tylko to, czego potrzeba: nigdy nie dojdzie się poza Jego wolę.

346. [Do o. Jeancarda, w Aix]<sup>286</sup>.

O. Jeancard pozostanie w Aix, ale powinien zajmować się tym, co należy do powołania oblackiego.

[Marsylia], 4 czerwca 1830 r.

Mój drogi o. Jeancardzie, ucieszyłem się z wiadomości, że ojca mały wypadek apostołski nie zaszkodził ojca zdrowiu. Mam nadzieję, że będzie on również bardzo pożyteczny dla ojca duszy. Tak samo byłoby przy wszystkim, co robimy z obowiązku, gdybyśmy rozumieli nasze właściwe zainteresowania. Nasze największe wstręty nie robiłyby na nas większego wrażenia niż sen, gdybyśmy mieli dobrego ducha nie podtrzymywania ich pod mnóstwem pretekstów, które mogą nas łudzić, ale nie ważą ani odrobiny na wadze religii, tej samej, która będzie trzymana przez archanioła w dniu sądu. Wykonujmy więc dobrze, a nawet chętnie, wszystko, co Reguła albo posłuszeństwo nam nakazuje. Tu na ziemi jesteśmy sługami Boga i Kościoła. Zarządca Ojca rodziny nie zawsze może nas zatrudnić

---

284REY, I s. 482.

285W czasie powrotu o. Capmasa z rekolekcji głoszonych w małym seminarium w Embrun dosiadany przez niego koń spłoszył się i przewrócił mężczyznę, który zmarł kilka dni po tym wypadku. 22 maja trybunał z Embrun, w którym zasiadali antyklerykałowie, skazał misjonarza na trzy miesiące więzienia, 50 franków grzywny i 1200 franków odszkodowania. Jakiś czas później Izba w Gap wydała na rzecz o. Capmasa orzeczenie całkowicie uniewinniające (REY, I s. 482).

286YENVEUX, III s. 92; IV s. 232; REY, I s. 484.

zgodnie z naszymi upodobaniami. Ma on do spełnienia pilniejsze zadanie, którym właśnie jest służba. Ostatecznie jakie ma znaczenie, czy robimy to lub tamto, bylebyśmy działali dla Boga w zakresie, który nam wyznaczają przełożeni. Oprócz tych wszystkich nadprzyrodzonych rozważań, które mają jednak pewien ciężar, mówiąc po ludzku, trzeba umieć postanowić i wykonywać cnotę z konieczności. Tak postępują wszyscy ludzie o zdrowych zmysłach. Widziałem żołnierzy, którzy nie bardzo przejmowałiby się wyjazdem do Algieru. Wyjeżdżali tam tak samo wesoło jak inni. Pobyt w Aix nie jest tak gorący jak pobyt w Afryce i tam nie jest się wystawionym na strzały armatnie. Poważnie nie będzie łatwo litować się nad losem tego, którego tam zatrzymuje obowiązek. A zatem, drogi przyjacielu, wiedząc, że nie mogę postąpić inaczej niż tam ojca pozostawić, proszę nauczyć się wykonywać tam zajęcia zgodne z ojca powołaniem. Proszę nie tracić czasu na gapienie się. Proszę pracować. Ojciec ma za dużo zdolności, aby nie być straszliwie odpowiedzialnym za beczynność, której nic nie może usprawiedliwić w moich oczach. Mały wypadek, jaki niedawno ojciec zrobił, wystarczająco ojca rozerwał. Proszę się zabrać do roboty tak, jakby ojciec się śpieszył. A czy tak nie jest zawsze w tym przemijającym życiu, w czasie którego krótkiego trwania powinniśmy jednak wypełnić swoje zadanie.

347. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>287</sup>.

Stanowczość w kierowaniu wspólnotami.

[N.-D. du Laus]<sup>288</sup>, 11 lipca 1830 r.

.. Nigdy nie są potrzebne tego rodzaju pobłażliwości. Przez jakiś czas toleruje się, a następnie zapomina się o wymaganii zachowania przepisu i w ten sposób bywają wprowadzane nadużycia.

---

<sup>287</sup>REY, I s. 485.

<sup>288</sup>Założyciel był nieobecny w Marsylii prawie 7 miesięcy. Tę podróż do Szwajcarii przedsięwziął 6 lipca na wyraźne polecenie lekarzy i o. Tempiera (Leflon, II s. 358-359); była także dobra okazja, aby pocieszyć swoją siostrę, panią de Boisgelin, która nie mogła dojść do siebie z bólu spowodowanego przez śmierć córki Nathalie (list o. de Mazenda do matki, 15 czerwca 1830 r.). Doszła do tego Rewolucja Lipcowa, która w pierwszych latach była bardzo antyklerykalna. O. de Mazenod uznał za słuszne kupić dom w Billens, w Szwajcarii, żeby tam przenieść scholastyków. W czasie przejazdu zatrzymał się w N.-D. du Laus, gdzie przeprowadził wizytację kanoniczną i dodał odwagi o. Guibertowi, który doznawał trudności z wprowadzeniem ścisłego przestrzegania Reguły.



**348. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>10</sup>.**  
Radość z wiadomości o zajęciu Algieru.

[Grenoble]<sup>289 290</sup>, 15 lipca 1830 r.

To ojciec powiadomił mnie o zachwycających wiadomościach z Algieru. Przeczytałem ojca list pod drzewem w Rambaud. Byłem poruszony wdzięcznością w stosunku do Boga. Szalałem z radości... Podziwiam szybkość postanowień naszego najdroższego biskupa. Jest on ciągle pierwszym w czynieniu dobra<sup>291</sup>.

349 [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>292</sup>.

Zwiedzanie Genewy i Lozanny. Refleksje na temat sytuacji Kościoła katolickiego w Szwajcarii. N.-D. du Laus. Pragnienie założenia misji w Algierii. Małgorzata-Maria Alacoque.

Fryburg, 26 lipca 1830 r.

Przyjechaliśmy do tej stolicy błędu o bardzo dobrej godzinie. Nie potrafię wyrazić ojcu przykrego wrażenia, jakie odniosłem. Widok kościoła katolickiego, do którego pośpieszyłem, aby adorować naszego Pana, jedynie pogłębił moją obawę. Małość tej świątyni w centrum miasta znakomicie zbudowanego, jego widoczne ubóstwo pośród takiego bogactwa, myśl, że piękna budowla Świętego Piotra jest w rękach heretyckich, cały ten świat, jaki spotykałem na ulicach, nacechowany znakiem herezji, wszystko przyczyniało się do przygnębienia duszy i doprowadzało mnie do głębokiego smutku.

Nie chciałem jednak pozbyć się pociechy odprawienia mszy świętej na tej niewiernej ziemi i złożyłem świętą ofiarę w intencjach, których może się ojciec domyślać. Wyznaję, że to nie obyło się bez pewnego wzruszenia, bo ostatecznie składać świętą ofiarę na tym bulwarze błędu, adorować na nim Jezusa Chrystusa, podnosić Go w obliczu tylu buntów i wzywać dla nich Jego miłosierdzia albo braku Jego sprawiedliwości, to jeszcze coś, zwłaszcza kiedy myśli się o minionych wiekach i obecnym

---

289RAMBERT, I s. I s. 544; REY, I s. 486.

290Założyciel, jego siostra i matka przebywali w Grenoble od 12 do 17.

291Założyciel otrzymał wiadomość o zajęciu Algieru we wtorek 13. O. Tempier donosił mu, że w Marsylii dowiedziano się o tym 9. w południe. „O drugiej godzinie wszystkie dzwony rozkołysały się na rozkaz biskupa., który przygotowuje list pasterski.

292 RAMBERT, I s. 544-545; REY, I s. 485, 486, 487 i 488; REY (I s. 487) kopiuje bez daty dwie linie prawdopodobnie wzięte z tego samego listu, w których Założyciel opisuje trasę z Annecy do Genewy: „Droga najbardziej malownicza, z najbardziej świeżą zielenią, najbardziej urozmaicona, najpiękniejsza spośród tych, których można zapragnąć”.

usposobieniu umysłów. Niemniej żyć w tych stronach byłoby dla mnie niemożliwe. Wyjechaliśmy stąd jak najszybciej, kontynuując swoją drogę. Nie ma nic piękniejszego niż te brzegi jeziora, które obeszlśmy w całej rozciągłości przy wspaniałej pogodzie. Tak dojechaliśmy aż do Lozanny, gdzie chciałem zobaczyć piękną katedrę, skąd zostali wypędzeni nasi bracia i z której dziś chełpią się ci waldensi, którzy nie mają nawet tej monstrualnej wiary Kalwina. Co za widok stanowi ta obszerna i piękna opuszczona, niezamieszkała świątynia, która duszy nie mówi już nic, której majestatyczna architektura kontrastuje z nagością sanktuarium i prostackim stołem z knajpy, który zajmuje miejsce ołtarza i wszelkiego przedmiotu kultu zewnętrznego. Pozostaje jednak jeszcze kilka grobów biskupów, a nawet grób jednego papieża. Te groby zdają się pozostawać tam, aby protestować przeciw świętokradczemu przywłaszczeniu tego miejsca niegdyś tak świętego, a dziś tak strasznie znieważanego. Jakiej boleści doznaje się, gdy przy wychodzeniu z tej pięknej budowli widzi się kościółek budowany niedaleko stąd. Och! Jak wtedy odczuwa się ciężar tego uciemnienia! Widzieć się wypędzonym ze wspaniałego pałacu, być zmuszonym do budowania rudery w porównaniu z tą piękną świątynią, musiałem milczeć, a nawet uważać się za szczęśliwego!

.. Niezawodnie o. Guibert ma lepszego ducha naszego powołania niż ktokolwiek inny w jego domu. Mógł on zgrzeszyć formą, ale w gruncie rzeczy ma rację. Mając tylko trzy dni do spędzenia w tej wspólnocie, musiałem działać z mieszaniną łagodności i stanowczości.

. Proszę powiedzieć klerykowi Ricardowi<sup>293</sup>, że jego list zrobił mi bardzo wielką przyjemność i żeby czekał spokojnie w oczekiwaniu na Boże

---

293 Kleryk Ricard napisał mi: „...dowiadując się o zdobyciu Algieru, ojciec nie mógł powstrzymać łez; jeśli idzie o mnie, to zapewniam ojca, że od tej szczęśliwej godziny nie mam już odpoczynku. Od początku tej wojny ojciec całkiem wyraźnie okazywał, że gdyby kiedykolwiek to było możliwe, ojciec utworzyłby misję w tych niewiernych stronach; zaskakujący sukces ukoronował wysiłki naszych oddziałów i wcale nie wątpiąc, że wkrótce ujrzę realizację ojca planów, nie mogłem zdecydować się poczekać na ojca powrót, aby usilnie prosić o łaskawą zgodę na mój przejazd przez morze.” (REY, I s. 486).

chwile. Pan ukaze nam swoją wolę, gdy to Mu się spodoba. Będziemy usiłowali współpracować z Jego planami, ale kiedy pomyślę o kolonii, ogarnia mnie strach z powodu naszej małej liczby.

.. W tej sytuacji jezuici bardzo liczą na dobroć Boga. Przyprawiają do grobu służebnicy Bożej<sup>294</sup> dwóch swych beznadziejnie chorych, ufając, że zostaną uzdrowieni. Życzyłbym tego z całego serca z powodu nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego.

350. [Do o. Guiberta, w N.-D. du Laus]<sup>295</sup>.

Podróż do Annecy i do Genewy. Radość z przybycia do Fryburga, leżącego w kraju katolickim. Trzeba zachowywać Regułę wszędzie i praktykować miłość.

[Fryburg]<sup>296</sup>, 29 lipca 1830 r.

Drogi ojcie Guibercie, obiecałem ojcu dać znać o sobie po przyjeździe do Fryburga. Otóż jestem tu od czwartku. Dzięki Bogu w drodze nie mieliśmy żadnego przykrego wypadku i przybyliśmy cali i zdrowi na miejsce naszego przeznaczenia. Przejeżdżając przez Annecy, nie zapomniałem polecić ojca opiece św. Franciszka Salezego i św. Joanny de Chantal. Tak się urządziłem, aby móc odprawić mszę św. w czcigodnym sanktuarium, w którym spoczywają te cenne relikwie.

Odprawiłem także mszę św. w Genewie, bulwarze herezji Kalwina, w którym katolickie serce czuje się tak niedobrze, tak przygniecionym wszystkim, co widzi i z czym się spotyka. Moim pierwszym staraniem było pójść do kościoła, aby tam adorować Jezusa Chrystusa od tak dawna zdradzanemu i znieważanemu w tym gnieździe apostazji.

Wyznaję, że doznawałem nieco pociechy w znajdowaniu Go w tym wrogim kraju i wydaje mi się, że hołd, do którego oddania byłem natchniony, miał charakter szczególny, który podnosił duszę i mile łączył ją z Bogiem. Następnego dnia sprawowałem święte misteria z tymi uczuciami i spodobało mi się uznać naszego Boskiego Mistrza za najwyższego Pana wszystkich ludzi, nawet najbardziej zbuntowanych przeciw Jego łasce, ale niezależnie od tego nie mógłbym żyć w okolicach, w których jest On tak powszechnie nieznany. Dlatego moje serce rozpierało się na widok pierwszego krzyża, jaki dostrzegłem wchodząc do

<sup>294</sup>W Chambery Założyciel spotkał francuskiego prowincjała jezuitów, który miał się udać do Autun, aby być przy otwarciu grobu Marii Małgorzaty Alacoque.

<sup>295</sup>YENVEUX, I s. 23; III s. 5, 113; IV s. 25; V s. 131, 205; RAMBERT, I s. 545.

<sup>296</sup>Podróżni przybyli 21 lipca do Fryburga i tam pozostali aż do połowy listopada. Louis de Boisgelin przebywał tam jako pensjonariusz w kolegium jezuitów.

kantonu friburskiego. Z uniesieniem odmówiliśmy *Vexilla* tak jakbyśmy odnaleźli naszą busolę. Błądziliśmy jednak tylko dwa dni w tym pięknym kraju spustoszonego przez herezję.

Pozdrowiałem z niewymowną przyjemnością wszystkich dobrych wieśniaków, których spotykałem, tak jakby byli braćmi, których odnajdywałem. Błogosławiłem ich i wewnętrznie gratulowałem im, że mieli szczęście zachowania wiary w tak strasznym zdeprawowaniu.

W takich właśnie sytuacjach czuje się, co to znaczy być katolikiem i to wszystko, co zachwycającego ma ta prawdziwa miłość, która jednoczy nas wszystkich w naszym wspólnym centrum, którym jest Jezus Chrystus, któremu niech będzie cześć i chwała na każdym miejscu, po wszystkie czasy i w wieczności!

Mój drogi przyjacielu, jestem jeszcze zmartwiony tym, co widziałem w N.-D. du Laus. Niech Bóg sprawi, aby moje upomnienia odniosły skutek, jakiego mam prawo oczekiwać. Mam nadzieję, że każdy powie sobie, iż ma bezwzględny obowiązek ściśle zachowywać naszą Regułę. Gdzie bylibyśmy, gdyby było się wiernym tylko w domach, nad którymi mogę czuwać osobiście? Tak postępując, nie dojdziemy jeszcze do celu, jaki sobie wyznaczamy. Trzeba przyswoić sobie naszego ducha i żyć tylko nim. To wynika samo z siebie bez potrzeby wyjaśniania. Jak w Stowarzyszeniu jest wspólny strój i wspólne Reguły, tak samo musi być wspólny duch ożywiający to szczególne ciało. Duch bernardyna nie jest duchem jezuity. My też mamy własnego ducha. Ci, którzy tego nie zrozumieli z powodu braku odprawienia dobrego nowicjatu, są wśród nas jakby zwichniętymi członkami. Sprawiają cierpienie całemu ciału, a sami nie czują się dobrze. Koniecznie muszą znaleźć swoje miejsce.

Miłość jest osią, wokół której toczy się całe nasze życie. Miłość, jaką musimy mieć do Boga, kazała nam wyrzec się świata i oddała nas na Jego chwałę przez wszelkie ofiary, nawet gdyby miała to być ofiara z naszego życia. Aby być godnymi tego Boga, któremu się poświęciliśmy, złożyliśmy ślub rezygnacji z siebie przez posłuszeństwo, z bogactwa przez ubóstwo, z przyjemności przez czystość. Nie muszę się skarżyć na ten ostatni artykuł, mało mam do powiedzenia o artykule drugim, ale pierwszy przez niektórych nie jest rozumiany. Stąd pochodzi nieporządek, nad którym musiałem ubolewać. Nie ustawajmy zastanawiać się nad tym tak ważnym punktem; jak niedoskonałymi zakonnikami jesteśmy, przestrzegając go tak niedoskonale jak dotychczas.

Również miłość bliźniego stanowi istotną część naszego ducha. Praktykujemy ją najpierw wśród siebie, kochając się jak bracia, traktując nasze Stowarzyszenie nie inaczej niż jako rodzinę najbardziej zjednoczoną wśród rodzin istniejących na ziemi, ciesząc się z cnót, talentów i innych przymiotów, jakie posiadają nasi współbracia, tak jakbyśmy je posiadali my sami, znosząc z łagodnością drobne niedociągnięcia, jakich niektórzy jeszcze nie przezwyciężyli, pokrywając je płaszczem najszczerzej miłości itd. Następnie okazujemy miłość pozostałym ludziom, uważając się jedynie za sługi Ojca rodziny, których obowiązkiem jest ochraniać, pomagać i zbierać Jego dzieci przez jak najgorliwszą pracę, wśród utrapień, wszelkiego rodzaju prześladowań, bez oczekiwania na inną nagrodę niż ta, którą Pan obiecał wiernym sługom, godnie wypełniającym swoje posłannictwo.

Traktujcie Regułę jak nasz kodeks, przełożonych jak Boga, naszych współbraci jak siebie samych. Niech każdy osądza siebie, poprawia się albo niech się uważa za odrzuconego. Wyrok wydaje się surowy, ale jest pewny. Dlatego po tysiąc razy oddałbym życie, aby nigdy nikt z naszych członków nie zrobił skandalu, że nie jest godny swego powołania. Aby ustrzec się od tego nieszczęścia: *Argue, obsecra, increpa, in omni patientia et doctrina. Deus pacis aptet vos in omnibus*<sup>297</sup>.

Ponieważ opłaty listowe w miejscu, gdzie przebywam, są bardzo drogie, proszę ten list potraktować jako skierowany do całej ojca wspólnoty, a następnie przy pierwszej okazji przesłać go o. Tempierowi. Ściskam was wszystkich i polecam się waszym modlitwom.

351 [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>298</sup>.

Refleksje związane z 49 rocznicą swoich urodzin. Mało talentów i cnót u członków Zgromadzenia, podczas gdy św. Ignacy był otoczony nadzwyczajnymi ludźmi. Msza u jezuitów i u redemptorystów. Nie zajmować się już Algierią.

---

2972 Tm 4,2; Hbr 13,20: *Deus autem pacis... aptet vos in omni bono*. „...poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Bóg zaś pokoju, niech was uzdolni do wszelkiego dobra.”

298 Y ENVEUX, I s. 27; V s. 35; VIII s. 13, 192; IX s. 28\*; RAMBERT, I s. 546-548; REY, I s. 488.

[Fryburg], 1 sierpnia 1830 r.

Mój drogi przyjacielu, rzucając okiem na datę tego listu, ojciec przypomni sobie, że dzisiaj wchodzę w mój czterdziesty dziewiąty rok. Wczoraj przez cały dzień zajmowałem się myślami, których mi dostarczał fakt kończenia czterdziestu ośmiu lat. Jak ojciec może się domyślać, żaliłem się na wiele nieszczęść; dziękowałem Bogu za dużo łask, ale zasmuciłem się — a w tym nie miałem racji — że w całości swego życia znalazłem pole szersze niż to, które przebiegłem, chcę powiedzieć, że mi się zdawało, iż biegu nie ukończyłem. Czy to wina moja, czy czasu?

Kierownik, któremu się zwierzyłem z tymi ubolewaniami, jest zdaje się przekonany, że to wina czasu, a niepowodzenie wynika z okoliczności. Poniekąd skarżyłem się więc przed Bogiem, że dał mi więcej myśli, więcej pragnień, więcej środków, więcej woli niż siły. Jeżeli — żeby być sprawiedliwym — godziłem się wystawić sobie świadectwo, że w działaniu zazwyczaj dość korzystałem z sytuacji, w której się znajdowałem, nawet z pewną odwagą przy wszelkiego rodzaju trudnościach, uważałem poniekąd mimo woli, że nie żyłem w innym czasie, w takiej innej sytuacji, w której mógłbym rozwinąć całą energię, jaką miałem, a która marnieje z braku pokarmu.

Wielkie dzieła świętego Karola Boromeusza zawsze budziły w mym sercu więcej satysfakcji i radości niż podziwu. Nie wypowiadałem tego, z obawy przed pychą nie zatrzymywałem się na tej myśli, ale w głębi nigdy nie mogłem się przed nią obronić. Nigdy nie mogłem wyrwać z głębi swego jestestwa tego, że na jego miejscu robiłbym to samo. Jeszcze wczoraj, kiedy wzniosłość i długość nabożeństw, w których polecono mi przewodniczyć w dniu święta św. Ignacego oraz fakt ostatniego dnia moich czterdziestu ośmiu lat wzbudziły we mnie większą pobożność i więcej świętych pragnień oraz pozwoliły mi spędzić czas na rozważaniu pod wpływem Jezusa Chrystusa obecnego i wystawionego, w jakiej przepaści się pograżyłem! Ile różnych uczuć! Przy ołtarzu byłem szczęśliwy. Świętą ofiarę złożyłem za zakon jezuitów, nie zapominając o naszej rodzinie. Gratulowałem ich świętemu założycielowi cudów, jakich dokonał; ale jakich przy tym doznawał pomocy! Nie ma nic podobnego w naszych czasach. Jeżeli miał za wrogów tylu heretyków i złych chrześcijan, to jak wspaniałej protekcji doznawał od papieży i najślawniejszych biskupów! Widziano, że w Kościele wszystko było stracone i z jego zakonem wiązano całą sprawę Kościoła. Stąd to wszystko, co osiągnął.

Ale trzeba powiedzieć, przez jakich ludzi był wspierany! Od pierwszych lat ich zjednoczenia można było o każdym z nich powiedzieć, że

robili więcej niż on. Nie mówię tylko o pierwszych towarzyszach. Mówię o tych wszystkich, którzy przyłączyli się do nich, jak tylko dali się poznać. Wydaje się, że wszyscy, którzy z zapałem do obrony Kościoła tak straszliwie rozdartego czuli w sobie zdolność do bycia mu przydatnym i cnotę poświęcenia się temu wielkiemu dziełu, przychodzili zaciągnąć się pod sztandar Ignacego. Jego towarzystwo było z zasady armią generałów. Czy po tym dziwi się ojciec wszystkiemu, czego dokonali! Dopiero co, w ciągu dwudziestu czterech godzin, przeczytałem cały życiorys o Kanizjusza, jednego z tych ludzi, których podziwiam i których pragnę mieć w naszych czasach. Cesarze, elektorzy, biskupi sobie go wrywali. Odbił siedem podróży do Rzymu, gdzie wszelkie dobro łączyło się z wielu innymi zakonnikami jego pokroju, którzy niewątpliwie konkurowali ze św. Ignacym w powodzeniu wszystkich jego zamiarów. Czy widzimy coś podobnego u nas? Trzeba uciążliwie formować kilkoro dzieci, z których większość nie dochodzi do zrozumienia wielkich myśli, które powinny wznieść ich ponad wszystko, co ich otacza. Nie ma nikogo, kto mógłby wnieść coś swego, jakiś kamień w budowlę, którą trzeba byłoby budować wspólnie. Nieszczęsny czas! Obrzydliwy wpływ czasu na umysły! Jeżeli jest ktoś, kto mógłby coś zrobić, to w przeciwnym kierunku i zamiast rozmachu, jaki spowodowałaby współpraca wielu woli skierowanych do tego samego celu, trzeba patrzeć jak — na skutek powściągliwości, ostrożności i rozumowania, które trzeba stosować wobec nich, aby się nimi posłużyć przynajmniej w przeciętnym zakresie, w którym te oziębłe i bez wigoru dusze chcą się utrzymać.

Ostatecznie prosiłem Boga, aby mnie zabrał z tego świata, jeśli nie powinienem zrobić czegoś innego niż to, co zrobiłem.

2 sierpni  
a

Mój drogi przyjacielu, proszę spalić poprzednią kartkę<sup>299</sup>. To wynurzenie jest dobre dla ojca, przed którym nie mam nic do ukrycia, ale gdyby czytał je ktoś inny, mógłby je źle interpretować i wyobrazić sobie, że mało sobie cenię braci, których nam Bóg dał, podczas gdy z całą pewnością sporą ich ilość sobie cenię. Niektórzy nie mogą wątpić, że mimo iż ich

---

299O. Tempier napisał na marginesie tego listu, prawdopodobnie po śmierci Założyciela w 1861 r.: „nie ośmieliłem się wtenczas podrzeć tego listu i rzucić go do ognia, jak polecał mi zrobić mój czcigodny ojciec, tym bardziej nie zrobię tego dzisiaj”.

kocham, chciałbym, aby byli innymi niż są, skoro nieustannie im to mówię i piszę, gdy do tego nastęcza się okazja. Poza tym trzeba chwalić dobrego Boga za oczekiwania jakie mamy na przyszłość. Błogosławiony Alfons Liguori za życia nie był szczęśliwszy niż my.

Dziś rano odprawiłem mszę świętą w domu jego zgromadzenia. Na uwagę zasługuje fakt, że dziś tylko ja obchodziłem jego święto. Zostało ono przesunięte na niedzielę z powodu Porcjunkuli, która ściąga wiernych do kościołów franciszkańskich. Widocznie u wszystkich początki są trudne. Ojcowie liguoryści osiedlili się najpierw w Valsainte, w którym nie mogli wytrwać z powodu zimna. Kiedy przeniesiono seminarium we Fryburgu do skrzydła pensjonatu, zakupili dom i kościół, które zostały opuszczone przez seminarium. Tam przebywają chociaż bardzo niewygodnie, ale jakby dlatego zależało im osiedlić się tutaj. Ich posługą jest spowiadanie w swoim małym kościele i głoszenie w nim kazań. Większość ojców rozprasza się w terenie, aby odprawić mszę po wioskach. Z tego względu święcą swoich członków nawet przed ukończeniem przez nich kursu teologii, a dom we Fryburgu jest taki jak nasz dom studencki na Kalwarii.

Przyszłą niedzielę spędzę z tą wspólnotą tak jak sobotę spędziłem z jezuitami z okazji święta św. Ignacego. Jedni i drudzy dają mi wielki powód do zbudowania.

... Widzę z listu Honorata, że stanowczo za dużo zajmuje się Algierem. Proszę powiedzieć obu domom, że to wystarczy. Kiedy przyjdzie czas, — jeżeli przyjdzie — zrobimy co będzie trzeba. Teraz niech każdy zajmie się swą sprawą, niech się przygotuje na wszystko przez studium i pobożność i niech bez pośpiechu i bez troski czeka na objawienie się Bożych zamiarów.

352. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>300</sup>.

Rewolucja w Paryżu, niepokój Założyciela.

[Fryburg], 4 sierpnia 1830 r. Mój drogi przyjacielu, ojciec rozumie, z jaką niecierpliwością oczekuję wiadomości od ojca. Ojciec nie pisał do mnie 30., w czasie, w którym według mego obliczenia, ojciec powinien mieć wiadomości o wydarzeniach w Paryżu<sup>301</sup>.  
Ojciec nie miał racji, bo ojciec może domyślać się stopnia mego nie-

---

300RAMBERT, I s. 549-550.

301Aluzja do Rewolucji Lipcowej (27-29) 1830 r., która doprowadziła do upadku Karola X i wstąpienia na tron Ludwika-Filipa (Monarchia lipcowa).



pokoju po nowinach, jednych bardziej przesadzonych od drugich, gdy przez trzy dni poczta nie dochodziła. Wreszcie wczoraj *Constitutionnel* z dnia 31. ukazał nam stan rzeczy przez to, co mówi i przez to, co przemilcza. Parę listów adresowanych do rodzin szwajcarskich, których krewni są na usługach Francji, potwierdziło część opowiadań dziennikarza. Teraz pozostaje nam znać to, co się dzieje u was. Cokolwiek mogłoby się mi tutaj mówić, jeżeli w Marsylii sądzono by, żebym koniecznie wracał, proszę mnie o tym powiadomić. Moje niedomaganie nie należy do tych, które zmiana powietrza może uleczyć; wczoraj serce dość mnie zmęczyło; poza tym czuję się dobrze.

353. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>302</sup>.

Niepokój: czy powinien wracać na swoje stanowisko w Marsylii?

[Fryburg], 9 sierpnia 1830 r.

Czy jest do pojęcia, żeby ojciec miał odwagę pozostawiać mnie bez listu od 27 lipca do 4 sierpnia w takich momentach, jak te, w których się znajdujemy! Mówiłem ojcu w ostatnim liście, żeby ojciec natychmiast powiadomił mnie, czy mój stryj uważał za stosowne, żebym wracał do niego. Powtarzam ojcu to samo polecenie; tutaj cierpię ponad miarę, tym bardziej, że nie mogę być użytecznym niczemu ani nikomu.

354. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>303</sup>.

Pisać trzy razy tygodniowo. Gratulacje o. Tempierowi i o. Guibertowi, którzy pozostali na swych stanowiskach; wyrzuty robione ojcom z Nimes. Niech scholastycy podwoją żarliwość i staranność w swych obowiązkach.

---

302R<sub>AMBERT</sub>, I s. 550.

303R<sub>AMBERT</sub>, I s. 550-552; R<sub>EV</sub>, I s. 489.

[Fryburg], 13 sierpnia 1830 r.

Mój drogi przyjacielu, choć ojciec napisał mi listy z 20 i 27 lipca oraz z 4 sierpnia, nie mogę się nie martwić niedbałością ojca w przekazywaniu mi waszych wiadomości, których tak bardzo potrzebuję. Zmęczyłem się powtarzaniem ojcu, że w poważnej sytuacji, w jakiej się znajdujecie, nie byłoby za dużo pisać do mnie trzy razy tygodniowo. Ojciec domyśla się, że myślę tylko o was i że czuję się tutaj tak jak ryba bez wody.

Wzdycham za chwilą, w której lekarze postanowią, że czuję się na tyle dobrze, aby podjąć swoje zwyczajne zajęcia i uczestniczyć w waszej pracy. Proszę się poradzić u mego zwyczajnego lekarza. Jestem do jego dyspozycji. Tutejsi nie znają dość mego temperamentu; ale błagajcie go, aby nie na tyle brał pod uwagę moje ciało, żeby stracić z widoku moje obowiązki, z których nie mogę się wywiązać tutaj.

W pełni aprobuję ojca zachowanie<sup>304</sup>. Nie oczekiwałem więcej od ojca; zrobił ojciec to, co należało zrobić. Nie mogę tak samo pochwalić tych, o których ojciec mi mówi<sup>305</sup>. Guibert napisał do mnie i on nie postąpił tak jak oni<sup>306</sup>. Jeżeli nie zaszły sprawy, o których ojciec mi nie mówi, nie pojmuję, dlaczego kapelan opuścił swoją placówkę<sup>307</sup>. W tej sytuacji nie spełnił swego obowiązku; czy nie miał chorych, którymi należało się zatroszczyć? Ja pozostałbym przy nich. Ta dobra postawa była zaszczytem dla jego odwagi i dla jego całkowicie miłosiernej posługi. Na miłość Boską, niech cały ten zamęt nie zaszkodzi życiu zakonnemu oblatów. Niech zajmują się wydarzeniami tylko o tyle, o ile trzeba, aby nie być poza tym, co się dzieje; ale niech pobożność i wszystkie święte praktyki ich stanu nie doznają najmniejszego uszczerbku. Przeciwnie, niech podwoją całą żarliwość i staranność w swoich obowiązkach. Proszę mocno nalegać na studium; wiedza jest nieodzownym warunkiem bycia użytecznym, gdziekolwiek się jest.

Niech bardziej niż kiedykolwiek będzie się w zgodzie z Regułą; tylko tak wyprasza się Boże błogosławieństwo dla siebie i dla innych. Proszę to wszystkim mocno powiedzieć. Kładę im to na sumieniu. Widzę tutaj tylko ludzi żyjących według reguły doskonale zgodnych ze swym stanem. Dlaczego nie mielibyśmy ich naśladować? Wszystko jest dla nich dobre. *Domini est terra et plenitudo ejus*<sup>308</sup>.

---

3048 sierpnia o. Tempier napisał: „Naszą dewizą jest: roztropność i umiarkowanie, ale czujność, moc i odwaga” (REY, I s. 489).

305W Nimes kler był zagrożony. Biskup, kanonicy oraz oblaci opuścili miasto (REY, I s. 489).

306W N.-D. du Laus panował całkowity spokój. Por. Guibert do Mazenoda, 6 sierpnia (REY, I s. 489).

307List o. Tempiera się nie dochował; nie łatwo jest ustalić o kogo tu chodzi.

308Ps 23,1.

...Ściskam ojca i bardzo się martwię tym, że jestem tak daleko od ojca, od mego stryja i od wszystkich moich przyjaciół; z trzech myśli, dwie i pół są przeznaczone dla was wszystkich.

14 sierpnia

Od kilku dni zajmuję się szukaniem w okolicy domu. Jeżeli znajdę coś odpowiedniego, nie pozwolę by mi się wymknął<sup>309</sup>.

355. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>310</sup>.

Zamiar kupienia domu w Szwajcarii i przeniesienia tam scholastyków.

[Fryburg], 15 sierpnia 1830 r.

Nie ma innego wyboru niż kupić wiejski dom albo stary niedrogi zamek<sup>311</sup>. Mam obydwa na widoku; obydwa są oddalone stąd o cztery albo pięć mil, w centrum katolickiej ludności. Uważam za bardzo ważne mieć tymczasowo mieszkanie. Później Opatrzność pokieruje nami zgodnie ze swymi chwalebnyymi planami. W tym domu byłoby potrzeba kilku kapłanów, którzy mogliby pomóc okolicznym proboszczom. Robiliby w części francuskiej to, co liguoryści robią w części niemieckiej. Tylko tak mogliby dać się ocenić. W tym samym lokalu ulokowałbym naszych studentów, bo proszę się nie łudzić, że pod swoim okiem może ich ojciec utrzymać razem.

Teraz tylko pytanie, czy tutaj nie będzie drażnić widok wielu kapłanów zebranych we wspólnocie. O tym poinformuję się bardzo ostrożnie.

---

309Te dwa zdania z 14 sierpnia pochodzą może z innego listu niż list z 13.

310RAMBERT, I s. 552.

311O. REY (I s. 489) pisze, że Założyciel zaraz po przyjeździe zamierzał otworzyć placówkę w tym katolickim kantonie szwajcarskim. Wydaje się, że Rambert mówi raczej, że ten pomysł przyszedł mu po Rewolucji Lipcowej. „Większość najlepszych umysłów we Francji była przekonana — pisze RAMBERT (I s. 552) — że rewolucja z 1830 r. popadnie w ekscesy rewolucji z 93 r.”.

356. [Do o. Courtesa, w Aix]<sup>33</sup>.

Fundacja w Szwajcarii. Niech wszyscy będą gorliwymi i wiernymi w swoich obowiązkach.

[Fryburg], 15 sierpnia 1830 r.

Już dawno nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie wierzył, że do tego nakłaniała mnie Opatrzność, aby pomyśleć o jakimś środku przetrwania rodziny. Bez mówienia sobie żeby zostać, nie robiłbym nic w tym względzie; czy mógłbym wierzyć, że jestem na swoim miejscu? Myślę o tym tak niewiele, iż obawiam się, aby moja nieobecność nie była dla wielu zgorszeniem.

Czuwaj nad tym, aby każdy dokładnie wykonywał swoje zadanie. Zwłaszcza w chwilach krytycznych trzeba być bardziej gorliwym, bardziej mężem Bożym, w każdym punkcie nienagannym. Łask nadzwyczajnych, których potrzebujemy, nie mogą otrzymywać dusze oziębłe, ludzie przyziemni. Dla tych, którzy oczekują wieczności, życie się nie liczy; istotne jest podobać się Bogu, wypełniać Jego przykazania i rady, spełniać we wszystkim Jego świętą wolę niezależnie od tego, ile to kosztuje naturę. Naszym powołaniem jest czynić dobro wszystkim; kiedy nie będziemy już mogli czynić je w jednym miejscu, będziemy je czynić gdzie indziej.

357. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>312 313 314</sup>.

Śpiewanie *Domine salvum fac regem*. Niech bp Fortunat wyjedzie wypożyczyć do Nicei.

[Fryburg], 19 sierpnia 1830 r.

Spodziewałem się, że 15. będziecie w dużym kłopotcie ze śpiewem *Domine salvum fac*<sup>35</sup>. Ja wolę konkluzję, za którą przemawiają wszystkie rozumowania i autorytety. Wasza rada wyciągnie stąd wnioski, których na pewno nie chciałbym przyjąć. Widzę w nich doktrynę w rzeczywistości

---

312R<sub>AMBERT</sub>, I s. 553.

313R<sub>AMBERT</sub>, I s. 558-559; R<sub>EY</sub>, I s. 490.

314Nowe władze cywilne domagały się, aby przy okazji 15 sierpnia śpiewano *Domine salvum fac regem Ludovicum Philippum*. To oznaczało uznanie przez Kościół rządu, który faktycznie nastąpił po prawowitym rządzie. Wysoka rada zebrana na biskupstwie postanowiła, żeby śpiewano *Domine fac regem* bez wymieniania głowy rządu i żeby przyjęto taką postawę aż do decyzji papieskiej (R<sub>EY</sub>, I 490).

rządu; tym, czego od was wymagam, to żeby nie męczono mego stryja<sup>315</sup>, a jeśli on nie chce przyjąć postanowień, do których — jak widzę — się dojdzie, pozwólcie mu wyjechać do Italii. W jego wieku nie można podejmować tego rodzaju walk, jakie się zapowiadają.

358. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>316</sup>.

Jeżeli bp Fortunat uważa za stosowne podporządkować się samozwańcemu rządowi, może pozostać w Marsylii, w przeciwnym wypadku wypada mu wyjechać.

[Fryburg], 21 sierpnia 1830 r.

Zdaję się całkowicie na Opatrzność, ale nawiązuję do mojej troski o mojego stryja. Sądzę, że trzeba będzie, żeby się opowiedział za stanowiskiem, które będzie zależec od przyjętej przez niego opinii. Jeżeli z własnej inicjatywy opowie się za stronnictwem, nie ma trudności, żeby pozostał, ale jeżeli jego stanowisko będzie negatywne, to sądzą, że zrobiłby dobrze, gdyby jak najprędzej wyjechał, bo czy będzie miał siły, żeby znieść wszystkie tego konsekwencje?

359 [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>317</sup>

Zawierzenie woli Bożej w obecnych trudnościach. Wewnętrzne pociechy.

[Fryburg], 23 sierpnia 1830 r.

Mój drogi przyjacielu, ojca list z 17. zastałem wracając z krótkiej przechadzki. Chociaż codziennie oczekuję gorszych wiadomości, kiedy one przychodzą nie mogę się obronić przed głębokim smutkiem, zwłaszcza wówczas, gdy domowe zmartwienia przynoszą ciężar już tak ciężki do udźwignięcia. Powiem jednak ojcu, że nie tracę nadziei i że jestem przygnębiony, ale niepowalony. Wydaje mi się, że nasz Pan swoją łaską pomoże nam znieść wszystkie nasze zmartwienia.

---

315Bp Fortunat de Mazenod miał 82 lata.

316RAMBERT, I s. 559.

317YENVEUX, IV s. 79; RAMBERT, I s. 561.

Dziś rano przed Komunią ośmieliłem się mówić do tego dobrego Mi-  
strza z takim samym zawierzeniem, jak bym to mógł robić, gdybym miał  
szczęście żyć, gdy On chodził po ziemi i gdybym się znajdował w takich  
samych kłopotach. Odprawiałem mszę w osobnej kaplicy, nie byłem skrę-  
powany niczyją obecnością. Przedstawiłem Mu nasze potrzeby, prosiłem  
Go o Jego światło i Jego asystencję, a później całkowicie Mu zawierzyłem,  
nie chcąc absolutnie niczego innego niż Jego świętej woli. Następnie  
przyjąłem Komunię w tej dyspozycji. Skoro tylko przyjąłem najdroższą  
Krew, nie mogłem się obronić przed taką obfitością wewnętrznego pocie-  
szenia, że — mimo wysiłku żeby przed bratem usługującym nie zdradzić  
się z tym, co działo się w mojej duszy — musiałem wzdychać i wylewać  
tyle łez, iż korporał i obrus były zmoczone. Żadna przykra myśl nie powo-  
dowała tego wybuchu, przeciwnie, byłem zadowolony, byłem szczęśliwy i  
gdybym nie był tak nędzny, uwierzyłbym, że kochałem, że byłem  
wdzięczny. Ten stan trwał dość długo, przedłużył się w czasie dziękczy-  
nienia, które skróciłem tylko z rozsądku.

Wywnioskowałem z tego, że nasz dobry Zbawiciel chciał mi dać do-  
wód, że przyjął uczucia, które Mu wyraziłem w prostocie mego serca. W  
tej samej prostocie dzielę się z ojcem tym, co się zdarzyło dla ojca po-  
ciechy i zachęty. Proszę mi już o tym nie mówić i proszę nadal modlić się  
za mnie.

360 [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>318</sup>.

Bp Fortunat de Mazonod powinien opuścić Marsylię jak najprędzej.

[Fryburg], 24 sierpnia 1830 r.

Według ostatniej sceny, jaką ojciec mi przedstawia<sup>319</sup>, ja na miejscu  
biskupa nie przebywałbym już w moim pałacu; opuściłbym go nazajutrz.  
Nigdzie nie zrobiono podobnego gwałtu. Tutaj mamy kardynała arcybisku-  
pa z Besançon<sup>320</sup>. Widziałem w tym samym dniu jednego z jego kapłanów,  
który mi powiedział, że u nich nie zdarzyło się nic podobnego. Ponownie  
nie sądzę, że mój stryj powinien mieszkać w domu, którego — dowiedzio-

---

318R<sub>AMBERT</sub>, I s. 559-560; R<sub>EY</sub> I s. 491.

319Namiestnik, generał komendant straży narodowej, mer itd. 20 sierpnia przyszli  
wbrew woli biskupa wywiesić trzykolorowy sztandar na biskupstwie. List o. Tempiera do o.  
Maze-  
noda, 20 sierpnia (R<sub>EY</sub>, I s. 490-491).

320Kardynał de Rohan.

no mu — nie był panem<sup>321</sup>.

361. [Do o. Tempiera przebywającego w Marsylii]<sup>322</sup>.

Naleganie, aby bp Fortunat de Mazenod opuścił Marsylię.

[Fryburg], 26 sierpnia 1830 r.

Mój najdroższy przyjacielu, w wielu listach wyrażałem swój pogląd, że Biskup powinien wyjechać do Italii, aby nie być narażonym na wszystkie kłopoty, które w jego bardzo zaawansowanym wieku mogłyby naruszyć jego samopoczucie do tego stopnia, że jego zdrowie znacznie by ucierpiało. Podtrzymuję tę opinię. Nicea nie jest tak daleko, żeby nie mógł odbyć tej podróży bardzo łatwo, a bliskość dawałaby mu łatwość nieobecności w swej diecezji dopóki trwałyby zamieszki i szybkiego powrotu skoro tylko jego obecność byłaby uznana za konieczną. Nalegam na ten zamiar tym bardziej, że takie stanowisko zajęła pewna liczba jego kolegów, którzy mieli mniej powodów niż on, aby uciec się do tego mądrego środka pogodzenia wielu interesów. Motywem wiarogodnym, jaki mógłby podać, byłby gwałt, jaki mu niegdyś zadano. Jego dom był bardzo realnie pogwałcony, gdy siłą zrobiono to, czego wiele razy odmawiał. Takiego gwałtu nie dokonano względem nikogo w całej jego diecezji, jak więc pozwolono sobie zrobić to względem niego? Skoro potraktowano go tak zuchwale w tym przypadku, nie trudno jest przewidzieć, że nie lepiej obejdą się z nim przy innych okazjach. W jego wieku nie doświadcza się bezkarnie podobnych wstrząsów; jest więc czymś naturalnym unikanie ich przez jakiś czas.

Proszę pamiętać, że jeśli nie pójdzie za tą radą, będzie tego żałował. Przy jego wrażliwości nie ma innej decyzji, którą spośród wszystkich będzie mógł powziąć, a która by go nie niepokoiła, mniej lub więcej nie poruszała jego ducha i nie odbijała się na jego usposobieniu.

---

<sup>321</sup>Bp Fortunat de Mazenod wyjechał z Marsylii do Nicei w towarzystwie o. Dupuya 21 września.

<sup>322</sup>R<sup>AMBERT</sup>, I s. 560; R<sup>EV</sup>, I s. 491.

362. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>44</sup>.

Dodawanie odwagi w kłopotach, w których znajduje się o. Tempier.

[Fryburg], 2 września 1830 r.

Mój najdroższy przyjacielu, podczas gdy moje upoważnienie jedzie do Berna<sup>323 324</sup>, ja — zgodnie z moim zwyczajem — przychodzę porozmawiać kilka minut z ojcem. Przed mówieniem ojcu o sprawach będę ojcu dodawał odwagi w ojca troskach i wszystkich kłopotach, w jakich ojca pogrążają obecne wydarzenia i ludzie, z którymi ojciec ma do czynienia. Właśnie w podobnych okolicznościach powinien nastąpić pełny rozwój, do którego jest zdolna dusza, podtrzymać ją w stałej energii mnożąc zakres działania wszystkich naszych władz intelektualnych, aby nigdy nie pozwolić powalić się przez niepowodzenie albo przewyciężyć przez przeszkody i trudności. Wiem, że nasza pokojowa posługa powoduje często przykre trudności, ponieważ wiąże się z wszystkimi obowiązkami sumienia, ale Bóg udzieli nam światła swego ducha, jeżeli o to będziemy prosili z ufnością. W ostateczności przykrości są w planach Opatrzności i stanowią środek uświęcenia dla wybranych. Będąc daleko od zgadzania się na te życiowe zmartwienia, które pojawiają się w strapieniach przeciwności, właśnie wtedy trzeba chcieć tak żyć, żebyśmy byli bardziej zgodni z naszym Boskim wzorem i służyli Jego Kościołowi w doskonalszej bezinteresowności. Jeden dzień spędzony w tym usposobieniu znaczy dla nas więcej dla nieba niż lata szczęścia i pomyślności. Przekazuję ojcu z prostotą myśli, które są mi bardzo bliskie w smutnej sytuacji, w której ja sam się znajduję. Są prawdziwe, nie wycofujemy się z tego.

363. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>325</sup>.

Profanacja krzyży misyjnych. Doktryny Lamennais'go.

---

323 YENVEUX, V s. 61; RAMBERT, I s. 562; REY, I s. 491.

324 Idzie być może o papiery konieczne do nabycia własności w Billens, której akt kupna został podpisany 25 września (REY, I s. 492).

325 YENVEUX, III s. 200; V s. 103; RAMBERT, I s. 562-563; REY, I s. 492-493 i 495.



[Fryburg], 13 września 1830 r.

Ach! jak dziś rano przy mszy byłem zajęty wszystkimi profanacjami, których doznał krzyż naszego Boskiego Zbawiciela<sup>326</sup>. Włosy stają na głowie przy opowiadaniu tych obelg. To jest mocniejsze niż w czasie innej rewolucji. Daj Boże, żeby to nie ściągnęło podobnego przekleństwa na naszą nieszczęśliwą ojczyznę! Jeśli idzie o mnie, to uważałbym się za współwinnego tego rodzaju apostazji, gdybym się zgodził tak jak to zrobiono w wielu miejscach na przesunięcie godnego szacunku znaku naszego odkupienia. Katolicy konsekwentni w swych wierzeniach mieli prawo postawić ten krzyż godny przedmiot ich adoracji, a nikt nie ma prawa im go zabierać. W moim poczuciu większy jest skandal w tym dobrowolnym kompromisie między władzą cywilną i religijną, który sprawia, że wizerunek Jezusa Chrystusa skrycie znika spośród Jego ludu, niż w profanacji dokonywanej przez bandę złoczyńców, którzy go rozbijają. Wątpię, żeby w Marsylii miano odwagę zaproponować tę ohydłą konfiskatę, ale nie sądziłbym, że w Aix było inaczej. To ich sprawa. Nigdy nie przypisywałem sobie prawa wyrażania mego zdania w tym regionie, mimo że w nim nie jestem obcym. Mówiono mi, że księża z seminarium przyjęli wygodne opinie. W moich oczach są to ludzie z bardzo małą zasługą. Możliwe, że dzięki pleceniu głupstw dochodzi się do zmiany przyjęcia słów. Wtenczas to będzie inaczej, ale przy tej hipotezie chciałbym, aby pozostawić Boga na uboczu, aby Go lekceważąco nie mieszać do wszystkich ludzkich nieśtałości i zmienności.

... Jeżeli doktryny ks. Lamennais'go są takie same, jak te, które głoszą jego uczniowie, to całkowicie go się wyrzekam<sup>327</sup>. Buntuję się przeciw tendencjom czasopism *Memorial* i *Revue*. Do jakich zasad chcą oni nakłonić katolików? Jak tylko skończy się nasz abonament, proszę zaprzestać go ponawiać. Nie wróżę lepiej ich nowemu dziennikowi, którego reklamówkę się rozprowadza<sup>328</sup>. Wielki Boże! Do jakich zbroczeń ucieka się duch ludzki, chcąc delikatnie przedstawić teorie jak najbardziej przeciwne! Skończy się na tym, że nie będzie można się porozumieć.

---

326W Paryżu i w wielu wielkich miastach Rewolucja Lipcowa była bardzo antyklerykalna: zniewagi wyrządzane kapłanom i wyższym dostojnikom, plądrowanie biskupstw, klasztorów, jezuickich rezydencji, domu Misjonarzy Francji w Paryżu, rozbijanie kalwarii, figur i wielu krzyży misyjnych. Por. J. LEFLON, *Mgr de Mazenod*, II s. 363.

327Założyciel przeciwstawiał się szczególnie tezom o rozdzieleniu Kościoła i państwa.

328Dziennik *Avenir*, którego pierwszy numer ukazał się 16 października.

**364. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>50</sup>.**  
Kupno pałacu w Billem. Opis własności.

[Fryburg], 20 września 1830 r.

„Po wielu kosztownych wyjazdach, bo w tym kraju nie jeździ się za darmo, zdecydowałem się i dobiłem targu bardzo uciążliwego, ale który trzeba było przyjąć, jeżeli nie chciałem się narazić, że nie będę już miał nie odpowiadającego memu gustowi. Zawarto z góry umowę — nie licząc mojej zgody — z posiadłością najprzyjemniejszą w kantonie. Przeniosłem się tam i przyznaję, że uznałem ją za zachwycającą zarówno pod względem położenia jak i z powodu zalet, które posiada. Jest bardzo blisko miasteczka, w zasięgu wioski; widok rozciąga się na ładną równinę i wzgórza, które się kończą wysokimi górami Gruyere, ale w dość dużej odległości, aby nie być przez nie zmiądzoną. Przed domem znajduje się ładny ogród; z parteru przez uroczą pergolę dochodzi się do lasku, w którym wije się strumyk. W tym cieniu urządzono zieloną salę i ławki, które zachęcają przedchodnia do zatrzymania się, aby podziwiać piękno natury.

Dalej znajduje się piękny dywan zieleni, na którym spokojnie pasą się krowy z farmy znajdującej się bardzo blisko pałacu. Tam znajdują się: obora dla krów, stajnia dla koni, stodoła na siano, szopa na młócenie ziarna, zajezdnie, kurniki, mleczarnia i cały sprzęt rolniczy. Czy mam to ojcu powiedzieć? Trzy wozy, sanie, elegancka kolasa, bo trzeba było włączyć te wszystkie przedmioty w uciążliwy targ, który mi przedstawiono. Ojciec widzi, że nie było co się wahać i że ja usankcjonowałem umowę, która została zredagowana, aby zobowiązała sprzedawcę.

Odległość nie jest bardzo duża, skoro któregoś dnia wyjechałem z naszego pałacu o wpół do szóstej a przyjechałem do Fryburga kwadrans przed dziewiątą. Liczy jednak sześć [mil]. Widzi ojciec, że to nie są mile prowansalskie.<sup>329</sup>

Założyciel obejmuje posesję w Billem, w której wszystko jest już gotowe na przyjęcie scholastyków.

[Fryburg], 10 października 1830 r.

Dziś obejmuję posesję w Billens; przyjechałem tam przedwczoraj z moją matką, która tam pozostała, żeby pokierować mnóstwem spraw. Chciałbym, żeby można było tam zamieszkać 15., w dniu świętej Teresy i świętego Cannata. Po zawarciu kontraktu w dniu świętego Defendanta<sup>330</sup><sup>331</sup>, patrona albo przynajmniej świętego z diecezji marsylskiej, cieszyłbym się z wejścia do domu w dniu, w którym będzie obchodzone święto innego

<sup>329</sup>RAMBERT, I s. 553-554.

<sup>330</sup>RAMBERT, I s. 554.

<sup>331</sup>25 września.

**365. [Do o. Tempier, w Marsylii]<sup>51</sup>.**

patrona Marsylii. Jest dużo rzeczy do zrobienia, ale od razu będziemy spać na siennikach; drzewo jodłowe na łóżka kosztuje mnie tylko 10 franków; są małe, ale bardzo ładne.

**366. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>332</sup>.**

Przybycie scholastyków do Billens i poświęcenie domu.

Billens, 15 października 1830 r.

Mój drogi przyjacielu, przy miłych wzruszeniach, których Pan nigdy nie przestaje sprawiać w naszych duszach, gdy usiłujemy zbliżyć się do Niego, nie powinienem zapominać, że ojciec może być zaniepokojony opóźnieniem moich listów.

Przedwczoraj udałem się do Billens, aby tam przygotować łóżka dla naszych studentów. Mimo podjętej przez nas przezorności, wczoraj po swym przybyciu<sup>333</sup> wszyscy spali na ziemi na siennikach, które kazałem zrobić, aby je umieścić na łózkach, które nie zostały wykonane. W tym kraju robotnicy tym się nie przejmują. To nie przeszkodziło spać dobrze. Dziś rano poświęciłem dom i kaplicę, w której umieściłem Najświętszy Sakrament. Wydawało mi się, że nabożeństwo doszło do szczytu, a naszemu Panu zgotowaliśmy miłe przyjęcie z całego serca. Mam powód, żeby wierzyć, że ten dobry Mistrz zechciał przyjąć nasze pokorne hołdy i wysłucha naszego zawierzenia i naszej ufności. Jeśli chodzi o mnie, to byłem przepełniony pociechą, a ponieważ uznaję siebie za najbardziej niegodnego z wszystkich, wnioskuję z tego, że będą oni uczestniczyć w szczęściu tego pamiętnego dnia.

Oddaliśmy się pod specjalną opiekę naszej dobrej Matki, świętego Józefa, św. Cannata i św. Teresy. Po krótkiej nauce odpowiedniej do okoliczności odprawiłem mszę świętą; wszyscy przyjęli Komunię z pobożnością. Później mieliśmy błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

---

332R<sub>AMBERT</sub>, I s. 555; R<sub>EY</sub>, I s. 491.

333Pierwsza grupa scholastyków opuściła Marsylię 8 września. Inni wyruszyli za nimi po kilku dniach. Wszyscy (w sumie 14) przejeżdżali przez N.-D. du Laus, a następnie udawali się różnymi drogami do swego miejsca przeznaczenia (R<sub>EY</sub>, I s. 492).

364. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>50</sup>.

367. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>334</sup>.

Radość życia ze scholastykami. Wyżywienie.

[Fryburg<sup>335</sup>], 24 października 1830 r.

Mój najdroższy przyjacielu, trwam jeszcze w zachwycie szczęściem, jakim cieszyłem się w czasie dziewięciu dni, które spędziłem na łonie rodziny w Billens. Od tak dawna byłem pozbawiony takiego życia z tymi wszystkimi aniołami, którego cenę bardziej poczułem. Moja obecność była im bardzo przyjemna. Nie zniechęcali się w dawaniu mi tego świadectwa. Myślę też, że była im użyteczna pod wielu względami, choćby tylko w tym, aby moim przykładem przyzwyczaić ich do kilku nieodzownych wyrzeczeń, które zresztą zostały zupełnie okupione przez wszystkie korzyści, które się zawierają w tym miłym pobycie.

Chleb jest z mieszanki pszenicy i żyta, ale jest dobry. Jedzą go ogromnie dużo. Dziwi się temu tutejsza ludność, która go je bardzo mało dlatego, że jest drogi i że zastępuje go doskonałymi ziemniakami. Proszę sobie wyobrazić, że musiałem kazać urabiać go dwa razy dziennie. Wino w tym kraju jest bardzo niedobre i bardzo drogie, dlatego wieśniacy wcale go nie piją; to wychodzi im na dobre. Ten brak nie jest odczuwany. Zresztą aż

---

334RAMBERT, I s. 555-556. O. REY (I s. 494) cytuje dwie inne linie tego listu, w którym Założyciel mówił, że wkrótce uda się do Nicei, aby spotkać się ze swym stryjem: „Muszę uczestniczyć w trosce i niepokojach ciążących na innych”.

335Pierwsze linie tego listu zdają się wskazywać, że Założyciel pisze z Fryburga.

nadto pasuje do ubóstwa, aby pozwalać sobie tego żałować. Gdy cała ludność, wśród której żyjemy, czegoś nie używa, byłoby niewybaczalne tego żałować. W Billens woda jest pierwszej jakości; wszyscy uważają ją za dobrą i nią się zadowalają. Codziennie na śniadanie jemy obficie bardzo dobrą zupę — taki jest w tym kraju zwyczaj; tak samo robimy wieczorem.

368. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>336</sup>.

Nie odnawiać abonamentu *Memorial* i *Avenir*. Wielu biskupów francuskich ufa pseudo-prorokowi Martinie.

[Billens], 26 października 1830 r.

.. Gdy skończy się nasz abonament *Memorial* i *Avenir*, nie chcę, aby go odnawiano. Proszę o tym napisać do Notre-Dame du Laus i do Aix<sup>337</sup>. Nie jestem skłonny płacić tak drogo za ekstrawagancje szkoły ks. Lamennais'go i byłbym niepokieszony, gdyby ktoś z naszych popadł w te brednie. To wielka żalność patrzeć jak taki genialny człowiek traci swój czas na redagowanie artykułów dla gazet propagujących śmieszny system, który suponuje, że katolicy są we Francji potęgą, podczas gdy nie są oni nawet partią, która wydaje ludzi chciwych, którzy nie pragną niczego bardziej niż pozbawienie kleru jego skromnego uposażenia, własności całkiem legalnej, skoro jest tylko słabym wynagrodzeniem za niezmiernie dobra, jakie mu zabrano, pod pretekstem, żeby go bardziej uniezależnić, podczas gdy byłby on bardziej zależny niż kiedykolwiek, nie miałby chleba i nikt by mu go nie dawał. Byłoby wiele do mówienia. Niech się raczej zajmie ukończeniem prac, których Europa oczekuje ze słuszną niecierpliwością. To było powołaniem tego wielkiego człowieka, na które nie odpowiedział.

.Prawdopodobnie urażę biskupa z Nancy<sup>338</sup> podobnie jak dawnego biskupa ze Strasburga<sup>339</sup>; obydwaj są po szyję w prorocत्वach. Nieźle tkwi w nich również kardynał de Rohan, tak samo ksiądz Perrin<sup>340</sup> oraz inni z urzędu Wielkiego Jałmużnika i nie wiem ilu laików, hrabia O'Mahony i wielu innych. Kiedy rozmawia się z nimi, mówią jednak z wielkim spo-

---

336RAMBERT, I s. 565-566; REY, I s. 495-496. Według tekstu ten list mógłby być napisany we Fryburgu, gdzie o. de Mazenod spotkał wielu Francuzów z wygnania. Sądźmy jednak, że napisał go raczej po powrocie do Billens, gdzie Założyciel spotkał się ze wspólnotą na roczne rekolekcje.

337Wielu oblatów podzielało poglądy Lamennais'go, zwłaszcza o. Touche, który korespondował z Felicitem (REY, I s. 494).

338Bp de Forbin-Janson.

339Bp Tharin.

340Sekretarz kardynała Rohan-Chabota.

kojem, tak jak ludzie, którzy są pewni swego stanowiska. Archanioł powiedział to Martinowi<sup>341</sup>; czy potrzeba czegoś więcej? Tymczasem trzeba przełknąć absurdy i, co gorsza, trzeba podtrzymywać straszne kalumnie, które umieszczałyby Ludwika XVIII, Karola X, Delfinę itd. w klasie największych przestępców wśród ludzi. Mniejsza z tym, Martyn to powiedział; to jest niewątpliwe. Wśród tych wszystkich ja jestem niedowiarkiem w najwyższym stopniu. Wybacza mi się, ponieważ nie widziałem ani nie słyszałem; a ja śmieję się z ich łatwowierności. Zresztą nie będziemy czekać, żeby zobaczyć kto nie ma racji, ponieważ już jedno z proroctw powinno się spełnić przed końcem listopada. Ale — jak sądzę — to ostatnie nie pochodzi od Martina, ponieważ wszyscy zabierają się do przepowiadania przyszłości. Niestety! Zdrowy rozsądek aż nadto każe nam przewidzieć sprawy bez uciekania się do dobrych dusz nadużytych przez ich wyobraźnię bez wiary w proroctwa, w które — wyznaję — jestem wśród śmiertelnych najbardziej niewierzącym.

369. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>342</sup>.

Decyzja papieża w sprawie przysięgi nowemu rządowi. Proroctwo Martina.

[Billens], 28 października 1830 r.

Proszę się już nie narażać władzy swego regionu<sup>343</sup>. Jeżeli papież oświadcza, że coś można robić, to pozostawia nam wolność, czy to robić czy nie, lecz biskup nie może tego zakazać. Nie ma nic hańbiącego w modyfikowaniu swej opinii, gdy głowa Kościoła daje instrukcje. Jeżeli decyzja papieża jest taka, jak mi powiedziano, moim zdaniem nie należy dawać poleceń, lecz powinno się ograniczyć do umożliwienia zapoznania się z tą decyzją, powstrzymując się od obrony tego, do czego ona uprawnia. Trzeba być konsekwentnym w zajętych stanowisku. Papież, nauczyciel Kościoła, wypowiedział się, to wystarcza, aby ustawić naszą orientację. To prawda, że tu nie chodzi o dogmat, a więc w ogóle nie doty-

---

341Martin, wizjoner, który zapowiadał powrót Ludwika XVII.

342RAMBERT, I s. 563-565; REY, I s. 494-495. Rey podaje datę tego listu jako 22 i 24 października, podczas gdy Rambert pisze: 28. My idziemy raczej za Rambertem, który przytacza dwa fragmenty tego listu, za każdym razem podając tę samą datę. On zresztą opowiada najbardziej szczegółowo o wszystkich perypetiach podróży w Szwajcarii.

343O. de Mazenod i administracja diecezjalna postanowili nie składać politycznej przysięgi żądanej przez państwowych funkcjonariuszy, a co zresztą nie było wymagane od kleru. W liście do kardynała de Rohan z 29 września papież wypowiedział się odwrotnie. Założyciel więc śpieszy nakłonić o. Tempiera do podporządkowania się tej decyzji i w ten sposób do usunięcia przynajmniej w tym punkcie sporu z władzami świeckimi.

czy kwestii nieomyślności, dlatego każdy może swobodnie tak nie postąpić! Ale również każdy może dostosować się do decyzji pierwszego autorytetu, jaki istnieje na ziemi! Według deklaracji przysięga nie może już być uważana jako coś świętego: jest to wymagana formalność, przemijająca obietnica, która powinna trwać dopóty, dopóki istnieje chwilowy porządek rzeczy. Tak bezspornie rozumieją go nasi prawnicy i zgodnie z zasadą suwerenności ludu nie można go rozumieć inaczej. Wszystko, a zwłaszcza znaczenie terminów, zależy od umowy między ludźmi. Ojciec, tak samo jak ja, będzie widział jak sprawa jest delikatna; kiedy świadomość może być łatwiejsza niż honor, często jesteśmy w kłopotach; nie trzeba więc o niczym decydować pośpiesznie.

...Gdybym wierzył prorocत्वom dusz, które sądzą, że czytają w przyszłości, powiedziałbym ojcu, że po dwóch a przynajmniej po trzech latach zamętów i strasznych nieporządków nastanie spokój. To powiedział słynny Martin; ale ojciec zna moją małą wiarę w to wszystko, co nie jest objawione w Piśmie Świętym. To, że Martin to powiedział, jest niewątpliwe; czy to się zdarzy, to zobaczymy<sup>344</sup>.

**370.** [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>345</sup>.

Święto Wszystkich Świętych w Billem. Gorliwość wspólnoty.

Billens, Saint-Joseph, 1 listopada 1830 r.

Mój najdroższy przyjacielu, dziś nie napiszę dużo w swoim liście, mogę skorzystać tylko z czasu kolacji rodziny, która jest nawet nieco przyspieszona, ale zbyt dużo kosztowałoby mnie nie porozmawianie przez kilka chwil z ojcem w tak pięknym dniu, w którym nasi aniołowie byli tak gorliwi i ukoronowali swoje święte rekolekcje aktami tak wzruszającymi zwłaszcza w obecnych okolicznościach.

Uważałem ojca za obecnego w tej uroczej małej kaplicy, w której rano o szóstej godzinie po naszej godzinnej modlitwie, rozpoczęliśmy to zachwycające ćwiczenie, które nas przenosi do nieba, albo przynajmniej, które tak zbliża niebo do nas, że ma się wrażenie, iż tam się znajdujemy dlatego, że obecność naszego Boga Zbawiciela we wszystkich sercach jest tak bardzo odczuwana. Łzy płynące ze wszystkich oczu świadczyły o uczuciach, które nas ożywiały i o nadprzyrodzonym szczęściu, którego

<sup>344</sup> REY (I s. 495) i R<sub>AMBERT</sub> (I s. 565) przytaczają ten paragraf bez podania daty. Umieszczamy go w tym liście z 28 ponieważ aluzja do Martina pozwala wierzyć, że Założyciel powiadomił już o. Tempiera o tych prorocत्वach.

<sup>345</sup>R<sub>AMBERT</sub>, I s. 556-557, 563.

doznawaliśmy. Jednak rozmawialiśmy o naszej sytuacji. Mówiliśmy Panu o naszych braciach nieobecnych, za których na moje polecenie modlimy się codziennie w litanii odmawianej po partykularzu. Mniejsza z tym, to właśnie wspomnienie sprawiało ceremonię bardziej wzruszającą i pozostaje mi tylko pragnąć, aby wszędzie się tak dobrze do niej przygotowano i aby pojawiano się z tak samo dobrym sercem. Nie skończyłbym, gdybym chciał mówić ojcu o całym dobru, jakie jest do powiedzenia o wszystkich bez wyjątku. Są tacy, jakimi mógłbym życzyć sobie ich mieć, jednak bez schlebiana sobie z tego powodu. Zrealizowali wszystkie moje nadzieje pod względem cnót jak co do postawy i zachowania.

3 listopada

Nasze drogie dzieci nie zostawiły czasu, abym więcej o tym mówił ojcu wczoraj. Nie chcę stracić ani chwili z tych, które mam jeszcze spędzić z nimi<sup>346</sup>. Nie sposób sobie wyobrazić wszystkich świadectw uszanowania i miłości, jakie mi okazują; to naprawdę wzruszające; dlatego bardzo żywo odczuwam zmartwienie z powodu rozstania się z nimi, a zwłaszcza dlatego, że to życie wspólnotowe wśród tak gorliwej młodzieży jest czymś tak miłym, że nie zauważa się żadnego z małych wyrzeczeń, jakie ono wymaga; to prawdziwy raj na ziemi.

Jeśli idzie o pobyt, to jest on doskonały, nie mamy go dość. Mieszkańcy nas szanują; są zachwyceni pięknem ceremonii i wymową naszych kaznodziei. Wczoraj nabożeństwo należało do bardziej uroczystych; proboszcz ma szaty jakby z katedry. Ponieważ nie mogłem skorzystać z jego zaproszenia, aby być celebrazem, on śpiewał sumę z diakonem, subdiakonem i asystującym kapłanem, turyferariuszami, akolitami itd. W wiosce nigdy tego nie widziano. O. Mille<sup>347</sup> wygłosił cudowne kazanie; wieczorem ja odprawiłem nabożeństwo i z parafią przeprowadziłem procesję żałobną, która w tym kraju jest dla ludzi czymś najbardziej wzruszającym z powo

---

<sup>346</sup>Założyciel, jego matka, siostra i siostrzeniec Eugene de Boisgelin opuścili Billens 16 listopada.

<sup>347</sup>O. Mille został mianowany superiorem wspólnoty w Billens.



du pobożności i wiary wiernych. Nie skończyłbym, gdybym chciał wchodzić w mnóstwo szczegółów, które by z pewnością bardzo ojca interesowały.

...Od dawna dawałem ojcu poznać moje stanowisko w stosunku do krzyży; raczej umrzeć niż przyczynić się do tej apostazji.

371. [Do o. Mille'a i do scholastyków, w Billens]<sup>348</sup>.

Wizyta bp. de Forbin-Jansona w Billens. Miłość Założyciela w stosunku do swoich synów. Ostrożność w korespondencji do Francji.

Nyon, 17 listopada 1830 r., południe.

Moje drogie dzieci, tylko Bóg może wiedzieć, jaką ofiarę musiałem złożyć przez wzruszającą i uniżoną przyjaźń wspaniałego biskupa z Nancy. Obiecywałem sobie przez kilka godzin, że będę się cieszył waszym miłym towarzystwem, moje serce odczuwało potrzebę wynurzenia się, wyrażenia każdemu z was uczucia tej czulej miłości, którą ono jest przepelnione do dzieci tak godnych całej mojej miłości. Trzeba było stłumić, zdusić poniekąd ten poryw duszy, która potężnie odczuwała potrzebę zwierzenia się, a ja musiałem opuścić was unosząc z sobą moją boleść, moje żale, bez żadnego złagodzenia, którego oczekiwałem po waszych ostatnich uściskach i po chwilach, które zamierzałem całkowicie poświęcić wam. Ta ofiara była tak przykra, że ośmieliłem się ofiarować ją dobremu Bogu jako zadośćuczynienie za to, co może jest przesadą w miłości, jaką mam w stosunku do was, jeśli w ogóle można kochać za bardzo dzieci, które nigdy nie dawały mi najmniejszego powodu do niezadowolenia, które z gorliwością kroczą drogą, jaką Bóg im wyznaczył i które tak piękną nadzieją napawają Kościół i nasze Zgromadzenie, którym już służą tak dobrze przez swoją staranność zakonną i swój dobry przykład. Drogie dzieci, niech Bóg strzeże was zawsze w dyspozycji, w której was widzę! Obyście nawet wzrastali w mądrości i w cnotach, bo ta głębia jest niewyczerpana. Wiecie, że przywiązanie waszego ojca mierzy się wysiłkami, jakie podejmujecie, aby jak najbardziej zbliżyć się do doskonałości, do której wszyscy powinniśmy dążyć.

... Dobrze widać, że nie wyrobiliście sobie jeszcze właściwego pojęcia o ograniczeniu, z którym trzeba pisać w czasie rewolucji. Byłoby niemożliwe przepuścić pewną ilość wyrażen mogących narazić tych, którzy do mnie piszą i tych, którzy otrzymują listy. Toteż, moje drogie dzieci, proszę was, abyście odtąd zadowalali się przekazywaniem swoich wiado-

348YENVEUX, V s. 123 i 177; RAMBERT, I s. 566-567; REY, I s. 496.

mości swoim rodzicom przez ks. Tempiera. Sprawa jest zbyt poważna, aby ją pozostawiać waszemu brakowi doświadczenia. Mazet na przykład nie przypuszczał, że popełnia największą nieroztropność opowiadając, że biskup z Nancy przyjechał odwiedzić was, zaraz po przybyciu do Fryburgu. Nie wiedział prawdopodobnie, że ten świątobliwy biskup był na cenzurowanym, że na jego głowę zbóje jego diecezji wyznaczyli cenę, że śledzi się wszystkie jego kroki i że wszyscy ci, którzy z nim utrzymują zbyt złe stosunki, stają się podejrzani. Nie powinno się bać niczego gdy to potrzebne, ale bez konieczności tak postępować nie należy. Inni zwracając się do niektórych z naszych ojców nazywają ich po ich prawdziwym nazwisku, a jeszcze inni bez skrępowania wyrażają się o tym, co robi się w Billens; wreszcie mimo moich zaleceń wy prawie wszyscy okazaliście jakiś brak roztropności<sup>349</sup>. Ja więc musiałem zawieźć wasze depesze do Nicei, aby je łatwiej przesłać albo przepisać w razie potrzeby usuwając to, czego nie trzeba było pisać.

Genewa, ósma godzina wieczorem.

Nie wystarczyło mi zajmować się wami przez część dnia na czytanie listów, które wy napisaliście i na rozmowę z wami w tym czasie, gdy konie jadły owies; nie chcę położyć się spać bez powiedzenia wam jeszcze kilku słów.

Moje drogie dzieci, oto już dwa dni jestem z dala od was; każdy dzień bardziej oddziela mnie od mojej kochanej rodziny. Mam was wszystkich przed sobą, takich, jakimi jesteście i tak chętnie zajmuję się wami przed Bogiem! Tam z wami się spotykam. Pamiętajcie często o mnie przed tym wspólnym Ojcem, który ze swym Boskim Synem, naszym Panem Jezusem Chrystusem, jest centrum wszystkich naszych serc; kochajmy Go, kochajmy się w Nim ciągle coraz bardziej.

Polecam drogiemu o. Mille'owi, aby we wszystkich swoich listach mówił mi o wszystkich, o każdym z was; dopóki będę w Nicei, możecie się nie krępować. Wy z kolei będziecie mogli napisać mi dwie linijki na swój osobisty rachunek w każdym z tych listów; ale nie oczekujcie, abym

---

<sup>349</sup>Scholastycy dali Założycielowi listy do Marsylii, które on przeczytał w czasie podróży z Billens do Genewy.

wam pisał — to byłoby zbyt długie na moją niecierpliwość. Za kilka dni o. Mille może adresować do mnie list na *poste restante*, Nicea-nad-morzem, Sabaudia, jednak bez dawania mi na adresie innych tytułów niż te, które są znane przez wszystkich...

Moje najdroższe dzieci, kocham was, ściskam i błogosławię was z całą wylewnością mego serca.

372. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>350</sup>.

Burza śnieżna w czasie podróży z Turynu do Nicei.

Nicea, [2]<sup>351</sup> grudnia 1830 r.

Nasza podróż, która należała do najszcześniejszych aż do Turynu, skończyła się na przechodzeniu przez mnóstwo przeciwności. W Turynie pogoda była wspaniała; zaczęła się psuć w sobotę, w dniu naszego wyjazdu<sup>352</sup>. Tego samego dnia wieczorem przybyliśmy do Limon, które jest ostatnią miejsciną u stóp wzgórza; zaczynał padać śnieg. Na domiar złego mieliśmy jednego z tych przewoźników, którzy są podobni raczej do zwierząt niż do ludzi.

Poczmistrz kazał mi powiedzieć, że był jeszcze czas jechać, ponieważ śnieg padał dopiero od kilku godzinami. Ten starannie się postarał, żeby nam tego nie powiedzieć; pozwolił nam spokojnie przenocować w Limon. Podczas nocy śnieg zrobił swoje i kiedy rano trzeba było wyjeżdżać, powiadomiono nas, że wzgórze jest zamknięte ilością śniegu spadłego w nocy. A zatem ugrzęźliśmy na dobre. Radziłem się u poczmistrza, który zapewnił mnie, że przejście stało się niemożliwe.

Byłem zdecydowany wracać do Coni, gdy zobaczyliśmy nadjeżdżający dala powóz kardynała de Rohana, który tak jak my miał popaść w pułapkę. Przedstawiłem mu naszą sytuację i sytuację, w której znajdował się i on. To zmusiło go do zawrócenia z drogi i do skierowania się na trakt z Savone; musieliśmy podjąć decyzję; byliśmy bardzo kuszeni, aby podążać tym traktem, gdyśmy wyjeżdżali z Turynu; teraz trzeba było szybko się decydować, ponieważ śnieg w dalszym ciągu padał dużymi płatkami. Poczmistrz konsultowany nie ukrywał trudności przedsięwzięcia; powie-

---

350RAMBERT, I s. 568-571.

351List podany przez Ramberta bez daty, ale relacjonuje on podróż z Turynu do Nicei jako list wysłany do o. Mille'a i jest błędnie podany pod datą 12 grudnia. Rey pisze, że podróżnicy przybyli do Nicei 2 grudnia. Założyciel musiał zacząć ten list w dniu swego przybycia. Nie czekałby do 12 z opowiadaniem o tych szczegółach.

352Sobota przypadała 27 listopada; Rey pisze, że oni wyjechali z Turynu 28.

dział jednak, że nie byłoby niemożliwym podołać przy pomocy rąk; on sam podejmował się tego przy poleceniu mu kardynała przez naczelnego dyrektora posterunków. Wobec tego nie mogliśmy się już wahać. Wypadalo nam podzielić los kardynała i skorzystać z trasy, którą miała podążać grupa dróżników, aby umożliwić przejazd jego karety. My z naszej strony bierzemy muły i kilku mężczyzn do podtrzymania naszego powozu i tak wyruszamy niestety dwie godziny za późno. Małymi krokami wchodzimy w bruzdy śniegu, które przy pomocy łopat torowano przed pierwszym pojazdem. Ale co za męka i trudności, żeby dojść aż do szczytu wzgórza! Tam czekało nas to, co się nazywa zawieją, to znaczy najgwałtowniejszy wichur, który podnosi śnieg, zaciemnia nim widok i czasami przewraca ludzi, muły i pojazdy. Stawilibyśmy czoło temu nowemu niebezpieczeństwu, gdyby nie zabrakło nam dnia. Ale nieuchronne wypadki związane z podobnym pochodem, rwące się liny, muły nie chcące dalej iść, orczyki nieustannie łamiące się i powodujące częste opóźnienia! Krótko mówiąc, była noc, kiedy przybyliśmy do chatki, którą król Sardynii przed trzema laty kazał zbudować, aby służyła jako schronienie tym, którzy się znajdują w sytuacji, w jakiej my byliśmy. Od czasu, w którym ten dobry król miał ten wspaiały pomysł, już nikt nie zginął.

Kardynał miał wielką ochotę zdobyć się na stanowczy krok; chodziło o zejście aż do Ca, innej chatki położonej poniżej trzech zakrętów najbardziej stromych i najtrudniejszych od strony Tende. Poczmiistrz nie zgodził się na to, oświadczając, że to jest niemożliwe. Po dwóch dniach musieliśmy uznać, że miał rację. Zatrzymaliśmy się więc w tej nędznej oberży w nadziei, że nazajutrz zejdziemy ze wzgórza; lecz ponieważ nawałnica w najlepsze nadal trwała, trzeba było przebywać w tej nędznej oberży, w której znajduje się zaledwie coś, aby nie umrzeć z głodu. Kardynał i jego kapelan zamknęli się w swym powozie, który umieszczono w wozowni, w której liczna grupa eskortujących nas górali usadowiła się wokół ogromnego pieca, z którego dym w ogóle nie miał ujścia i napelniał dom do tego stopnia, że nam wszystkim wyciskał łzy bardzo gryzące. Tak przeszła noc. Rano nie posunęliśmy się dalej. Poczmiistrz, który dzielił nasz los, znów nas powiadomił, że zejść przez trzy pierwsze zakręty, które są najniebezpieczniejsze, nie będzie możliwe, ponieważ wiatr pokrywając natychmiast i wypełniając nowym śniegiem trasy, które mężczyźni otwierali swymi łopatami, uniemożliwiał przejazd pojazdu. Nie było mowy, żeby przejechał nasz pojazd, który był skazany na pozostanie tam przez całą zimę.

Gdybym był sam, zaryzykowałbym zejść pieszo przy pomocy dwóch mężczyzn; ale nie mogłem opuścić matki i siostry. Postanowiliśmy podzielić los kardynała; to było najroztropniejsze, co mogliśmy przedsięwziąć.

Dzień przeszedł więc na zmartwieniu w tej przykłej sytuacji i na dyskusjach o planach z niej wyjścia. Nasi ludzie wycofali się do swoich chatk z poleceniem, aby powrócili nazajutrz, jeżeli wiatr trochę się uspokoi; wzywaliśmy w tym celu świętą Dziewicę odmawiając litanie.

W nocy wiatr zelżał, a rano o świcie ustał całkowicie. O dziesiątej godzinie sprowadzono z Limon sanie, aby na nich umieścić powóz kardynała. Poprosiłem go, aby zabrał z sobą panią de Boisgelin i jej syna; moja matka usadowiła się z tyłu z księdzem, a ja wyruszyłem wesoło na własnych nogach; ale zaledwie sanie zrobiły z dziesięć kroków, ksiądz i moja matka przerazili się i chcieli wysiąść. Dziesięć minut później sanie się złamały, a kardynał wolał wysiąść z powozu tak samo jak moja siostra i tak staczamy się ze szczytu tego okropnego wzgórza mając śnieg aż po kolana. Dwóch mężczyzn podtrzymywało podróżnych i bardzo im pomagało. Ja ich wcale nie miałem do usług, ponieważ mego zostawiłem do pilnowania naszych bagażów. Ja upadłem tylko dwa razy na ten materac ze śniegu i po ćwierci mili marszu zobaczyliśmy niebo, którego nie widzieliśmy już przez trzy dni. Poszliśmy pieszo aż do Tende, mając aż po kolana wodę i błoto; ale byłem tak zadowolony, że się wydostałem ze śniegów, iż nic sobie z tego nie robiłem...

Wreszcie o dziewiątej godzinie wieczorem przybyliśmy do Nicei, gdzie przenieśliśmy się do naszego czcigodnego i ukochanego stryja; i po dobrej kolacji, której bardzo potrzebowaliśmy, poszliśmy odpocząć, dziękując Bogu, że nikt nie zachorował, nawet moja matka, która dokonała cudów w wieku tak zaawansowanym jak jej.

**373.** [Do o. Mille'a, w Billem]<sup>353</sup>.

Trudności podróży z Turynu do Nicei.

[Nicea], 2 grudnia 1830 r.

... Śnieg zaczął padać, gdyśmy przybyli do Limon, które leży u stóp przełęczy. Poczmistrz pośpieszył się poinformować naszego woźnicę, że trzeba natychmiast przejeżdżać, bo później będzie już na to za późno; ten zachował sekret dla siebie i skłonił nas do spokojnego spędzenia nocy w Limon. Nazajutrz przejście było zamknięte obfitością śniegu. Mieliśmy zawrócić z drogi, aby pojechać traktem z Savone, gdy zobaczyliśmy nadjeżdżający powóz kardynała de Rohan, który tak jak my miał popaść w pułapkę. Uważał on, że wracanie się jest zbyt trudne i nalegał, aby spróbować przejazdu. Poczmistrz nie śmiał mu odmówić; wysłano do przodu

<sup>353</sup>REv, I s. 496-497.

dwudziestu mężczyzn, aby odgarnęli śnieg i potrojono zaprzęg do ciągnięcia powozu. Myśleliśmy, że trzeba skorzystać z tak dużych przygotowań i pójść za losem tego księcia Kościoła; wspinaliśmy się aż do szczytu wzgórza z niewiarogodnymi trudnościami, ale zabrakło nam dnia wtedy, gdy najbardziej by go nam było potrzeba i zaczęła dąć zawierucha; można by powiedzieć wiatr najgwałtowniejszy z naszych huraganów. Naszym góralom zabrakło odwagi i przedstawili grożące niebezpieczeństwo, gdybyśmy chcieli ominąć schronisko, do którego zeszliśmy, aby w nim pozostać dwa dni zagrzebani pod śniegiem i już nie widząc ani nieba, ani ziemi z powodu wiatru, który zewsząd podnosił płatki śniegu. Nie mogliśmy się stamtąd wydostać inaczej niż schodząc pieszo ze wzgórza, mając śnieg powyżej kolan, a niżej błota i wody aż po kolana. Po pięciu godzinach marszu doszliśmy do Tende, skąd odkrytym kabrioletem wyjechaliśmy o północy do Nicei. Wreszcie 2 grudnia o 9 godzinie wieczorem weszliśmy do miasta i natychmiast skierowaliśmy się do naszego czcigodnego i umiłowanego stryja, którego kardynał, przybyły kilka godzin wcześniej, już uprzedził. Widząc go w tak dobrym stanie, pocieszyliśmy się po wszystkich wypadkach w naszej podróży i podziękowaliśmy Bogu, że nikt nie zachorował, nawet moja matka, która dokonała cudów w wieku tak zaawansowanym jak jej.

374. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>354</sup>.

Zgon arcybiskupa z Aix.

Nicea, 4 grudnia 1830 r.

Bardzo żałuję, że nie mogłem osobiście przewodniczyć w nabożeństwie za arcybiskupa, bo szczerze żałuję dobrego dostojnika<sup>355</sup>. Podzielam

---

<sup>354</sup>Rey, I s. 498.

<sup>355</sup>Arcybiskup z Aix, C.-A de Richery, zmarł nagle 26 listopada.

ojca obawy co do wyboru jego następcy i to z wielu względów, dlatego nie zapomnę niczego, żeby przygotować schronienie dla tych, których prawdopodobnie poprosi się, aby się wyprowadzili<sup>356</sup>. Jestem zajęty tą sprawą od czasu mego wyjazdu z Fryburga i nie jestem pozbawiony nadziei, że odniosę sukces, jeśli nasze modlitwy wyjedną Bożą protekcję; są do przezwyciężenia duże trudności, ale jakich przeszkód nie usuwa modlitwa dusz, które chcą tylko podobać się Bogu?

375. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>357</sup>.

Niech o. Tempier będzie umiarkowany w swoich relacjach i swojej korespondencji z władzami państwowymi. Stan zdrowia Założyciela.

Nicea, 24 grudnia 1830 r.

Chciałbym, aby usunięto kilka wyrażen z ojca listów<sup>358</sup>, a zwłaszcza aby ojciec nie miał pomysłu umieszczenia swojej reklamacji w gazecie; niech gazeta o tym mówi w odpowiednim momencie, ale widziałem wiele niestosowności w tym, aby w to angażował się ojciec. W sumie sędzę, że w tych okolicznościach trzeba być stanowczym, ale umiarkowanym w słowach najpierw dlatego, aby nie dawać się złapać, a następnie aby przez popędliwość nie pokazać, że przez doprowadzenie do wściekłości można by być zwyciężonym, ponieważ nie trzeba ukrywać, że umieszcza się nas w kategorii zwyciężonych. Ten ton umiarkowany, ale mocny radzę ojcu zachować w odpowiedzi na niepojęty i naprawdę śmieszny list pana Merilhou<sup>359</sup>. Sędzę, że trzeba jak najbardziej strzec się ordynarnych słów. Przyznaję jednak, że jest od czego stracić cierpliwość... W związku z poruszonym tematem słówko o wolności mogłoby być na miejscu. Nie trzeba ukrywać, że zaczyna się prześladowanie. Proszę napisać do mnie zaraz po Bożym

---

356Dom w Nimes został zamknięty (list o. Tempiera, 3 września, u R<sub>EVA</sub>, I s. 497), ale dom w Aix nie zdawał się być zagrożonym. Założyciel w wyjazdach do Szwajcarii i do Italii usiłował jednak przygotować drogę dla innych fundacji poza Francją: na Sardynii w diecezji Saint-Jean de Maurienne i w diecezji w Nicei (R<sub>EY</sub>, I s. 498).

357R<sub>EY</sub>, I s. 499-500.

358W Regiście Listów administracyjnych arcybiskupstwa marsylskiego przechowuje się wiele listów o. Tempiera do władz państwowych, które szukały każdej możliwej okazji do stwarzania trudności. List o. Tempiera, do którego Założyciel robi aluzję, dotyczy dyskusji, jaka wynikała z zajścia sprowokowanego przez młodzież w czasie nabożeństwa w kościele Sw. Teodora, 28 listopada. J. L<sub>EFLON</sub>, (*Mgr de Mazenod*, II s. 357-412) przedstawia szczegółowo trudności, jakie powstały między biskupstwem i władzami państwowymi po roku 1830.

359Minister ds. kultów, który domagał się, aby zebrania w kościołach robić tylko w niedziele i w cztery święta wolne od pracy uznane w konkordacie z 1801 r.

Narodzeniu; obawiam się jakiegoś skandalu w czasie tej świętej nocy, za który chciano by ojca zrobić odpowiedzialnym.

...Jest niewiarogodne jak stan moralny wpływa na psychikę mojej smutnej osoby. Cięży mi serce — bije ciężko i zbyt szybko<sup>360</sup>.

376. [Do o. Tempiera, w Marsylii]<sup>361</sup>.

Pragnienie powrotu do Marsylii.

Nicea, 31 grudnia 1830 r.

. Czy ojciec dziwi się, że ci nieszczęśnicy ojca znieważają, kiedy mego stryja biskupa wiekowego i zasłużonego uważają za biskupa uciekiniera!<sup>362</sup>. Wszystko budzi we mnie pragnienie jak najszybszego przybycia do was, ale ciągle czekam na odpowiedź z Turynu<sup>363</sup>. Proszę mi wierzyć, że martwię się tym, iż mój stryj przebywa tutaj, podczas gdy władze cywilne męczą jego administrację swoimi małymi wymaganiami i swymi śmiesznymi pretensjami, ale wydaje się, że mój stryj postanowił spędzić zimę w Nicei, przynajmniej jeżeli sytuacja nie pogorszy się i nie przyspieszy jego powrotu. Tym, co mnie przykuwa tutaj, gdzie codziennie chodzę wynurzać swoje kłopoty falom morza, przez które wydaje mi się, że dotykam leżącego na jego brzegu domu, w którym mieszka ojciec... Przyjemność, jakiej doznam widząc ponownie ojca, napelni znów moje serce radością.

---

360Liczne troski przygnębiały Założyciela: Kapelaństwo w kolegium w Aix zostało oblatom zabrane, dom w Nimes zamknięty, o. Capmas poważnie zachorował, Fortunat również od kilku dni czuł się źle itd.

361REY, I s. 500.

362Grożono biskupowi Fortunatowi, że jeżeli wkrótce nie wróci do Marsylii, wypłacanie mu pensji nie będzie kontynuowane.

363Odpowiedź na zamiar fundacji na Sardynii.





O. Hippolyte Courtes (1798-1863),  
superior domu w Aix od 1823 do 1863 r

## SPIS LISTÓW W KOLEJNOŚCI CZASOWEJ

1826

215.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 1 stycznia.....	1
216.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 4 stycznia.....	5
217.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 10 stycznia.....	10
218.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 13 stycznia.....	12
219.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 20 stycznia.....	15
220.	Do o. Suzanne'a, w Nimes, 25 stycznia.....	18
221.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 28 stycznia.....	18
222.	Do o. Courtesa, w Aix, 2 lutego.....	23
223.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 11 lutego.....	25
224.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 16 lutego.....	30
225.	Do kl. Riccardiego, w Marsylii, 17 lutego.....	35
226.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 18 lutego.....	38
227.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 27 lutego.....	42
228.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 5 marca.....	47
229.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 9 marca.....	52
230.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 16 marca.....	57
231.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 20 marca.....	62
232.	Do ojców i braci, 25 marca.....	67
233.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 30 marca.....	71
234.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 5 kwietnia.....	76
235.	Do o. Tempiera przebywającego w Marsylii, 9 kwietnia . .	78

236.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 13 kwietnia	82
237.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 16 kwietnia	86
238.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 4 maja	90
239.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 7 maja	93
240.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 14 maja	95
241.	Do o.Tempiera, w Marsylii, 20	maja
242.	.....	98
243.	Do o.Tempiera, w Marsylii, 24	maja
244.	.....	99
245.	Do o.....Courtesa, w Aix, 26 maja	
246.	102	
247.	Do o.....Honorata, w N.-D. du Laus, 28 maja	
248.	102	
249.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 29 maja	
250.	104	
251.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 30 maja	
252.	105	
253.	Do o.....Courtesa, w Aix, 31 maja	
254.	108	
255.	Do o.....Tempiera, w Marsylii, 10 czerwca	
256.	110	
257.	Do o.....Courtesa, w Aix, 26 czerwca	
258.	114	
259.	Do o.....Courtesa, w Aix, 22 lipca	
	115	
	Do o. Honorata, w L.-D. du Laus, 21 sierpnia.....	115
260.		
261.		

Do o. Honorata, w L.-D. du Laus, 26 sierpnia.....	116
Do o. Mye'a, w Cevennes, 7 września.....	117
Do o. Sumiena, w Aix, 15 września.....	118
Do o. Mye'a, w Montdardier, 2 października.....	119
Do o. Courtesa, w Aix, 10 października.....	120
Do o. Mye'a, w Campestre, 11 października.....	121
Do o. Courtesa, w Aix, 15 października.....	122
Do oo. Mye'a, Jeancarda i Guiberta, w Digne, 21 listopada	122

1827

Do o. Honorata, w N.-D. du Laus, 24 i 25 stycznia . . .	124
Do o. Courtesa, w Aix, 31 stycznia.....	125

262.	Do o.	Courtesa, w Aix, 16 lutego <sup>1828</sup> .....	125
263.	Do o.	Suzanne'a, w Aix, 16 lutego.....	126
264.	Do o.	Suzanne'a, w Aix, 7 marca.....	127
265.	Do o.	Courtesa, w Aix, 8 marca.....	128
266.	Do o.	Honorata, w N.-D. du Laus, 13 marca.....	129
267.	Do o.	Guiberta, w Roquevaire, 20 marca.....	130
268.	Do o.	Suzanne'a, w Aix, 20 marca.....	131
269.	Do o.	Suzanne'a, w Aix, 28 marca.....	132
270.	Do o.	Suzanne'a, w Aix, 9 maja.....	133
271.	Do o.	Suzanne'a, w Aix, 11 maja.....	133
272.	Do o.	Courtesa, w Aix, 15 lipca.....	134
273.	Do o.	Suzanne'a, w N.-D. du Laus, 18 lipca.....	135
274.	Do o.	Courtesa, w Aix, 8 sierpnia.....	136
275.	Do o.	Honorata, w Nimes, 23 sierpnia.....	136
276.	Do o.	Suzanne'a, w N.-D. du Laus, 25 sierpnia.....	137
277.	Do o.	Guiberta, w Reynarde, 5 września.....	138
278.	Do o.	Guiberta, w Reynarde, 13 września.....	139
279.	Do o.	Suzanne'a, w N.-D. du Laus, 23 września . . . . .	139
280.	Do o.	Mye'a, w N.-D. du Laus, 23 września.....	140
281.	Do o.	Suzanne'a, w N.-D. du Laus, 25 września . . . . .	140
282.	Do o.	Courtesa, w Aix, 26 września.....	141
283.	Do o.	Courtesa, w Aix, 27 i 28 września .....	142
284.	Do o.	Guiberta, w Reynarde, 28 września.....	142
285.	Do o.	Suzanne'a, w N.-D. du Laus, 5 października . . . . .	143
286.	Do o.	Honorata, w Nimes, 6 października.....	145
287.	Do o.	Courtesa, w Aix, 27 listopada.....	146

288. Do o. Honorata, w Nimes, 12 grudnia ..... 146

## 1828

289.	Do o. Courtesa, w Aix, 2 stycznia.....	148
290.	Do o. Courtesa, w Aix, 13 stycznia.....	149
291.	Do o. Honorata, na misji w Sabran, 22 stycznia . . . . .	149
292.	Do o. Honorata, na misji w Condoulet, 29 stycznia . . . . .	149
293.	Do o. Touche'a, w N.-D. du Laus, 30 stycznia.....	150
294.	Do o. Honorata, w Condoulet, 19 lutego.....	151
295.	Do o. Honorata, w Condoulet, 21 lutego.....	151
296.	Do o. Honorata, w Nimes, 4 marca.....	151
297.	Do o. Guiberta, w Nimes, 18 marca.....	152
298.	Do o. Guiberta, w Nimes, 15 kwietnia.....	153
299.	Do o. Honorata, w Nimes, 4 maja . . . . .	153
300.	Do o. Honorata, w Nimes, 9 maja . . . . .	155
301.	Do o. Courtesa, w Aix, 29 maja.....	155
302.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 18 czerwca.....	156
303.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 21 czerwca.....	157
304.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 24 czerwca. . . . .	159
305.	Do o. Courtesa, w Aix, 8 lipca.....	161
306.	Do o. Courtesa, w Aix, 9 lipca.....	162
307.	Do o. Courtesa, w Aix, 22 lipca.....	162
308.	Do o. Guiberta, w Nimes, 29 lipca.....	164
309.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 15 sierpnia.....	165
310.	Do o. Honorata, w Nimes, 15 sierpnia.....	165
311.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 20 sierpnia.....	166
312.	Do o. Courtesa, w Aix, 26 sierpnia . . . . .	166
313.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 21 października.....	167
314.	Do o. Courtesa, w Aix, 15 listopada.....	167

315. Do o. Courtesa, w Aix, 18 listopada..... 168



- 1828
316. Do o. Guiberta, w Bourg d'Oisans, 26 novembre . . . . . 168
317. Do ojców z Nimes na misji, 1 grudnia..... 170
318. Do o. Courtesa, w Aix, 15 grudnia..... 170

1829

319. Do o. Courtesa, w Aix, 7 stycznia..... 172
320. Do o. Courtesa, w Aix, 12 stycznia..... 172
321. Do o. Tempiera, w Marsylii, 16 stycznia..... 173
322. Do o. Honorata, w Nimes, 16 stycznia..... 173
323. Do o. Courtesa, w Aix, 29 stycznia..... 175
324. Do o. Honorata, w Nimes, 31 stycznia..... 176
325. Do o. Courtesa, w Aix, 19 lutego..... 176
326. Do o. Courtesa, w Aix, 29 marca..... 178
327. Do o. Guiberta, w N.-D. du Laus, 13 kwietnia..... 178
328. Do o. Tempiera, w Marsylii, 10 maja..... 179
329. Do o. Tempiera, w Marsylii, 11 maja..... 180
330. Do o. Tempiera, w Marsylii, 15 maja..... 182
331. Do o. Tempiera, w Marsylii, 16 maja..... 183
332. Do o. Albiniego, w Marsylii, początek lipca..... 183
333. Do o. Tempiera, w Marsylii, 16 lipca..... 184
334. Do o. Tempiera, w Nimes, 6 sierpnia..... 187
335. Do o. Honorata, w Nimes, 9 sierpnia..... 188
336. Do o. Tempiera, w Marsylii, 16 sierpnia..... 189
337. Do o. Jeancarda, w Aix, 26 września..... 190
338. Do o. Tempiera, w Aix, 6 października..... 191
339. Do o. Tempiera, w Marsylii, 28 października..... 192
340. Do o. Courtesa, w Aix, 14 grudnia..... 193
431. Do o. Jeancarda, w Saint-Remy, 14 grudnia..... 193

342. <i>Do kl</i>	195
343. <i>Do o.</i>	196
344. <i>Do o.</i>	196
345. <i>Do o.</i>	197
346. <i>Do o.</i>	197
347. <i>Do o.</i>	198
348. <i>Do o.</i>	195
349. <i>Do o.</i>	
350. <i>Do. o.</i>	
351. <i>Do o.</i>	
352. <i>Do o.</i>	
353. <i>Do o.</i>	
354. <i>Do o.</i>	
355. <i>Do o.</i>	209
356. <i>Do o.</i>	209
357. <i>Do o.</i>	
358. <i>Do o.</i>	
359. <i>Do o.</i>	
360. <i>Do o.</i>	
361. <i>Do o.</i>	213
362. <i>Do o.</i>	213
363. <i>Do o.</i>	
364. <i>Do o.</i>	
365. <i>Do o.</i>	
366. <i>Do o.</i>	217
367. <i>Do o.</i>	217
368. <i>Do o.</i>	

1828

217 219

369.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 28 października.....	220
370.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 1 i 3 listopada.....	221
371.	Do o. Mille'a i scholastyków, w Billens, 17 listopada . .	223
372.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 2 grudnia.....	225
373.	Do o. Mille'a, w Billens, 2 grudnia.....	227
374.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 4 grudnia.....	228
375.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 24 grudnia.....	229
376.	Do o. Tempiera, w Marsylii, 31 grudnia.....	230

**Indeks osób i nazw własnych**



	—	Barberini, msgr, szambelan, Barluzzi, M., Batigne, lekarz, Bausset-Roquefort, F., abp w Aix, Beaucaire, Beaussier, P.-E., kapłan, Beisson, M., Bellini, Etienne, bp w Loretto, Benedykt XIV, Bergamo, Bernard, B., OMI, Bernard, św., Bernardyn, św., Biallez, J.-M., Bicheron, P., kapłan, Billens, Boigelin, Caroline de, Boigelin, Eugene de, Boisgelin, Louis de, Boisgelin, pani A.- N., Boigelin, Natalia de, Bolonia, Bonneyfoy, wik. gen. w Marsylii, Bouig- d'Oisans, misja, Bozet, misja, Brebion, wdowa, Bruillard Philibert, de, bp w Grenoble,	Capaccini, F., substytut od brew, Capmas, J.-T.-M., OMI, Cappellari, kard. Mauro, Caprano, msgr, sekretarz Sw. Kongr. Pro- paganda fide, Carpentras, Castiglioni, kard. F.-X., wielki penitencja- riusz, Celani, M., Cenis, szczyt, Cevennes, Chambery, Charles-Felix, król Sardynii, Chartreuse (zob. Klasztor kartuzów) Chastan, chirurg, Cienfuegos-y-Jove, kard. F.-X., Ciorani, ojciec, Civrani, M., Clairian, M., Clement, L.-A., OMI, Colombo, hrabia, Concina, Condoulet, misja, Coni, Coudrin, P.-M.-J., Courtes, H., OMI,	kard. J. J.-M., Sekr. Stanu, Deshayé, Gabriel, Digne, misja, Digne, seminarium, Dominik, św., Dumolard, Ph.-P., OMI, Dupin, deputowany, Dupuy, J.-A., OMI,
Adinolfi, msgr, prosekr. Sw. Kongr. ds. Bisk upów i Zakonnik ów, Aiguebel le, Aix, Aix, cmentarz, Aix, Stowarzyszenie młodzieży, Aix, kościół misji, Aix, Enclo, Aix, szpital, Aix, liceum, Aix, pensjonat panny Cheniac, Aix, więzienie, Albani, kard., Alberoni, kolegium w Plaisance, Albini, Ch-Dominique, OMI, Algier, Alpy, Alfons Liguori, bł., Ambroży, św., Andre, D.-V., OMI, Annecy, Antonetti, msgr, Arbaud, F.-Ant., bp w Gap, Arnaud, lekarz, Arnoux, V.-A., OMI, Aubagne, misja, Aubert, Casimir, OMI, Augustyn, św., Avignon,				
	—	Caihol, Marc, sekretarz biskupstwa, Cailhol i Verdillon, bankierzy, Camoin, diakon, Campestre, misja, Cannat, św.,	Dalga, M., Dante, Dassy, L.-T., OMI, D'Astros, doktor, Dauphine, Defendant, św., Della Somaglia,	
				—
				Embrun, Esther,
				—
				Favre, ks., Ferrand, J.-B., kl. OMI, Ferrucci, ks., Feutrier, bp w Beauvais, Fiore, ks., Flayol, J.-P.-B., wik. gen. w Marsylii, Fluchaire, Babe, Forbin-Janson, Charles de, bp w Nancy, Fourbelle, M. de, Fourquet, misja, Franciszek I, cesarz Austrii, Franciszek z Asyżu, św., Franciszek od Pawła, św., Franciszek Salezy, św., Fryburg, Fuveau,
				—
				—

Gap, Judde, Claude, SJ,  
Gaysruch, G., abp w  
Mediolanie,  
Genewa,  
Gibert, J.-P., brat  
OMI,  
Giustiniani, M.-A.,  
kanonik w Marsylii,  
Grans,  
Grenoble,  
Grimaldi, pani,  
Guibert, H., OMI,  
Guigues, Bruno,  
OMI,  
Guiraud, lekarz,

---

Henryk, św.,  
Hermitte, Jean,  
OMI,  
Holenlohe, księżę  
A. L.,  
Honorat, J.-B.,  
OMI,

---

Ignacy, św.,  
Isoard, msgr,  
dziekan Roty,  
Izydor, św.,

---

Jan Chryzostom,  
św.,  
Jeancard, Jaques,  
OMI,  
Jezus Chrystus,  
Joanna de Chantal,  
św.,  
Jourdan J.-A., OMI,  
Józef, św.,  
Józef Kalasanty,  
św.,

— - K —

Kalwin,  
Kanizjusz Piotr, SJ, św.,  
Karol X,  
Karol Boromeusz, św.,  
Katarzyna z Bolonii, św.,  
Klasztor kartuzów (Grande Chartreuse)

— L —

La Bruyere, de, ks.,  
La Fare, pani,  
Lallemant, Louis, SJ,  
La Mazenode,  
Lambruschini, Louis, abp w Genewie,  
Lamennais, Fel.,  
Languedoc,  
Lanteri, ks.,  
La Reynard,  
Latil, kard. J.-B. de,  
Leflon, Jean,  
Leon XII,  
L'Hopital-sur-Isere,  
Limon,  
Linus, św.,  
Loreto,  
Lozanna,  
Ludwik XVIII,  
Ludwik-Filip,  
Lyon,

— Ł —

Łazarz, św.,

— M —

Macerata,  
Magdalena, św.,  
Maistre,  
Małgorzata Maria Alacoque, św.,  
Manosque,  
Marchetti, Jean, sekr. Sw. Kongr. ds. Bi-  
skupów i Zakonników,  
Marcou, J.-J., OMI,  
Marsylia,  
Marsylia, kalwaria,  
Marsylia, kapucynki,  
Marsylia, kler,  
Marsylia, kościół św. Teodora,

Marsylia, Włosi,  
Marsylia, wyższe seminarium,  
Marsylia, siostry szpitalne,  
Martin, J.-A.-M, OMI,  
Martin, lekarz,  
Martin, wizjoner,  
Martinet, Antoine, bp w Tarantaise,  
Maryja Niepokalana,  
Massillon,  
Maurienne,  
Mautone, ojciec redemptorysta,  
Mazel, Pierre, kapitan,  
Mazenod, K.-J.-E, dobry humor, radość,  
— charakter: odwaga itd.  
— kryzys,  
— wiara,  
— pokora,  
— choroba,  
— ubóstwo,  
— wdzięczność,  
— cnoty,  
Mazenod, Fortunat, bp w Marsylii,  
Mazenod, pani de,  
Mazet, J.-L.-S., OMI,  
Mediolan,  
Merilhou, minister ds. kultu,  
Micara, kard. Louis,  
Milerio, hrabia de,  
Mille, J.-B.-V., OMI,  
Miollis, F.-C.-B., bp w Digne,  
Mitri, A., OMI,  
Modena,  
Montdardier, misja,  
Monteinard, Bruno, minimita,  
Montmorency-Laval, francuski ambasador  
w Rzymie,  
Moosbrugger, Robert, OMI,  
Moreau, F.-N., OMI,  
Mossy, drukarz,  
Mye, P.-N., OMI,

— N —

Neapol,  
Nicea,  
Nimes,  
Nimes, seminarium,  
Nocera de' Pagani,  
Notre-Dame du Laus,  
Noyers, misja,



— P —

Pacca, kard., prefekt Sw. Kongr. ds. Biskupów i Zakonników,  
Pallotta,  
Panisse, Alexandre de,  
Paris, B.-J.-H., OMI,  
Parma,  
Paryż,  
Passionei, kard.,  
Paweł, św.,  
Pedicini, kard.,  
Pellingue, artysta,  
Perrin, ks.,  
Piemont,  
Piotr, św.,  
Pius VI,  
Pius VII,  
Pius VIII,  
Plaisance,  
Polidory, ks.,  
Pons, A.-M., OMI,  
Portalis, strażnik pieczęci,  
Porto-Carrero, kard.,  
Porto Maurizio,

— Q —

Quelen, H.-L., abp Paryża,  
Quissac, misja,

— R —

Rambaud,  
Rambert, T., OMI,  
Reggio,  
Renier, M.,  
Reveillac, zamek,  
Rey, A. OMI,  
Reynier, G.-L., OMI,  
Reynier, J.-S., OMI,  
Ricard, P., OMI,  
Ricaud, wik. gen. w Marsylii,  
Riccardi, N., OMI,  
Richaud, Jos., OMI,  
Richery, C.-A. de, abp w Aix,  
Rigoleuc, Jean, SJ,  
Rispoli, Andrea i Pietro, CSSR,  
Robineau, kanonik,  
Rohan-Chabot, de, kard.,  
Roquvaire, jubileusz,  
Rouden, kapłan,

Roussy, Marquis,  
Roze-Joannis, F.-J.,  
Rzym, Ara Coeli,  
Rzym, bazylika Sw. Piotra,  
Rzym, konwent Saint-Denis,  
Rzym, kościół św. Andrzeja della Valle,  
Rzym, kościół św. Ludwika,  
Rzym, kościół św. Marii in Campitelli,  
Rzym, kościół Trójcy Świętej z Gór, Rzym,  
podróż Założyciela w 1826 r., Rzym, święci,  
Rzym, zamek Sw. Anioła,

— S —

Sabran, misja,  
Saint-Antonin,  
Saint-Esprit,  
Saint-Jean de Maurienne, Saint-Julien-en-Champsaur, misja, Saint-Just,  
Saint-Laurent, misja, Saint-Martin-des-Pallieres,  
Saint-Michel,  
Saint-Remy, misja,  
Sampers, A., CSSR,  
Sardynia, zamiar osiedlenia się oblatów,  
Savoie,  
Segneri, ojciec,  
Semeria, J.-E., OMI,  
Senfft, hrabia,  
Serce Jezusowe (Sacre-Coeur),  
Simonin, G., OMI,  
Sumien, A.-M, OMI,  
Suzanne, M.-J.-A, OMI,  
Suze,  
Szwajcaria,

— T —

Tasse,  
Telmon, A., OMI,  
Tempier, François de Paul-Henri, OMI,  
Tende, przełęcz,

Teresa z Avila, św.,		—		
Teston, wik. gen. w Grenoble,		A		F —
Tharin, C.-M.-P, bp w Strasburgu, Thomas,		—		
J., prefekt w Bouches-du-Rhone, Tivoli,	Aniołowie,			Filipini,
Tomasz z Akwinu, św.,	Apostaci			Franciszkanie,
Torlonia, M.,	(niewierność			
Touche, J.-J., OMI,	<i>Spis treści</i> ).			
Tourves,	Audiencja	u		G —
Trussy, lekarz,	papieża,			
Turyń,				Gallikanizm,
		— U —		
Upaix, misja,			B	
		— V —		
Veynes,	Bamabici,			H —
Villani, ojciec redemptorysta, Velleneuve-	Bernardyni,			
Bardemont, prefekt w Bouches- du-Rhone,	Biblioteka,			Historia
Vitrolles, de, baron,	BluYnierstwo,			Zgromadzen
	Bracia			
	konwersi,			ia,
	Bracia szkół			
Wincenty a Paulo, św.,	chrześcijańsk			
	ich Brewe			
	zatwierdzając			
	e Reguły,			
Yenveux, A., OMI,				



## *Spis haseł*

— C —		— I —
Chwała Boża... zbawienie dusz,	Indulty,	
Choroba Założyciela, por. Mazenod, K.-J.-		— J —
E.	Jezuici,	
Choroby, chorzy,	Jowialność,	
Constitutionnel, <i>dziennik</i> ,	Jubileusz w 1826 r.,	
— D —	Jubileusz w Aix,	

Dziennik lyoński,

— K —

— E —

Ewangelia,

Kapituła w 1826 r.,  
Kartuz,  
Kościół,  
Kronika,  
Krzyż misyjny,  
Krzyż oblacki,

— L —	Przełożeni, por. superiorzy, Przepowiadanie,
L'Ami de la Religion, <i>dziennik</i> , L'Avenir, <i>dziennik</i> , <i>La Quotidienne</i> , <i>dziennik</i> , Lazaryści, Liguoryści, List pasterski. Litania do świętych,	— R —
— M —	<b>Spis <i>hasel</i></b> Rocznica urodzin, Redemptoryści, Reguły, zatwierdzenie rzymskie, — zatwierdzenie przez biskupów, — zobowiązanie, por.: sumienność, Rekolekcje roczne, Rekrutacja, Rewolucja Lipcowa 1830 r.,
<i>Memorial catholique</i> , <i>dziennik</i> , Miłość braterska, Miłość Założyciela do oblatów, Misje ludowe, Misje zagraniczne, Misjonarz Francji, Modlitwa,	— S —
— N —	Sakrament Najświętszy, Scholastycy, Siostry św. Karola, Skromność, Studia, Sumienność, Superiorzy, por.: przełożeni,
Notatki nekrologiczne, Nowicjusze, nowicjów,	— Ś —
— O —	Śluby, Śpiewnik, Świętość oblatów,
Oblaci Dziewicy, Oblaci Maryi Niepokalanej (nazwa), Oderwanie od rodziny, Odpust w Aix, Opatrzność, Oracja (modlitwa wieczorna),	— T —
— P —	Teologia moralna św. Alfonsa, por. Alfons,
Pasjoniści, Pisarze oblaccy, Pokora, Posłuszeństwo, Powołanie oblackie, Proroctwa, Prowansalski, Przebaczenie zniewag,	— U —
	Ubóstwo,
	— W —
	Waldensi, Wdzięczność, Wikariusz generalny (Mazenod), Wielki Post w Rzymie,

Wspólnota oblacka w niebie,  
Wynagrodzenie,  
Wypoczynek,  
Wytrwałość,  
Wizytacje kanoniczne,

— U —

Upomnienie braterskie,  
— Z —

Zakon świętych Maurycego i Łazarza,  
Zaraza w Marsylii,  
Zarządzenia z czerwca,  
Zawierzenie Bogu,  
Zgony,  
Zgromadzenie, aprobata,  
— własny duch,  
— stan w latach 1826-1830,  
— ubóstwo,  
— specjalna opieka boska,  
Zgromadzenie trzech kardynałów,

## *Spis treści*

Litografia o. de Mazenoda, wikariusza generalnego w Marsylii VII	
Mapa południowej Francji.....	VIII
Wprowadzenie o. Yvona Beaudoina.....	IX
Portret Jego Świątobliwości papieża Leona XII.....	XXIX
Portret o. Suzanne'a.....	XXX
Listy z roku 1826	1
Listy z roku 1827	124
Listy z roku 1828	148
Listy z roku 1829	172
Listy z roku 1830	195
Portret o. Courtesa.....	231
Spis listów w kolejności czasowej.....	232
Indeks osób i nazw własnych.....	239



*Spis treści*

Spis haseł..... 244